

W numerze m.in.:

Bartoszewski
Bereszyński
Blicharz
Borkowski
Fleger
Goczół
Hamada
Kowalski
Kozera
Kubis
Nicieja
Panek
Parcej
Pluta
Różycki
Wierciński

Mimozami jesień się zaczyna...

Spis treści:

1. Kronika uniwersytecka	3	38. Piwnica alternatywą dla ulicy (M. Kisiela).....	81
2. <i>Gaudeamus</i> po raz czternasty	8	39. Współpraca z Studierendenwerke (J. Bogacki)	83
3. Refleksje świadka XX wieku (wykład inauguracyjny prof. Władysława Bartoszewskiego).....	13	40. Ochrona środowiska na studiach przyrodniczych (K. Borecka)	86
4. Gość UO: Ryszard Kaczorowski	16	41. Gdzie Opole, gdzie Krym (A. Paluch).....	87
5. Odsłonięcie rzeźby Czesława Niemena	17	42. Polski dzień w Padwie (M. Lenart)	89
6. Rozmowa z Jerzym Wydrzyckim	20	43. Cytaty z importu: Insignia UO.....	90
7. 5. Opolski Festiwal Nauki	21	44. Obozy naukowe CSnB (M. Mazur).....	91
8. Wyniki tegorocznej rekrutacji	23	45. „Malowany Wschód” (M. Leonowicz)	92
9. Nasi naukowcy w komitetach PAN	24	46. Konferencja germanistów (J. Bogacki).....	94
10. Filozofia może doktoryzować.....	24	47. W rocznicę urodzin J. Wilperta (G. Wcisło).....	95
11. Pamięci profesora Leszka Kuberskiego	24	48. Zaocznie nie znaczy gorzej (A. Woźny).....	96
12. Nagroda Fundacji Pro Scientia et Vita	25	49. Minimalizm (nie) tylko językowy? (U. Dawczyk).....	97
13. Rozmowa z Tomaszem Różyckim	25	50. Nowości krymskie	98
14. <i>Żona Magellana</i> (wiersz R. Blicharz, rysunki H. Flegler).....	29	51. Nowy system biblioteczny (W. Matwiejczuk).....	98
15. Czesław Niemen i zasłużona pamięć (W. Panek)	30	52. Książka na przestrzeni wieków (D. Szewczyk-Kłós).....	99
16. Chwilozofia (B. Kozera)	33	53. Posiedzenia Senatu UO	100
17. WSP w aktach bezpieki (Z. Bereszyński)	34	54. Biografie chemików po ukraińsku	103
18. Od palisady do Kinoplexu (A. Hamada)	40	55. Nowości wydawnicze	104
19. Adwokaci i notariusze (M. Borkowski)	44		
20. Dworek Luizy (J. Stępień)	46		
21. Zagończyk historiografii polskiej (A. Wierciński).....	47		
22. Małe państwo wielkich nadziei (B. Kubis).....	53		
23. <i>Dzień</i> (wiersz P. Rostropowicza).....	54		
24. <i>Katowice, środek lipca – miraż</i> (wiersz J. Goczoła).....	55		
25. Kino „Muza” (S. Nicieja).....	56		
26. Rozmowa z Kazimierzem Kowalskim (Z. Adamiec)	63		
27. List sprzed ćwierćwiecza.....	67		
28. Niemen w drodze na wzgórze (fotoreportaż J. Mokrzyckiego).....	68		
29. Aula WSP – symbol zniewolenia? (Z. Bereszyński).....	69		
30. Nasi absolwenci: Beata Kempa.....	70		
31. Jakub Kania (F. Pluta)	71		
32. Świat starych fotografii (H. Nicieja).....	75		
33. Odeszli: dr Józef Żurawicki.....	77		
34. Odeszli: dr hab. inż. Bronisław Poćcik.....	78		
35. Odeszli: prof. Stefan Kozłowski	79		
36. Uniwersytet w Heidelbergu (fotoreportaż T. Parceja)	80		
37. Szaszka na obwołucie (A. Wierciński)	81		

Zdjęcie na okładce: Jerzy Mokrzycki



Na elewacji akademika Kmicic pojawił się wizerunek Daniela Olbrychskiego w roli Andrzeja Kmicica z ekranizacji „Potopu”

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl. **Zespół redakcyjny:** Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Beata Zaremba-Lekki. **Zdjęcia:** Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej
Skład: Henryk Kobiela, Druk: Drukarnia św. Krzyża

Kronika uniwersytecka

■ **8 czerwca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gościem Andrzeja Balcerka – prezesa cementowni „Górażdze”. Rozmowa poświęcona była zasadom i warunkom współpracy.

■ **11 czerwca.** Na zaproszenie rektora Politechniki Opolskiej odbyło się kolejne, robocze spotkanie środowiska naukowego Opolszczyzny z władzami regionu – dyskutowano na temat utworzenia regionalnego centrum badawczego. W spotkaniu wzięła udział prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja.

• Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w radiowej debacie na temat *Czy Opole jest miastem przyjaznym studentom?*

■ **12 czerwca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gościem K. M. Sępa – członka zarządu, dyrektora produkcji spółki Basell Orlen Polyolefins w Płocku, krajowego potentata w zakresie syntezy tworzyw poliolefinowych. Rozmowa dotyczyła współpracy badawczej.

■ **14 czerwca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja gościła Adama Maciągą, szefa Opolskiego Regionalnego Centrum Gospodarczego. Rozmowa dotyczyła strategii rozwoju uczelni ze szczególnym uwzględnieniem tematyki przedsiębiorczości i innowacji.

■ **15 czerwca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w kolejnym spotkaniu środowiska naukowego Opolszczyzny na temat planów utworzenia regionalnego centrum badawczego.

■ **16–17 czerwca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z dziekanami – prof. drem hab. Andrzejem Gawdzikiem, prof. drem hab. Markiem Grochalskim i prof. drem Leszkiem Stadniczeńko wzięła udział w uroczystościach z okazji 750-lecia śmierci św. Jacka, które odbyły się w Kamieniu Śląskim.

■ **19 czerwca.** 59 doktorów oraz sześciu doktorów habilitowanych otrzymało dyplomy podczas uroczystej promocji, która odbyła się na Wydziale Teologicznym UO.

• Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przyjęła posła Ryszarda Gallę – prezesa Stowarzyszenia „Dinopark”. Rozmowa dotyczyła warunków badań paleontologicznych w Krasiejowie.

■ **21 czerwca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja w Warszawie wzięła udział w rozmowach przedstawicieli jednostek naukowych z całego kraju na temat warunków i zasad utworzenia wspólnego konsorcjum badawczego z zakresu materiałów polimerowych.

■ **22 czerwca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w konferencji konsultacyjnej zorganizowanej przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego na temat projektów w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko.

■ **23 czerwca.** Rektorzy i przedstawiciele Senatu UO wzięli udział

w uroczystości z okazji 50. rocznicy święceń kapłańskich ks. arcybiskupa Alfonsa Nossola, ordynariusza opolskiego. Msza św. w intencji ks. arcybiskupa Alfonsa Nossola odprawiona została w opolskiej katedrze.

■ **25 czerwca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prof. drem hab. inż. Piotrem P. Wieczorkiem, dyrektorem Instytutu Chemii UO wzięła udział w posiedzeniu komisji merytoryczno-kwalifikacyjnej *Platformy Innowacji Technologicznej Regionu Opolszczyzny*, które odbyło się w Instytucie Ciężkiej Syntezy Organicznej „Blachownia” w Kędzierzynie-Koźlu.

■ **27 czerwca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, na zaproszenie Bogdana Tomaszka, wojewody opolskiego, wzięła udział w posiedzeniu regionalnego Forum Innowacji.

■ **28 czerwca.** W Instytucie Historii, podczas posiedzenia Senatu UO, odsłonięto tablicę pamięci prof. Leszka Kuberskiego, a jedną z sal nazwano jego imieniem. Więcej na str. 24.



23 VI 07. Delegacja UO podczas uroczystości jubileuszowych ks. abpa Alfonsa Nossola, ordynariusza opolskiego



28 VI 07. Odślonienie tablicy im. prof. Leszka Kuberskiego. Od lewej: prof. dr hab. Stanisław Nicieja, prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz i prof. dr hab. Stefan Marek Grochalski, dziekan Wydziału Pedagogiczno-Historycznego

■ **28–30 czerwca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP) w Juracie.

■ **29 czerwca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Rady Naukowej Centrum Materiałów Polimerowych i Węglowych Polskiej Akademii Nauk w Zabrze.

■ **1–7 lipca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja uczestniczyła w Europejskim Sympozjum Polimerowym, które odbyło się w Portoroż w Słowenii.

■ **1–10 lipca.** Katedra Teologii Dogmatycznej Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego oraz Szkoła Ikonopisarska „Pantokrator” i Studenckie Koło Naukowe Teologów zorganizowały Warsztaty Ikonopisarskie, w których uczestniczyło kilkadziesiąt osób z całej Polski i z zagranicy. W ramach warsztatów organizowane były zajęcia praktyczne i teoretyczne z teologii, technologii ikony, estetyki bizantyjskiej, duchowości chrześcijańskiego Wschodu, pokazy filmów i prelekcji.

■ **2 lipca.** W Sali Plafonowej Collegium Maius odbyła się obrona pracy doktorskiej historyka Macieja Borkowskiego z Instytutu Śląskiego w

Opolu. Promotorem pracy dotyczącej opolskich Żydów był prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, a recenzentami: dr hab. Marek Masnyk, prof. UO i prof. dr hab. Marceli Kosman.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z prof. dr hab. Zbigniewem S. Hermanem, prezesem oddziału PAN w Katowicach.

■ **3 lipca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja spotkał się z nowym rektorem Uniwersytetu Technicznego w Kotbus – Heinrichem Zimmerli.

■ **4 lipca.** Rektor UO, prof. dr hab. Stanisław Nicieja spotkał się z dziekanem Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Markiem Bojarskim.

■ **5 lipca.** W Bibliotece Wojewódzkiej w Opolu odbyła się promocja nowej książki prof. dr hab. Doryty Simonides pt. *Mądrość ludowa. Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego*.

• W Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu odbył się wernisaż wystawy „Dyplom 2007”. Swoje prace dyplomowe prezentowali tegoroczni absolwenci Instytutu Sztuki UO.

■ **9 lipca.** Prorektor ds. kształcenia studentów dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, dziekan Wydziału Filolo-

gicznego dr hab. Irena Jokiel, prof. UO, dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej dr hab. Maria Katarzyna Lasatowicz, prof. UO oraz pracownicy IFG pożegnali uroczystie tegorocznych absolwentów filologii germańskiej. Na uroczystość przybyły rodziny i przyjaciele „świeżo upieczonych” magistrów. Wspomnieniami związanymi ze studiami na UO podzielił się w imieniu absolwentów Krzysztof Stypa.

• Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Stowarzyszenia „Dinopark”, które odbyło się z udziałem marszałków województwa. Przedmiotem spotkania było przyjęcie ostatecznej wersji porozumienia o współpracy pomiędzy województwem opolskim, Uniwersytetem Opolskim, gminą Ozimek oraz Stowarzyszeniem „Dinopark” dotyczącego rozwoju obszaru wykopalisk paleontologicznych w Krasiejowie.

■ **10 lipca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Rady Bibliotecznej UO. Otworzyła także okolicznościową wystawę *Dziesięć lat temu – wielka powódź 1997 roku* zorganizowaną w Bibliotece Głównej UO. W uroczystym otwarciu wystawy wzięli także udział: prof. dr hab. Stanisław Kochman, przewodniczący Rady Bibliotecznej UO oraz dyrektor Biblioteki Głównej UO dr Wanda Matwiejczuk.

• Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w realizacji przygotowywanego przez TVN Discovery filmu o Eugeniuszu Bodo i okolicznościach jego śmierci.

■ **11 lipca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja spotkała się z Józefem Sebestą – marszałkiem województwa opolskiego. Rozmowa dotyczyła planów rozwoju Uniwersytetu Opolskiego oraz możliwości wsparcia finansowego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2007–2013.

■ **23 lipca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja gościła dyrektorów Wojewódzkiego Urzędu Pracy – Jacka Suskiego i Milenę Piech-

nik. Rozmowa, w której uczestniczyła także Ewa Rurynkiewicz, specjalista ds. integracji europejskiej w UO, dotyczyła planów włączenia się Uniwersytetu Opolskiego w działania związane z realizacją programu operacyjnego *Kapitał Ludzki w latach 2007–2013*.

■ **26 lipca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja podpisał w Urzędzie Marszałkowskim porozumienie o współpracy pomiędzy województwem opolskim, Uniwersytetem Opolskim, gminą Ozimek oraz Stowarzyszeniem „Dinopark” dotyczącej rozwoju obszaru wykopalisk paleontologicznych w Krasiejowie.

• W Politechnice Opolskiej podpisane zostało porozumienie, którego celem jest powołanie do życia regionalnego centrum badawczo-rozwojowego Opolszczyzny. Sygnatariuszami porozumienia są: Politechnika Opolska, Uniwersytet Opolski, Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej „Błachownia”, Instytut Mineralnych Materiałów Budowlanych oraz Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego.

■ **30 lipca.** „Dyptyk” – tak brzmiała nazwa poplenerowej wystawy prac studentów II roku Instytutu Sztuki (plener w Krynicy Zdroju), którą

do września można było oglądać w Galerii „Pod chmurką” na opolskim Rynku.

■ **6 sierpnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił w Gdańsku odczyt na temat twierdzeń kresowych Rzeczypospolitej.

■ **9 sierpnia.** Zarząd Województwa Opolskiego zatwierdził i ogłosił „Listę propozycji projektów wstępnie zaakceptowanych w ramach aktualizacji Indykatoryjnego Planu Inwestycyjnego (IPI) dla Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2007–2013”. Na liście tej umieszczono 18 projektów, w tym dwa projekty zgłoszone przez Uniwersytet Opolski.

■ **20 sierpnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięli udział w uroczystościach odpustowych w Kamieniu Śląskim, których wyjątkowy charakter związany był z tegoroczną 750. rocznicą śmierci św. Jacka oraz jubileuszami ks. abpa Alfonsa Nossola (75. rocznica urodzin, 50 lat kapłaństwa, 30 lat sakry biskupiej).

■ 3–5 września. Katedra Ochrony Powierzchni Ziemi Uniwersytetu Opolskiego była organizatorem XV. ogólnopolskiej konferencji pt. *Ochrona środowiska na uniwersyte-*

ckich studiach przyrodniczych, poświęconej wymianie doświadczeń nauczycieli akademickich i absolwentów kierunku ochrona środowiska. Więcej na str. 86.

■ **4 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z dyrektorem Szpitala Wojewódzkiego w Opolu Renatą Dzido.

• Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z Elwirą Szopińską i Joanną Kosuś z Biura Funduszy Strukturalnych UO, wzięła udział w spotkaniu w Wojewódzkim Urzędzie Pracy, podczas którego omawiano projekty doskonalenia wykształcenia, w tym projekt realizowany przez Instytut Matematyki i Informatyki UO pt. *Kurs zawodowy na administratora sieci rozległych*.

■ **5 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja spotkał się z Waławem Landwójtowiczem, prezesem opolskiego oddziału Agencji Nieruchomości Skarbu Państwa.

■ **6 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z nowym naczelnikiem opolskiego oddziału IPN prof. Krzysztofem Kawalcem.

• Na Uniwersytecie Opolskim gościła delegacja z Uniwersytetu w Padwie. Prof. Gianpaolo Romanato z żoną Anną-Klarą, którym towarzyszył dr Mirosław Lenart z Instytutu Filologii Polskiej, wykładowca historii kultury polskiej na Uniwersytecie w Padwie byli gośćmi rektora Uniwersytetu Opolskiego. Profesor Romanato jest wykładowcą historii współczesnej na Uniwersytecie w Padwie – w lipcu br. odebrał nominację od papieża Benedykta XVI na członka Pontificio Istituto delle Scienze Religiose.

■ **6–7 września.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w sympozjum pt. *Własność przemysłowa w innowacyjnej gospodarce – transfer technologii z uniwersytetów do przemysłu*, które odbyło się w Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, z udziałem kierownictwa europejskiego i krajowych urzędów patentowych z Europy, Japonii i Stanów Zjednoczonych, przedstawicieli Minister-



9 VII 07. Tegoroczni absolwenci germanistyki UO

stwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwa Gospodarki, rektorów krajowych uczelni i reprezentantów świata biznesu. Głównym przedmiotem obrad była ochrona własności intelektualnej i warunki jej komercjalizacji.

■ **10 września.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja gościła posła Ryszarda Gallę. Rozmowa dotyczyła udziału Uniwersytetu Opolskiego w realizacji porozumienia dotyczącego rozwoju wykopalisk w Krasiejowie oraz warunków utworzenia tam stacji badań paleontologicznych.

■ **11 września.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w panelu ekspertów, do którego została zaproszona przez kierownika projektu *Województwo opolskie regionem zrównoważonego rozwoju – Foresight Regionalny do 2020 r.* Celem panelu (realizowanego w Politechnice Opolskiej) jest wypracowanie raportu *Foresight Regionalny do 2020 r.* określającego kluczowe dziedziny w regionie oraz scenariusze rozwoju, priorytety w sferze badań przy uwzględnieniu zrównoważonego rozwoju Opolszczyzny.

■ **14 września.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w plenarnym posiedzeniu Komitetu Chemii PAN, podczas którego prof. dr hab. Bogdan Marciniak z

Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza przedstawił nową koncepcję organizacji nauki w Polsce.

■ **16–17 września.** Ponad 10 tys. Opolan było gośćmi 5. Opolskiego Festiwalu Nauki, zorganizowanego przez Uniwersytet Opolski, Politechnikę Opolską, Państwową Medyczną Wyższą Szkołę Zawodową, Wyższą Szkołę Zarządzania i Administracji oraz Szkołę Wyższą im. B. Jańskiego. Więcej na str. 21.

■ **17 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z Andrzejem Wyszynskim, redaktorem naczelnym „Perspektyw”.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja spotkał się z Włodzimierzem Hereśniakiem, prezesem spółki „Polski Koks SA.”

■ **18 września.** Na uniwersyteckim wzgórzu ustawiono rzeźbę Czesława Niemena, wykonaną przez prof. Mariana Molendę z Instytutu Sztuki UO. Więcej na str. 68.

■ **19 września.** Z okazji 790. rocznicy lokacji miasta Opola oraz 750. rocznicy lokacji miasta Krakowa, w Krakowie gościła delegacja naszego miasta – tzw. Poselstwo Opola w Krakowie – w skład której, obok przedstawicieli władz miasta, wziął udział dziekan Wydziału Prawa i Administracji UO prof. dr hab. Stanisław Stadniczenko. W trakcie spot-

kania odbyła się m.in. prezentacja potencjału gospodarczego i kulturalnego Opola, na krakowskich Plan-tach otwarto wystawę „Kulturalne Opole 2006”, a w holu Kamiennym – wystawę prac opolskich artystów, związanych z Krakowem.

■ **21 września.** Wieczorem na dziedzińcu Collegium Maius UO odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Czesława Niemena, dłuta Mariana Molendy oraz koncert pt. *Niemen w naszej pamięci*, który zgromadził tłumy Opolan. Wcześniej, w Collegium Maius UO, zorganizowano sympozjum poświęcone twórczości Niemena oraz wystawę fotografii i plakatów. Organizatorami tej uroczystości byli: Uniwersytet Opolski oraz Estrada Polska. Więcej na str. 17.

■ **24 września.** *Ziemia w literaturze i myśli filozoficznej Słowian* – to tytuł konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej, która odbyła się w Auli Błękitnej Collegium Maius UO. Konferencję otworzył rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja.

■ **25 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z prof. dr hab. Wojciechem Wrzesińskim, doktorem honorowym UO.

■ **26 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił w Rybniku, dla słuchaczy Uniwersytetu III wieku, wykład na temat Kresów Wschodnich.

■ **27 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w otwarciu wystawy prac malarza, grafika, rysownika Bolesława Polnara, zorganizowanej z okazji 25-lecia pracy artysty.

• Prorektor prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu pracowników Biblioteki Głównej UO, inauguracyjnym nowym rokiem akademickim.

■ **29–30 września.** Akademicki Teatr Tańca Uniwersytetu Opolskiego zorganizował Dni Otwarte Teatru. W programie znalazły się m.in. pokaz tańca, lekcje z tancerzami.

■ **30 września.** Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja w Nysie



6 IX 07. Prof. Gianpaolo Romanato z żoną Anną-Klarą byli gośćmi rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji. Z lewej – dr Miroslaw Lenart



24 IX 07 Konferencję *Ziemia w literaturze i myśli filozoficznej Słowian* otworzył rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja

wzięli udział we mszy i obrzędzie beatyfikacyjnym Marii Luizy Merkert. W uroczystościach tych wziął także udział Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent RP na Uchodźstwie. Dzień później Ryszard Kaczorowski był gościem rektora na Uniwersytecie Opolskim. Więcej na str. 16.

■ **1 października.** Prorektor UO prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja wzięła udział w inauguracji roku akademickiego w Politechnice Śląskiej w Gliwicach.

■ **2 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w inauguracji roku akademickiego w Politechnice Wrocławskiej, której towarzyszyła uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa drowi Philippe'owi Lebrun, dyrektorowi Departamentu Accelerator Technology CERN (Szwajcaria).

• W Kościele Seminaryjno-Akademickim odprawiono – pod przewodnictwem ks. bpa prof. Jana Kopca – mszę świętą w intencji studentów i pracowników uczelni Opola.

■ **3 października.** W auli Wydziału Teologicznego UO uroczystie zainaugurowano rok akademicki 2007/2008. Wykład inauguracyjny pt. *Refleksje świadka XX wieku*, otwierający zarazem serię wykładów im. Bolesława Wierzbiańskiego, wygłosił prof. Władysław Bartoszewski. Więcej na str. 8.

• Profesorowie: Adam Latała i Piotr Wieczorek wzięli udział w inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu, której towarzyszyła uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa UO Henrykowi Góreckiemu – profesorowi Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej, v-ce przewodniczącemu Rady Nauki i przewodniczący Komisji Badań na Rzecz Rozwoju Gospodarki Rady Nauki w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

■ **4 października.** Po kilkumie-

siężnej przerwie Studenckie Radio „Radio-Sygnaly” oficjalnie wznowiło emisję. Od czasu, gdy w marcu policja zamknęła radio za nielegalne puszczenie muzyki (nie były płacone tantiemy), zmieniła się struktura radia i szef. Uniwersytet postanowił porozumieć się ze stowarzyszeniami broniącymi praw autorskich, aby wycofały skargę. Przekształcono również rozgłośnie w studenckie koło naukowe, tak aby studenci mogli ubiegać się o pieniądze nie tylko z samorządu studenckiego, ale również z ministerstwa i Unii Europejskiej. Nowym opiekunem Koła Naukowego „Radio-Sygnaly” został Adam Drosik.

■ **5 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu z Januszem Jastrzębskim – dyrektorem technicznym spółki Basell Orlen Polyolefins w Płocku. Rozmowa dotyczyła współpracy badawczej.

■ **8 października.** Dyrekcja Instytutu Filozofii, Koło Naukowe Orientalistyki i Studenckie Koło Filozofii zorganizowali wykład pt.: *Buddyzm a współczesna kultura i nauka*, który wygłosił nauczyciel Buddyzmu Diamentowej Drogi Lama Ole Nydahl. Wykład został wygłoszony w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych.

• Prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, wzięła udział w



Po wykładzie prof. Władysław Bartoszewski podpisywał swoje książki

inauguracji roku akademickiego artystycznych szkół wyższych Wrocławia. Uroczystość odbyła się na Uniwersytecie Wrocławskim.

■ **8–10 października.** Na Uniwersytecie Opolskim – we współdziałaniu z Polską Prowincją Dominikanów – zorganizowana została konferencja naukowa pt. *Święty Jacek i dziedzictwo dominikańskie*. Wzięli w niej udział m.in.: ks. bp prof. Jan Kopiec (Opole), dominikanin Jan Andrzej Spież (Warszawa), prof. Tadeusz Trajdos (PAN w Warszawie), dominikanin dr hab. Bogusław Kochaniewicz (Rzym), prof. dr hab. Anna Póbobóg-Lenartowicz (Uniwersytet Opolski), dr Mirosław Lenart (UO), dr Maria Rowińska-Szczepaniak (UO). Dyskutowano m.in. na temat średniowiecznego i staropolskiego piś-

miennictwa dominikańskiego i przejawów kultu św. Jacka. Uczestnicy konferencji zwiedzili Sanktuarium św. Jacka w Kamieniu Śląskim.

■ **10 października.** W Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego odbyła się konferencja pt. *Racjonalna antybiotykoterapia w leczeniu otwartym. Program racjonalizacji antybiotykoterapii w państwowej opiece zdrowotnej w województwie opolskim*. Konferencja odbyła się pod honorowym patronatem wiceministra zdrowia Bolesława Piechy oraz rektora UO prof. dra hab. Stanisława Niciejki.

• Tegoroczne stypendia marszałka województwa opolskiego studentom Uniwersytetu Opolskiego: **Katarzynie Lech** (Wydz. Przyrodniczo-Tech-

niczny), **Grzegorzowi Haberowi** (Wydz. Historyczno-Pedagogiczny) i **Markowi Mazurkiewiczowi** (Wydz. Historyczno-Pedagogiczny).

• **Aleksandra Radziewicz**, studentka V roku filologii angielskiej UO zdobyła złoty medal w mistrzostwach Europy w karate. Rodzeństwo **Aleksandra i Wojciech Radziewiczowie** z Opolskiego Klubu Karate Kyokushin stanęli na podium Mistrzostw Europy, jakie odbyły się w niemieckiej miejscowości Kriese. Wojciech zdobył medal brązowy, Ola natomiast była najlepsza wśród dziewczętnastu zawodniczek startujących w konkurencji kata (pokazy). Nie jest to pierwszy jej sukces na arenie międzynarodowej – wcześniej zdobyła dwa brązowe medale na mistrzostwach Europy.

Tysiąc osób wzięło udział w inauguracji roku akademickiego

Gaudeamus po raz czternasty

3 października w auli Wydziału Teologicznego UO odbyła się inauguracja roku akademickiego 2007/2008. Dzień wcześniej w kościele akademickim pod wezwaniem świętej Jadwigi Śląskiej odprawiona została msza św. w intencji studentów i pracowników opolskich uczelni. Wykład inauguracyjny pt. *Refleksje świadka XX wieku*, którego wysłuchało ok. tysiąca osób (w auli zabrakło miejsca, uroczystość transmitowano na umieszczonym na zewnątrz telebimie), wygłosił prof. Władysław Bartoszewski, b. minister spraw zagranicznych, b. ambasador Polski w Austrii, b. więzień Auschwitz, powitany przez słuchaczy owacją na stojąco.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się byli i obecni parlamentarzyści (prof. Dorota Simonides, Ryszard Galla, Sandra Lewandowska, Tomasz Garbowski), przedstawiciele władz miasta i województwa, m.in.: Józef Sebesta – marszałek województwa opolskiego, Stanisław Rakoczy – wicemarszałek województwa opolskiego, Bogdan Tomaszek – wojewoda opolski, Ryszard Zembaczyński – prezydent Opola. Na uroczystość przybyli także przedstawiciele wyższych szkół, a

wśród nich: prof. Marian Duczmal – rektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu, prof. Leonard Szymański – rektor Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Brzegu, prof. Marek Tukiendorf – prorektor Politechniki Opolskiej, prof. Janusz Kubicki – prorektor Państwowej Wyższej Szkoły Medycznej w Opolu, ks. prof. Andrzej Małachowski – prorektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, plk. Ryszard Grabizna – dziekan Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Przybyli także byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego – prof. Franciszek Marek i prof. Józef Musielok oraz prof. Jan Seredyka, były rektor opolskiej WSP. Nie zabrakło przedstawicieli instytucji kulturalnych i oświatowych Opolszczyzny m.in.: Urszuli Zajączkowskiej – dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego, Pawła Kozerskiego – dyrektora Muzeum Śląska Opolskiego, Władysława Bartkiewicza – dyrektora Estrady Polskiej S.A. w Opolu.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się także: Julita Karkowska – redaktor naczelna nowojorskiego „Nowego Dziennika”, wieloletni współpracownik „Nowego Dziennika” Roman Żelazny, goście z Trewiru: Man-



im sprawozdaniu podsumowującym ubiegły rok akademicki wymienił ważne inicjatywy uczelniane, dokonania naukowe, inwestycje, które budują wizerunek uniwersytetu. – *Jesteśmy nadal świadkami wielkiej dynamiki i ekspansji naszego młodego uniwersytetu na wielu obszarach, a zwłaszcza intelektualnym i inwestycyjnym. W roku akademickim 2006/2007 na Uniwersytecie Opolskim studiowało 16.185 osób, na studiach doktoranckich 248 i na studiach podyplomowych 1.261 osób. W minionym roku akademickim Uniwersytet Opolski*

ukończyło z tytułem magistra 3.309 osób. Dołączyli oni do liczącej już 70-tysięcznej rzeszy absolwentów, którzy ukończyli naszą uczelnię na całej przestrzeni jej istnienia od czasów WSP.

fred Billen i Anna Kryściak oraz sponsorzy Uniwersytetu Opolskiego: **Karol Cebula**, wydawca „Silesiany” i **mec. Hendrik Foth**. Przybyli także: **prof. dr hab. Gerhard Nickel**, doktor honorowy UO, absolwenci uczelni, pamiętający początki WSP – **Cecylia Bohdziewicz** i **Roman Krajewski** oraz **ks. bp Gerard Kusz** z Kurii Diecezjalnej w Gliwicach i **ks. Marek Trzeciak** – proboszcz parafii pw. Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha (kościół „Na Górcze”)

Rektor UO **prof. dr hab. Stanisław Nicieja** w swo-

Uniwersytet Opolski w ostatnim roku – przypominał rektor – był miejscem 55 ważnych sesji naukowych z udziałem profesorów uniwersytetów polskich i europejskich. Ważniejsze konferencje: „Polityka regionalna w okresie transformacji”, „Literatury wschodniosłowiańskie w kręgu idei estetyczno-filozoficznych”, „Świat



Prof. Władysławowi Bartoszewskiemu towarzyszyła prof. Dorota Simonides i marszałek woj. opolskiego Józef Sebesta



Gośćmi uroczystości byli rektorzy opolskich uczelni. W pierwszym rzędzie - byli rektorzy WSP i UO (od lewej): prof. Franciszek Marek, prof. Jan Seredyka i prof. Józef Musielok

słowiański w oczach badaczy i publicystów XIX i XX wieku”, „Kreatywność i twórczość w kształceniu studentów”, „Wojna w mediach”. – *Ta ostatnia konferencja – powiedział rektor UO – spotkała się ze szczególną reakcją. Uczestniczyli w niej m.in. Maciej Wierzyński, Piotr Stasiński, Krystyna Mokrosińska, Andrzej Krzczunowicz, Kamil Durczok, Tomasz Goban-Klas, Janusz Majcherek.*

Rektor wymienił gości Uniwersytetu Opolskiego, którzy w ubiegłym roku wygłaszali na UO wykłady, w ramach „Złotej Serii Wykładów”. – *Byli u nas: Stanisław Srokowski i Leszek Żuliński, Leo Kantor – dyrektor Polskiego Instytutu w Sztokholmie, wybitny arabista prof. Janusz Danecki, przewodniczący Trybunału Konstytucyjnego prof. Marek Safjan, Wojciech Eichelberger, prorektor Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon – prof. Eric Loquin, wybitny poeta, prozaik i anglista prof. Tadeusz Sławek oraz profesorowie: Rafał Habielski, Romuald Łuczyński, Emil Orzechowski, Kazimierz Nycz.*

Rektor UO przypomniał ubiegłorocznych doktorów honorowych UO: przewodniczącego Parlamentu Europejskiego **Hansa-Gerta Pötteringa** oraz kardynała **Waltera Kaspera** – przewodniczącego Papieskiej Rady do spraw Popierania Jedności Chrześcijan.

W sprawozdaniu wymienione zostały także ważne inwestycje UO: – *W minionym roku oddaliśmy do użytku okazały budynek, który otrzymał nazwę Collegium Civitas imienia Bolesława Wierzbiańskiego. Jest to 39 budynek uniwersytecki.*

Rektor podkreślił, że imię wybitnego polskiego patrioty, publicysty, twórcy nowojorskiego „Nowego Dziennika” Bolesława Wierzbiańskiego związało uniwersytet z Polonią amerykańską. – *Podczas oddania do użytku tego budynku mieliśmy wielką satysfakcję gościć w Opolu rodzinę pana Wierzbiańskiego, której towarzyszyli wybitni dziennikarze i publicyści nowojorskiego „Nowego Dziennika” oraz przyjaciele patrona, m.in. prof. Bronisław Geremek, Andrzej Krzczunowicz – były ambasador RP w Belgii i Luksemburgu, wybitny śpiewak Wiesław Ochman, były premier RP Józef Buzek, konsul generalny USA w Krakowie Stephen Barneby.*

W minionym roku akademickim uniwersytet realizował (i realizuje nadal) 16 projektów na łączną wartość 10 milionów 173 tysiące 466 złotych (dofinansowanie z Unii Europejskiej wynosiło 9.475.828 złotych, wkład własny uniwersytetu – jedynie 564 tysiące 298 złotych). Uniwersytet Opolski otrzymał w 2007 roku 104 tysiące 800 zł. dotacji z Urzędu Marszałkowskiego w ramach dwóch konkursów na małe granty dla uczelni województwa opolskiego na zadania dydaktyczno-naukowe.

– *Realizowaliśmy w ramach dotacji 13 projektów, których wartość wynosi ponad 500 tysięcy złotych. Wśród nich są zadania, jak np. Akademia Przedsiębiorczości, które mają pomóc absolwentom naszej uczelni poruszać się na rynku pracy. Zespół kierowany przez panią prorektor prof. Krystynę Czaję przygotował dwa duże projekty, które w fazie oceny formalnej zdobyły uznanie i przychylność władz wojewódzkich. Zarząd Wojewódz-*



Dr Jan Majewski odebrał z rąk rektora UO prof. Stanisława S. Niciejki Medal Uniwersytetu Opolskiego

stwa Opolskiego umieścił na liście Indyktywnego Planu Inwestycyjnego projekty o łącznej wartości 87 milionów 371 tysięcy 717 złotych, z planowanym dofinansowaniem na kwotę 40 milionów 685 tysięcy 858 złotych. Za tę kwotę ma być wzniesione Regionalne Centrum Biznesu Uniwersytetu Opolskiego o wartości 38 milionów 500 tysięcy złotych. W planach jest również rozbudowa i modernizacja kampusu uniwersyteckiego. Wszystkie te projekty, co pragnę bardzo mocno podkreślić, zostały wypracowane w wyniku ciężkiej wielomiesięcznej pracy zespołu kierowanego przez panią prorektor prof. Krystynę Czaję.

W podsumowaniu rektor UO prof. Stanisław S. Niciejka powiedział: – *Gdy zastanawiam się nad sensem nowoczesnego pojmowania służby swemu narodowi, swemu państwu i swemu regionowi, to przychodzą mi na myśl piękne patriotyczne słowa Johna Fitzgeralda Kennedy'ego, który obejmując urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych powiedział: „Nie wierzę, że ktokolwiek z was chciałby urodzić się w innym kraju, albo w innym stuleciu. Energia, wiara, oddanie to cechy, dzięki którym wypełniamy naszą misję, niosąc w sobie płomień wolności i pracowitości. Dlatego, moi Rodacy, nie pytajcie, co kraj może zrobić dla Was, pytajcie, co Wy możecie zrobić dla swego kraju”. Tak od lat pojmuję sens słowa „patriotyzm” i – parafrazując słowa Kennedy'ego oraz spruwadzając je do naszej lokalnej społeczności akademickiej,*

naszej małej ojczyzny – stwierdzam: „Nie pytaj, co uniwersytet może ci dać, ale odpowiedz sobie, co możesz dać swemu uniwersytetowi”.

Zaproszeni goście życzyli społeczności uniwersyteckiej dalszych sukcesów oraz wielu powodów do satysfakcji w nowym roku akademickim. Oprócz życzeń były i deklaracje: wojewoda opolski Bogdan Tomaszek zapowiedział uruchomienie w najbliższym czasie regionalnego centrum badawczego, które będzie miało za zadanie m.in. pomoc absolwentom opolskich uczelni w znalezieniu pracy.

W ocenie prezydenta Opola **Ryszarda Zembaczyńskiego**

sprawozdanie rektora UO, podsumowujące miniony rok akademicki, jest dowodem na to, że niegdysiejsze marzenia opolan o silnym uniwersytecie właśnie się spełniają, podkreślił też, że miasto i uczelnia pozostają ze sobą w symbiozie. – *A skoro jesteśmy dziś w auli Wydziału Teologicznego, chciałbym przypomnieć, że papież Jan Paweł II, doktor honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, przez całe swoje życie nauczał o cywilizacji miłości, tymczasem my ostatnio żyjemy w cywilizacji nienawiści. Niech ten nowy rok służy cywilizacji miłości, pamiętajmy, że zgoda buduje, to jest nasze wspólne, patriotyczne zadanie.*

Życzenia wielu satysfakcji w nowym roku akademickim złożyli studentom i pracownikom UO także marszałek woj. opolskiego **Józef Sebesta** oraz **mec. Hendrik Foth**, doktor honoris causa Uniwersytetu Opolskiego,



Uroczysta immatrykulacja studentów pierwszego roku

jeden z darczyńców uczelni, który zapowiedział podpisanie aktu założycielskiego Fundacji im. Św. Wojciecha (uroczystość odbyła się dzień po inauguracji – dop. red.), zadeklarował też, że będzie się starał pozyskiwać w Niemczech fundusze dla naszej uczelni.

Ks. bp Gerard Kusz, biskup diecezji gliwickiej zastrzegł na wstępie: – *Jeśli liczyacie na to, że zastąpię arcybiskupa Noszola, to się mylicie, bo on jest nie do zastąpienia.* W swoim krótkim wystąpieniu mówił o powinnościach uniwersytetu, przypominając, że *wiedza jest najtrwalsza wtedy, gdy jest nadgryziona zębem dyskusji, ale dyskusji bez inwektyw.* Zwrócił także uwagę na potrzebę stworzenia nowej definicji pracy i pracownika, zwłaszcza dziś, w czasach kiedy granica godności człowieka, pracownika jest nieustannie przekraczana. – *To także zadanie dla uniwersytetu: co zrobić, żeby współczesny człowiek był mniej w życiu, w pracy zniewolony.*

Prorektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Krystyna Czaja** odczytała nazwiska czterech tegorocznych stypendystów – dwa stypendia dla doktorantów Uniwersytetu Opolskiego ufundował **Karol Cebula**, wieloletni przyjaciel uczelni. Otrzymali je: **Justyna Lehun** (absolwentka filologii polskiej) i **Karolina Woldan** (absolwentka dziennikarstwa). Stypendia doktorskie ufundowała też firma InterSilesia – przyznano je **Grzegorzowi Spaleniakowi** (chemia) i **Tomaszowi Sowińskiemu** (ekonomia).

– *Tę kolejną minicegiełkę doniosłem dziś, żeby nasz uniwersytet był jeszcze silniejszy* – powiedział Karol Cebula, który podkreślił, że, jego zdaniem, jednym z podstawowych zadań uniwersytetu jest przeciwdziałanie emigracji zarobkowej: – *Gospodarka da sobie radę, byle miał kto pracować!*

Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja wręczył Medal Uniwersytetu Opolskiego **dr. Janowi Majewskiemu**, nestorowi polskich geografów, pracownikowi UO, autorowi wielu książek.

W uroczystej immatrykulacji wzięło udział 18 studentów ze wszystkich wydziałów. **Michał Nowak**, przewodniczący Samorządu Studenckiego UO życzył wszystkim pierwszacom wszystkiego najlepszego, zachęcił także do udziału w życiu akademickim, przypominając, że na uczelni działa osiemdziesiąt kół naukowych. Żartobliwie ostrzegł świeżo upieczonych studentów przez gigantycznymi kolejkami do dziekanatu: – *Ale z drugiej strony nie są te kolejki znowu takie złe, bo stanie w nich może być początkiem wielu przyjaźni.*



Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Władysław Bartoszewski

Wykład **prof. Władysława Bartoszewskiego** pt. *Refleksje świadka XX wieku* miał charakter podwójnie inauguracyjny, bo był pierwszym z cyklu wykładów imienia Bolesława Wierzbiańskiego. – *Bolesław Wierzbiański był moim przyjacielem, dlatego też chętnie przyjechałem na uniwersytet, który uczył jego pamięć* – rozpoczął swoje wystąpienie profesor Bartoszewski.

Zgrabnie zakreślił także ideę wykładu: – *Moja refleksja skierowana będzie na wiek XX. W tym wieku nie istniał ani PiS, ani PO.* Bartoszewski zastrzegł, że nie będzie w tym wykładzie odniesień do bieżącej rzeczywistości politycznej. I że jego obecność w Opolu nie jest elementem gry przedwyborczej. – *O tym, że będę w Opolu zdecydowałem na długo przed zmianami na scenie politycznej. Wykład pisałem kilka tygodni temu, kiedy jeszcze nikt nie mówił o wcześniejszych wyborach.*

W wykładzie, przerywanym co chwilę rześystymi brawami i wybuchami śmiechu, profesor Bartoszewski opowiadał o swoim życiu, pełnym działania, zaangażowania i poszukiwania kompromisów prowadzących do zgody. Choć żadnego polityka nie wezwał do tablicy po imieniu, jego wykład iskrzył się od aluzji politycznych, przyjmowanych przez salę oklaskami. Wykład zdominowały jednak wątki bardziej uniwersalne: jak choćby refleksja, że obok przekleństwa złych czynów istnieje też błogosławieństwo dobrych czynów.

– *Musimy starać się, by nasze życie było najjaśniejsze. By u schyłku prywatnego doświadczenia, w refleksji iluś tam dziesiątek lat, każdy mógł powiedzieć: „No, szło, jak szło, udawało się, nie udawało, ale warto było żyć”.*

**Beata Zaremba
Barbara Stankiewicz**

(obszerne fragmenty wystąpienia na str. 13)

Ocalić ślady stóp

(obszerne fragmenty wykładu inauguracyjnego pt. *Refleksje świadka XX wieku*, wygłoszonego przez prof. Władysława Bartoszewskiego)

Szanowni Zgromadzeni, Drodzy Państwo. Miłe dla mnie i cenne jest zaproszenie do roli wykonawcy wykładu inauguracyjnego. Moja decyzja od początku była pozytywna, m.in. ze względu na mojego przyjaciela Bolesława Wierzbiańskiego, na którego grobie w Warszawie byłem jeszcze kilka dni temu, kawalera Orderu Orła Białego, wybitnego publicysty. Również osoba nieobecnego tu dziś arcybiskupa Nossola, z którym czuję się od lat bardzo serdecznie związany, była jednym z tej decyzji powodów – pośród różnych propozycji spotkań, które z trudem komponuję w moim kalendarzyku wesołego staruszka (...) wybrałem wykład w Opolu. Wiedząc doskonale, że arcybiskup uważa Uniwersytet Opolski za jedno z najważniejszych dzieł swego życia i że bez niego do takiego rozwoju uniwersytetu nie mogłoby dojść – nie mogłem tu nie być.

Moja refleksja skierowana będzie na wiek XX. A w wieku XX nie istniał ani PiS, ani PO... Byli natomiast dzielni i szlachetni Polacy, którzy mieli takie czy inne odcienie poglądów. Chcę wspomnieć, że do moich kolegów w rządzie Jerzego Buzka w latach 2000–2001, właśnie na przełomie, należeli m.in.: minister kultury i sztuki, znany dobrze w niedalekim Wrocławiu, pan Kazimierz Ujazdowski i minister sprawiedliwości pan Lech Kaczyński, obok innych, jak na przykład minister obrony narodowej Bronisław Komorowski, z którym wspólnie praktykowaliśmy po raz drugi w życiu – bo pierwszy raz praktykowaliśmy w ośrodku internowania na terenie diecezji koszalińskiej w Jaworzu koło Drawska. To było w 1981–1982 roku, po nocy generałów. Bo ostatnio wracają pytania, kto gdzie był w nocy 13 grudnia. Ja od 0.15 w nocy byłem pozbawiony wolności. I całkowicie słusznie, z punktu widzenia junty, bo ich i moja filozofia były nie do pogodzenia! Otóż wtedy zetknąłem się bliżej z Bronisławem Komorowskim, który jako mój kolega i przyjaciel – ośmielię się powiedzieć, choć z pokolenia mojego syna – pozostał trwale i jest w katalogu moich dobrych znajomych. Wychowany w Rzeczypospolitej bez numeru, między pierwszą a drugą wojną światową, nie mam nawyku ogłaszania ani umieszczania w gazetach, kto przestał być moim przyjacielem. Jak przestał, to wie! A tym bardziej, kto przestał być moim znajomym, bo nie ja ich sobie wybierałem. (...)

Tytuł mojego dzisiejszego wykładu to: refleksja. Refleksja dotyczy czasu, miejsca, osoby. Każda refleksja. Otóż osoba... O osobie można by powiedzieć w skrócie trochę dziennikarskim, trochę sensacyjnym: człowiek



Prof. Władysław Bartoszewski (fot. J. Mokrzycki)

urodzony w Warszawie w roku 1922, jako syn młodego wtedy urzędnika bankowego i księgowej. Rodzice mojego ojca – chłopci spod Warszawy, rodzice matki – zubożała inteligencja ziemiańska, warszawska. Tak więc byłem produktem przeciętnym i całkowicie typowym. Nieprzeciętne może było tylko to, że inna byłaby moja refleksja, gdyby moja matka nie zdecydowała, że będę się uczył w prywatnych szkołach katolickich. I przed wojną skończyłem zarówno gimnazjum, jak i liceum prywatne katolickie, wychowywany bardzo świadomie w tym duchu. Tak jak to się mówiło pięknie na sztandarach szkolnych – w miłości do Boga i ojczyzny. Nie mówiło się między nami o Bogu i ojczyźnie. O Bogu czasami przy okazji rekolekcji. O ojczyźnie w ogóle, bo to by było niepoważne. Bo ojczyzna to była sprawa jak oddech, jak powietrze. Tym się oddychało. Tym się żyło. Tym się było! Nikt nie mówił: jestem, jestem, jestem. Nikt nie mówi: oddycham, oddycham, oddycham. Nie wyobrażam sobie, żebym ja pozwolił sobie, mając lat 12, 14, 17, zapytać jakiegoś mojego kolegi czy mojej

koleżanki: czy jesteś patriotą?! Pewno by mi dał kuksa albo pomysłał, że mi się coś przekreśliło. A czym miałyby być?! Oczywiście jest synem tego kraju! Ojczyzny!

I wydaje mi się, że z tego myślenia pochodzi generacja Polaków, która tak obficie zaludniła – mówiąc



w cudzysłowie – cmentarze od Narwiku do Tobruku i Monte Cassino, i której kości w tak wielkim procencie użyźniają albo upamiętniają ziemię od koncentracyjnych obozów pomiędzy Renem a Łabą, poprzez Oświęcim, do archipelagu Gułag, do Bykowni włącznie.

Jestem człowiekiem urodzonym w wolnym kraju, w wieku lat osiemnastu więźniem KL Auschwitz, potem, po zwolnieniu, w konspiracji AK-owskiej, uczestnikiem Powstania Warszawskiego, uczestnikiem pomocy prześladowanym Żydom, po wojnie – jak należy – sześć i pół roku w komunistycznych więzieniach... Potem trochę na marginesie, ale znalazłem przytułek w krakowskim „Tygodniku Powszechnym” (...). A w 1986 r. dostałem pokojową nagrodę księgarstwa niemieckiego (...). Powiedziałem wtedy, w obecności prezydenta Niemiec: „Ja stałem, mając osiemnaście lat, na placu w Oświęcimiu, drzałem z zimna i głodu, byłem upokarzany, byłem prześladowany! A dzisiaj honorujecie mnie tu wszyscy pokojową nagrodą! Ja się nie zmieniłem, ale wyście się zmienili! Wy przeszliście bardzo trudną drogę, z kompletnego dna, tragedii również narodu niemieckiego, głębokiej tragedii dziejowej. Jesteście dziś demokratycznym państwem, państwem otwartym i życzliwym dla innych”. Tak uważałem i uważam. Dzięki takiemu myśleniu mogłem się zaprzyjaźnić z wieloma ludźmi, łącznie z czołowymi postaciami dzisiejszej Republiki Federalnej Niemiec (...). Jednego z nich wymienię – przewodniczącego Episkopatu Niemiec, kardynała Lehmana (...).

O dziewiętnaście miesięcy młodszy jestem od naszego wielkiego i wspaniałego Polaka Jana Pawła II, który zdobył maturę w roku 1938, ja zrobiłem ją w 1939. Mieliśmy podobne programy szkolne, czytaliśmy takie same książki. Oglądaliśmy takie same sztuki, słuchaliśmy tego samego radia. Telewizji na szczęście nie było. Ale oglądaliśmy filmy w kinach te same. Miałem

okazję z Janem Pawłem II, jako papieżem – a znałem go od lat sześćdziesiątych, jako biskupa – rozmawiać o problemie wychowania młodzieży, formacji, myślenia i doświadczeń naszej młodości. Całkowicie w cztery oczy, nawet bez ojca Stanisława. I – bardzo szczerze – to było poruszające dla mnie, to wspomnienia mego życia (...).

Świadcami XX wieku jest jeszcze trochę ludzi młodszych ode mnie – końca XX wieku nawet wielu – ale starych świadków coraz mniej. Umarł wspomniany Wierzbiański, umarł Jan Nowak-Jeziorański, umarli inni z grona moich znajomych, zwierzchników, już nawet umierają moi podwładni – to już zupełnie robi się niedobrze... A ja żyję. A co z tego wynika dla świadka? Obowiązek świadczenia. Wspaniały, zmarły na skutek wypadku, biskup Chrapek, ordynariusz radomski (...) mówił o potrzebie ocalenia śladów stóp: po człowieku



mają pozostać ślady jego stóp. To piękny skrót, bardzo głęboki: takie ślady, które się chętnie wspomina. Bo nikt nie wspomina chętnie rzeczy złych, podłych czy nikczemnych, czy nawet małych (...). O Polsce XX wieku świadek może mówić bardzo różnie, ale przecież zupełnie inaczej wyglądają Francja czy Włochy w katalogach świętych, a inaczej w kartotekach policji obyczajowej. Bo to jest wszystko kwestia punktu widzenia. Mój punkt widzenia jest punktem widzenia człowieka szukającego dobra. Budowy mostów, szukania tego, co ludzi zbliża. Uważam za nieszczęsnych tych, którzy szukają tylko zła. Za chorych tych, którzy szukają zła i tylko zła! Którzy nienawidzą i głoszą nienawiść. To jest jedna z moich refleksji u kresu życia, bo uważam, że jeżeli istnieje w naszej obyczajowości, w pojęciach chrześcijańskich i wychowawczych, coś takiego jak „kłątwa złego uczynku” – że jak ktoś zrobi coś złego, to za nim się to ciągnie, przekleństwo złych czynów... To istnieje też błogosławieństwo dobrych czynów! Istnieje nagroda nie tylko w niebie, ale często i na ziemi. Istnieje satysfakcja uczynienia dobrze, wyciągnięcia ręki, przemożenia się. Myślę, że to nie jest język typowy dla polityków w jakimkolwiek kraju europejskim i pozaeuropejskim, szczególnie w okresach napięć (...).

Każdy ma jedno życie. Tego, co było, już nie zmieni,

ani nie poprawi. Ale i nie zepsuje! Więc te pół szklanki jest dalej pełne – bo i nie zepsuje! (...) Moje losy są losami bardzo dziwnymi, tak jak i losy waszych rodziców, dziadków (...). Piję ja wino u polskich zakonników w Wiedniu, z arcybiskupem Szczepanem Wesołym. Jak popiliśmy sobie wina (...), ksiądz arcybiskup mi opowiada, z jakim strachem on, jako młody żołnierz Wehrmachtu, przymusowo zaciągnięty na Śląsku, uciekał do Polaków, na linię frontu we Włoszech. A potem, po latach, jakiś dureń ma kogoś za złe, że jego dziadek wykazał taką odwagę, odwagę, której ten dureń by nie wykazał, że narażając życie, przymusowo wcielony do Wehrmachtu, uciekł do armii polskiej! (...) I tu, na Opolszczyźnie, i w innych częściach Śląska, te problemy są znane (...). Przebywałem pół roku w piwnicy, w kaciecie w Warszawie – dzień i noc niegasnące światło, półtora roku bez wychodzenia na zewnątrz – otworzyły się drzwi i w nasze ramiona wpadł półprzytomny człowiek. Upadł na prycze i pyta: „Gdzie ja jestem?”. Ja mówię: „Jak to gdzie, w areszcie”. „Tak, ale w jakim mieście?”. To był Wojciech Wawrzynek z Opola, któremu zarzucono worek na głowę w Berlinie Zachodnim, wywieziono do Wschodniego, przywieziono do Warszawy i wrzucono do lochu, gdzie ja już siedziałem. Tak poznałem jednego z wybitnych opolan (...), który mi wiele ciekawych rzeczy opowiedział o swojej młodości w Związku Polaków (...).



Zapytał mnie kiedyś Helmut Kohl, który był gorącym wyznawcą naszego papieża, o czym pisał i mówił wielokrotnie. Więc zapytał mnie kiedyś w cztery oczy: „Słuchaj, jak to właściwie jest? Przyjeżdża do Polski, miliony ludzi dni i noce mu towarzyszą, a potem wyjeżdża, a ludzie idą i wybierają czerwonych”? Oczywiście musiałem mu odpowiedzieć, ponieważ dyplomacja nie polega na wrzaskach, a na rozmowach. Więc mu powiedziałem: „Spojrzyj na swoje NRD. Wpompowaliście w to bilion marek, a oni chodzą i głosują w 25–30% na PDS, czyli oficjalną kontynuację partii komunistycznej. A nasza partia socjaldemokratyczna twierdzi, że w ogóle nigdy komunistyczna nie była. Nigdy nikt nie był komunistą, wszyscy byli socjalistami! A u was jest

SPD i PDS, a ludzie głosują na PDS! Zastanów się, widocznie barometr głupoty ludzkiej jest taki sam – niemiecki i polski” (...). Nieautentyczne są farbowane lisy, które nie będą żadnymi wypędzonymi ani usuniętymi, opowiadają o sobie różne bzdury i kłamstwa i do nich należy przede wszystkim, już dzisiaj tak sławna, ponad zresztą wszelkie zasługi, pani Erika Steinbach, która po pięćdziesiątej którejś życia wiosnie, jako nieudana wiolinistka, postanowiła się zająć polityką. Ja uznaję jej dobre prawo do zajmowania się polityką, ale niech ona zajmuje się Niemcami, a nie nami, bo my się nie zajmujemy bezustannym przypominaniem roli Luftwaffe w Rumii pod Gdynią, gdzie jej tata służył i w polskim mieszkaniu mieszkał, i została tam spółdzona i urodzona, i potem matka była na tyle rozsądna, że jak się front przesunął, to szybko uciekła. I miała rację! Zadałem kiedyś takie pytanie w Berlinie, zresztą w obecności Richarda von Weizsäckera: czy gdyby tata pani Steinbach był podoficerem Luftwaffe nie pod Gdynią, a w Lyonie, to pani Steinbach żądałaby milionów od Chiraca?! Weizsäcker klaskał w ręce w pierwszym rządzie. No bo jaka to logika: przyjeżdża okupant, korzysta z tego kraju, a potem jego rodzina zgłasza roszczenia? Można oczywiście zajmować się ochroną wielorybów, nie będąc wielorybem. Ale nie trzeba wtedy mówić, że się jest wielorybem!

(...) Ten wiek straszliwych doświadczeń powinien nas pouczyć, że obowiązkiem człowieka myślącego w tym miejscu świata jest wdzięczność Bogu i ludziom za to, co osiągnęliśmy. Nieustanna wdzięczność. I z tego wynika potrzeba naszej obecności, nie tylko przy urnach wyborczych, ale w każdym procesie społecznym i publicznym. Potrzebna jest też gotowość do działania. Jeżeli coś dzieje się złego – a to było tu dobrze wypraktykowane w czasie klęskowej powodzi – nie mówi się: „Coś się dzieje, ktoś musi coś zrobić”, tylko się działa. Bo jeżeli ktoś, to dla czego nie ty? Nie zaniedbywać. Nasz Kościół zaniedbanie uznaje za pomniejszy grzech.



Ale jednak grzech (...). Wiek XX powinien nas wszystkich uodpornić na wszelką nietolerancję. Bo my, dzisiaj nietolerancyjni, możemy paść ofiarami nietolerancji silniejszych (...). Więcej skromności i umiaru. Nad

wszelkie panoszenie, puszenie się, manewry siłowe... Czasami trzeba huknąć na szaleńca, bo on biega z pianą na ustach, zwłaszcza nasi politycy przed wyborami... Bo po tym wieku XX co pozostało? To, co ja nazwałem: „warto być przyzwoitym” (...). Wartość i opłacalność to dwa zupełnie różne pojęcia. Wartość nie zawsze jest opłacalna. Na pewno nie wszystko, co się dziś opłaca, jest cokolwiek warte i nie wszystko, co warte, jest opłacalne (...).

Drodzy Państwo, początek roku akademickiego powinien nastrajać do optymizmu. Ja jestem umiarkowanym optymistą. Uważam, że każde szaleństwo, które ma swój początek, ma też swój koniec. Przychodzi bowiem realna konfrontacja z życiem. Drugą cechą polskiego patriotyzmu, obok idealizmu i romantyzmu, jest rozsądek. Rozsądne, pragmatyczne gospodarowanie tym, co się ma i działanie w oparciu o realia, które są, dla uniknięcia większego zła i dla znalezienia lepszego wyjścia. Ja wam takiej drogi myślowej w wyborach życiowych życzę. Przy tym nie zapominajcie o niezbędnej dozie idealizmu, o którym się nie mówi, tylko robi. Nikt normalny nie biega i nie opowiada, jak kocha matkę. To

byłoby wręcz podejrzane. I nie trzeba mówić o wielu innych rzeczach, tylko trzeba je robić (...) i nie wpadać w pokusę zakłamania dla partykularnych interesów (...). Nie trzeba mówić o odrodzeniu moralnym jednocześnie wchodząc w sojusze z kryminalistami, nie trzeba mówić, że się chce rządzić, a uprawiać kontakty z nierządem... Jedno jest najważniejsze, kiedy już wszystko przemienie: uszanowanie godności ludzi, godności każdego człowieka. Uszanowanie faktu, że on jest mądrzejszym, głupszym, gorzej czy lepiej zorientowanym człowiekiem, w dodatku jest naszym rodakiem i obywatelem (...). Na razie jest jak jest, żyjemy jak żyjemy. I w ramach tego, jak żyjemy, musimy starać się, aby to życie było jak najjaśniejsze. By u schyłku prywatnego, własnego doświadczenia, w refleksji iluś tam dziesiątek lat każdy mógł powiedzieć: „No, szło to jak szło, udawało się, nie udawało się. Ale warto było”.

(fot. na str. 14 i 15 – Roman Kwaśniewski)

Od red.: Redakcji „Gazety Wyborczej” w Opolu dziękujemy za pomoc w dotarciu do tekstu wykładu

GOŚĆ UO

Nie angażuję się w politykę

1 października br. na Uniwersytecie Opolskim gościł Ryszard Kaczorowski – ostatni prezydent Rzeczypospolitej na uchodźstwie, doktor honoris causa UO. Dzień wcześniej wraz z żoną uczestniczył w uroczystej mszy św. w Nysie, podczas której beatyfikowano Marię Luizę Merkert.

Na Uniwersytecie Opolskim prezydent Kaczorowski w towarzystwie rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji zwiedził Collegium Maius i barokowy kościół. Wyznał, że jest pod wrażeniem uniwersyteckiej siedziby. Zagadnięty o sprawy polityczne, odpowiadał niechętnie.

Zapytany, komu kibicuje: Aleksandrowi Kwaśniewskiemu czy Jarosławowi Kaczyńskiemu (w telewizyjnej debacie, jaka miała się odbyć tego dnia wieczorem – red.) odparł: – *Nikomiu nie kibicuję, jedynie drużynom piłkarskim.*

Wizja Polski według prezydenta? – *Generalnie opowiadam się za Polską chrześcijańską, solidarnościową. O udziale w wyborach prezydent Kaczorowski powiedział: – Każdy, kto zostaje w domu popiera tych, na których nie chce głosować.*

Ulubiony polski polityk? – *Nie zdradzam swojego ABC. Dlaczego nie chce ujawnić swoich typów? – Je-*



Karolina i Ryszard Kaczorowski oraz rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja podczas spaceru po uniwersyteckim wzgórzu

stem na to za stary. Niepotrzebne mi angażowanie się w politykę.

Była to kolejna wizyta Ryszarda Kaczorowskiego na Uniwersytecie Opolskim.

Beata Zaremba

21 września br. uroczyste odsłonięto rzeźbę Czesława Niemena

Czesiu, skończyła się twoja tułaczka...

21 września br. z inicjatywy rektora UO prof. Stanisława S. Nicieja na skwerze przy Collegium Maius stanęła rzeźba Czesława Niemena, autorstwa Mariana Molendy. Tym samym Niemen znalazł się w sąsiedztwie Agnieszki Osieckiej i Jerzego Grotowskiego – pozostałych rzeźb Molendy.

Zanim siostra Czesława Niemena **Jadwiga Bortkiewicz** (przybyła m.in. w towarzystwie **Jerzego i Romualda Wydrzyckich**, kuzynów Czesława Niemena) i rektor Stanisław S. Nicieja zdjęli z wyrzeźbionej postaci żółto-niebieską szarfę, z głośnika płynęła piosenka Niemena „Czas jak rzeka”. Tłumnie zgromadzona publiczność – przybyli na tę uroczystość przyjaciele Niemena i mieszkańcy Opola – wysłuchała jej w skupieniu i ze wzruszeniem.

– *Ta rzeka to Niemen* – tymi słowami rozpoczął swoje przemówienie rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, który podkreślił, że Czesław Niemen przesiąknięty kulturą Kresów Wschodnich, wniósł do powojennej polskiej muzyki brzmienia i interpretacje zadziwiające swoją oryginalnością.

– *Czesław Niemen to postać ze wszech miar wyjątkowa w polskiej i europejskiej kulturze. Autentyczny i wieloletni idol młodzieży. Niewątpliwie był jednym z największych artystów, jakich wydała polska muzyka. Nowatorem, który idąc przez siebie przecierał nie wydeptane ścieżki. Był artystą renesansowym, który przekraczał granice gatunków, wypowiadał się w różnych dziedzinach sztuki. Do muzyki rockowej wprowadził teksty z wielkiej poezji: wiersze Asnyka, Leśmiana, Tuwima, Iwaszkiewicza i Norwida. Dla mnie i mojego pokolenia nie było nikogo ważniejszego w polskiej muzyce rozrywkowej.*

Prof. Stanisław Nicieja podkreślił, że biografia artystyczna Niemena była mocno związana z Opolem. – *Bywał w naszym mieście wielokrotnie, koncertował nie tylko w amfiteatrze, ale*

i w auli WSP, i szkole muzycznej. Mieszkał nie tylko w hotelach opolskich, ale i w akademiku „Mrowisko”. W Opolu odniósł, co pragnę podkreślić, największy swój sukces artystyczny. Tu wykonał po raz pierwszy z wielką ekspresją „Dziwny jest ten świat”.

W Opolu zaśpiewał także swoje największe przeboje: „Czy mnie jeszcze pamiętasz”, „Sen o Warszawie”, „Czas jak rzeka”, „Wspomnienie”, „Jednego serca”, „Bema pamięci żałobny rapsod”. Profesor Nicieja przypomniał, że muzyka lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zawdzięcza swoją jakość nie tylko wykonawcom, ale i autorom piosenek. Teksty pisali wówczas wybitni poeci, tacy jak Agnieszka Osiecka, Wisława Szymborska, Jonasz Kofta, Jeremi Przybora, Wojciech Młynarski, Ernest Bryll.

– *W tej chwili Niemen jest wśród przyjaciół. Towarzyszą mu Agnieszka Osiecka i Jerzy Grotowski, a niedługo to tego wspaniałego zespołu dołączy Marek Grechuta* – podsumował prof. Stanisław Nicieja.

Janina Bortkiewicz patrząc w pomnikową twarz Niemena powiedziała wzruszona: – *Czesiu, skończyła się twoja tułaczka. Stoisz sobie tutaj, w Opolu. Wprawdzie z brązu, ale żywy.*



Wystawa poświęcona Niemenowi. Od lewej: rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, Marek Gaszyński, Maciej Wróblewski



W konferencji na temat twórczości Niemena wzięli m.in. udział: siostra Czesława Niemena Janina Borkiewicz wraz z mężem Kazimierzem (na zdjęciu z lewej) i kuzynem Niemena Romualdem Wydrzyckim

Wcześniej w Auli Błękitnej Collegium Maius spotkali się wszyscy, którym bliski był Czesław Niemen i jego muzyka. By mówić o Niemenie, w Auli Błękitnej Collegium Maius zasiedli znawcy twórczości, przyjaciele i jednocześnie fani twórczości Czesława Niemena: autorzy książek o Niemenie – **Tadeusz Skliński**, **Roman Radoszewski** i muzykolog **Wacław Panek** oraz radiowiec **Marek Gaszyński** i rektor Stanisław Nicieja.

Dynamiczny dyskurs przeplatany był utworami muzycznymi wykonywanymi przez Niemena. Wszystkich zelektryzowało pierwsze wykonanie słynnego protest songu „Dziwny jest ten świat”, ale i wrażenie robiły nieznanne utwory, do których dotarł Tadeusz Skliński. Pozornie słodka piosenka włoska, którą Niemen doprawił drapieżnością, refleksyjne „Ojciec nasz”, pieśni z elementami gregoriańskich chorałów, czy igraszki zabawowe próby wokalne, w których Niemen naśladował głosem instrumenty pokazywały ogromne możliwości wokalne Niemena. Mógł pójść w każdą muzyczną stronę. Wybrał siebie. Jak powiedział Wacław Panek:

– *Mówiąc językiem dzisiejszych elit politycznych, pomnik Niemenowi należy się jak psu micha, mówiąc językiem normalnym pomnik mu się należy za połączenie w swojej muzyce Zachodu ze Wschodem. Nikt wcześniej tego nie dokonał –*

połączył muzykę cerkiewną z rockiem.

Roman Radoszewski mówił o wielkiej wrażliwości Niemena na poezję. Niemen już jako dziecko czytał Lermontowa w oryginale, nic więc dziwnego, że później poezja towarzyszyła jego muzyce. Siegał po wielu poetów, ale najbliższy był mu Norwid.

Jego fascynacja Norwidem znalazła odbicie nawet w anegdocie, którą opowiedział Stanisław Nicieja. – *Człowiek zapytany w sondzie ulicznej – „Kto to jest Norwid?” odpowiedział: „Norwid to facet, który pisze teksty dla Niemena”.*

Podczas dyskusji pod adresem Niemena padały przeróżne określenia próbujące definiować jego fenomen: przerastał

obowiązującą kulturę muzyczną, autor zaangażowany, kontrowersyjny politycznie, niezależny, religijny, poszukujący.

Wacław Panek przypomniał, że władza miała ambiwalentny stosunek do Niemena. – *Wprawdzie Włodzisław Sokorski przyznał Niemenowi najwyższą nagrodę na festiwalu opolskim i pomógł mu także w załatwieniu meldunku, to jednak niechętnie zezwalał na propagowanie jego buntowniczej muzyki w telewizji. Niemen stał się słynny przede wszystkim dzięki płytom i koncertom.*

Marek Gaszyński przywołał datę 12 grudnia 81 roku, kiedy to wypowiedź Niemena na temat poezji Norwi-



Dyskusję na temat Niemena prowadzili (od lewej): Marek Gaszyński, dr Wacław Panek, Tadeusz Skliński, Roman Radoszewski i prof. Stanisław Nicieja



Otwarcie wystawy. Od lewej: autor pomnika Czesława Niemena prof. Marian Molenda, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, Janina i Kazimierz Bortkiewiczowie, dyrektor Biblioteki Głównej UO Wanda Matwiejczuk

da poddano manipulacji – z kontekstu wyrwano jedno słowo „pracujemy” i wyemitowano je w telewizji, co w sytuacji strajkowej oznaczało poparcie dla ówczesnej władzy. Od tego momentu zaczęto o Niemenie mówić, jak o kolaborancie. Na Zachodzie nie chciano go już przyjmować. Niemen po tym wydarzeniu zamknął się na media, z czasem zaczął koncertować w kościołach.

Gaszyński jako rasowy radiowiec na zakończenie spotkania zorganizował konkurs: – *Nagroda* (nagrodą były książki o Czesławie Niemenie – red.), *dla tego kto przez minutę będzie mówił o Niemenie – zachęcał.*

Pierwszy chętny przyznał, że o Niemenie wie wszystko, ponieważ jest to muzyka jego pokolenia, jego młodości – z przejściem mówił równą minutę. Drugi uczestnik konkursu przez dwie i pół minuty opowiadał o swojej fascynacji muzyką Niemena. – *Właściwie Niemen był idolem mojego taty, który bardzo zachęcał mnie do słuchania tej muzyki, ale ja jakoś nie chciałem go słuchać, miałem swoich idoli. Ale nadszedł taki dzień, kiedy postanowiłem kupić płytę Niemena i... wręczyć ją tacie na urodziny. Jakoś tak wyszło, że przesłuchałem tę płytę i po prostu zamarłem z wrażenia. Od tego momentu jestem fanem twórczości Niemena.*

Wszyscy na sali byli ciekawi, jakim dzieckiem był Czesław Niemen, od kiedy śpiewał, czy

w jego pieśniach brzmiały echa wiejskich piosenek, jakich słuchał w dzieciństwie. Na te pytania odpowiedziała Janina Bortkiewicz. – *Czesiu był bardzo dobrym i grzecznym dzieckiem, już jako czterolatek uwielbiał śpiewać. Zawsze stawał na stołeczku i dawał koncert. Przychodzili go słuchać nawet sąsiedzi, głosem potrafił naśladować różne instrumenty. Śpiewał wiejskie piosenki, ale sam też wymyślał różne utwory.*

Po spotkaniu rektor Stanisław S. Nicieja i dyrektor Biblioteki Głównej UO Wanda Matwiejczuk otworzyli wystawę poświęconą Niemenowi, na której znalazły się fotografie Niemena z czasów dzieciństwa, fotografie płyt, wycinki prasowe

dotyczące jego koncertów.

Wieczorny koncert pt. *Niemen w naszej pamięci*, który zgromadził tłumy opolan, był ukoronowaniem dnia. Na dziedzińcu Collegium Maius wystąpili artyści wykonujący utwory Niemena: **Maciej Wróblewski**, opolski zespół **4mation**, **Anna Serafińska** i **Marcin Borkowski**, **Janusz Radek**, **Łukaszewski Projekt**, **Maciej Wróblewski**, zespół **Bakshish**, **SBB** z **Józefem Skrzekiem**. Koncert prowadził Marek Gaszyński, kierownictwo muzyczne objął **Edward Spyrka**.

Beata Zaremba



Odsłonięcie pomnika. Od lewej: rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja, Janina Bortkiewicz, szef Estrady Polskiej Władysław Bartkiewicz, autor pomnika prof. Marian Molenda

Nie dawał za wygraną

Rozmowa z Jerzym Wydrzyckim, akustykiem pracującym z Czesławem Niemenem

– Z Czesławem Niemenem łączyło Pana nie tylko pokrewieństwo (kuzyn Czesława Niemena – red.), ale i praca; był Pan akustykiem w zespole. Jakim człowiekiem był Niemen?

– Na pewno był bardzo dobrym człowiekiem, refleksyjnym, pełnym pokory, niezależnym. Był obywatelem świata, nie znosił zgiełku, szukał ustronnych miejsc, lubił samotność. I z pewnością nie był typowym estradowcem, co to po koncercie lubi się zabawić, napić wódki. Nigdy nie widziałem Czesława pijącego, nawet na rodzinnych uroczystościach nie sięgał po alkohol. Lubiał spokój – na tyłach swojego ogrodu miał urządzone małe studio, które ja nazwałem pentagonem, i spędzał w nim całe dni komponując nowe utwory.

– Jaki miał styl pracy?

– Pracował z zapamiętaniem, był perfekcjonistą, tytanem pracy, miał ciągle nowe pomysły. Bał się, że nie zdąży wszystkiego zrobić. Myślał, że przeczuwał swoje odejście. W tym, co robił, nigdy nie dawał za wygraną. Jeden przykład – pamiętam, że w Szwecji kupił sobie syntezator, wróciliśmy z tym sprzętem do domu dość późno. Wszyscy zmęczeni położyliśmy się spać, ale

Czesław koniecznie musiał rozpracować nowy sprzęt. Była czwarta nad ranem, kiedy zastałem go przy tym syntezatorze. – *Udało się!* – obwieścił triumfalnie.

– Czy miał jakieś wady?

– Już kiedyś jakiś dziennikarz mnie o to zapytał i szczerze mówiąc nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć, bo osobiście nie znajdowałem żadnych wad w Czesławie. Może słabością było to, że bardzo przejmował się porażką. Był nieprzejednany, jeśli ktoś go zawiódł. Po tym jak został wrobiony i w telewizji wyemitowano wyrwany z kontekstu fragment jego wypowiedzi rzekomo popierającej komunistyczne władze, to stał się bardzo niechętny mediom. Widziałem tę jego niechęć podczas pewnego koncertu, w którym występowali także inni artyści. Przyjechali panowie z telewizji, włączyli kamery i, dawaj, zaczęli się przymierzać do kręcenia koncertu. Niemen podszedł do nich i poprosił, by wyłączyli kamery. Oponowali, przekonywali, ale Niemen był nieugięty. Nie zabiegał o chwilową chwałę, nie był próżny. Brakuje mi wielogodzinnych rozmów z nim, bo był bardzo mądrym człowiekiem.

BEZ



Koncert pt. *Niemen w naszej pamięci* na dziedzińcu Collegium Maius

Była zabawa, nie zabrakło nauki

W dniach 16–17 września br. odbył się 5. Opolski Festiwal Nauki, zorganizowany przez Uniwersytet Opolski, Politechnikę Opolską, Państwową Medyczną Wyższą Szkołę Zawodową, Wyższą Szkołę Zarządzania i Administracji oraz Szkołę Wyższą im. B. Jańskiego. Impreza przyciągnęła na opolskie uczelnie i dużych, i małych odbiorców. W sumie ponad 10 tys. mieszkańców Opolszczyzny wzięło udział w pikniku naukowym i innych imprezach zaproponowanych przez opolskie uczelnie.

W Collegium Civitas rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** oraz rektor Politechniki Opolskiej **prof. dr hab. Jerzy Skubis** dokonali uroczystego otwarcia festiwalu. Dyskusję otwierającą festiwal pt.: *Migracje zarobkowe – przymus czy dobrowolny wybór?* poprowadzili **dr hab. Romuald Jończy** i **dr Marta Rostropowicz-Miśko**.

Tym razem naukowy piknik urządzono pod namiotami w kampusie uniwersyteckim przy ul. Oleskiej. Tradycyjnie duże zainteresowanie wzbudzały fajerwerki fizyków (m.in. pokaz płonącej wody i metalu unoszącego się w powietrzu) i chemików (pokazali m.in. płonąca dłoń, iskrę powstającą bez prądu). Chemicy próbowali także odpowiedzieć na pytanie, czy czarownice latały. Odpowiedź wykluczała istnienie mioteł – do przemieszczania się w czasie i przestrzeni potrzebne były maści halucynogenne sporządzone z roślin występujących powszechnie na łąkach naszej strefy klimatycznej.

Historycy zorganizowali m.in. warsztaty poświęcone modzie an-



Otwarcie V Opolskiego Festiwalu Nauki przez rektora UO prof. Stanisława S. Nicieję. Od lewej siedzą: rektor PO prof. Jerzy Skubis, prorektor UO prof. Jerzy Lis

tycznej i starożytnemu makijażowi. Można było zobaczyć także, w jaki sposób mumifikowano ciała. Studenci z Sekcji Mężowie Stanu i Politycy Instytutu Historii UO opowiadali o spotkaniach (i kulisach spotkań) m.in. z marszałkiem Markiem Jurkiem i posłanką Izbą Jarugą-Nowacką. W Instytucie Historii UO zorganizowano także konkurs wiedzy historycznej dla dzieci i młodzieży – z nagrodami. Wydział Ekonomiczny UO zaproponował swoim gościom udział w symulacyjnej grze giełdowej oraz wykład poświęcony metodzie przewidywania ruchów cen na rynku papierów wartościowych.

Paleontolodzy z UO zorganizowali wycieczkę do Krasiejowa – w tym roku można było zwiedzić nie tylko pawilon z kośćmi prehistorycznych gadów, otwarte zostały bowiem trapy piesze, którymi w przyszłości będzie można przejść na pola ekspozycyjne (budowa trapów



Dr Arkadiusz Nowak, koordynator festiwalu z ramienia UO



Atrakcją dla dzieci i młodzieży była ścianka wspinaczkowa

trwała dziesięć miesięcy i kosztowała około 2 miliony złotych).

Studenci prawa UO opowiedzieli natomiast o daktyloskopii, czyli jednej z głównych metod pozwalających zidentyfikować sprawcę na podstawie odcisków palców.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się testy przeprowadzane na potencjalnych kierowcach – po założeniu specjalnych okularów, powodujących stan podobny do stanu upojenia alkoholowego, byli oni poddawani testom sprawnościowym, którym – z okularami na nosie – ... nie byli w stanie poddać.

Pod okiem **Wita Pichurskiego** z Instytutu Sztuki można było ulepić własną rzeźbę. Wit Pichurski był także organizatorem pokazu filmów eksperymentalnych, jaki odbył się na opolskim rynku.

Nie zabrakło wystaw (wystawa śląskiej rzeźby gotyckiej zorganizowana przez Wydział Teologiczny i Muzeum Diecezjalne w Opolu, prezentacja naukowych książek ukazujących się w Wydawnictwie Uniwersytetu Opolskiego, wystawa poświęcona dziejom książki zorganizowana przez Bibliotekę Główną UO, ekspozycja prac studentów i pracowników Instytutu Sztuki, wy-

stawa fotograficzna dokumentująca powstawanie wzgórza uniwersyteckiego), warsztatów językowych (języka angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego, a nawet chińskiego), warsztatów tanecznych, fotograficznych.

W Collegium Maius odbył się Salon Maturzystów – można było dowiedzieć się wszystkiego o maturze 2008, a także zapoznać się z ofertami uczelni Opolą, Wrocławia, Katowic. Dociekliwi mogli w bibliotece uniwersyteckiej dowiedzieć się, jak szukać materiałów do pracy maturalnej, by w efekcie pracę zaliczyć na szóstkę.

Koordinator 5. OFN **dr Arkadiusz Nowak** i jednocześnie pracownik Katedry Biosystematyki UO zorganizował wyprawę badawczą na wyspę Bolko, podczas której licealiści wyposażeni w specjalne siatki łapali motyle. Z kolei **dr Grzegorz Hebda** z Katedry Biosystematyki podczas nocnej wyprawy w plener pokazał, jak z użyciem detektora można tropić nocne życie nietoperzy. Było też o „paskudnych robalach” czyli insektach, które okazują się sprzymierzeńcami człowieka, o czym przekonywali naukowcy z Katedry Biosystematyki UO.

– *Festiwal można uznać za udany – powiedział Arkadiusz Nowak. – Koszt imprez festiwalowych wyniósł*

130 tys. złotych. – Po festiwalu pozostały foldery, banery, plansze ekspozycyjne, logo przygotowane przez Agnieszkę Pelkę – rzeczy te zostaną wykorzystane w przyszłości.

Prof. dr hab. Jerzy Lis, przewodniczący komitetu organizacyjnego 5. Opolskiego Festiwalu Nauki, na łamach lokalnej prasy wyrażał zadowolenie z odzewu mieszkańców Opolą na tegoroczną propozycję festiwalową. – *Do ludzi wyszło ponad 500 naukowców reprezentujących 56 dyscyplin – od teologii, przez nauki społeczne, po nauki ścisłe. Pokazaliśmy opolską naukę od A do Z i cieszy nas, że mieszkańcy regionu są ciekawi tego, czym zajmujemy się na co dzień. Najbardziej raduje udział dzieci, także tych najmłodszych, które przyszły z rodzicami. Mam nadzieję, że to pierwsze spotkanie z nauką przyniesie w przyszłości dobre owoce – że te dzieci zechcą kiedyś tu studiować, że nie wyjadą stąd i w takim duchu wychowają także swoje pociechy.* (Nowa Trybuna Opolska, 17 września 2007).

Beata Zaremba

Dr Arkadiusz Nowak koordynator Uniwersytetu Opolskiego ds. organizacji 5. Opolskiego Festiwalu Nauki: – *Z biegiem lat festiwalu nauki w Polsce coraz wyraźniej zmierzały w stronę jarmarku: obo-*



Wit Pichurski pokazywał, jak powstają dzieła sztuki...

wiązkowe wybuchy, stragany... W tym roku staraliśmy się odejść od tej nieco cyrkowej formuły, odświeżyć za to formułę wykładu, rozmowy – nie tyle z kimś ważnym, co mądrym. Ja wychodzę z założenia, że niech nawet słuchaczy będzie mniej, ale rzeczywiście zainteresowanych tematem, lepsze to niż tłumy lu-

dzi, którzy zajdą na takie spotkanie przypadkiem. Oczywiście, w programie tegorocznego festiwalu było też wiele do oglądania – był to niesamowity ładunek wiedzy o świecie, o makro- i mikrokosmosie. Mnie szczególnie zainteresował świat atomów, któremu przyglądałem się w Instytucie Chemii, eksperymenty

fizyków, zmierzające do pokazania, na czym polega proces oddychania czy przyciągania elektromagnetycznego. Z racji zainteresowań – nocny podsluch nietoperzy oraz wycieczka z botanikami na Wyspę Bolko.

(bas)

Miasto powinno zadbać o studenta

Konkurencję dla Uniwersytetu Opolskiego stanowią państwowe uczelnie wyższe w Krakowie, Warszawie, Poznaniu.

– Tyle, że młodzi ludzie jadą tam niekoniecznie po naukę, wabikiem dla nich jest częstokroć atmosfera studencka – mówi **dr Jerzy Wiechula**, koordynator do spraw rekrutacji na Uniwersytecie Opolskim. Zмагаć się musimy także z ofertą uczelni zagranicznych. Młodym ludziom oplaca się kształcić za granicą, bo znajdują tam i wykształcenie i dobrze płatną pracę. Natomiast uczelnie prywatne nie są aż tak wielkim zagrożeniem.

Nie tylko z powodu konkurencyjnych uczelni komisje rekrutacyjne z roku na rok mają trudniejsze zadanie.

– Niemalże zamieszania czyni internetowy sposób składania podań. Kandydaci zgłaszają chęć studiowania się na kilku kierunkach i na kilku uczelniach jednocześnie – mówi dr Jerzy Wiechula, koordynator ds. rekrutacji na UO.

W tym roku limit osób studiujących na Uniwersytecie Opolskim został zwiększony w porównaniu z rokiem ubiegłym o ok. 300 osób. Dlatego też pojawił się kłopot w wypełnieniu limitu na poszczególne kierunki. Tak było np. na in-

formatyce, gdzie – w stosunku do roku ubiegłego – limit podniesiony został o 20 osób i wynosił 95 osób, tymczasem zgłosiło się tylko 68 kandydatów.

Najmniej chętnych zgłosiło się na edukację techniczno-informatyczną (12 kandydatów przypadło na 35 miejsc) na i fizykę (19 kandydatów przypadło na 60 miejsc). Mieliliśmy wielki problem z tymi kierunkami, musieliśmy prosić władze uczelni o nielikwidowanie tych kierunków. Kłopoty z naborem na fizykę mają wszystkie uczelnie w Polsce, nie tylko Uniwersytet Opolski. I można je rozwiązać za pomocą reform ministerialnych, a nie doraźnych. Jedno jest pewne – powiedział Jerzy Wiechula – nie oplaca się likwidować fizyki. Odbudowa kierunku i kadry zajęłaby kilka lat. Dla uratowania naszej opolskiej fizyki robimy co się da. Osobiście co roku zjawiam się w opolskich liceach i namawiam uczniów do studiowania fizyki. Uczelnia organizuje turnieje fizyczne dla licealistów. Cóż z tego, skoro ci najlepsi wybierają inne uczelnie, chociaż do zaoferowania mamy dobrą kadre i fizykę na wysokim poziomie.

Od dawna widać, że ekonomia przestała być kierunkiem obleganym. Ale trudno się temu dziwić, wyjaśnia dr Jerzy Wiechula, na każ-

dej opolskiej uczelni można studiować ekonomię.

Natomiast coraz większym zainteresowaniem cieszy się prawo i administracja.

Budujące jest to, że w wolnorynkowej rzeczywistości nie spada zainteresowanie studiowaniem na Uniwersytecie Opolskim. Uczelnia przyciąga przede wszystkim kandydatów z regionu. Nikły procent studentów pochodzi z odległych części kraju.

Zdaniem Jerzego Wiechuły zainteresowanie studiowaniem w Opolu byłoby większe, gdyby polityka władz miasta była nakierowana na studenta. W Opolu powinno być więcej klubów młodzieżowych, miejsc aktywnego wypoczynku, więcej imprez kulturalnych. W mieście studiuje ok. 40 tys. studentów i gdyby nie ta rzesza młodych ludzi, to miasto byłoby martwe, także w sensie ekonomicznym. Na naszej uczelni organizuje się wiele imprez, dzięki uczelni w mieście powstaje wiele ciekawych miejsc, ale uniwersytet nie jest w stanie odpowiedzieć na wszystkie potrzeby mieszkańców Opolu, na potrzeby młodych ludzi, którzy – koniec końców – wybierają studia w wielkich miastach.

Beata Zaremba

Nasi naukowcy w komitetach PAN

Prof. dr hab. inż. Czesława Rosik-Dulewska, kierownik Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, została przewodniczącą Komitetu Inżynierii Środowiska PAN na kadencję 2007–2010.

Prof. dr hab. Stanisław Gajda i **prof. dr hab. Wojciech Chlebda** zostali wybrani do Komitetu Języko-

znawstwa PAN, a także Komitetu Słowianoznawstwa PAN (prof. Wojciech Chlebda jako wiceprzewodniczący), w składzie którego jest także **prof. dr hab. Stanisław Kochman**.

(b)

Filozofia może doktoryzować

Filozofia to dziewiąty kierunek na Uniwersytecie Opolskim, który uzyskał prawo do doktoryzowania. Zgodnie z nowym prawem o szkolnictwie wyższym, uniwersytetem może być uczelnia, która ma uprawnienia do doktoryzowania w

dwunastu dyscyplinach naukowych. Uprawnienia te należy uzyskać do 2010 roku.

Na Uniwersytecie Opolskim w kolejce o niezbędne uprawnienia czekają fizyka, kulturoznawstwo i matematyka. Co prawda ustawa o

szkolnictwie wyższym mówi, że uprawnienia muszą występować parami w każdej z sześciu określonych dziedzin naukowych, ale zdaniem władz uczelni ten wymóg nie będzie obligatoryjny.

BEZ

Uroczystość w Instytucie Historii UO

Pamięci profesora Leszka Kuberskiego

Trudno jest zapomnieć o kimś, kto odszedł tak nagle, tak szybko, w sile wieku. I choć od śmierci **profesora Leszka Kuberskiego** minął rok, ciągle żywy jest w nas ból i żal wobec niesprawiedliwości losu.

Nie mogą i nie chcą zapomnieć o nim przyjaciele, koledzy i studenci Uniwersytetu Opolskiego. Dla uczczenia pamięci prof. Leszka Kuberskiego 28 czerwca br. w Instytucie Historii UO, podczas posiedzenia Senatu UO, odsłonięto pamiątkową tablicę, a jedną z sal nazwano jego imieniem.

Barbara Kubis

Prof. Leszek Kuberski był pracownikiem Katedry Historii Najnowszej Instytutu Historii UO. W latach 1999–2005 – prorektor Uniwersytetu Opolskiego. Zmarł w Rzymie, w nocy z 27 na 28 czerwca 2006 r.



W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz uczelni: rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, dyrektor Instytutu Historii prof. Anna Pobóg-Lenartowicz i dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego prof. Stefan M. Grochalski

Nagroda Fundacji Pro Scientia et Vita

Dr inż. Mirosław Wiatkowski, adiunkt w Katedrze Ochrony Powierzchni Ziemi, został laureatem Nagrody Fundacji Pro Scientia et Vita za rok 2006.

Nagrody fundacji, która została powołana przy Wydziale V Nauk Rolniczych, Leśnych i Weterynaryjnych PAN, są indywidualnymi nagrodami, przyznawanymi młodym pracownikom naukowym za osiągnięcia naukowe i wyróżniającą się, twórczą działalność w dziedzinie nauk rolniczych, leśnych, weterynaryjnych i nauk o żywności. Zainteresowania naukowe dra Wiatkowskiego obejmują zagadnienia ochrony, kształtowania i in-

żynierii środowiska – skupiają się wokół wód magazynowanych w zbiornikach retencyjnych: wpływu tych zbiorników na jakość wód, metod ochrony i poprawy jakości wód przed zanieczyszczeniami, a także procesów hydrologicznych w zlewniach. Właśnie rozpoczął badania do pracy habilitacyjnej – celem prowadzonych badań jest określenie wpływu piętrzenia wód w małych zbiornikach zaporowych na ich jakość, a także określenie możliwości zastosowania i wykorzystania zbiorników wstępnych do ochrony oraz poprawy jakości wód retencjonowanych w zbiornikach.

Dr inż. Mirosław Witkowski jest

autorem 25 publikacji oraz 15 opinii i ekspertyz z zakresu ocen oddziaływania na środowisko i gospodarki wodnej. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Geofizycznego i Polskiego Towarzystwa Inżynierii Ekologicznej. Na Uniwersytecie Opolskim prowadzi zajęcia z hydrologii, gospodarowania wodą, zagrożeń i ochrony hydrosfery, meteorologii i klimatologii. Od lipca 2007 roku jest opiekunem Studenckiego Koła Naukowego Hydrologów działającego przy Katedrze Ochrony Powierzchni Ziemi.

(bas)

Pisanie zastępuje nam pamięć

Z Tomaszem Różyckim, poetą, laureatem Nagrody Kościelskich, dwukrotnie nominowanym do Nagrody Nike, asystentem w Międzywydziałowym Zakładzie Kultury i Języka Francuskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz

– „Poeta klasycyzujący” – takie określenie często pojawia się w recenzjach Pana książek. Jak Pan ocenia trafność takich opinii?

– To się bardzo szybko u nas odbywa. Wystarczy, że ktoś napisze wiersz, który ma formę klasyczną i już zostaje ogłoszony „poetą klasycyzującym”. Są to różnice sprzed stu lat mniej więcej. Zupełnie błędne, no ale... Pewnie są też inne przesłanki, których ja nie znam. To jest taka szkolna, zdaje mi się, próba przyporządkowania. Z poważniejszych argumentów, używanych przez krytyków, a przemawiających za tym, że jestem klasycyzujący, padały takie, że używam takich kategorii jak czas, przestrzeń... A więc kategorii, które już podobno są dawno passe, już przynależą wyłącznie do historii literatury. Klasycyzującym ponoć czyni mnie i to, że moje zdania niosą jakiś komunikat, zawierają jakieś przesłanie, usurpują sobie jakiś sens – że można je przeczytać...

– ...i zrozumieć.

– Oczywiście, każdy zrozumie coś innego, swojego. Ale jest to skierowane do czytelnika i zawiera jakieś przesłanie – to też jest oznaka klasycyzmu... Jeśli na tym on polega, to zgoda, jestem za klasycyzmem. „Dwanaście stacji” na przykład uznano za taki bardzo klasycyzujący poemat, odwołujący się do tradycji romantycznej czy jeszcze wcześniejszej, do epickich poematów.

– **Jest Pan laureatem Nagrody Kościelskich, bohaterem tegorocznej, rozszerzonej matury z języka polskiego, poetą dwukrotnie nominowanym do Nagrody Nike. Tyle zaszczytów. Ale pewnie i ciężar – bo wymagania czytelników i krytyki rosną. Czuje Pan tę presję?**

– Jakaś presja jest. Ale byłoby niedobrze, gdybym się tym przejmował i za bardzo zwracał na to uwagę. Ja sobie zdaję sprawę z takiego mechanizmu, zdaję też sobie sprawę, że cokolwiek bym teraz napisał, to zawsze jakaś

część czytelników czy krytyków będzie rozczarowana, zawsze będą mówić, że to jest koniec, skończył się Różycki. Zresztą, słyszę to od kilku tomików. Część czytelników moich pierwszych dwóch tomików stwierdziła, że przy trzecim się skończyłem, po czwartym – uznali tak inni. Po „Dwunastu stacjach” – rozczarowało się wielu czytelników moich wierszy. Po „Koloniach” – ci, którzy czytali „Dwanaście stacji”... Myślę, że to jest zupełnie naturalne, tego się należy spodziewać i nigdy nie będzie tak, że się trafi we wszystkie gusta... Zresztą, nie po to się chyba pisze. A krytycy – oni mają swoją wizję ocenianego pisarza, który ich prawdopodobnie za każdym razem będzie rozczarowywał. Bo on nigdy nie będzie robił dokładnie tego, co oni sobie wyobrazili, a często nawet nie uświadomili sobie do końca tych swoich oczekiwań wobec niego.

– Dla kogo Pan pisze?

– Za każdym razem dla kogoś innego i zawsze dla tych samych osób. Prawdopodobnie w moim przypadku to jest kilka osób, które sobie tak bardzo mgliście wyobrażam – są to często bardzo dziwne, nierzeczywiste postacie. To osoby, które już na przykład nie żyją, albo których bardzo dawno nie widziałem i tworzę na ich temat jakąś fantazję... Albo osoby konkretne, z którymi przebywam. Mogę pisać dla czteroletniego dziecka, ale ze świadomością, że ono nie przeczyta tego teraz, a za dwadzieścia lat. Myślę, że to moje pisanie jest skierowane troszkę w próżnię, do jakiejś bajkowej postaci. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak mógłbym pisać dla czytelników w ogóle – na przykład napisać kolejną książkę dla czytelników „Dwunastu stacji”. Takie założenie byłoby śmieszne. Albo dla krytyków, którzy coś mi tam zarzucają – napisać tak, żeby im udowodnić, jak bardzo się mylili, pokazać, że stać mnie także na coś innego. To byłoby chyba sprzeczne z etosem tej działalności. Jeśli coś takiego istnieje.

– „Dwanaście stacji” pisał Pan pewnie też dla syna, który już nie doświadczy świata Kresów, nie zna tego języka, klimatu...

– Myślę, że jednym z motorów napędzających pisanie jest żal. Że coś odchodzi i nie można tego w żaden sposób zatrzymać. Jest to jakaś próba ratowania, oczywiście próba zawsze nieudana, bo i tak nie można tego w sposób rzeczywisty uratować. Uratuje się co najwyżej własne wyobrażenie na ten temat, bardziej siebie, swoją pamięć, swoje samopoczucie. „Dwanaście stacji” rzeczywiście, w pewnym sensie, pisałem dla syna, był to też rodzaj hołdu oddanego konkretnym osobom z rodziny. Chociaż ja wcale nie miałem nadziei, że one to przeczytają.

– A kiedy przeczytały, to...

– Bardzo różnie było. Na spotkaniach autorskich bywało i tak, że ktoś wstawał i zarzucał mi na przykład: „Wszystko dobrze, ale dlaczego pan pisał o tym pijaństwie, przecież czegoś takiego na Wschodzie nie było, ja z tamtych stron pochodzę, więc wiem...” Albo pojawiał się ktoś z mojej rodziny, albo ktoś, kto znał którąś z wy-



Tomasz Różycki. Fot. archiwum

mienionych w „Dwunastu stacjach” osób i mnie poprawiał: że nie tak to było, jak napisałem. Wujek zagroził mi sądem za nieprzychylny portret jego osoby. Ciocia oburzyła się: jak mogłem napisać, że Różyccy to pijacy i rozpustnicy, „co twój syn powie, jak to przeczyta”.

– Zawiódł Pan rodzinę.

– Tak. Myślę, że częściowo tak. Ale to było oczywiste, przewidywałem, że tak się stanie. Ale tak reagowały osoby, do których nie kierowałem tej książki, więc nie oczekiwałem, że się nią zachwycą. Tym bardziej, że „Dwanaście stacji” pisałem właściwie w terapeutycznym celu, ze względu na mój ówczesny, nie najweseleszy stan ducha, nie wiem czy byłbym wtedy w stanie napisać coś poważnego, bo bym się zadreńczył. Po drugie – to też jest kwestia mojej niedoskonałości, jako pisarza. Bo założenie było takie: będę to pisał do momentu, kiedy będzie mi to pomagało, sprawiało przyjemność. Jeśli zacznie przeszkadzać: nie będę wiedział, co dalej albo stanę przed jakimś problemem, z którego trudno mi będzie wybrnąć, to przestanę. W związku z tym omijałem te problemy. Cała ta opowieść to omijanie kolein, w które piszący wstępuje, unikanie trudnych sytuacji w charakterystyce postaci, tworzeniu kolejnych scen... Uciekałem w jakieś dygresje, fantazje, coś dziwnego, groteskowego czy absurdałnego. I rzeczywiście się przy tym bawiłem, to pisanie miało element jakiegoś wyzwolenia. Fakt, że moi znajomi reagowali podobnie, przekonał mnie do tego, żeby „Dwanaście stacji” opublikować – bo nie widać w tym tekście tego, co wtedy rzeczywiście przeżywałem. Gdyby było inaczej, nigdy bym się na to nie zdecydował.

– Dzieciństwo jest ciągle obecne w Pana twórczości – także w „Dwunastu stacjach” i w „Koloniach”, tomiku wierszy nominowanym do tegorocznej Nagrody Nike. Ile w tym tęsknoty za tamtym światem, ile świadomości nieodwracalnego, a w końcu – ile lęku przed dorosłością?

– To za każdym razem jest trochę inaczej. W „Dwunastu stacjach” chciałem pokazać to, co odeszło. W „Koloniach” – adresowanych bardziej do osób, które już

mają dzieci, niż do samych dzieci – staram się skonfrontować, zderzyć świat dzieciństwa z dorosłością. „Kolonie” napisał człowiek dorosły, który ma już odpowiednią perspektywę i świadomość wielu rzeczy. A dzieciństwo to jest... o właśnie, to taki klasyfikujący bardzo motyw... Powiem truizm – dzieciństwo to taka epoka, w której wydaje nam się, że świat rzeczywisty funkcjonuje na równych zasadach ze światem wyobraźni, fantazji, także ze światem lektur. Jak sobie przypominam własne dzieciństwo, to było takie życie na pograniczu – świat realny mieszał się ze światem wyobraźni. Wydaje mi się fenomenalnym, jak fantazja i wyobraźnia z dzieciństwa kształtują naszą osobowość. Myślę, że bardziej, a co najmniej na równi z tym, co rzeczywiste, realne. Reszta życia jest jakby weryfikacją tego, co się wyobraziło na jakiś temat będąc dzieckiem. Dziecięca energia jest nieprawdopodobna, to niesamowite, jak dziecko potrafi, jak znajduje siły, żeby wyjść z najgorszych sytuacji, które mu się przytrafiają. Pisząc „Kolonie” doszedłem do wniosku, że wystarczy już wierszy, o których wszyscy pisali, że są takie egzystencjalne, ponure. Że trzeba od nich uciec, wyjechać na wakacje, na takie kolonie właśnie. Że naprawdę świat nie jest tylko szary.

– **„Kiedy zacząłem pisać wiersze”... W Pana wierszach często pojawia się ten refren. Kończy się różnie: „nikt mi nie powiedział, że to taka choroba”, „nie wiedziałem jeszcze, że się przez nie stanę jakimś dziwnym upiorem”. Proszę o tym upiørze opowiedzieć.**

– To jest troszkę tak, niestety, że istnienie tego bytu czy zjawiska, jakim jest poeta – czasami jest to człowiek rzeczywisty, ale ja wolałbym to nazwać jakimś stanem – żywi się kosztem innych. Przykład z „Dwunastu stacji” – pożywiłem się rodziną, która była na mnie za to zła. W pewnym sensie wykorzystałem ich, a oni pozostali z jakimś – w ich przekonaniu – wykoślawionym obrazem samych siebie. To jest kwestia pisania w ogóle – nie tylko poezji – że pisanie zastępuje nam pamięć. Jest jakieś wydarzenie, pamięta je kilka osób, ja to wydarzenie opisuję i okazuje się, że jeśli ten opis jest dobry literacko, to powoli zastąpi on samo wydarzenie, wyprze opisy tych innych osób – bo one nie są w stanie napisać książki na ten temat. I tak mój opis stanie się właściwym obrazem tego wydarzenia, po pewnym czasie nikt nie będzie go pamiętał inaczej, a ludzie, którzy w nim nie uczestniczyli będą przekonani, że było właśnie tak, jak ja to napisałem. To jest minus pisania, to w pewnym sensie manipulacja.

– **Ja to przyjmuję, ale bardziej w odniesieniu do prozy, a jeszcze bardziej wobec takich gatunków, jak reportaż. Ale poezja jest chyba zwolniona z takich skrupułów. Tymczasem Pan ma dyskomfort, że „żeruje” na innych...**

– Często mam uczucie, że niektóre rzeczy mogą być zbyt prywatne dla innych, że nie mogę ich wykorzystać, pisać o nich. Niektórzy ludzie czytają wiersze w sposób bardzo prosty, zwłaszcza gdy nie mają takiego nawy-

ku. Taka ciocia, na przykład, bierze mój tomik wierszy, czyta, czyta, wyraźnie się męcząc z tym wszystkim, po czym, na koniec lektury, stwierdza z wyraźnym westchnieniem: „Nie wiedziałam, że tak wam się w małżeństwie nie układa...” Co na to można powiedzieć: ta kreacja literacka nie do wszystkich dociera, wszystko odczytują dosłownie. W związku z tym można komuś niechcący zrobić krzywdę, posługując się jakimś szczegółem czy wydarzeniem – powiedzmy, intymnym – z czyjegóż życia. Co, rzeczywiście, bardziej dotyczy prozy niż poezji, która sama w sobie jest troszkę dziwna, oderwana od rzeczywistości, która sama jest metaforą. Tak było z „Dwunastoma stacjami”, ale i z innymi rzeczami, które pisałem, bo ilekroć coś próbuję napisać, tylekroć mam wrażenie, że wkraczam w czyjąś prywatność. To jest też pochodną mojej niechęci do zmyślania. Niechęci do stwarzania postaci czy sytuacji z niczego. Chcę, żeby to, co piszę, było w jakiś sposób oparte na rzeczywistości, czasem wykrzywionej, co bardzo lubię. I zawsze stoję przed tym samym dylematem: na ile mogę opisać przyjaciół czy kogoś z rodziny. Nie mogę przecieć za każdym razem tego z nimi konsultować... Tym bardziej, że często odbywa się to na poziomie zdania. Nawet jeśli nie wymieniam z nazwiska osoby, którą się posłużyłem, to wiem, że ten ktoś mógłby się domyślić, odnaleźć siebie w miejscu często najmniej przeze mnie oczekiwanym.

– **Pisanie to dla Pana męka czy luksus? Mozolna, twórcza dłubanina czy raczej impuls?**

– To jest luksus. Bardzo często najzwyczajniej w świecie nie chce mi się pisać. Czasem czuję jakiś przymus wewnętrzny, właściwy wszelkiej grafomanii – że dawno nic nie napisałem, trzeba by więc usiąść... Ale nigdy się wtedy za pisanie nie zabieram – bo wiem, że nic by z tego nie wyszło – i z radością to odkładam. Poza tym ja jestem od krótkich form i jak zaczynam coś dłuższego pisać, to już po dwóch stronach mam wrażenie, że to już wszystko, co miałem do powiedzenia. Nawet jak się zabieram za powieść, to już na drugiej stronie dochodzi do rozwiązania wszystkich wątków i do spektakularnego końca. Ten moment, prawdziwie twórczy, sam się pojawia, zaczyna się gdzieś tam w głowie, coś – jakiś obraz czy pomysł – musi zacząć mnie nękać, aż w końcu staje się to tak natarczywe, że tylko czekam, żeby rzucić wszystko, usiąść i to zapisać. Jest też tak, że jak za długo z czymś chodzę, to pomysł mi się wykoślawia. Albo zapominam, wiem, że muszę niektóre rzeczy natychmiast zapisać, bo jestem sklerotykiem, i później będę bardzo żałował, uważał, że to była najgenialniejsza rzecz, jaką w życiu wymyśliłem, i ją zapomniałem.

– **Kto z nominowanych do tegorocznej Nagrody Nike jest Panu najbliższy?**

– Obsada jest bardzo mocna. Bardzo bym się cieszył, z różnych względów, gdyby to był Marcin Świetlicki, nie tylko dlatego, że to mój znajomy. Uważam, że ten tom wierszy jest naprawdę dobry. Świetne książki napisali też Jerzy Pilch i Wiesław Myśliwski, bardzo bym się

cieszył, gdyby któraś z nich dostała tę nagrodę.

– **Jest Pan tłumaczem poezji francuskiej; na Uniwersytecie Opolskim – asystentem w Międzywydziałowym Zakładzie Kultury i Języka Francuskiego. Czy znajomość kultury Francji ma wpływ na Pana twórczość? Poezja francuska jest Panu szczególnie bliska?**

– Zupełnie nie wiem, jaki to ma na mnie wpływ, ale wiem, że ma, na pewno wieloraki. Seria sonetów „Kolonie” jest na pewno zainspirowana francuskimi książkami złożonymi z samych sonetów. We Francji często spędzam wakacje, te pobyty, krajobrazy, ten inny rodzaj życia i podejścia do życia – to wszystko jakoś na mnie działa, wpływa. „Kolonie” są takie właśnie wakacyjne, choć rozgrywają się w miejscach często dużo bardziej od Francji egzotycznych. Wydaje mi się, że jest w tym tomiku silne odbicie tych moich pobytów we Francji, gdzie ludzie po prostu lubią żyć, cieszyć się najdrobniejszymi rzeczami. To jest ciekawe doświadczenie, bo oni zupełnie nie potrafią zrozumieć tego rodzaju melancholii, który u nas jest obowiązujący, a dla nich kompletnie niezrozumiały i na tyle obcy, że często wręcz odpychający. Oczywiście nie mówię o wszystkich Francuzach, ale gdyby się pokusić o uogólnienie – to tak to wygląda.

– **Ma Pan jakiś szczególny stosunek do poezji francuskiej?**

– Ceni się zawsze poszczególne wiersze lub poszczególne autorów. W tej chwili poezja francuska przeżywa, moim zdaniem, kryzys, podczas gdy poezja polska ma jednak silny napęd. Francuska poezja ten wigor straciła, większy nacisk jest na prozę, no i większe zainteresowanie czytelników prozą, nawet nie prozą w ogóle, a powieścią. Widziałem takie happeningi polegające na paleniu sznurków, na które nanizane były litery. To był wiersz. Bardzo dziwne.

– **Może to był wyraz rozpacz: wszystko już zostało wymyślone... Może trzeba dojść do sznurka, żeby wrócić do źródeł.**

– To pewnie zatacza kółko, po to, żeby wrócić, ale przy okazji pojawi się coś nowego.

– **Mieszka Pan i pracuje w Opolu – mieście, w którym ostatnio aż gęsto jest od poetów. Są poeci, a czy jest tzw. środowisko?**

– Nie wiem. Czasem słyszę: „nie możemy tego zrobić, bo co powie środowisko”, więc widocznie coś ta-

kiego jest. Chyba odbywają się też jakieś spotkania z okazji Dnia Poezji...

– **Odbywają się, ale w podgrupach...**

– Szczerze mówiąc już od dawna mnie to nie pasjonuje: jest środowisko czy go nie ma, bo ja już tak długo bez niego funkcjonuję, że nawet bym się źle czuł, gdyby się okazało, że to środowisko jednak jest i że ja do niego należę. Nawet z tą grupą, do której mnie się przypisuje: Gutorow, Podsiadło, Marcinkiewicz, nie utrzymuję jakichś bliższych kontaktów. Na przestrzeni wielu lat być może wszyscy spotkaliśmy się raz czy dwa razy... To nie przeszkadza nam w kolegowaniu się, przyjaźnieniu też, czasem pożyczamy sobie pompkę od roweru... Ale ostatnio i to jest rzadkie, z bardzo prozaicznych powodów.

– **W tym numerze „Indeksu” publikujemy wiersz Jana Goczola – impulsem do jego napisania była uroczystość promocji doktorskich... Okazuje się, że i w tak prozaicznej sytuacji może kryć się poezja. A jak wygląda proza pracy asystenta Międzywydziałowego Zakładu Kultury i Języka Francuskiego?**

– Poezja na uniwersytecie? Prawdopodobnie, gdybym chciał, mógłbym napisać coś w rodzaju „Dwunastu stacji” o uniwersytecie, moim miejscu pracy. Ale podejrzewam, że liczba osób obrażonych byłaby tak duża...

– **... że byłby Pan już byłym asystentem?**

– Tak, chociaż myślę, że świetnie bym się bawił. A proza pracy asystenta wygląda tak, że od przyszłego semestru będę prowadził zajęcia z przekładu literackiego. Zawsze, w każdej grupie, jest jakiś procent studentów, których przedmiot naprawdę interesuje. I ten procent właśnie sprawia, że moja praca ma sens. Problem polega na tym, że dzisiejsza młodzież nie czyta książek – w ogóle chyba jest kryzys czytania – dla nich to męczarnia, a jeszcze czytanie w języku francuskim... To już poczwórna męczarnia. I przez to właśnie literatura staje się czasem przedmiotem nie lubianym, kojarzy się z jakimiś torturami. Ale to, zdaje się, jest już ogólna tendencją, nie wiem co z tego wyniknie. Pewnie jakaś katastrofa nastąpi, prędzej czy później. A może tylko mi się tak wydaje? Może stoimy u progu jakiejś nowej ery, wodnika albo rusalki i to przejaw postępu, o jakim nam się nie śniło?

– **Dziękuję za rozmowę.**

Tomasz Różycki (ur. 1970) - poeta, tłumacz, romanista, asystent w Międzywydziałowym Zakładzie Kultury i Języka Francuskiego Uniwersytetu Opolskiego. Laureat Nagrody Kościelskich, którą otrzymał za poemat *Dwanaście stacji* (2004), po raz drugi nominowany do Nagrody Nike (w tym roku za tom wierszy *Kolonie*, w 2005 r. – za *Dwanaście stacji*). Publikował w licznych czasopismach w Polsce i za granicą. Jego wiersze tłumaczone były na wiele języków europejskich. Fragment utworu *Dwanaście stacji* stał się tematem rozszerzonej matury z języka polskiego w roku 2007. Dotychczas ukazały się: *Vaterland* (Stowarzyszenie Literackie im. K. K. Baczyńskiego, Łódź 1997), *Anima* (Zielona Sowa, Kraków 1999), *Chata Umaita* (Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2001), *Świat i antyświat* (Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2003), *Wiersze* (Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2004; zawiera utwory z jego czterech poprzednich książek), *Dwanaście stacji* (Znak, Kraków 2004), *Kolonie* (Znak, Kraków 2006).

Renata Blicharz

Żona Magellana

*Navigare necesse est,
sed vivere item est necesse*
z Plutarcha

Kiedy wyruszasz kolejny raz
już nawet nie przepraszasz

Czy otwarte przestrzenie dalekie podróże
ma się zapisane w genach jak cechę charakteru
albo talent do muzyki

wiem
znam cię lepiej niż myślisz

Kolejne olśnienie
obudziło w tobie dumny żaglowiec
więc wyruszyłeś z portu
podnosząc wszystkie żagle
i opuszczając oczy

przecież nic nie mówię
idź

Na twojej linii życia
pojawiła się kolejna wyspa skarbów
i nagle z cichego antykwariusza
przeobrażasz się w pełnego fantazji
żądneho przygód korsarza
który plądruje i niszczy
wszystko co stanie na jego drodze –
nie wyłączając siebie
To zew silniejszy niż wielka niewiadoma
której jesteś przecież świadomy

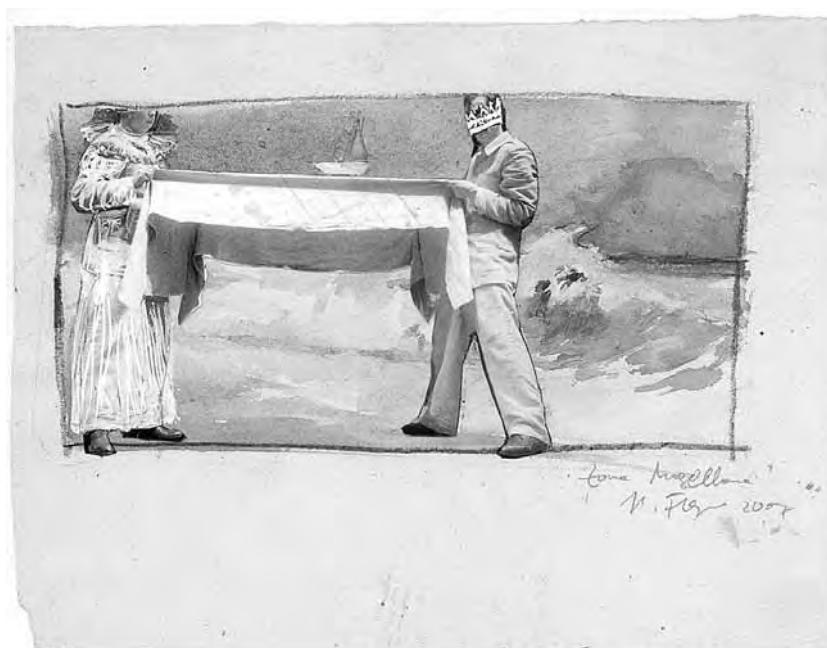
Znów nie masz powodów by wracać do domu
albo też – więcej masz powodów
by pozostawać w odległych nierealnych lądach
gdzie tańczą morskie muzy i mają śpiewem
którego żaden śmiertelnik nie słyszał

nie wiem
co ty w niej widzisz

Nie zawiodły cię dotąd mapy i busole
zimne prądy i ląd na horyzoncie
nie uwiodły śmiertelnie morskie syreny
tym razem jeszcze nie

Kiedy wracasz kolejny raz
już nawet nie przepraszasz

usiądź
zaparzę ci herbaty



Rys. Halina Flegler

Wacław Panek

Czesław Niemen i zasłużona pamięć

Pomnik jemu należał się z pewnością. Jeśli jednym z symboli Opolą jest festiwal piosenki polskiej, a Czesław Niemen jest dziś najznacniejszym artystycznie i społecznie symbolem tej piosenki w całej jej historii, to możemy z powodzeniem zauważyć, że taki pomnik powinien stanąć właśnie w Opolu. W mieście repatriantów zza wschodniej granicy, takich samych, jakim był Czesław Wydrzycki-Niemen z Wasiliszek koło Grodna, który do Polski w powojennych granicach wrócił dopiero w roku 1958 jako 11-letni chłopiec.

Rozmawiałem z nim po raz pierwszy w kwietniu 1976 roku podczas Międzynarodowej Wiosny Estradowej w Poznaniu. Upłynęły wówczas równe dwa lata od chwili, kiedy ukazała się moja książka pt. *Niemen. Kształty mitu* – jego pierwsza obszerniejsza biografia muzyczna. Do tej pory nie znaliśmy się osobiście, choć po ukazaniu się tej publikacji nieraz słyszałem wśród znajomych z branży rozrywkowej zadawane pół żartem, pół serio pytanie: ile ci Niemen zapłacił? Branża zna swoje zasady gry i jeśli ktoś od nich odstąpi, to i tak w to nie uwierzy.

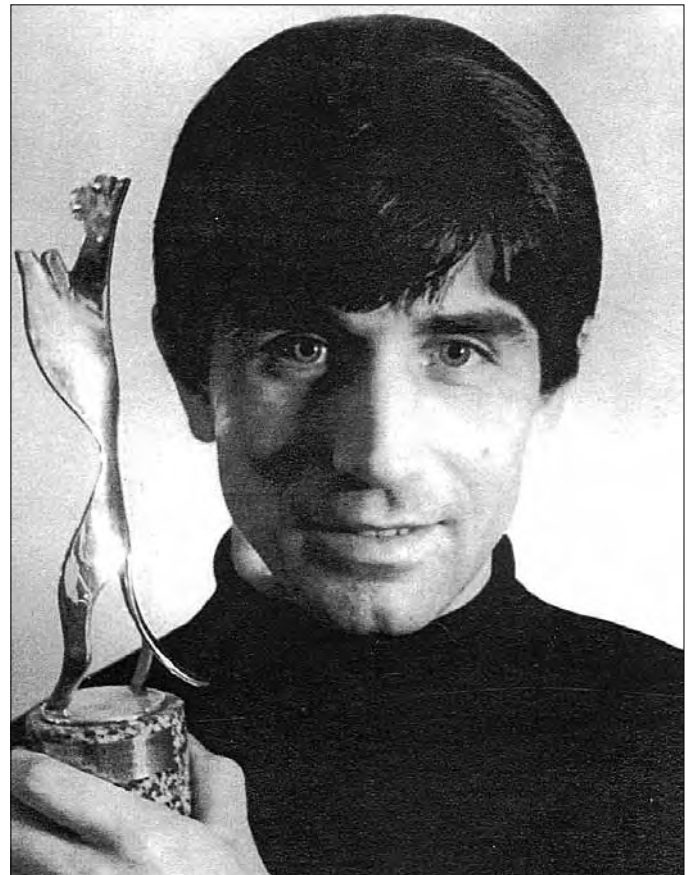
Ówczesny szef „Estrady” w Poznaniu i gospodarz „Wiosny”, Stanisław Nowotny, zadość czyniąc dobrym zwyczajom tego grodu, na zakończenie festiwalu wydał przyjęcie w hotelu „Polonez”. Niewielu gości, smakowity poczęstunek (jak to w Poznaniu), no i niezobowiązujące rozmowy przy lampce wina w garści. Był na przyjęciu także Andrzej Kosmala, eks-dziennikarz i wicedyrektor „Estrady”, który wiedział, że obaj z Niemenem prywatnie nie znaliśmy się. – Poznajcie się, panowie – powiedział Andrzej, z pełną gracją dokonując prezentacji (a w duchu pewnie chichotał z wytworzonej sytuacji). Niemen swoim zwyczajem bezalkoholowo; popijał wodę mineralną i zaczął prowadzić grzeczną konwersację o niczym, jak to zwykle snuje się przy tego typu okazjach.

W pewnej chwili nie zdzierżyłem i zapytałem, czy czytał książkę biograficzną o sobie i swojej muzyce. – Nie, nie czytałem. A wyszła? – Wyszła, panie Czesławie. I jest przez impresaria, który wykupił od wydawcy część nakładu, sprzedawana na pańskich koncertach. – Acha, chyba coś sobie przypominam, coś takiego widziałem – powiedział z przepraszającym uśmiechem. Pomyślałem wówczas, że najwyraźniej kpi sobie ze mnie albo ma taki sposób bycia. A może popularność

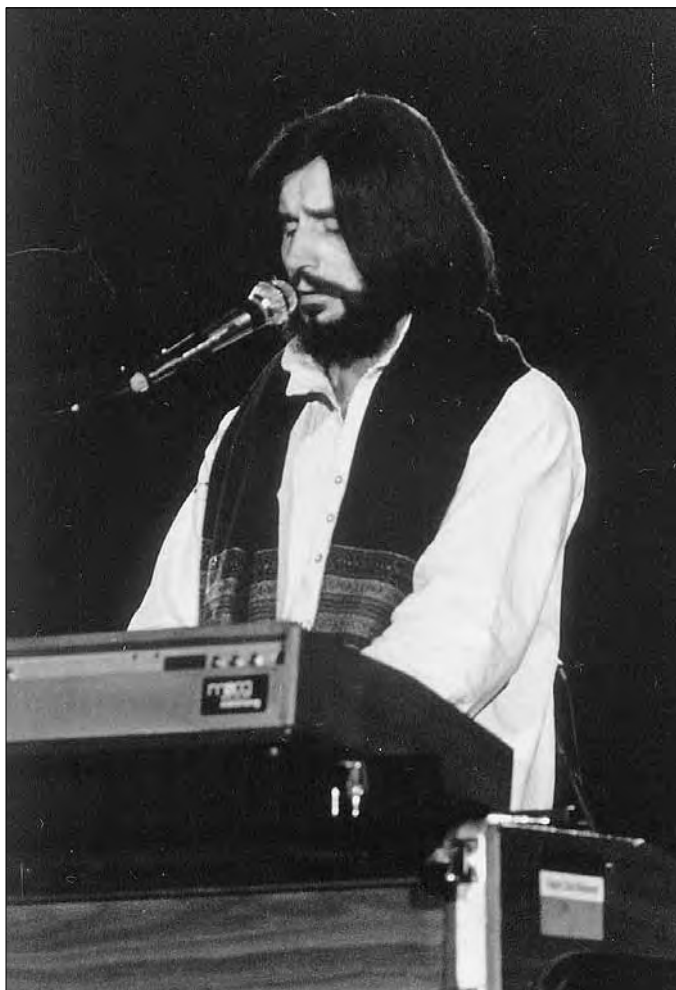
tak na niego wpływa? W duchu żalowałem wtedy, że nie znał on krótkiej opowiadki Bohdana Smolenia z kabaretu... „Tey”, który na festiwalu w Opolu oświadczył: „Przyzwyczałem się już do telewizyjnej popularności. Niedawno byłem z synami w ZOO i wie pan, przy której klatce zgromadziło się najwięcej ludzi?... Przy mnie”.

– Zrobił pan Wackowi niespodziankę – włączył się Andrzej, przysłuchując się naszej rozmowie. I do mnie: – To nie wiesz, że pan Czesław słynie z tego, że żyje tylko muzyką?

Kończąc pierwszą naszą rozmowę, odniosłem wrażenie, że poświęciłem książkę wspaniałemu muzykowi, który jako człowiek jest zwykłym bufonem. Ale pozory mylą, o czym mogłem się przekonać w następnych latach, kiedy odwiedzałem Niemena w jego studiu ulokowanym na dawnym strychu Teatru Narodowego. Na-



Czesław Niemen z Nagrodą Srebrnego Gronostaja, październik 1965 r. (z archiwum J. Bortkiewicz)



Czesław Niemen na Opolskim Festiwalu Polskiej Piosenki, 1975 r. (fot. Roman Kwaśniewski)

przeciw teatru, na ulicy Niecałej, miał małe mieszkanko, gdzie dosłownie gnieździła się jego rodzina. Dzięki uprzejmości ówczesnego gospodarza Teatru Narodowego, Adama Hanuszkiewicza, znalazł więc sobie tu przystań i mógł ulokować ogromny sprzęt elektroakustyczny, różne syntezatory, przystawki i dokładki, na których grywał i nagrywał swoją muzykę na płyty, do filmu, dla teatru.

Pod koniec lat siedemdziesiątych, kiedy wpadałem do jego pracowni w Narodowym, mało już występował publicznie. Skoncentrował się na nagraniach, na komponowaniu. Jego gwiazda idola z lekka przygasła, choć nadal jasno świeciła gwiazda niewątpliwie najlepszego muzyka naszej estrady rozrywkowej. I takim pozostał do dziś, nawet po śmierci. Ale w całej powojennej historii polskiej rozrywki był to chyba jedyny idol młodzieżowy z prawdziwego zdarzenia. Idol, a zatem coś więcej niż tylko piosenkarz, kompozytor, instrumentalista. Kiedy w latach 60. i 70. był u szczytu popularności, zastanawiałem się wówczas, kim jest ten człowiek, któremu prasa poświęciła tysiące stron maszynopisu. Kim jest i cóż zdziałał, skoro znają go i mówią o nim wszyscy, a spory na jego temat osiągały najczęściej temperaturę wrzenia. Idol? Czy tylko piosenkarz, kompozytor i

aranżer? Artysta? Człowiek-symbol? Organista? Młodzieżowe bóstwo? Klasyk XX wieku? Mitoman? Filozof? Rzemieślnik muzyczny? Duchowy przywódca młodych? Cierpiętnik i pielgrzym rodzimej rozrywki? A może rzeczywiście jest coś dziwnego w tym świecie, który zrobił z niego gwiazdę?

Próbowałem znaleźć odpowiedź na te pytania. Przebrałem uważnie kilkaset artykułów, przesłuchałem nagrania płytowe Czesława Niemena. Obserwowałem jego występy w kolejnych latach kariery, występy z różnymi muzykami i przed różną publicznością. Rozmawiałem z jego młodymi wielbicielami i wrogami oraz ze znawcami muzyki.

Wydaje mi się, że mit Niemena jest czymś więcej niż tylko mitem, a obraz, który ukształtował się wokół jego wieloletniej popularności, nie jest prosty i jednowymiarowy. Zresztą jest to nie tylko obraz działalności Niemena. To raczej zlepek wielu lustrzanych odbić naszej codzienności, zwłaszcza z życia młodzieży, ale i nie tylko młodzieży – który z tych lub innych powodów przylgnął do hasła wywoławczego: Niemen.

Powszechnie uważa się, że idola tworzą środki masowego przekazu, przemysł rozrywkowy, ludzie show-businessu, wielka machina popierania. Niemen jest tu wyjątkiem. Nie radio, nie płyty, nie telewizja czy film zrobiły z niego gwiazdę. Niemen stał się ulubieńcem młodzieży, a później i jej idolem – dzięki żywym koncertom. W długich włosach nie mógł być pokazywany w telewizji, bo TV lubiła wówczas ostrzyżonych. W radiu też nie wypadało go lansować, bo prezes telewizji był jednocześnie prezesem radia. A w filmie, jak to u nas w filmie: krucho z taśmą. Starczyło jej na początku kariery Niemena tylko na tyle, by nakręcić film dokumentalny pt. *Sukces*, który ośmieszał nowo wykreowanego idola młodych ludzi.

Dziś, z perspektywy 2007 roku, można powiedzieć, że był idolem przez całe dziesięciolecie, bijąc swoją popularnością wszystkich. Ani przed nim, ani po nim nie pojawił się na powojennej estradzie ktoś, kto mógłby równać się z nim zasięgiem i trwałością popularności.

*Dziwny jest ten świat,
gdzie jeszcze wciąż
mieści się wiele zła.
I dziwne jest to,
że od wielu lat
człowiekiem gardzi człowiek.
(...)
Nadszedł już czas
nienawiść zniszczyć w sobie!*

To proste zdziwienie Niemena podzieliły miliony młodych ludzi pod koniec lat 60. zeszłego stulecia. Dorosli zaś mogli wówczas podziwiać wielkie dyskusje prasowe na temat młodzieży (sygnalizowane tytułem tej piosenki), dyskusje, w których z dużym mistrzostwem skrzętnie pomijano problemy dla młodzieży najistotniej-



Na Opolskim Festiwalu Polskiej Piosenki, 1975 r. (fot. Roman Kwaśniewski)

sze. Lała się woda, pływały słowa, a o tym, co młodych gnębi – cisza. Tak jakby zapomniano, że w wieku lat kilkunastu zaczyna się wielka droga szukania ideałów. Równie wielkich, jak ta droga.

Kiedy Czesław Niemen śpiewał w Opolu swój pierwszy wielki przebój *Wiem, że nie wrócisz*, pozostał nie zauważony przez jury i prasę. Rodzi się nowe, zaskakujące pomysłowością i inwencją oryginalne zjawisko w naszej muzyce rozrywkowej: Niemen. Jeden z nielicznych dziennikarzy muzykologów, zajmujący się wówczas rozrywką, Andrzej Stankiewicz, napisał kiedyś, że gdy sławny Ray Charles przypadkowo wpadł na pomysł nagrywania własnym falsetem poszczególnych głosów towarzyszącego mu zespołu wokalnego – Niemen zrobił to już o wiele wcześniej, np. w piosence *Jak można wierzyć*. Głośno było w naszej prasie o pomysle Charlesa, natomiast: „Gdy Niemen nagrywał *Jak można wierzyć*, rozważano właśnie, czy wygląda gorzej w białym garniturze czy w siermiędze” – ironizował Stankiewicz. Tak to „kompleks Kopciuszka” przysłał ludziom oczy.

Z roku na rok Niemen zyskiwał na popularności (i to bez poparcia środków masowego przekazu, co również można zaliczyć do zjawisk rzadko spotykanych w światku rozrywki, a polską swoistość podkreśla jeszcze fakt, iż w podobny sposób, bez mass mediów, utorały sobie drogę do popularności Czerwone Gitary). Z czasem stał się Niemen jedną z najciekawszych na

świecie postaci muzyki rozrywkowej. Potrafił połączyć elementy tradycji rhythm and bluesowej ze słowiańskimi: archaiczny śpiew antyfonalny – z temperamentem i ekspresją zyskującą aprobatę polskiej publiczności młodzieżowej lat 60. Stał się niekoronowanym, największym idolem naszej młodzieży. A że nie wylansowano go w świecie? Nie martwiłbym się z tego powodu. Może publiczność ówczesnego RFN-u czy Włoch wołała puściutki „umpra-umpa” od okraszonych melizmatami zaśpiewów? Może nasi impresariowie, jeżdżąc na Zachód „w celu lansowania po linii i na bazie”, bardziej byli zainteresowani zakupem ortalionów i rajstop niż rzeczywistym interesem polskiej kultury? Może... Faktem jest, że mieliśmy Niemena, a nie Gotta czy Juergensa. Każdemu, znającemu nuty i posiadającemu odrobinę wyobraźni muzycznej, wiele to mówi.

Dzięki stosunkowo olbrzymiej popularności, trwającej przez wiele lat, wystąpienia oraz postać Czesława Wydrzyckiego-Niemena urosły do ponadpiosenkarskich i ponadrzeczywistych kształtów. W sytuacji, kiedy popyt na idoli estrady wzrósł do niespotykanych dotąd rozmiarów, jeden autentyczny idol musiał zastąpić kilkunastu, równorzędnie walczących o względy nie tylko młodzieżowej publiczności. Innym powodem wyolbrzymienia postaci Niemena był fakt, iż przy długotrwałym



Czesław Niemen w Opolu. Fot. Roman Kwaśniewski

zastoju w twórczości naszych autorów piosenkarskich, przy ciągłym powielaniu tych samych schematów melodycznych, aranżacyjnych i tekstowych – nawet najmniejsze odejście od tych schematów dawało wrażenie awangardowości, ambitności poszukiwań. Nie mówiąc już o tym, co robił Niemen, przelamujący te schematy. Tylko kto to chciał docenić?

Ze wszech miar unikatowa to postać w polskiej i światowej muzyce rozrywkowej. Autentyczny i wieloletni idol młodzieży, który był jednocześnie najciekawszym rodzimym twórcą w całej historii naszej estrady piosenkarskiej. Prócz Beatlesów nie znam innego, porównywalnego przykładu.

Pierwszy piosenkarz i kompozytor, któremu udało się połączyć pozornie odległe światy dźwiękowe chropo-

watej, murzyńskiej muzyki soulowej z miękką i liryczną melodyką słowiańską. Ostro zrytmizowanego rhythm and bluesa czy rocka z polską czy rosyjską metryką. Brzmienie starocerkiewnego chóru, orientalne melizmaty i archaizmy polskiej muzyki ludowej – z komercyjnymi standardami anglosaskiej mody rockowej. Intuicji i muzycznego instynktu mogli mu zazdrościć wszyscy.

Idol, którego wyniosła na piedestał sama młodzież, bez wypowiedzi mądrych wujków z show-businessu i telewizyjnych prezesów.

Takiego przypadku nie znała dotąd historia rozrywki. To bowiem mogło się urodzić tylko w Polsce. Sami przyznacie...

Wacław Panek

Bartłomiej Kozera

Chwilozofia

W słowie jesień jest dużo smutku, szarości i deszczu. Jesień oznacza przewagę chłodu nad ciepłem, deszczu nad słońcem, nocy nad dniem. Dlatego nie lubię jesieni. A smutniejsza od przyrodniczej jesieni jest tylko jesień życia.

Skąd ten smutek? Chyba stąd, że stary człowiek coraz mniej zależy od siebie, a coraz bardziej od przyrody. Dzieciństwo jest wychodzeniem z natury, a starość do niej powrotem. Dlatego dzieciństwo i starość jawią się jako podobne do siebie. Rządzi nami wówczas przyroda. Dzieciom i starcom się wiele wybacza, chociaż na innej zasadzie. Dzieciom, bo jeszcze nie mogą tak, jak trzeba; starcom – bo już nie mogą. Robią wówczas to, co muszą. Dzieciństwo jest przykre dla dzieci, ale jest miłe we wspomnieniach dorosłych. Starość jest przykra dla starych, nadto nie daje się wspominać.

Człowieczeństwo, w rzeczy samej, jest ucieczką od przyrody, ucieczką od jej dyktatu. Ceniąc wiek męski, sugerujemy tym samym, czym jest nasze człowieczeństwo. Władza natury bezpośrednio dotyczy przecież naszego ciała, ma

jednak wpływ na duszę. Najczęściej nie chcemy tego, czego nie możemy mieć. Jeśli jest inaczej, cierpiemy. Jesień życia oznacza przewagę możliwości duszy nad możliwościami ciała, przewagę wiedzy nad sprawnościami. A jednak smuci to, że pozostaje nam tylko wiedza. Życiem za nią płacimy.

Nie lubię jesieni, bo to, co niegdyś było przyjemne, teraz staje się przykre. Długi spacer w lecie dla ciała był miły, w jesieni męczący. Przyspieszone bicie serca w lecie było początkiem miłych doznań, w jesieni zapowiada kłopoty.

Ale ciężar jesieni nie na tym polega, że popadamy w niewolę ciała. Jesień to oczekiwanie najgorszego, to oczekiwanie zimy. Wówczas wszystko zamiera, traci ciepło, staje się zimne i twarde, bez życia. Najpierw nie można wyjść z domu, potem z łóżka. A nagromadzone jesienią zapasy raczej ciężą, miast być źródłem ciepła.

Bo jesień to najbogatsza pora roku, jednak nie z punktu widzenia zbóż czy drzew, one z własnego bogactwa nie korzystają. Nawet często ponoszą straty. Starość to nie tylko warunek mądrości, ale wręcz syno-

nim mądrości, więc jesień to pora dawania. Jesienią to jedyna radość naszego życia. Rozpacz zaczyna się wtedy, gdy nie można nic dać, bo się roztrwonilo wiosnę i lato życia. Starożytni wierzyli w cykliczność zdarzeń, my wiemy, że to baśń.

A tu każdej jesieni zaczyna się nowy rok akademicki. To znaczy, że zaczynają się nowe nadzieje. Owszem jesień to pora zbiorów, ale również pora zasiewów. Ileż nadziei musi mieć rolnik wrzucający ziarno w marznącą glebę? A ile ja muszę mieć nadziei, wychodząc do młodych ludzi z prawdą, dobrem i pięknem? Uśmiechają się najpierw, kręcą głowami, ale z czasem poważnieją i wtedy widzę, że nadzieje miałem niepłonne. Mawiał Kotarbiński: „Dobro ma ręce związane, gdyż zawsze się czymś krępuje, zło jest wolne, gdyż nie krępuje się niczym”. Tak, jestem skrupowany, to prawda. Tak to witam smutną porę roku, pełną jednak nadziei.

Dobro i zło to tylko aspekty świata, a nie światy same w sobie – to będzie konkluzja tych rozważań.

Bartłomiej Kozera

Zbigniew Bereszyński

Opolska WSP w warunkach „wojny polsko-jaruzelskiej”

Część III

W latach siedemdziesiątych XX w. SB dysponowała w tym środowisku bardzo cennym informatorem w osobie tw. ps. „Mietek”. Agent ten sporządzał na użytek SB bardzo szczegółowe i dość rzetelnie opracowane charakterystyki pracowników uczelni oraz stosunków panujących w poszczególnych jednostkach organizacyjnych WSP. Oficerem prowadzącym „Mietka” był por. Andrzej Mikołajew z Wydziału III KW MO, późniejszy naczelnik Wydziału V WUSW w Opolu. Wśród materiałów sprawy krypt. „Aula” nie zachowały się jednak żadne ślady działalności tego informatora w latach 1980–1989. Nie zachowały się także ślady działalności innych agentów, którzy dorównywaliby „Mietkowi” pod względem informacyjnego bogactwa składanych doniesień. Pewnym wyjątkiem na tym tle jest tylko tw. ps. „Szybki”, który przez długi czas dostarczał bardzo szczegółowych informacji w odniesieniu do Zakładu Poligraficznego WSP i osób kontaktujących się z tym zakładem. Brak jest natomiast dokumentów, które świadczyłyby o korzystaniu przez SB z usług równie „pracowitych” agentów wśród pracowników naukowych i studentów WSP. Wśród materiałów sprawy krypt. „Aula” zachowała się bardzo niewielka liczba doniesień agentów funkcjonujących w tych środowiskach, przy czym są to z reguły doniesienia o raczej niedużej wartości historycznej.

Sytuacja ta ostro kontrastuje np. z sytuacją występującą w przypadku Instytutu Śląskiego w Opolu, gdzie w latach 1981–1985 funkcjonował wyjątkowo cenny dla SB informator ze środowiska naukowego – tw. ps. „Jan”¹. Efektem kilkuletniej, niezwykle intensywnej działalności „Jana” jest ogromna liczba bardzo szczegółowych w swej treści dokumentów, zachowanych wśród materiałów sprawy obiektowej krypt. „Silesia”, w ramach której SB sprawowała kontrolę operacyjną nad Instytutem Śląskim. Dokumenty te stanowią dziś jedyną w swoim rodzaju kronikę tego, co działo się w środowisku Instytutu Śląskiego w dramatycznych czasach „wojny polsko-jaruzelskiej”. Wszystko wskazuje na to, że tw. ps. „Jan” nie miał swojego odpowiednika w środowisku naukowym opolskiej WSP.

Konsekwencją tego jest względne ubóstwo informa-

cyjne zachowanych materiałów sprawy krypt. „Aula”, jaskrawo kontrastujące z bogactwem zachowanych materiałów sprawy krypt. „Silesia”, zwłaszcza w odniesieniu do lat 1981–1985, gdy w środowisku Instytutu Śląskiego funkcjonował tw. ps. „Jan”. Ubóstwo to można oczywiście po części tłumaczyć niekompletnością zachowanych materiałów sprawy krypt. „Aula”. Czynnikiem ten nie wyjaśnia jednak zupełnego braku dokumentów, które pod względem wartości operacyjnej można byłoby przyrównać do doniesień tw. ps. „Jan”. Można zatem przypuszczać, że w czasach „wojny polsko-jaruzelskiej” Służbie Bezpieczeństwa rzeczywiście brakowało w środowisku naukowym WSP takich „pracowitych” i kompetentnych agentów jak tw. ps. „Mietek” czy tw. ps. „Jan”. Jak się wydaje w świetle zachowanych dokumentów, podstawowym źródłem informacji na tematy personalne w odniesieniu do środowiska WSP były w tych czasach dla SB oficjalne kontakty służbowe (zwłaszcza z Sekcją Osobową oraz Sekcją ds. Współpracy z Zagranicą).

Z zachowanych dokumentów wynika, że np. w Instytucie Filologii Polskiej WSP funkcjonował w 1985 r. tw. ps. „Kwaśniak”. W środowisku Instytutu Pedagogiki WSP funkcjonowała w 1988 r. tw. ps. „Nina”. W tym samym środowisku funkcjonowała w 1989 r. tw. ps. „Ania”. W 1981 r. w środowisku studentów WSP i WSI w Opolu czynny był tw. ps. „Alter-Ego”. W 1988 r. wśród studentów WSP funkcjonował tw. ps. „Mały”. Pod „opieką” chor. Wiesława Wasiaka funkcjonował tw. „Bicz”, zwerbowany przypuszczalnie wśród pracowników rektoratu WSP. 11 września 1984 r. agent ten przekazał swojemu „opiekunowi” szereg informacji na temat Lucyny Żuraw, pracownicy rektoratu, a także na temat niektórych innych pracowników WSP (prof. Tadeusz Gospodarek, dr Henryk Koniarski, dr Józef Podgórecki, Witold Sokołowski, głównie w związku z wyjazdami zagranicznymi tych osób)².

Udokumentowany „dorobek” wymienionych agentów jest jednak bardzo ubogi. Zachowane do dzisiaj doniesienia tajnych informatorów SB ze środowiska WSP, nie licząc doniesień tw. ps. „Szybki”, jak się wydaje, nie wykazywały na ogół większej wartości ope-

¹ Z końcem 1985 r. agent ten opuścił na stałe Opole w związku z podjęciem pracy na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

² INFORMACJA ze słów, [11 września 1984], IPN Wr 08/574, s. 54.

racyjnej w zakresie dotyczącym politycznych zadań SB, związanych ze zwalczaniem przejawów działalności opozycyjnej. Z reguły nie przedstawiają one także większej wartości historycznej³.

O tym, że Służbie Bezpieczeństwa naprawdę brakowało tajnych informatorów w środowisku opolskiej WSP, może świadczyć treść zachowanej korespondencji z 1986 r. na temat doc. dr Stanisława Gawlika z Instytutu Pedagogiki WSP. Pracownikiem tym interesowała się Służba Bezpieczeństwa z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Brzegu. Wydział III WUSW w Opolu otrzymał w związku z tym pisemne zapytanie z RUSW w Brzegu.

W odpowiedzi na to zapytanie przesłano jednak tylko garść zdawkowych informacji, pozyskanych, jak można przypuszczać, przez SB drogą służbową na uczelni. W datowanym 6 listopada 1986 r. piśmie do zastępcy szefa RUSW ds. SB w Brzegu, podpisanym przez naczelnika Wydziału III WUSW w Opolu, ppłka Michała Korzeniowskiego, czytamy m. in.: [...] *pozostający w Waszym operacyjnym zainteresowaniu ob. Stanisław GAWLIK jest zatrudniony w Instytucie Pedagogiki WSP w Opolu [...] Nie jest członkiem żadnej organizacji politycznej. Nie przechodził w naszym operacyjnym zainteresowaniu. W miejscu pracy ma opinię cenionego naukowca i dydaktyka, dobrego organizatora. Cechuje go umiejętność współżycia z ludźmi. Nie był członkiem »Solidarności«. W chwili obecnej nie mamy agenturalnego dotarcia do w/wym.*⁴

Dopiero w lutym 1988 r. tw. ps. „Nina”, zwerbowana przez SB, jak można przypuszczać po roku 1986, przekazała następującą zwięzłą informację na temat doc. S. Gawlika: *zbyt mało zajęć, aby [można było] mieć jakieś zdanie. Raczej nie pozytywna [politycznie] postać*⁵.

W 1984 r. SB podjęła działania werbunkowe w stosunku do jednej z pracownic Instytutu Pedagogiki WSP, wykorzystując fakt jej wyjazdu do RFN. Po powrocie tej pracownicy do kraju, 18 września 1984 r., ppor. Małgorzata Wiśniewska-Żyła, st. inspektor Sekcji III Wydziału III WUSW w Opolu, przeprowadziła z nią bardzo obiecującą (dla SB) rozmowę na temat stosun-



Transparenty i flagi „Solidarności” podczas spotkania z papieżem Janem Pawłem II na Górze Świętej Anny w czerwcu 1983 r. Fot. NN

ków panujących na uczelni. W sporządzonej w ślad za tym notatce służbowej znajdujemy m.in. następujące informacje:

Jeśli chodzi o Instytut Pedagogiki, to rozmówczyni jest w wielu sprawach bardzo dobrze zorientowana. Dyr. GOSPODAREK jest bardzo dobry dla prac. [owników] [...] Dr [Henryka] KONIARSKIEGO i dr [Józefa] PODGÓRECKIEGO uważa się za tych, co wszystko mogą załatwić na milicji. Jeśli ktokolwiek ma kłopoty z załatwieniem paszportu, udaje się do nich i przeważnie ma wszystko załatwione⁶. J. PODGÓRECKI uważany jest za »wtykę« SB; dlatego wiele osób odsunęło się od niego i jest [on] bardzo izolowany w środowisku. Są to bardzo niezręczne sytuacje i widać, że PODGÓRECKI często jest przynębiony.

Obecnie wśród kadry naukowej Instytutu nie ma ciekawych dyskusji dot. sytuacji w kraju. Każdy zajęty jest swoimi sprawami osobistymi lub naukowymi [...]

Rozmówczyni jest osobą inteligentną, rozmowną, posiada bardzo bogaty zasób słów, elokwentna, ma dobre rozeznanie w sytuacji WSP, zna wielu pracowników naukowych, w rozmowach często podkreśla swój bardzo pozytywny stosunek do obecnej rzeczywistości⁷.

Zachęcona przebiegiem rozmowy ppor. M. Wiśniewska-Żyła zakończyła notatkę następującą uwagą: *Ze względu na pozytywny stosunek [rozmówczyni] do*

³ Tak można by scharakteryzować w szczególności następujące dokumenty, oparte na doniesieniach tajnych współpracowników SB: Wyciąg z informacji TW ps. „Kwaśniak”, Opole, 17 stycznia 1985, IPN Wr 08/570, s. 21; Wyciąg z inf. TW ps. „Mały” z dn. 26.10.1988 r., Opole, 26 października 1988, IPN Wr 08/569.

⁴ Pismo naczelnika Wydziału III WUSW w Opolu do zastępcy szefa RUSW ds. SB w Brzegu, Opole, 6 listopada 1986, IPN Wr 08/574, s. 19.

⁵ WYCIĄG z informacji TW ps. „NINA” z dnia 26.02.1988 r., IPN Wr 08/574, s. 9.

⁶ Z informacją tą kontrastuje treść innego dokumentu, dotyczącego rozmów przeprowadzonych w lutym i marcu 1986 r. przez chor. W. Wasiaka z kierowniczką rektoratu WSP, Ryszardą Jamioł. Według tego dokumentu kierowniczkę rektoratu poinformowano o pozbawieniu J. Podgóreckiego prawa wyjazdu za granicę na okres dwóch lat („o podjętej ostatecznie decyzji w sprawie zastrzeżenia wyjazdów K[rajów]K[apitalistycznych] i K[rajów]D[emokracji]L[udowej] na okres 2 lat”). NOTATKA SŁUŻBOWA z rozmowy z kierowniczką Rektoratu WSP, mgr Ryszardą JAMIOŁ, Opole, 19 lutego 1986, IPN Wr 08/574, s. 34.

⁷ NOTATKA SŁUŻBOWA z rozmowy [...] przeprowadzonej w dniu 18.09.1984 r., Opole, dnia 19 września 1984, IPN Wr 08/574, s. 48.

naszej służby, [a także] jej możliwości i walory osobiste proponuję nawiązać z nią dialog operacyjny po dokonaniu bliższych ustaleń dot. [yczących] wym. [ienionej] i jej rodziny⁸.

Z datą 4 października 1984 r. ppor. M. Wiśniewska-Żyła opracowała formalny wniosek o opracowanie kandydata na tajnego współpracownika, w następujący sposób charakteryzujący osobę przyszłej agentki: *Zna b. dobrze stosunki panujące w [...] Instytucie, a także w [całej] WSP. Ma naturalne możliwości docierania do środ.[owiska] naukowego.* W dokumencie tym przewidywano następujące działania, służące opracowaniu kandydatki na tw.: *W trakcie opracowywania kandydat objęty będzie kontrolą operacyjną poprzez osobowe źródła informacji umiejscowione w obiekcie oraz poprzez techniczne środki pracy operacyjnej*⁹.

Dalsze działania werbunkowe pokrzyżowała jednak zmiana sytuacji rodzinnej pracownicy, która wyszła za mąż i nosiła się z zamiarem przejścia na trzyletni urlop wychowawczy. W notatce służbowej z dnia 14 listopada 1984 r., spisanej po kolejnym spotkaniu z kandydatką na tw., ppor. M. Wiśniewska-Żyła pisała: *W związku ze zmianą sytuacji rodzinnej odstąpiono od planowanego toku rozmowy, zapewniając sobie jedynie kontakt służbowy w sytuacjach szczególnego zagrożenia, na co rozmówczyni wyraziła zgodę*¹⁰.

Zachowane w niewielkiej liczbie doniesienia tajnych współpracowników SB nie mają najczęściej większego znaczenia dla historii opolskiej WSP. Niektóre z nich wydają się jednak pod tym względem bardzo interesujące. Przykładem tego mogą być niektóre informacje z dość wiarygodnego, jak się wydaje, źródła, jakim była tw. ps. „Nina”, zwerbowana przez SB w środowisku pracowników Instytutu Pedagogiki przypuszczalnie w 1987 lub na początku 1988 r. Datowany 5 grudnia 1988 r. wyciąg z doniesień „Niny” jest nader interesującym przyczynkiem do historii wieloletnich starań o przekształcenie opolskiej WSP w uniwersytet. W dokumencie tym czytamy m. in.:

Dr Ludwik Kozołub pracuje w Zakładzie Kultury i Sztuki opolskiej WSP. Zajmuje się kulturą na wsi. Integracją ludności napływowej z etniczną. Społecznik, walczy o podwyższenie rangi WSP, organizuje pomoc finansową dla WSP, protektorat zakładów pracy itp. Gorący zwolennik utworzenia uniwersytetu. Uważa, że poziom naukowy i możliwości tkwiące w opolskim środowisku naukowym mają już możliwości uniwersyteckie. Ponadto wymowę społeczno-polityczną, zachęcanie ludności etnicznej, podniesienie rangi Śląska itd. Podobno tezę tę akceptują i inne uniwersytety i ministerstwo. Przeszkody tkwią tutaj. Władze lokalne nie życzą sobie

»źródła reakcji«¹¹.

Pewne znaczenie dla historii WSP/UO ma także datowany 18 września 1987 r. wyciąg z informacji przekazanych w dniu 26 czerwca 1987 r. przez kandydata na tw. ps. „Ir”. W dokumencie tym, sporządzonym przez por. W Zawadę z Wydziału IV WUSW w Opolu, czytamy:

...W Instytucie Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu od nowego roku akademickiego zajdą pewne zmiany w organizacji zajęć dydaktycznych. Realizując wniosek byłego dyrektora Instytutu, prof. Edwarda Mendla, władze uczelni zatwierdziły jako wykładowcę historii starożytnej dr Joannę Rostropowicz, która w tych dniach ma otrzymać habilitację z filologii klasycznej. Wymieniona pozostanie nadal wykładowcą języka łacińskiego w Studium Języków Obcych, a historię starożytną wykladać będzie wspólnie z dr Lucyną Szadkowską.

*Decyzja powyższa ma wielu oponentów w Instytucie Historii. Do największych z nich należy doc. dr hab. Jan Kwak, od wielu lat pozostający w konflikcie z dr Rostropowicz*¹².

Przytoczony powyżej dokument świadczy o szczególnym interesowaniu się przez Wydział IV SB osobą późniejszej prof. dr hab. Joanny Rostropowicz. Wydział IV SB specjalizował się w sprawach dotyczących Kościoła, a jego zainteresowanie osobą dr J. Rostropowicz można tłumaczyć jej dużą aktywnością na polu religijnym.

Tajni współpracownicy SB w środowisku opolskiej WSP byli czynni jeszcze przez szereg tygodni, a może i miesięcy, po powstaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego. Dowodem tego jest datowany 30 listopada 1989 r. wyciąg z informacji tw. ps. „Anna” (na temat dr Henryka Koniarskiego, adiunkta w Instytucie Pedagogiki WSP)¹³.

SB i sprawy personalne w środowisku opolskiej WSP

Przedmiotem szczególnego zainteresowania SB były sprawy personalne w środowisku WSP. Służba Bezpieczeństwa starała się przeciwdziałać zatrudnianiu na uczelni osób reprezentujących niewłaściwą postawę polityczną. W przypadku zatrudnienia takich osób interweniowano u władz uczelni. Podejmowano także działania o charakterze profilaktycznym, pozyskując informacje o kandydatach do pracy na WSP i, odpowiednio do posiadanych informacji, starając się wywierać wpływ na decyzje o zatrudnieniu.

Tak np. w 1983 r. SB dowiedziało się, że o pracę na opolskiej WSP stara się prof. dr hab. Marcei Kosman,

⁸ Ibidem.

⁹ WNIOSEK o opracowanie kandydata na tajnego współpracownika, Opole, 4 października 1984, IPN Wr 08/574, s. 49.

¹⁰ Notatka służbowa z rozmowy [...], Opole, 14 listopada 1984, IPN Wr 08/574, s. 53.

¹¹ WYCIĄG z informacji TW ps. „NINA” z dn. 27.10.1988 r., Opole, 5 grudnia 1988, IPN Wr 08/574, s. 10.

¹² Wyciąg z informacji kandydata na TW „IR”, nr ew. 32709, z dnia 1987.06.26, Opole, 18 września 1987, IPN Wr 08/570, s. 76.

¹³ WYCIĄG z informacji TW ps. „ANNA”, Opole, 30 listopada 1989, IPN Wr 08/574, s. 8.



Ulotki antywyborcze kolportowane przez podziemną „Solidarność” w latach 1984-1985 (przechowane przez Tadeusza Sumiślawskiego)

wybitny historyk, zatrudniony poprzednio na stanowisku dyrektora Biblioteki Kórnickiej. 15 czerwca 1983 r. Naczelnik Wydziału III KW MO w Opolu, ppłk J. Zarebski, wystosował następującej treści szyfrogram do swojego odpowiednika w Poznaniu: *W Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu zamierza podjąć pracę prof. dr hab. Marceli KOSMAN. Wym.[ieniony] aktualnie zatrudniony jest w bibliotece w miejscowości Kórnik.*

W związku z powyższym proszę o pilne przesłanie bliższych danych personalnych wymienionego, a ponadto przesłanie opinii ze szczególnym uwzględnieniem postawy społeczno-politycznej oraz ewentualnych powiązań z grupami antysocjalistycznymi¹⁴.

Spełniając prośbę ppłka Zarebskiego, naczelnik Wydziału III-1 KW MO w Poznaniu, ppłk K. Górny, przesłał z datą 6 września 1983 r. następujące informacje na temat prof. M. Kosmana:

[...] był w przeszłości dyrektorem Biblioteki Kórnickiej PAN. Z początkiem 1982 r. zwolnił się z pracy we wspomnianej bibliotece i opuścił Poznań. Obecnie prawdopodobnie mieszka w Warszawie. Jako dyrektor

¹⁴ Pismo naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu do naczelnika Wydziału III KW MO w Poznaniu, Opole, 15 czerwca 1983, IPN Wr 08/570, s. 68.

biblioteki w okresie działalności NSZZ »Solidarność« bardzo blisko związał się z tym związkiem i znalazł się całkowicie pod jego wpływem. Jego działalność jako dyrektora była całkowicie zdominowana przez »Solidarność«, forując wybranych przez nią ludzi. W związku z jego postawą wśród członków partii i wielu bezpartyjnych wytworzyła się przeciw niemu opozycja niezadowolona z jego posunięć kadrowych i administracyjnych [...]

Nadmieniam, że z podobnym zapytaniem zwróciła się KW MO w Toruniu, gdyż Kosman próbował zatrudnić się na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika¹⁵.

Mimo negatywnej opinii SB, prof. M. Kosman został jednak przyjęty do pracy na opolskiej WSP.

29 listopada 1984 r., w rozmowie z rektorem Kochmanem por. H. Czajkowski i chor. W. Wasiak z Wydziału III WUSW zwrócili uwagę na istniejące nieprawidłowości kadrowe w WSP, gdzie w ostatnim okresie przyjęto [do pracy] mgr J.[ana] Krasickiego i mgr Z.[bigniewa] Bitkę. Rektor obiecał wyjaśnić sprawę zatrudnienia Z. Bitki, ponadto wyraził zgodę na zacieśnienie kontaktów [SB] z sekcją spraw osobowych¹⁶. Jak już wspomniano, Jan Krasicki był negatywnie postrzegany przez SB jako rzekomy klerykał, natomiast Zbigniew Bitka naraził się tej służbie swoją działalnością w NZS w latach 1980–1981.

Z. Bitka został w 1984 r. zatrudniony w Instytucie Filologii Polskiej WSP na stanowisku asystenta technicznego. Według relacji samego Z. Bitki, rozwiązanie takie wymyślił jego opiekun naukowy, prof. dr hab. Marian Kaczmarek¹⁷, aby uniknąć sprzeciwów ze strony uczelnianej organizacji PZPR oraz utorować drogę do późniejszego zatrudnienia swojego podopiecznego na etacie naukowo-dydaktycznym. Podjęta w listopadzie 1984 r. przez SB interwencja nie spowodowała zwolnienia Z. Bitki z pracy na WSP. Nie spełniły się jednak początkowe nadzieje na przejście z etatu technicznego na etat naukowo-dydaktyczny. W 1986 r. prof. Kaczmarek poinformował Z. Bitkę, że jego starania zostały udaremnione przez Egzekutywę PZPR na WSP¹⁸. W tej sytuacji

¹⁵ Pismo naczelnika Wydziału III-1 WUSW w Poznaniu do naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu, Poznań, 6 września 1983, IPN Wr 08/570 s. 69.

¹⁶ Notatka służbowa dot. WSP w Opolu, Opole, 29 listopada 1984, IPN Wr 08/570, s. 56.

¹⁷ Prof. dr hab. Marian Kaczmarek, bezpartyjny, był ojcem Wojciecha Kaczmarka, jednego z najaktywniejszych działaczy opozycyjnych na terenie Opola, czynnego m.in. w Młodzieżowej Grupie Niepodległościowej „Pokolenie '80–'88”. Rzecz ciekawa, że sam M. Kaczmarek, mianowany z końcem stycznia 1985 r. profesorem nadzwyczajnym, nie był negatywnie postrzegany przez SB. W notatce służbowej z dnia 1 lutego 1985 r. chor. W. Wasiak tak ocenił jego świeżą nominację profesorską: „Nominacja ta w tym okresie ma duże znaczenie, gdyż w/wym. jako osoba pozytywna – bezpartyjny ma duże szanse zostania wybranym Rektorem WSP” (IPN Wr 08/570, s. 25). Treść notatki świadczy o daleko idącym niedoinformowaniu SB na temat politycznej postawy prof. M. Kaczmarka.

¹⁸ Relacja Z. Bitki z marca 2007 r.

Z. Bitka zrezygnował z pracy na WSP i zatrudnił się w Państwowym Studium Kulturalno-Oświatowym w Opolu. Został on ponownie zatrudniony na opolskiej WSP po przełomie politycznym w 1989 r.

Interwencja SB okazała się nieskuteczna także w przypadku J. Krasickiego. 3 marca 1987 r. por. Czajkowski i chor. Wasiak ponownie rozmawiali na ten temat z rektorem Kochmanem, wymieniając zatrudnienie J. Krasickiego w Instytucie Nauk Społeczno-Politycznych jako jeden z szeregu przykładów niewłaściwego doboru kadry dydaktyczno-naukowej, (stanowisko takie uzasadniano rzekomym klerikalizmem J. Krasickiego, a także niezgodnością zatrudnienia z kierunkiem wykształcenia¹⁹). Również w tym przypadku interwencja SB w sprawie zatrudnienia J. Krasickiego okazała się nieskuteczna.

W rozmowie przeprowadzonej z rektorem w dniu 3 marca 1987 r. funkcjonariusze SB wytknęli władzom WSP ogółem cztery przypadki niewłaściwego doboru kadry naukowo-dydaktycznej, a mianowicie:

- mgr Z. Pisarczyk (KO), uciekinier [do] RFN,
- mgr Z. Ambrożewicz²⁰ (F. Pol.), czł. NZS,
- mgr J. Krasicki (F. Pol), klerykał,
- mgr G. Francuz²¹ (Filozof.), uczestnik nielegalnej demonstracji we Wrocławiu²².

Według spisanej następnie notatki służbowej, *Rektor pozytywnie ustosunkował się do przedstawionych przez [...] [SB] spraw i obiecał je rozpatrzyć w szerszym gronie aktywu uczelni*²³.

Pierwszy z wymienionych powyżej czterech przypadków nie miał nic wspólnego z przejawami postaw opozycyjnych w środowisku WSP. Powody, dla których SB negatywnie postrzegają Zbigniewa Ambrożewicza i Jana Krasickiego, zostały już powyżej przedstawione. Ostatni z wymienionych, Grzegorz Francuz, zamieszkały na stałe we Wrocławiu, był działaczem opozycyjnego Ruchu „Wolność i Pokój”.

Interwencja SB okazała się nieskuteczna w przypadku Z. Ambrożewicza i J. Krasickiego. Inaczej potoczyły się natomiast losy G. Francuza, zatrudnionego w Zakładzie Filozofii Instytutu Nauk Społeczno-Politycznych.

Grzegorz Francuz był absolwentem studiów filozoficznych na Uniwersytecie Wrocławskim. Mimo ukończenia studiów z wyróżnieniem, miał on trudności ze znalezieniem pracy we Wrocławiu, w związku z czym postarał się o zajęcia na opolskiej WSP. Niestety nie zdołał długo zagrazać tutaj miejsca, ponieważ władze

uczelni, ulegając naciskom SB i KW PZPR, nie przedłużyły z nim w 1987 r. umowy o pracę. Sprawa ta została w następujący sposób opisana w podziemnym biuletynie „Solidarność Opolska”:

W styczniu [1987 r.] G. Francuz brał udział w proteście Ruchu »Wolność i Pokój« przeciwko rozbudowywaniu i funkcjonowaniu Huty »Siechnice« [koło Wrocławia]. Został wówczas zatrzymany i skazany przez kolegium na 50 tys. grzywny wraz z zawiadomieniem zakładu pracy czyli WSP w Opolu. Po tym fakcie Kierownika Zakładu Filozofii, B.[artłomieja] Kozere, wezwano do KW PZPR w Opolu i zwrócono mu uwagę, że zatrudnia u siebie niewłaściwego człowieka. Wywleczono też koligacje rodzinne Francuza, który jest kuzynem J.[ózefa] Pinióra²⁴. Naciskano na władze uczelni, aby Francuza zwolnić z powodu jego postawy politycznej. Pod koniec kwietnia kierownik Zakładu Filozofii zakomunikował mu, że nie zostanie przedłużona z nim umowa o pracę. Na pytanie G. Francuza o przyczyny tej decyzji B. Kozera stwierdził, że głównym powodem są względy polityczne. Podkreślił, że względy naukowe przemawiają na jego korzyść. Ze słów B. Kozery wynikało, że w Instytucie Nauk Społecznych trzeba być przede wszystkim ideologiem marksistowskim, a potem dopiero naukowcem. Dał do zrozumienia, że jako kierownik nic dla niego nie może zrobić²⁵. Przypadek G. Francuza jest jedynym udokumentowanym przykładem skutecznej ingerencji SB w sprawy związane z zatrudnianiem pracowników na opolskiej WSP.

G. Francuz został ponownie zatrudniony na opolskiej WSP po przełomie politycznym w 1989 r.

Wymieniany tu wielokrotnie chor. Wiesław Wasiak z Sekcji III Wydziału III WUSW próbował także w inny sposób ingerować w sprawy personalne na opolskiej WSP. Miało to związek z nakłanianiem pracowników Instytutu Nauk Społeczno-Politycznych WSP do wstąpienia w szeregi PZPR. W swojej relacji pisemnej z marca 2007 r. Zbigniew Ambrożewicz wspomina:

Z rozmów z ówczesnym szefem P[odstawowej] O[rganizacji] P[artyjnej] i dyrektorami Instytutu Nauk Społeczno-Politycznych, którzy co rusz nękali mnie usiłując nakłonić do wstąpienia do tej ich PZPR, dowiedziałem się, że moją »sprawą« (tj. tym, że jestem bezpartyjny, że czytam podziemną literaturę i spotykam się z »nieodpowiednimi« ludźmi), interesuje się pętający się nieustannie po rektoracie, dziekanatach, dyrekcjach instytutów i akademikach, niejaki Wiesław Wasiak, esbek wyznaczony do pilnowania WSP.

Do partii nie pisałem się – skończyło się na moich ciągłych zapewnieniach, że na pewno to zrobię, że już jutro, itd., trefnej literatury nie przestałem czytać, z nieodpowiednimi ludźmi nadal się spotykałem... Mimo

¹⁹ J. Krasicki był absolwentem studiów polonistycznych, a podjął pracę w Zakładzie Filozofii Instytutu Nauk Społeczno-Politycznych WSP w Opolu.

²⁰ W oryginale: Z. Ambrożewicz.

²¹ W oryginale: B. Francuz.

²² NOTATKA SŁUŻBOWA z przeprowadzonej rozmowy służbowej z rektorem WSP w Opolu, prof. St. Kochmanem, Opole, 3 marca 1987, IPN Wr 08/570, s. 48.

²³ Ibidem.

²⁴ Jeden z czołowych działaczy podziemnej „Solidarności” we Wrocławiu.

²⁵ *Kronika: 01–06. '80, „Solidarność Opolska”, nr 20–23 (specjalny), 1987, s. 14.*

to umowa ze mną została przedłużona. Ponieważ to dyrektor instytutu wnioskuje do Rady Wydziału o przedłużenie umowy, sądzę, że stało się tak właśnie na skutek inicjatywy dyrekcji mojego instytutu, a zwłaszcza wicedyrektora dr Bartłomieja Kozery, który odpowiadał za Zakład Filozofii²⁶.

W 1987 r. SB podjęła działania prewencyjne w związku z pojawieniem się nowego kandydata do pracy na opolskiej WSP w osobie dra Włodzimierza Lengauera, historyka z Uniwersytetu Warszawskiego. Odpowiadając na zapytanie skierowane z datą 23 listopada 1987 r. przez naczelnika Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Opolu, ppłk Michała Korzeniowskiego, naczelnik Wydziału III Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Warszawie, ppłk R. Dreżewski, przesłał z datą 2 grudnia 1987 r. następujące informacje:

[...] w/wym. jest specjalistą w dziedzinie powszechnej historii starożytnej, wychowankiem prof. I. BIEŻUNSKIEJ-MAŁOWIST. W środowisku uważany jest za doskonałego naukowca i wymagającego – choć bardzo często konfliktowego – dydaktyka [...]

Jego postawa polityczna jest trudna do określenia, ponieważ nigdy publicznie nie artykułował on swoich poglądów, ani też nie utrzymywał kontaktów z osobami znanymi z negatywnej działalności politycznej. Należy sądzić, że w większym stopniu sympatyzuje on z opozycją polityczną aniżeli z władzami.

Z posiadanej przez nas jednoźródłowej informacji wynika, że w 1986 r. planował on wywiezienie z kraju listów adresowanych do zagranicznych ogniw »S«, do czego jednak z niewiadomych powodów nie doszło²⁷.

Świadectwem dalszych działań SB w sprawie W. Lengauera jest odrębna adnotacja, jaką w 1988 r. por. D. Wróbel z WUSW w Opolu naniósł na datowanym 23 listopada 1987 r. piśmie z krótką charakterystyką kandydata do pracy na opolskiej WSP: *W dniu 7.06. br. przekazałem tow. Mazurowi z KW PZPR opinie dot. w/w. Poinformował mnie [on], że podejmie kroki w kierunku nieprzyjęcia dr Lengauera do pracy do WSP*²⁸.

Również w tym przypadku działania Służby Bezpieczeństwa nie przyniosły spodziewanego efektu i dr Włodzimierz Lengauer, mimo negatywnych opinii SB na jego temat, został zatrudniony w Instytucie Historii WSP.

SB nie działała w sposób szablonowy. Przeważnie protestowano przeciwko zatrudnianiu osób znanych ze swoich związków ze środowiskami opozycyjnymi. Zdarzały się jednak i takie przypadki, gdy SB rezygnowała ze zgłaszania swojego sprzeciwu, mając na względzie korzyści wynikające z osłabienia dotychczasowych

więzi środowiskowych danej osoby. Tak właśnie było w 1987 r., gdy o pracę na opolskiej WSP starał się doc. dr Janusz Goćkowski, filozof zatrudniony w Instytucie Nauk Społecznych i Ekonomicznych Politechniki Wrocławskiej oraz na półowce etatu na Uniwersytecie Wrocławskim. Wśród materiałów sprawy krypt. „Aula” zachował się datowany 23 kwietnia 1987 r. dokument, zawierający następującą charakterystykę osoby doc. Goćkowskiego wraz z uwagami SB na temat możliwości podjęcia przez niego pracy w Opolu: *W 1981 r. oddał legitymację PZPR. Był inicjatorem powstania »Solidarności« w Politechnice Wrocławskiej [...] Z natury jest kontrowersyjny, wszędzie widzi potrzebę zmian i reform. Nie angażuje się [jednak] bezpośrednio we wrogą działalność polityczną [...] Zmiana środowiska dla wymienionego może okazać się korzystna, głównie ze względu na oderwanie od istniejących we Wrocławiu grup nieformalnych*²⁹.

Reasumując, wypada stwierdzić, że poświadczony w zachowanych dokumentach próby wpływania przez SB na decyzje personalne na opolskiej WSP okazywały się najczęściej nieskuteczne. Mimo bardzo niesprzyjających warunków, uczelnia ta potrafiła zachować jakieś minimum autonomii w tej dziedzinie.

Próba bilansu

W latach 1981–1989 Opole nie pozostawało na uboczu wydarzeń składających się na wielki proces historyczny, uwieńczony odzyskaniem niepodległości przez Polskę. Miejscowe środowiska opozycyjne były jednak bardzo słabe kadrowo i organizacyjnie w porównaniu ze środowiskami opozycyjnymi w innych ośrodkach o podobnej randze administracyjnej. Aktywność tego rodzaju środowisk była stosunkowo niewielka także w przypadku miejscowych uczelni wyższych. Służba Bezpieczeństwa miała w tej sytuacji bardzo ułatwione zadanie, jeżeli chodzi o sprawowanie kontroli nad opolskimi uczelniami. Mimo to wpływ SB na funkcjonowanie opolskiej WSP nie był tak wielki, jak zyczyłaby sobie tego ta służba. Najlepszym tego dowodem jest stosunkowo niewielka skuteczność prób ingerowania przez SB w sprawy personalne na tej uczelni.

Brak liczniejszych przejawów działalności opozycyjnej w środowisku opolskiej WSP był zapewne jednym z czynników uprzywilejowanego potraktowania tej uczelni na przełomie lat 1985 i 1986, gdy minister szkolnictwa wyższego, nauki i techniki po raz pierwszy skorzystał z niektórych możliwości przewidzianych w uchwalonej 4 maja 1982 r. nowej ustawie o szkolnictwie wyższym. Zgodnie z tą ustawą minister mógł przekazać część swoich uprawnień rektorom nadzorowanych przez siebie uczelni. Wśród nielicznych uczelni, które na przełomie lat 1985 i 1986 po raz pierwszy skorzystały

²⁶ Relacja pisemna Z. Ambrożewicza z marca 2007 r.

²⁷ Pismo naczelnika Wydziału III SUSW w Warszawie do naczelnika Wydziału III WUSW w Opolu, Warszawa, 2 grudnia 1987, IPN Wr 08/570 s. 74.

²⁸ IPN Wr 08/570 s. 73.

²⁹ Dokument z dnia 23 kwietnia 1987, IPN Wr 08/574, s. 58.

z tych możliwości, znalazła się również opolska WSP. O sprawie tej tak pisano w kwietniu 1986 r. na łamach „Trybuny Opolskiej”:

Po analizie sytuacji w szkolnictwie wyższym w Polsce, minister podjął już w tej kwestii stosowną decyzję i określił, które uczelnie w kraju i w jakim zakresie zasłużyły na jego zaufanie. Odpowiednie rozporządzenie z dniem 1 stycznia 1986 roku przyznaje uczelniom te uprawnienia czasowo, a mianowicie do 31 sierpnia 1987 roku. Jest wśród tych szkół jeden uniwersytet (Śląski w Katowicach), cztery politechniki, trzy wyższe szkoły inżynierskie, trzy akademie ekonomiczne, cztery uczelnie rolnicze i sześć wyższych szkół pedagogicznych. Zakres uprawnień jest zróżnicowany. Zaledwie trzy uczelnie w kraju otrzymały te uprawnienia w najszerszym zakresie: Uniwersytet Śląski w Katowicach, Akademia Rolniczo-Techniczna w Olsztynie i opolska Wyższa Szkoła Pedagogiczna.

Cóż zatem więcej rektor WSP teraz może? Przede wszystkim nie musi prosić ministra o akceptację kandydatów na stanowiska prorektorów, a jeśli senat ich nie wybierze, może powołać ich samodzielnie. Bez uzgodnienia z ministrem może także decydować o kandydatach na stanowiska dziekanów wydziałów. Jest zatem w pełni odpowiedzialny za sprawne funkcjonowanie uczelni, sam dokonuje oceny działalności podległych mu pracowników, zasadności podejmowanych uchwał i decyzji wszystkich organów szkoły wyższej. Zagwarantowano mu prawo uchylecia lub wstrzymania każdej decyzji tych

organów, odwołania z funkcji każdej osoby, jeśli uzna, że jest to niezbędne dla społecznego interesu uczelni.

Przyznanie rektorowi WSP w Opolu tak szerokich uprawnień jest wynikiem wysokiej oceny działalności naukowo-dydaktycznej i ideowo-wychowawczej opolskiej Alma Mater³⁰.

Tego rodzaju przejściowe korzyści z panującego na uczelni względniego spokoju politycznego stanowiły jednak tylko jedną stronę medalu. Oprócz niej istniała również druga strona, o której – według cytowanej już powyżej notatki służbowej, spisanej w październiku 1988 r. przez por. Krzysztofa Bedkę z Wydziału III WUSW w Opolu – tak mówił rektor opolskiej WSP, prof. dr hab. Stanisław Kochman: *Rektor, jak zwykle, narzekał na brak pomocy, zwłaszcza finansowej, ze strony władz województwa dla WSP [...] Stwierdził, że dużo się obiecuje a niewiele daje. Wysunął przypuszczenie, że wynika to z sytuacji w uczelni, braku konfliktów, agresywnych żądań i akcji. Zasugerował, że gdyby na uczelni było niespokojnie, to i władze byłyby bardziej uległe³¹.*

Zbigniew Bereszyński

³⁰ Wysoka ocena opolskiej WSP, „Trybuna Opolska”, 23 kwietnia 1986, s. 3.

³¹ Notatka służbowa z rozmowy z rektorem WSP w Opolu, prof. St. Kochmanem, Opole, 12 października 1988, IPN Wr 08/570, s. 43.

Andrzej Hamada

Od palisady do Kinoplexu

Rozwój przestrzenny Opola

Aż do lat trzydziestych ubiegłego wieku wiedza historyczna o przeszłości Opola ograniczała się do miasta prawobrzeżnego, jego początki lokalizowała w wiekach XI-XIII, a pierwsze osadnictwo, jeszcze przedmiejskie, miało się znajdować w rejonie dzisiejszej ulicy Katedralnej, tj. między kościołem św. Krzyża a Rynkiem, albo też na wschód od Rynku, u podnóża tzw. Górki.

W związku z budową w latach 1931–1933 nowego gmachu rejencji na Pasiece została odkryta i opisana wczesnośredniowieczna słowiańska osada obronna z X-XII wieku, której początki, według ostatnich badań prof. Gedigi, mogą sięgać VIII wieku.

Niewielka osada na Ostrówku przekształca się pod koniec X wieku w gród obronny otoczony wałem z palisadą; gęstą zabudowę tworzyły domy drewniane, sytuowane wzdłuż wąskich ulic i placyków. W sto lat

później gród staje się kasztelanią, w początkach XIII wieku zaczyna się lokacja miasta na prawym brzegu Młynówki, a po decyzji księcia Kazimierza I o budowie na Ostrówku murowanego zamku, osada, która w szczytowym okresie mogła liczyć 800 mieszkańców, przestaje istnieć. Wszyscy mieszkańcy przenoszą się do nowo budowanego miasta. Na miejscu grodu wznosi się na długie wieki zamek piastowski; jego wieża stoi tam do dziś.

Osada i gród na Ostrówku powstały w miejscu topograficznie szczególnym. Miejscu naturalnie obronnym – na wyspie, w rozwidleniu rzeki, przy skrzyżowaniu najstarszych, ważnych szlaków komunikacyjnych i przy dogodnej przeprawie przez Odrę, a ponadto prawie centralnie usytuowanym na obszarze osadniczym plemienia Polan. Podobne walory, z wyjątkiem naturalnej obron-

ności, odnoszą się do założonego w XIII wieku miasta prawobrzeżnego, które z konieczności trzeba będzie otoczyć najpierw wałami, a później murem obronnym.

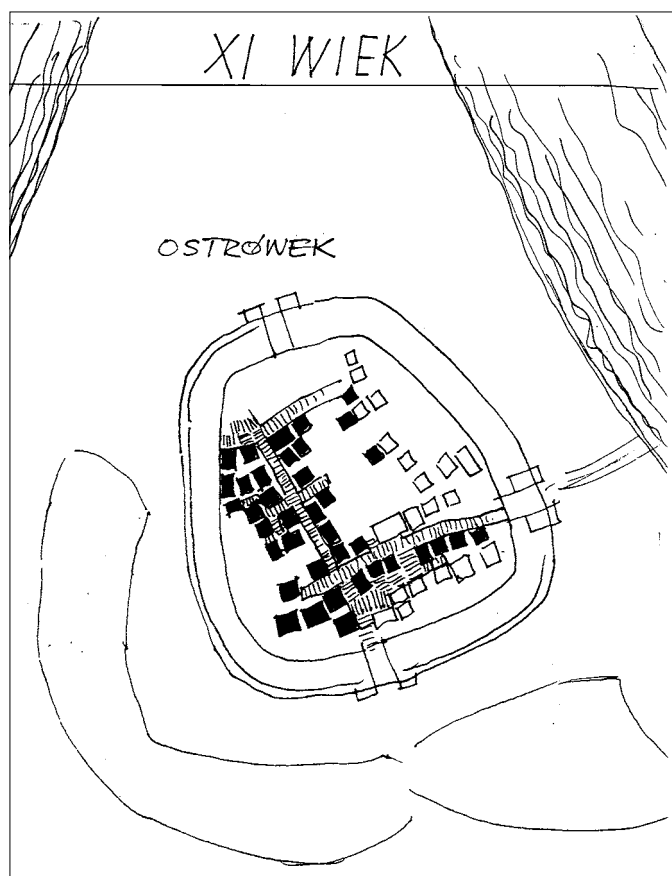
Lokacja miasta prawobrzeżnego miała miejsce przed rokiem 1217 i została dokonana przez księcia opolsko-raciborskiego Kazimierza I, który przeniósł wtedy stolicę księstwa do Opolą. Podniesienie rangi administracyjnej Opolą przyczyniło się znacznie do rozwoju gospodarczego i przestrzennego miasta. Zbiegło się to w czasie z mającą wtedy miejsce tzw. kolonizacją niemiecką. Nowe miasto zostało założone i rozplanowane według zasad prawa flamandzkiego, z korektą praw lokacyjnych w roku 1327, według prawa wzorowanego na statucie miasta Środy (prawo średzkie).

Na miejscu dzisiejszego starego miasta założono prostokątny rynek z prostokątną siatką ulic, a także kilka placów jako targowiska specjalne: targ bydłowy, koński i później także garncarski. Otaczające miasto ze wszystkich stron wysokie mury obronne gwarantowały bezpieczeństwo i kontrolę przyjezdnych. Służyły temu celowi wieże bramne i liczne baszty, także barbakan u wylotu ulicy Krakowskiej. Obronność wzmacniały dwa zamki-rezydencje książęce: Zamek Piastowski na wyspie, zbudowany na miejscu wcześniejszego grodu i Zamek Wyżynny „Na Górcie”.

Rozplanowane i wzniesione niemal jednym aktem duże, nowe miasto sięgało od Młynówki do kościoła NMP „Na Górcie” i od kościoła św. Krzyża do dzisiejszego placu Wolności. Po obrzeżu tego terenu łukiem przebiegał mur obronny z zewnętrzną fosą. Ponad niską drewnianą zabudowę mieszkalną wznoszą się wysoko murowane budowle kościelne franciszkanów, św. Krzyża i NMP „Na Górcie”.

Założone w XIII wieku według najnowszych wzorów zachodnioeuropejskich miasto było znaczącym osiągnięciem urbanistycznym, daleko wybiegającym w przyszłość. Przez sześć następnych stuleci ten układ, i w takich rozmiarach, będzie funkcjonował sprawnie i będzie podatny na modernizacje (infrastruktura miejska, handel, rzemiosło, pierwsze manufaktury, fabryki).

Aż do XVIII wieku włącznie miasto trwa w niemal niezmiennym kształcie. Nieustannie boryka się z kłeskami, skutecznie hamującymi jego rozwój. Wielkie pożary, powodzie, wojny i zarazy, a także nieurodzaje, a niekiedy i szarańcza regularnie towarzyszą codziennemu życiu mieszkańców. Liczba ludności nie powiększała się przez pięć wieków – aż do XVIII wieku nie przekroczyła 2000 mieszkańców. Największy w dziejach Opolą pożar, w sierpniu 1615 roku, strawił całe miasto, życie straciło wtedy 104 ludzi; zaraza, najprawdopodobniej dżuma, z końcem XVII wieku pochłonęła 900 ofiar, to jest połowę mieszkańców miasta. Niszczycielskie działania pożarów było możliwe, gdyż pomimo usilnych starań, większość domów mieszczkańskich pozostawała drewniana. Dla zmniejszenia zagrożenia pożarowego garncarze zostali wyprowadzeni wraz ze swoimi piecami wypalowymi poza obręb miasta, poza mury obronne.

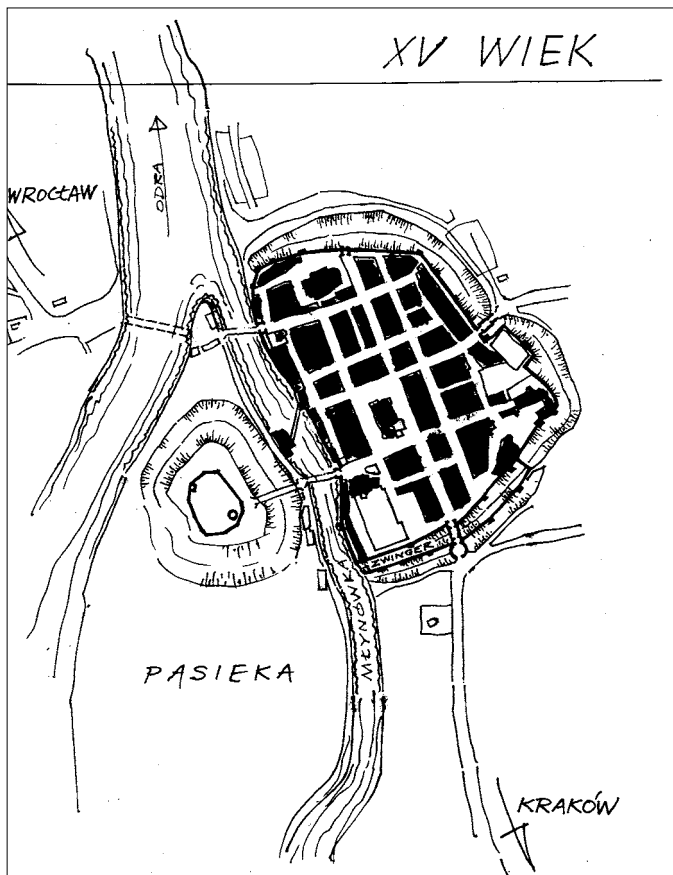


Ostrówek w XI wieku

Takie były zaczątki ekspansji zabudowy poza murami; tak powstało osiedle garncarskie przy dzisiejszej ulicy Sienkiewicza i ks. Kominka, a także osiedle rybaków nad Odrą – przy dzisiejszej ulicy Rybackiej. Podobnie w XIX wieku zaczyna się zabudowa przy głównych drogach wylotowych z miasta, tworząc zaczątek osiedli przy ulicy Krakowskiej (Krakauer Vorstadt, Krakowskie Przedmieście) i Wrocławskiej (Oder Vorstadt).

W średniowiecznym Opolu ulice nie miały, jak dzisiaj, jednoznacznie zadekretowanych nazw, zwyczajowo mówiło się według pewnych przyjętych reguł; tam, gdzie mieszkali rzeźnicy była ulica Rzeźnicza, gdzie tkacze – Tkacka, ulicę przy której mieszkali Żydzi nazywano Żydowską. Ulica Młyńska prowadziła do młyna, Szpitalna – do pierwszego w Opolu szpitala. Zaś główne ulice wylotowe z miasta określano nazwami miast, do których prowadziły. Była więc ulica Bytomska, zwana też Krakowską, ulice Wrocławska i Gosławicka. A później także Ozimska.

Kolejny ważny etap w rozwoju miasta nastąpi w XIX wieku. Ustanowienie Opolą w 1816 roku stolicą rejencji podniesie rangę miasta i pobudzi nowe budownictwo. Przybywa rzesza urzędników, wznosi się nowe gmachy rządowe i miejskie. Budowę gmachu władz rejencji przy placu Wolności i rozbudowę ratusza miejskiego konsultuje i nadzoruje sam Karl Friedrich Schinkel z Berlina, wielki architekt neoklasycyzmu niemieckiego; budują się gmachy sądów, poczta, szkoły. W tym czasie roz-



Mapka XV-wiecznego Opola

poczyna się planowa zabudowa terenów poza murami obronnymi, które teraz ulegają ostatecznej rozbiórce; tworzą się przedmieścia.

W połowie XIX wieku dalsze przyspieszenie rozwoju miasta będzie następstwem powstania i rozwoju w Opolu przemysłu cementowego i browarniczego oraz doprowadzenia do Opolu linii kolejowej. Bogacą się przemysłowcy, bogaci się miasto – rozkwit gospodarczy drugiej połowy XIX wieku nie ma sobie równego w przeszłości Opoli. Zabudowa miejska powiększa się o przyległe tereny, w miejsce otaczających miasto licznych przemiejskich folwarków powstaje zabudowa mieszkalna. Tak zabudowują się ulice Żeromskiego (dawniej Vorwerkstrasse, Folwarczna), Reymonta, Kołłątaja, 1 Maja. Pod koniec wieku do miasta zostaje przyłączona i zagospodarowana wyspa Pasieka.

W roku 1900 Opole osiąga liczbę 30 tysięcy mieszkańców i staje się największym miastem Górnego Śląska poza okręgiem węglowym. Podział Śląska w 1921 roku i pozostanie Opolszczyzny po stronie niemieckiej spowoduje przeniesienie do Opoli wielu agend administracyjnych i kolejny napływ urzędników (np. dyrekcja kolei państw.). Budują się nowe dzielnice mieszkaniowe, rośnie liczba domów i ulic, w okresie międzywojennym następuje także przyłączenie do miasta Zakrzowa, Szczepanowic i Półwsi. W roku 1939 Opole liczy 50 tysięcy mieszkańców, zajmuje powierzchnię 3100 hektarów.

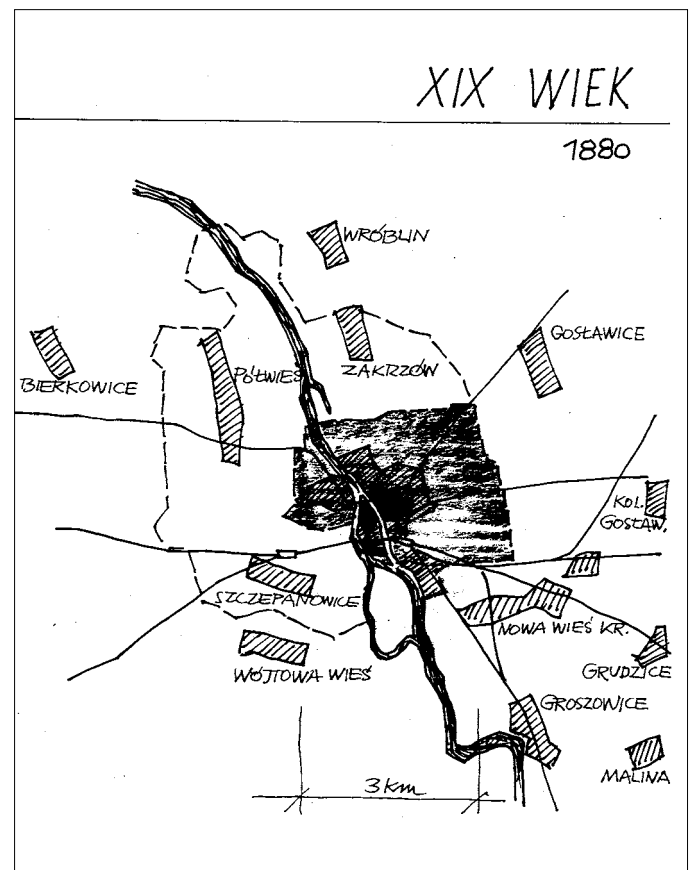
Ostatnia wojna i kataklizm 1945 roku to nienotowane

w historii totalne zniszczenie śródmieścia, a także przemysłu i infrastruktury miejskiej. Liczba pozostałych w kwietniu 1945 roku mieszkańców w Opolu nie przekraczała jednego tysiąca. Niezwykle szybki proces zaludniania i odbudowy miasta, rozpoczęty już w 1945 roku, w bardzo krótkim czasie przywraca miasto do życia.

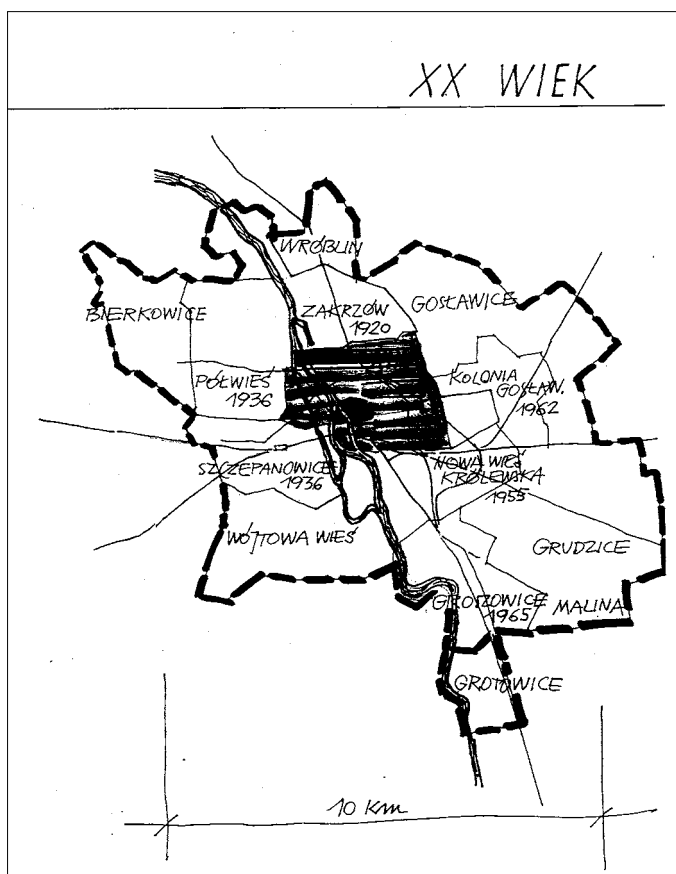
W 1950 roku kolejny w historii awans administracyjny wynosi miasto na stolicę opolskiego regionu - Opole staje się miastem wojewódzkim. Daje to asumpt do znacznego ogólnego rozwoju miasta, które teraz sukcesywnie powiększa się - i w liczbie ludności, i terytorialnie. 40 tysięcy w 1950 roku, w 1970 - 80 tysięcy i obecnie prawie 130 tysięcy - w takim tempie rosła liczba mieszkańców stolicy województwa. W granicach miasta znalazły się: Kolonia Gosławicka, cała Nowa Wieś Królewska i Groszowice, a później Bierkowice, Wróblin, Gosławice, Grudzice, Malina i Wójtowa Wieś. Dziś miasto Opole zajmuje powierzchnię niemal 100 km².

Architektura

Tysiąc lat rozwoju Opoli to tysiąc lat dziedzictwa architektonicznego. Z pierwszej osady Opolan na Ostrówku nie przetrwały żadne zabudowania - wszystkie domy były drewniane, a wały obronne ziemno-drewniane. Jedyną pamiątką po tamtych czasach jest krzywizna ulicy



Opole w XIX wieku



Opole w XX wieku

Barlickiego, łukiem obiegającej staw, który był częścią fosy przyzamkowej utworzonej z wcześniejszej fosy otaczającej wał obronny pierwszej, wczesnośredniowiecznej osady.

Miasto prawobrzeżne buduje się od XIII wieku, kiedy to wraz z nowym sposobem budowania pojawia się na Śląsku budownictwo z cegły; w tym trwałym materiale wznosi się teraz co znaczniejsze budowle: zamek, kościoły, mury obronne, a także ratusz w rynku. Te budowle powstają w ówczesnie panującym w Europie stylu gotyckim. Część z nich zachowała się do dziś (kościół – katedralny św. Krzyża, franciszkanów, św. Aleksego i częściowo kościół NMP Na Górcie, ale też pozostała po zamku wieża Piastowska i nieliczne fragmenty murów obronnych z wieżą Zamku Górnego). Pozostał również na trwale urbanistyczny układ średniowiecznego miasta z prostokątnym planem ulic i placów oraz niektóre sięgające średniowiecza nazwy ulic, jak: Młyńska, Krupnicza, Szpitalna, Rybacka, Minorytów, Goślawska, Krakowska.

Kolejny okres architektonicznych pozostałości minionych epok przypada na czasy XVIII-wiecznego baroku. Przy kolejnych odbudowach po pożarach co bogatsi mieszczanie budują i zdobią swe domy w nowym stylu, szczególnie domy w pierzejach rynku i w ulicach najbliższego sąsiedztwa rynku. Także kościoły odbudowywane po pożarach otrzymują wystrój i wyposażenie wnętrza w tym stylu. Wiele z tych barokowych realizacji

zachowało się – charakterystyczny barokowy Rynek jest dziś reprezentacyjną wizytówką miasta.

Rozrost administracyjny i przemysłowy Opola dziewiętnastego wieku powoduje rozwój budownictwa w nowym, ówczesnie panującym w Europie stylu architektonicznym – stylu klasycystycznym. Gmach poczty koło dworca, budynek urzędu powiatowego przy ulicy Krakowskiej, nowy budynek szkoły „kasprowiczowskiej” przy ulicy Goślawickiej (dziś Osmańczyka) i dom pałacowy przy Sempołowskiej reprezentują ten styl architektury. Także liczne domy mieszkalne zdobi się w sposób klasycyzujący, np. zachowany do dziś dom przy ulicy św. Wojciecha nr 13. Nie przetrwały ostatniej wojny takie znaczące budowle klasycystyczne, jak gmach rejencji przy placu Wolności i sąd powiatowy przy Krakowskiej. W klasycystycznej architekturze XIX wieku zaznacza się w Opolu twórczość takich wybitnych architektów, jak Karl Friedrich Schinkel, Gothard Langhans (twórca berlińskiej Bramy Brandenburskiej), G. Gotgetreu i Zygmunt Gorgolewski (tw. Teatru Miejskiego we Lwowie).

Architektura drugiej połowy XIX wieku jest wyrazem kolejnych nurtów stylistycznych.

Powstają więc domy o cechach historyzujących (neogotyck, eklektyzm), domy mieszkalne w ciągu nowych ulic Reymonta, Kołłątaja, Damrota, 1 Maja, także na Zaodrze.

I wreszcie na przełomie wieków jawi się fin de siècle'owa secesja, w którym to stylu zdobiono wiele domów w ulicach Reymonta, Osmańczyka (nr 16), Kołłątaja 8-12, Damrota 4-6, pl. Kopernika 14, ul. Czapłaka 4-10. A także nowe domy willowe na Pasiece.

W XX wieku rozwinię się w Europie i zapanuje na długie lata na całym świecie zupełnie nowy styl w architekturze – modernizm, który w Opolu zaznaczy się efektownymi realizacjami lat trzydziestych. Pojawiają się budynki w nowym stylu – na ulicach Kościuszki (np. nr 13/15, nr 23), Ozimskiej (89), Kołłątaja 14/16, modernistyczne wille na Pasiece; budują się całe zespoły osiedlowej zabudowy mieszkalnej. Ale najlepszym przykładem tego międzynarodowego stylu pozostanie wzniesiony w latach 1931–1933 przez architekta Lehmana nowoczesny gmach rejencji, dziś urzędu wojewódzkiego na Pasiece, jeden z najlepszych obiektów modernizmu lat 30. na Śląsku.

Zniszczone w 1945 roku śródmieście zostanie po wojnie odbudowane według ówczesnie obowiązującej szkoły konserwatorskiej: wierna odbudowa i rekonstrukcja zachowanych zabytków, uzupełniająca zabudowa w wyrazie zdobniczym nawiązującym do zastanego otoczenia. Nowe budownictwo, poza ścisłym terenem zabytkowego śródmieścia, wznosi się w sposób współczesny, w miarę nowoczesnie, jednak z uwzględnieniem obowiązujących w kraju ograniczeń, najpierw oszczędnościowych, później też stylistycznych (socrealizm).

W ostatnich dziesięcioleciach niczym nie krępowana twórczość architektoniczna przynosi realizacje w duchu

modernizmu z jego późnymi odmianami (np. postmodernizm). Powstają znaczące dzieła architektoniczne, zauważane i opisywane w profesjonalnych periodykach krajowych, m.in.: amfiteatr (arch. F. Jesionowski i później M. Słota-Puda i M. Terpiłowski), nowy gmach teatru (architektki J. Duchowicz i Z. Majerski), gmachy banków przy ulicy Żwirki i Wigury oraz Damrota (arch. K. i A. Szczepańscy), Muzeum Diecezjalne arch. Z. Budzińskiego, bank przy placu Wolności krakowskiego architekta M. Dunikowskiego, Biblioteka Katolicka przy ulicy Szpitalnej (arch. M. i A. Domiczowie), Kinoplex przy placu Kopernika architektów A. i B. Szczeglińskich.

Współczesne realizacje prezentują dobry warsztat ar-

chitektoniczny i wzbogacają panoramę wizualną miasta, dopisują się do bogatego, wielowiekowego i wielostylowego dziedzictwa przeszłości. A ma to dziedzictwo wyraźne piętno doświadczeń zachodnioeuropejskich, tak w urbanistyce, jak i w architekturze – wszystkie style architektoniczne, od gotyku poprzez renesans, barok i neoklasycyzm, a także eklektyzm i secesję do współczesnego nam modernizmu, są proweniencji zachodnioeuropejskiej. Pod względem urbanistycznym i architektonicznym jest więc Opole od tysiąca lat w Europie.

Andrzej Hamada
Rysunki – autor

Maciej Borkowski

Adwokaci i notariusze

Najprawdopodobniej jednym z pierwszych żydowskich adwokatów i notariuszy w Opolu był – urodzony 10 lipca 1846 roku – Siegismund Rosenbaum. W Opolu osiedlił się on w roku 1881, obejmując posadę adwokata i notariusza. Do Opolą przybył Rosenbaum z Lublińca, gdzie od roku 1877 był sędzią (Richter) w miejscowym sądzie powiatowym (Kreisgericht). Młody notariusz szybko zadomowił się w Opolu – od połowy sierpnia 1883 roku mieszkał na Nikolaistraße 12a, w domu Willekego, naprzeciwko Królewskiego Urzędu Katastralnego (Koenigliches Katasteramt). Szybko zdobył renomę wykraczającą poza granice miasta – w roku 1894 reprezentował w Opolu interesy adwokata Pfeffera z Wittduen-Amrum. Rozpoczął także działalność w radzie miejskiej, w której rychło wykorzystano jego wiedzę prawniczą. Aktywną działalność Rosenbauma przerwała nagle choroba, w wyniku której zmarł 1 kwietnia 1895 roku, w wieku zaledwie 48 lat. W momencie śmierci był zastępcą przewodniczącego rady miejskiej (stellvertretende Stadtverordneten-Vorsteher).

Pogrzeb zmarłego adwokata, 3 kwietnia 1895 roku, był bardzo uroczysty – nad grobem przemówił

sędziwy rabin Adolf Wiener, dla którego było to jedno z ostatnich publicznych wystąpień, a w kondukcie pogrzebowym szli między innymi: prezydent Rejencji Opolskiej von Bitter, prezes Sądu Krajowego w Opolu (Landgerichtspräsident) Knauff i burmistrz Opoli Pagels.

W styczniu 1883 roku praktykę adwokacką rozpoczął w Opolu Leopold Cohn. Był on rodowitym opolaninem – urodził się 12 lutego 1855 roku w rodzinie kupca Nathana Cohna. Był uczniem opolskiego „Burggymnasium”. Podobnie jak Siegismund Rosenbaum, rozpoczął pracę w miejscowej gminie żydowskiej, której rychło zaczął przewodzić, i w radzie miejskiej. Członkiem tej ostatniej został w roku 1895. Działał również w towarzystwie pogrzebowym „Chewra Kadischa”. W roku 1901 został mianowany królewskim notariuszem (Kgl. Notar). Na początku 1908 roku nieznani sprawcy

dwukrotnie włamywali się do kancelarii Cohna, kradnąc z niej między innymi znaczną sumę pieniędzy.

Max Kassel
Malapannerstrasse 14.
Baumaterialien-, Holz- und Kohlen-Geschäft.

Alleinverkauf aller Fabrikate der größten schlesischen
Thon- und Cementwaarenfabriken
zu Original-Fabrikpreisen.

Thon-  **röhren**
von 50–800 m/m leichter Weite
nebst dazu gehörigen Faconstücken.

Klosetanlagen. **Rub- und Pferdekruppen**
Schornsteinauffätze Schweinefänge
(System „Rottloper“) aus feinsten, innen und außen
mit Vorrichtung zur beliebigen Ver- glasierter Thonmasse, in feinsteter
größerung des Juges. Seziehung das Beste zur Anlage von Ställen.

Gartenfiguren, Vasen etc. aus gebranntem Thon.

Mosaikfußbodenplatten in den einfachsten und reichhaltigsten Mustern zu Fußbodenbelägen jeglicher Art.

Glasirte Wandbekleidungsplatten.
Gypsdiele Original-System „Giraudi“.

Sprenntafeln (D. R. P. 52725).
Cementflurplatten, Cementbetonplatten etc.

Reklama sklepu z materiałami budowlanymi Maxa Kasse-la (z opolskiej książki adresowej z końca XIX wieku)

Die Besichtigung meines Lagers und der Werkstätten ist Interessenten gestattet.

Karl Hauke, Wagenfabrikant,
Oppeln, Malapanerstrasse sôhrâguber den Kasernen.
empfehl sich zur Anfertigung aller Gattungen von

Luxus- und Gebrauchswagen
nach den neuesten Wiener Façons und in allen Spurbreiten, aus nur besten Materialien.



Spezialitât: Natur-Eschenholz-Wagen
in leichtester Bauart und dauerhaftester Ausführung, ebenso ôsterreichische Rohbauwagen.

Alle vorkommenden Reparaturen an Wagen jeder Art werden in meiner Stellmacherei, Schmiede u. Sattlerei sachgemâss, schnellstens und zu zeitgemâssen Preisen ausgefâhrt.

In meiner **Lakieranstalt** werden auch von mir nicht gebaute Wagen sowie andere Gegenstände modern u. sauber zu billigen Preisen neu und aufackert.

Anfertigung aller Gesdtrr-ârbeiten
speziell Brûnner Kummets, sowie englische Kutschen-Geschirre, dauerhafte, solide Arbeit.

Polsterarbeiten jeder Art.
Lieferung von Materialien, welche zur guten Behandlung von Wagen dienen.

... Bitte verlangen Sie Kosten-Ansuldge. ...

Reklama sklepu z artykułami luksusowymi Karla Hankego (z opolskiej książki adresowej z końca XIX wieku)

Cohn był w Opolu właścicielem kamienicy przy Nikolaistrasse 29. Jako przewodniczący opolskiej gminy żydowskiej odprowadzał na cmentarz zmarłych – w marcu 1913 roku pożegnał piękną mową swego długoletniego współpracownika kupca Adolfa Goldfelda.

Leopold Cohn zmarł 14 czerwca 1916 roku, po ponad trzydziestu latach pracy w Opolu. W prasie pożegnano go wieloma pięknymi nekrologami. Miesiąc po śmierci męża wdowa ujawniła treść testamentu. W myśl jego postanowień miały być utworzone dwie fundacje (Stiftungen). Pierwsza z fundacji, dysponująca kwotą 10 tysięcy marek, przeznaczać miała po 5 tysięcy marek na stypendia dla uczniów opolskiego gimnazjum i szkoły realnej (Oberrealschule), bez względu na wyznanie uczniów (ohne Unterschied der Konfession). Druga fundacja, dysponująca również kwotą

10 tysięcy marek, pieniądze te przeznaczyć miała na utrzymanie grobu rodziny Cohn na opolskim cmentarzu żydowskim (zur Unterhaltung und Ausschmueckung der Familiengruft). Nie wiadomo, jak długo mieszkał i praktykował w Opolu adwokat i notariusz Leo Pulvermacher. Znane są nazwiska innych adwokatów Żydów prowadzących praktyki w Opolu – w latach 1904–1912 kancelarie w mieście prowadzili mecenas Leopold Cohn, Adolf Jungmann, Louis Salinger i Georg Wunderlich. Ten ostatni od października 1917 roku kancelarię adwokacką dzielił z adwokatem Gillisem, a w kwietniu 1919 roku został mianowany notariuszem. We wrześniu 1921 roku Georg Wunderlich połączył swą kancelarię z kancelarią adwokata Friedricha Adlera.

Od marca roku 1912 pracował w Opolu adwokat i notariusz Ismar Manneberg. W październiku 1913 roku zaręczył się on z Susi Zweig, którą poślubił w lutym następnego roku. Od jesieni 1914 roku Manneberg służył na froncie jako podporucznik w 2. bawarskim regimencie piechoty – w październiku tego roku odznaczono go Krzyżem Żelaznym II klasy.

Krzyż Żelazny I klasy otrzymał dwa lata później, w maju 1916 roku. Najprawdopodobniej w tym czasie, po śmierci Leopolda Cohna, nowym współnikiem (Socius) Manneberga został adwokat Walter Deutschmann. Pod sam koniec wojny, w kwietniu 1918 roku, urodziła się Mannebergowi córka Eva. Po powrocie z wojny Ismar Manneberg wrócił do praktyki prawniczej oraz do działalności w opolskiej organizacji syjonistycznej. Coraz bardziej jednak szwankowało jego zdrowie, nadszarpięte przeżyciami wojennymi. Ismar Manneberg zmarł we Wrocławiu 16 lutego 1924 roku w wieku zaledwie 41 lat. Pogrzb młodo zmarłego adwokata, 20 lutego 1924 roku, zgromadził na opolskim cmentarzu żydowskim wielu żałobników.

Innym lubianym i popularnym w Opolu adwokatem był Louis Salinger. Oprócz adwokatury dochody przynosiła mu kamienica przy Porschstrasse 30 (dziś ul. Kośnego), której był właścicielem. W roku 1911 został mianowany notariuszem. Wspólnik wspomnianego wyżej Ismara Manneberga, adwokat Walter Deutschmann, notariuszem został mianowany w roku 1925. Wiadomo, że kancelaria innego znanego opolskiego adwokata Georga Wunderlicha w roku 1914 mieściła się przy Nikolaistrasse (dziś ul. Książąt Opolskich) 14.

W styczniu 1918 roku kancelarię adwokacką w Opolu otworzył wracający z wojny adwokat Harry Wolff (urodzony w roku 1888 w

Geschäfts-Eröffnung!

Einem geehrten Publikum erlaube mir hierdurch ergebenst anzuzeigen, daß ich am hiesigen

Platze

Ring 32,

ein Spezial-Geschäft für Margarine, ff. Rôstkaffee, Kakao und Schokoladen

sowie für sämtliche bessere Artikel der Lebensmittel-Branche eröffnet habe. Ich empfehle mein Unternehmen einer gütigen Beachtung, unter Zusicherung streng reeller und billigster Bedienung.

Mit aller Hochachtung

Emil Gurassa, Ring 32.

1428.

Reklama sklepu kolonialnego Emila Gurassy (dziś znajduje się tu „Melba”), zamieszczona w „Stadt Blatt des Stadtkreises Oppeln” 6 lipca 1904 r.

Bytomiu), który został wspólnikiem znanego adwokata opolskiego Adolpha Jungmanna. Po śmierci Jungmanna w lipcu 1920 roku Wolff prowadził praktykę sam, by po kilku latach, w czerwcu 1925 roku, dopuścić do niej młodego adwokata Hansa Behrendta. W tym samym roku obok Harry'ego Wolffa praktykowało w Opolu także czterech innych adwokatów Żydów: Friedrich Adler, Walter Deutschmann, Otto Jungmann i Georg Wunderlich.

W latach dwudziestych Harry Wolff rozpoczął intensywną działalność w opolskiej gminie żydowskiej. Na początku lat trzydziestych stał się jednym z jej przywódców. Nie skorzystał z możliwości emigracji z Niemiec. Od schyłku lat 30. był głównym reprezentantem opolskiej społeczności mozaistycznej wobec władz niemieckich.

Harry Wolff pozostał w mieście aż do lata 1943 roku. Był świadkiem dwóch ogromnych deportacji opol-

skich Żydów od obozu w Terezynie. Sam do Terezina deportowany został 30 czerwca 1943 roku. W obozie terezińskim Wolff przebywał do jesieni 1944 roku – 19 października tego roku został wraz z dwiema innymi osobami deportowany do obozu w Auschwitz. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Harry Wolff pobytu w Auschwitz nie przeżył.

Maciej Borkowski

Z cyklu: Opole mało znane

Dworek Luizy

Na granicy Opola i Winowa na wzgórzu wznosi się bardzo interesujący budynek. Dziś stanowi on własność prywatną i w związku z rozbudową Winowa, gdzie w ostatnich latach wzniesiono wiele pięknych i oryginalnych architektonicznie willi, budynek ten nie wyróżnia się już, jak niegdyś. Niemniej jednak, dominując nad okolicą strzelistą wieżą widokową z dwupiętrowym hełmem, wzbudza zainteresowanie licznych turystów wjeżdżających do Opola od strony Prószkowa.

Budynek ten, nazywany czasem „pałacykiem japońskim”, liczy ponad sto lat i znany jest ze starych niemieckich widokówek (pocztówki pochodzą ze zbiorów Stanisława Nicieji), z których trzy – ze względu na ich rzadkość i oryginalność – publikujemy.

Pierwsza pocztówka, wysłana z Winowa 17 maja 1914 roku, przedstawia sam pałacyk z ogromnymi oknami i rozległym tarasem kawiarnianym na dachu.



Pocztówka, wysłana z Winowa 17 maja 1914 r., przedstawia pałac z tarasem kawiarnianym na dachu

nianym na dachu. Droga do niego prowadzi przez mostek, w całej okazałości widoczny na kolejnej widokówce.

Druga widokówka jest reprodukcją ryciny z 1916 roku, autorstwa G. Scholza. Stanowi dowód, że wzgórze winowskie było terenem rekreacyjnym dla mieszkańców Opola, którzy zimą przybywali tu saniami zaprzężonymi w konie, aby pojeździć na nartach lub sankach. Jak zaświadcza napis na widokówce, był tu tor saneczkowy, a wewnątrz pałacyku znajdowała się kawiarnia o urokliwej nazwie „Königin Luisen-

Pałac w Winowie. Pocztówka będąca reprodukcją ryciny z 1916 roku, autorstwa G. Scholza



höhe”, umieszczonej na ścianie nad tarasem i widocznej z daleka.

Nagromadzenie postaci jeżdżących na nartach i sankach, spacerujących drogą i stojących na mostku nad torem saneczkowym potwierdza niezwykłą popularność tego miejsca. Kartka pokazuje również ówczesnie panującą modę.

Ostatnia kartka przedstawia usytuowanie pałacyku na wzgórzu winowskim i pochodzi z okresu międzywojennego. Poza terenem pałacyku toczy się normalne wiejskie życie. Na prezentowanej pocztówce na pierwszym planie widać pastuszkę i pasące się krowy.



Jadwiga Stępień Pałac w Winowie na pocztówce z okresu międzywojennego

Adam Wierciński

Zagończyk historiografii polskiej

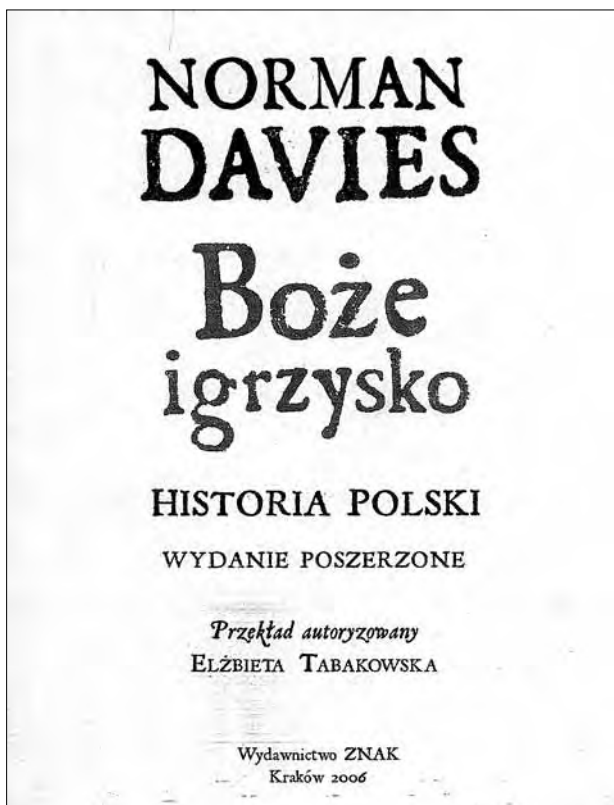
(O Normanie Daviesie i o jego *Bożym igrzysku*)

W zeszłym roku ukazało się po polsku szóste już, poszerzone wydanie głośnej książki Normana Daviesa – *Boże igrzysko. Historia Polski* (przekład autoryzowany Elżbieta Tabakowska, Kraków 2006, Wyd. Znak). W przedmowie do pierwszego polskiego wydania I tomu (Kraków 1989) Davies wspomniał, że od 1981 roku: *na kilku kontynentach ukazało się drukiem ponad sto recenzji, a zaledwie trzy czy cztery miały wydzźwięk zdecydowanie negatywny*¹. Przytoczył też opinię Naela Aschersona: *Norman Davies dał nam zarówno melodię jak i libretto historii Polski; zarówno namiętność, mit i anegdotę, jak i fakty*², przypominał, że Leszek Kołakowski nazwał „Boże igrzysko” – *jedyną prawdziwą książką o Polsce*, a Stanisław Barańczak ocenił jako *najlepsze z dostępnych w języku angielskim wprowadzenie w ów niewiarygodny galimatias, jakim jest polska historia*³.

Po latach, minęło przecież ćwierć wieku od pierwszego wydania w języku angielskim (grudzień 1981), przyznał się autor, że czyta własną książkę i odnosi czasem wrażenie jakby napisał ją ktoś inny: *Kiedy redaktorzy w Znaku przedstawiają mi strony do sprawdzenia, czytam je z przyjemnością, jakby odkrywając coś nowego. „Niezłe – mówię sobie – niezłe”* (s. 6).

Norman Davies rozprawia z dużą znajomością rzeczy o historii państwa i narodu, uczy i bawi, dba o tło szerokie, opowiada ze swadą, przypomina, że Polska historyczna była tworem polietnicznym, nie zapomina o wielostopniowym poczuciu narodowym wielu mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej: *W sytuacjach krańcowych – tak jak to miało np. miejsce w przypadku pewnego siedemnastowiecznego klero – można było spotkać takie określenie jak: „canonicus cracoviensis, natione Polonus, gente Ruthenus, origine Judaeus” (kanonik krakowski, narodowości polskiej, z urodzenia Rusin, z pochodzenia Żyd)* (s. 519).

Pisarz eseista i historyk łączy z powodzeniem kilka ról, zna dzieje Polski i Europy, potrafi o zdarzeniach sprzed lat opowiadać zajmująco, próbuje wciągać czytelnika do sporu, sam też nie stroni od polemiki. Spiera się z innymi badaczami, tropi ślady megalomanii narodowej, zestawia paradoksy. Używa kilku języków: naukowego, publicystycznego, eseistycznego, umie posłużyć się i potocznym. O tym jak to było w Polsce po roku 1717 napisze tak: *Dopóki rosyjscy gangsterzy dostawali swoją dole, a polscy naiwniacy i frajerzy przyjmowali ich opiekę, panował spokój* (s. 477). O Michale Kory-



Strona tytułowa książki Normana Daviesa „Boże igrzysko. Historia Polski”

bucie Wiśniowieckim zechce napisać: *Wielka magnacka góra urodziła królewską mysz* (s. 438). I doda ironiczne zdania: *Bardzo trudno dociec, czym właściwie zajmował swój umysł. Zmarł 10 listopada 1673 r. podobno na skutek przejedzenia korniszonami – zapewne u szczytu sił i możliwości* (s. 439). Pisanie treściwe i barwne: *Nastąpił rozłam między dwiema częściami dziedzictwa Jagiellonów. Wojna wisiała w powietrzu. Ale w 1430 r. Witold umarł. Długowieczność Jagielly nie była najmniej istotną z jego zalet* (s. 143).

Ale czasem znakomitego autora język poniesie. Rozprawia Davies o handlu zbożem w szesnastowiecznej Polsce i – dla porównania – wspomni, jak było wtedy w innych krajach: *O ileż lepiej powiodło się Anglii, której owce wcześniej zdołały się przegryźć przez feudalizm, czy Szwecji, której maleńki naród wykuł ze swego żelaza miecz ambicji obejmujących cały kontynent* (s. 275). Ach, te wielopiętrowe metafory! To zdanie może kiedyś zacząć żyć życiem własnym; językoznawcy mogliby je cytować jako przykład stylu bombastycznego.

Można się też natknąć na karkołomne interpretacje i uogólnienia: *Dla Polaków Rosja była pustynią, gdzie wołanie o to, co było im drogie, nigdy nie zasłużyło sobie na uwagę. Podróżując w 1825 r. przez tereny południowej Rosji, Adam Mickiewicz odnalazł obraz, który stał się dokładnym wyrazem uczuć:*

*Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi;
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,*

Omijam koralowe ostrowy burzanu.

[.....]

Rosja rzadko pozwalała Polakom usłyszeć choćby echo tego, co chcieliby usłyszeć. Dla nich była pod wieloma względami pustynią (s. 603).

Mickiewicz w *Stepach akermzańskich* pisał o pięknie stepowego krajobrazu (stepy te rozciągały się na południowy zachód od Odessy, jechał przez nie poeta w lipcu 1825 roku) i o tęsknocie do ziemi dalekiej; w *Pielgrzymie*, osadzonym już w krymskich realiach przyzna: *Litwo! piały mi wdzięczniej twe szumiące lasy / Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice.*

Po co te nadinterpretacje? Mickiewicz w dalszych sonetach podziwiał orientálną przyrodę, z melancholią i zadumą szukał śladów przeszłości i *Swoju Litwu wspominał*. Aleksander Puszkina lepiej rozumiał pisanie Mickiewicza. Co innego *Sonetów krymskie*, a co innego *Dziadów części III Ustęp*.

Czasem autor błądzi. Rozprawia Davies o drobnej szlachcie na przykład i myli określenia: *Nadawano im mnóstwo pejoratywnych przezwisk – nazywano ich pankami, szaraczkami (ponieważ nie było ich stać na karmazynowe kontusze [sic!], będące tradycyjnym strojem szlachty), zagończykami [sic!] (ponieważ musieli sami obrabiać własne zagony), chudopachołkami...* (s. 225).

Kogo nazywano pankiem czy chudopachołkiem, długo by o tym pisać. Czasem słowa te miały zabarwienie ironiczne, czasem żartobliwe, „panek” to był również młody pan. Czytelnicy „Pana Tadeusza” pamiętają pewnie, jak to dwukonną bryką „wjechał młody panek”. Karmazynowe żupany były tradycyjnym strojem szlacheckim. Kolor kontusza nie był tak ważny (w XVIII w. noszono je w barwach województwa). Nie wszyscy mogli nosić karmazynowe żupany. Kiedyś mogła je nosić tylko starożytna szlachta, panowie z panów. Stąd określenie – karmazynowa szlachta. Tłumaczył Zygmunt Głogier: *Karmazynami nazywano starą szlachtę, która nosiła uprzywilejowane zwyczajem narodowym żupany tej barwy* (*Encyklopedia staropolska*, III, 14).

Z zagończykiem wyszło jeszcze gorzej. Davies pomylił „zagonowca” z „zagończykiem”. Zagonowiec to drobny szlachcic uprawiający własny zagon, zagończyk natomiast dowodził zagonem, oddziałem kawalerii operującym samodzielnie, w oderwaniu od sił głównych, na tyłach nieprzyjaciela; zagończyk to doświadczony żołnierz podchodzący wroga (jak Michał Wołodyjowski tatarskie czambuły).

W roku 1984 Stefan Kieniewicz napisał obszerną recenzję *Bożego igrzyska* (Davies przyzna, że i *elegancką*); wybitny historyk swoje sprawozdanie z lektury (ze szczególnym uwzględnieniem tomu 2) kończył tak: *Dobiegając końca tej pasjonującej lektury, przykuwającej uwagę polskiego czytelnika, wypada jeszcze raz wyrazić wdzięczność autorowi za trud włożony w przyswojenie tak bardzo szczegółowego okresu polskich dziejów, a bardziej jeszcze za samodzielne ich przemyślenie. Rezultat byłby znacznie jeszcze więcej wart, gdyby go nie*

osłabiały faktograficzne pomyłki. [...] Z całego serca życzę autorowi dalszych, licznych dodruków, w których owe pomyłki zostałyby sprostowane⁴.

Życzenie Kieniewicza częściowo się spełniło; książka Daviesa doczekała się wielu wydań (tylko w języku polskim ukazało się aż 150 tys. egzemplarzy), książka uczy i bawi tylu wdzięcznych czytelników (niektórych drażni, a nawet oburza, ale to już inna sprawa, autor, wiadać, rzadko bywa letni); młodych historyków uczy, że o przeszłości można opowiadać barwnie, pisać ciekawie, żywym językiem, z emocjonalnym zaangażowaniem, że można się posłużyć celną anegdotą czy przywołać literackie świadectwo. A jeszcze te świetnie dobrane i wkomponowane mapy, te tablice, diagramy wspomagające słowo. Niektórzy drętwojęzyczni historycy dotąd się nie mogą nadziwić, skąd ta nieustająca popularność *Bożego igrzyska*. Może czasem i wiedzą więcej, ale tak pisać nie umieją. Nie doceniają sztuki opowiadania, talentu narracyjnego i zmysłu syntezy. A jeszcze te wielojęzyczne lektury, docieklivość, oryginalne pomysły interpretacyjne.

Ale życzenie Kieniewicza spełniło się tylko częściowo; Autor nie sprostował nawet wszystkich błędów, o których wspomniał znakomity recenzent. A zestawiona przez niego lista grzechów przeciw faktografii była długa. Dziwne to, a jeszcze dziwniejsze, że w takim dobrym wydawnictwie jak Znak, powiela się zwyczajne wmówienia. Czy naprawdę nie można było (choćby małą czcionką, na dole stronicy) przypomnieć, że tu i tam było inaczej? Autor może się przecież mylić, to jego prawo. Zabrakło już kastygatorów i redaktorów z prawdziwego zdarzenia?

O niektórych powtarzanych błędach w skrócie. Na s. 127 rozprawia Norman Davies: *14 sierpnia 1385 r. w Krewie na Białorusi [sic!] podpisano umowę, na mocy której polscy możnowładcy uzyskiwali zgodę Jogaiły na szereg bardzo korzystnych posunięć. W zamian za rękę Jadwigi książe litewski zgadzał się przyjąć chrzest, nawrócić wszystkich swoich poddanych [sic!] na wiarę rzymskokatolicką...*

Krewa leży na terenie dzisiejszej Białorusi, to prawda, ale w czasach Jagiełły była to jeszcze Litwa właściwa (*Lithuania propria*), Krewa leżało we wschodniej części Auksztoty. Wyjaśniał Jerzy Ochmański: *Kraina ta raczej rozciągała się na wyżynie oszmiańskiej od Wilna po Krewa, niegdyś w całości przez Litwinów zaludnionej⁵*. Jagiełło nie zobowiązywał się do nawrócenia *wszystkich swoich poddanych* na katolicyzm. Większość jego poddanych to byli Rusini, wyznawcy prawosławia. W Krewie Jagiełło mówił o chrzcie pogan czyli etnicznych Litwinów (stanowili oni wtedy 10–20% ogółu mieszkańców ówczesnej Litwy). Zobowiązywał się książe, że skłoni do wiary katolickiej cały naród litewski, ale nie wszystkich swoich poddanych; dwa lata później określi to tak: *omnes nacione Lithuanos utriusque sexus... in nostris dominiis Lithuaniae et Russiae⁶*.

A w oryginalnym tekście angielskim było dobrze,

Jagiełło miał nawrócić *all his pagan subjects to Roman Catholicism*, ale tłumaczka opuściła przymiotnik „pogański” (*pagan*), i w tyłu wydaniach „Bożego igrzyska...” powtarza się błąd.

Jeszcze i to napisał Davies o Jagielle: *W 1387 r. prosto z uroczystości ślubnych w Krakowie, Władysław Jagiello udał się do Wilna, gdzie ogłosił zniesienie kultu pogańskich bogów. Wycięto święte gaje dębowe, zagaszone wieczny ogień, powywracano posągi Perkuna. Vilnius [sic!] przemianowano na Wilno* (s. 133).

W roku 1387 *Vilnius [sic!] przemianowano na Wilno!* Miał to być zapewne skrót myślowy. Prowokacyjny, a jakże. A brzmi humorystycznie. Zawiódł Autora tym razem zmysł odczuwania historii. Przecież to zwyczajne zmyślenie. Historyczne i lingwistyczne. Takiej nazwy nie było w ówczesnej litewszczyźnie. Wilno było nazywane po łacinie *Vilna*, po rusku *Wilnia*, a po litewsku *Wilniuja*. Kiedy w 1599 roku ukazało się tłumaczenie *Postylli* Jakuba Wujka na język litewski, na stronie tytułowej podano miejsce wydania: *w Wilniui*. Maciej Wołoncewski (1801–1875), biskup żmudzki, wydał dwutomową książkę o swoim biskupstwie – *Żemajtiu wiskupiste*, czas i miejsce wydania: *Wilniuj 1848*. Nazwa miejscowa *Vilnius* ma niedługą metrykę i nie można jej przenosić w odległe czasy. Kilka wieków po układzie w Krewie Wilno przemianowano... na Vilnius! A tak. Paradoxy historii. A wszystko to przez panów małopolskich, którzy pod koniec XIV wieku wymyślili unię polsko-litewską. I powstało tyle zawężeń, które tak trudno dziś w pełni zrozumieć. Rozumiał to Adam Mickiewicz, później próbowali to dziedzictwo przenosić w czasie – Józef Piłsudski, Jerzy Giedroyc, Stanisław Vincenz, Czesław Miłosz.

O ostatnim Jagiellonie na tronie polskim wspomina Davies: *Zmarły król rządził jako monarcha dziedziczny dwoma odrębnymi księstwami [sic!]. Pozostawiał je zjednoczone w obrębie jednej rzeczypospolitej elekcyjnej* (s. 159). Zygmunt August nie rządził *dwoma odrębnymi księstwami*, podlegało mu królestwo i księstwo, był królem polskim i wielkim księciem litewskim, ruskim, żmudzkiem etc. etc.

Po co żartować z czytelników i wmawiać im, że król Jan III Sobieski urodził się w dwóch miejscowościach, nie tylko „w Olesku niedaleko Lwowa” (s. 440), ale i w Żółkwi? (s. 378). I po co przenosić Grodno na Podlasie (str. 52)?

Rewelacje o Stanisławie Augustie Poniatowskim: *Zaprosiwszy carową Katarzynę wraz z księciem Potiomkinem do królewskiego pałacu [sic!] w Kaniowie nad Dnieprem, zaproponował im niedwuznaczną polityczną umowę handlową* (s. 490).

W Kaniowie nigdy nie było królewskiego pałacu. Spotkanie króla z imperatorką w maju 1787 roku odbyło się na galerze, na wodach granicznego Dniepru. Ale nie król polski był tam gospodarzem. Marian Brandys zauważył przytomnie: *Statek cesarzowej nie wpływa do przystani, lecz zarzuca kotwicę na Dnieprze*

w odległości kilku kilometrów od polskiego brzegu. Po króla i ks. Stanisława przysyłają szalupę. Podróż do galery carskiej trwa przeszło półtorej godziny, wskutek czego gospodarze zmieniają się w gości, a goście w gospodarzy⁷.

O Bibliotece Załuskich: *Biskup Józef Andrzej, który wraz z Konarskim spędził pewien czas na wygnaniu w Lunéville, był założycielem [tak?] zbioru książek, który w r. 1747 został w Warszawie udostępniony jako pierwsza biblioteka publiczna w Europie. Zbiór umieszczono w Pałacu Błękitnym [sic!], który został wybudowany w pobliżu Ogrodu Saskiego dla jednej z nieślubnych córek zmarłego króla, Anny Orzelskiej. [...] Zgromadzone w Pałacu Błękitnym skarby stały się celem pielgrzymek...* (s. 473).

Było inaczej. Biblioteka Załuskich mieściła się przecież w Pałacu Daniłowiczowskim, zakupionym przez Andrzeja Stanisława Załuskiego w 1736 roku. To sprawa powszechnie znana. Rymował dawno temu Or-Ot (Artur Oppman):

*Więc zacny biskup myśli sobie:
„Nie lada kłopot masz, biskupie!...”
Aż wreszcie krzyknął: „wiem, co zrobię!
Dla swoich książek pałac kupię!
[.....]”
W Daniłowiczów starym dworze
Dziwne się rzeczy dzieją ninie:
Tu leżą księgi w wielkim worze,
Tu rękopisów całe skrzynie⁸.*

A w Pałacu Błękitnym, w bocznym skrzydle, mieściła się inna biblioteka, ale to późniejsza historia: w 1811 roku przywieźli tam z Zamościa właściciele Biblioteki Ordynacji Zamojskiej. Załuscy, Zamojscy, kto by ich tam dziś rozróżniał. Nawet w ambitnym wydawnictwie.

Kilka nieścisłości w opisie szarży pod Somosierrą (nazywaną wcześniej przez tłumaczkę, nie wiadomo dlaczego, *Samosierrą*, a przez autora zamiennie: „*Samosierrą*” i „*Somosierrą*”): *Po kilku próbach przebicia się przy pomocy piechoty rozkaz „do ataku” wydano pierwszemu oddziałowi [sic!] szwoleżerów. Trzystu [sic!] jeźdźców z Księstwa Warszawskiego pod wodzą Jana Kozietulskiego posłuchało rozkazu. W osiem minut później ci, którzy ocaleli, ukazali się trzysta metrów wyżej u szczytu wąwozu [sic!] w odległości dwóch kilometrów od pełnego podziwu cesarza* (s. 777).

Ten tajemniczy pierwszy oddział to trzeci szwadron pułku lekkokonnego (szwoleżerów) gwardii, który tego dnia pełnił służbę przy cesarzu. W popularnej kiedyś piosence (do słów Marii Konopnickiej) większa dbałość o fakty niż w niektórych dziełach historycznych:

*[.....]
Skoczył Kozietulski,
w czwórki szwadron zwinął.*

W sławnej szarży, która trwała prawie 10 minut, wzięło udział ok. 200 szwoleżerów; wbrew legendzie Somosierra (Puerto de Somosierra) to nie wąwóz, ale

przełęcz; doliną, wąskim kamiennym gościńcem, pod górę, wśród wzgórz, na których Hiszpanie ustawili armaty (cztery baterie), i wśród zwężeń, pędzili galopem 30 listopada 1808 roku lekkokonnymi pod Kozietulskim, potem pod Krzyżanowskim i Dziewanowskim. Cena zwycięskiej i efektywnej szarży: poległo czterech oficerów i dwudziestu szwoleżerów (zob. Robert Bielecki, *Somosierra*, Warszawa 1989).

Bałamutne zdania o majorze Walerianie Łukasińskim: *Łukasiński przeżył, ale nie został objęty amnestią [z 1855 roku – A. W.]; ślepy [sic!] i zakuty w łańcuchy, należał do grupy więźniów, których wielki książę Konstanty ewakuował w grudniu 1830 r. z Warszawy. Umarł wreszcie w 1868 r. w twierdzy w Schlüsselburgu, po czterdziestu sześciu latach przeżytych w absolutnej ciemności – ostatni tragiczny symbol umarłego Królestwa Polskiego* (s. 807).

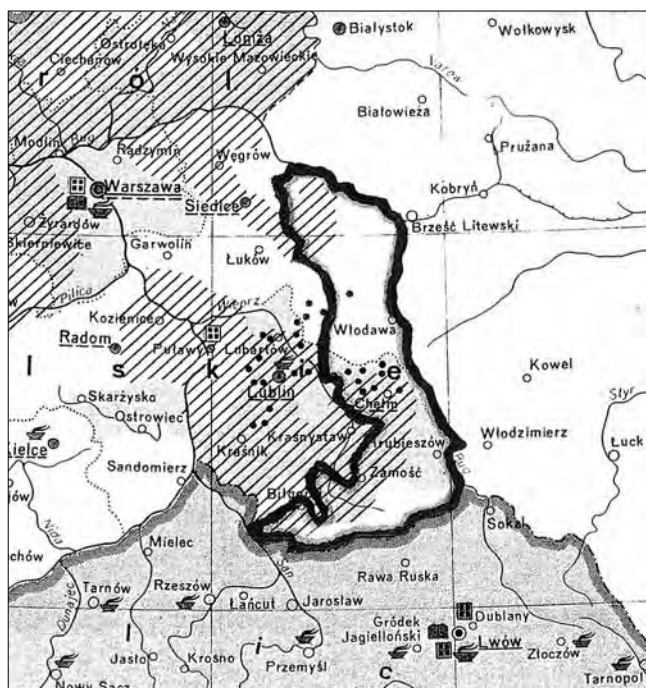
Łukasiński nie stracił wzroku, był przetrzymywany w podziemiach tzw. sekretnego zamku twierdzy Szlisselburskiej, w celi wilgotnej, ciemnej, bez podłogi⁹ przez wiele lat, ale w marcu 1862 roku, dzięki staraniom nowego komendanta twierdzy, gen. Józefa Leparskiego, Polaka z pochodzenia, został przeniesiony do lepszej, widnej celi; rodzina generała otoczyła niezwykłego więźnia opieką, mógł korzystać z biblioteki, zaczął też wtedy pisać wspomnienia (zob. *Pamiętnik*, opracował i wstępem poprzedził Rafał Gerber, Warszawa 1960; wydanie drugie, poprawione i uzupełnione, Warszawa 1986).

Romuald Traugutt według Daviesa: *Pochodził z rodziny drobnej szlachty na Podlasiu...* (s. 829). O tej „drobnej szlachcie” zmilczę, ale dlaczego autor z uporem wywodzi Traugutta z Podlasia, to już trudno zrozumieć. Dawno temu, w Londynie, marianin, ks. Józef Jarzębowski przygotował do druku książkę *Traugutt. Dokumenty. Listy. Wspomnienia. Wypisy* (wydana w 1970 roku, po śmierci ks. Jarzębowskiego). Został tam przedrukowany również pamiętnik dyktatora. Pierwsze zdanie brzmiało tak: *Urodziłem się d. 16/4 stycznia 1826 r. we wsi Szostakowie gub. grodzieńskiej, pow. brzeskim* (s. 21).

Szostaków leżał na Polesiu, nie na Podlasiu, ale encyklopedyści krajowi (zob. hasło *Traugutt* w *Wielkiej encyklopedii powszechnej* sprzed lat i w *Wielkiej encyklopedii PWN*) wmawiają, że wieś leżała koło Wysokiego Mazowieckiego (!); na północ od Brześcia było też Wysokie, ale Litewskie i niedaleko tego Wysokiego (na wschód) należy szukać miejsca urodzenia Traugutta. Encyklopedyści pomylili Wysokie Litewskie z Mazowieckim, a pewnie za nimi Davies – Polesie z Podlasiem.

Na jednej z map (s. 581) objaśnienie: *Okręg Chełmski, przeniesiony do guberni wołyńskiej [sic!] w 1912. A w tekście: Cesja okręgu chełmskiego na rzecz guberni kijowskiej [sic!] miała wyraźnie na celu ułatwienie rusyfikacji...* (s. 844).

To nie było tak. W 1912 roku, na mocy ustawy o wyodrębnieniu Chełmszczyzny, z powiatów guberni siedleckiej i lubelskiej utworzono nową gubernię – chełmską



Granice utworzonej w 1912 r. guberni chełmskiej (Por. *Atlas historyczny Polski*, wyd. 13, Warszawa 1996, s. 42)



Wymagowany Okręg Chełmski (N. Davies, *Boże igrzysko...*, wyd. VI, Kraków 2006, s. 581)

właśnie, był to długi pas między Wieprzem a Bugiem, o wiele większy obszar niż na mapie w książce Daviesa. Gubernię chełmską wyłączono spod zarządu warszawskiego General-Gubernatorstwa i podporządkowano General-Gubernatorstwu kijowskiemu¹⁰. Okrojono i tak już niewielki *Priwislinskij Kraj*.

Po co powtarzać, że *Pieśń* [Mazurek Dąbrowskiego] – z cytowanym tu tekstem – jest hymnem narodowym od zamachu Piłsudskiego w 1926 r. (s. 527). Pieśń ta stała się oficjalnym hymnem w 1927 roku. Hymnem państwowym, należałoby dodać; hymnem narodowym była od czasów powstania listopadowego. Po co przesuwać obronę Lwowa z 1918 roku na 1919? (s. 1974). Po co Wołożyn przezywać „Wołoszynem” i przenosić miasteczko na zachód? (mapa na s. 724).

O Ukraińcach w Polsce między wojnami: *Blisko pięćmilionowa ludność ukraińska była najliczniejsza spośród mniejszości narodowych; jej największe skupiska rozciągały się wzdłuż pasma Karpat po rzekę Poprad; bardziej rozproszone grupy zamieszkiwały południowo-wschodnie tereny w okolicach Przemyśla, Rawy Ruskiej, Kowla, Łucka, Równego, Krzemieńca, Drohobycza i Kołomyi* (s. 872).

Kołomyja i Drohobycz leżały właśnie „wzdłuż pasma Karpat”, a nad Popradem mieszkali Lemkowie, którzy nie w pełni identyfikowali się z nowoczesnym narodem ukraińskim. W okolicach Kowla, Łucka, Równego i Krzemieńca, Ukraińcy wcale nie mieszkali w rozproszonych grupach, zamieszkiwali tam zwarte terytoria, przecięż na Wołyniu i południowym Polesiu mieszkało ich ponad półtora miliona. Różnili się od galicyjskich Ukraińców wyznaniem, byli w większości prawosławnymi.

To tylko niektóre wzmianki powtarzane w polskim

tłumaczeniu ważnej i głośnej książki, wydawanej w dobrej oficynie.

W szóstym polskim wydaniu *Bożego igrzyska* znalazły się też zdania uzupełniające, m.in. o emigracji Żydów z Polski: *W wyniku zamieszek z marca 1968 r. przeważająca większość Żydów, którym udało się przeżyć wojnę [sic!], została zmuszona do emigracji. W ciągu kilku zaledwie miesięcy społeczność żydowska w kraju skurczyła się z około czterdziestu tysięcy [skąd te dane? Żydów w Polsce było przed Marcem ok. 25 tys. – A. W.] do zaledwie czterech czy pięciu* (s. 1048).

Było inaczej. Davies zapomniał, zdaje się, że *przeważająca większość Żydów, którym udało się przeżyć wojnę* wyemigrowała z Polski wcześniej, w latach 1946–1950 (wyjechało wtedy ok. 120 tys. osób)¹¹ i po 1956 (47 tys.)¹². Wymuszona emigracja pomarcowa objęła ok. 13 tys. Żydów i Polaków żydowskiego pochodzenia. Przypominał Dariusz Stola: *W ramach emigracji pomarcowej, w latach 1968–1971, wyjechało 13 tysięcy osób. W literaturze podaje się różne, czasem większe liczby, ale to skutek mitologizacji*¹³.

Norman Davies liczbę emigrantów pomarcowych z wielokrotnością, prawie potroił; redaktorzy książki nawet tego nie zauważyli.

Adam Wierciński

Postscriptum

Przekład też czasem budzi zdziwienie. Na s. 418: *pod Kircholmem w pobliżu Rygi litewscy husarzy [sic!] Chodkiewicza rozbili w perzynę wojska szwedzkie... To byli husarze, a husarzy odmienia się inaczej niż huza-*

rów. Nawiasem: huzarzy pojawili się w wojsku polskim w XIX wieku dopiero, w czasach Księstwa Warszawskiego. Po co pisać, że Jan Sobieski, jeszcze nie król, w 1660 roku: *Najechał dom wdowy z oddziałem 300 huzarów [sic!], wdowę wyrzucił na drogę, a dom zajął* (s. 332).

Inne uproszczenia: *W r. 1655 szlacheckie szwadrony [sic!] Rusi Czerwonej nie uczestniczyły w kampanii przeciwko Szwedom...* (s. 232). To były chorągwie, nie szwadrony (ang. *squadron* to po polsku nie tylko „szwadron”, ale i „chorągiew” właśnie). Za króla Sobieskiego: *regimenty [sic!] kozackie zostały wyposażone w kolczugi i zaklasyfikowane jako „zbrojna kawaleria”* (s. 438). Te *regimenty* były nazywane w dawnej Polsce *chorągwi*, a ta *zbrojna kawaleria* to była „jazda pancerna” (*Ptaku, mój ptaku z pancernego znaku*), służyli w niej towarzysze pancerni, na Litwie nazywano ich petyhorcami.

Jan Gniński, wojewoda chełmiński, nie był pod Wiedniem z własnym *pułkiem huzarów* (s. 370), wojewoda pociągnął tam z wystawioną własnym sumptem chorągwią husarii. Król Jegomość pod Wiedeń prowadził 25 *chorągwi* husarskich (ponad 2,5 tys. jezdnych), ale nie pułków! (s. 447). Zygmunt Zbierchowski był huzarzem, a nie *porucznikiem huzarów* (s. 449).

Polski szlachcic nie nosił w domu *kordelasa u pasa* (s. 241), kordelasy noszono w czasie polowania. Świątynia Karaimów to „kienes”, kto się domyśli, co znaczy *Kenessah Karaimów...* (s. 191). A ten masywny (!) „stół z wierzbowego drzewa” (s. 241) i szable „drewniane” (s. 225) włóżmy między bajki.

Po co umierającego króla Jana III nazywać *starym wiarusem* (s. 454)? U Daviesa brzmiało lepiej: „old champion”. Po co Radoszkowicze zmieniać na *Radoszkowice* (na s. 153 dwa razy i w indeksie nazw geograficznych)? Po co powtarzać, że delia to *kamizela bez rękawów* (s. 241)?

Czasem przydarzy się tłumaczcze rymowanka mimowolna: *Tymczasem triumfalne fanfary wzywały Polaków pod wojenne sztandary* (s. 776), kiedy indziej pojawiają się drażniące wytrychy językowe: *Proletariat miejski również miał swoje problemy, choć były one mniej zasadnicze od problemów chłopskich* (s. 879).

Można się czasem natknąć na tajemnicze sformułowania: *Na tej samej zasadzie ów niezależny duch, któremu popuszczono cugli w latach dwudziestych i trzydziestych, stanowi w znacznej mierze wyjaśnienie niezwyklej wytrwałości, jaka cechuje kulturę drugiego obiegu w kontekście filistyńskich [sic!] rządów komunistycznych okresu powojennego* (s. 892).

Zdaje się, że rządów komunistycznych nikt jeszcze *filistyńskimi* nie nazwał. A wszystko przez te zawilności językowe; po angielsku i Filistyn z Kanaanu, i filister (prostak, kołtun, drobnomieszczanin) brzmi tak samo: *Philistine, philistine*. I tak z prostackich, *filisterskich rządów komunistycznych* u Daviesa wyszły w polskim tłumaczeniu rządu... filistyńskie.

Na s. 241 wzmianka o pałacu Ogińskich w *Stonimiu*, powinno być: w *Stonimie* (Cześniak z *Zemsty* mówił o swojej szabli: *Pod Stonimem, Podhajcami, / Berdyczowem, Łomazami, / Dobrze mi się wysłużyła*), gdzie indziej wzmianka o dawnej szkole rabinów: *słynna Yeshivot (jesziwa) w Wołożyniu...* (s. 726). Ta miejscowość nazywa się Wołożyn, szkoła była w *Wołożynie...* Na marginesie: ceniono tę szkołę kiedyś, stąd powiedzenie z XIX wieku: *Uczony (albo: mądry) jak rabin wołożyński*.

Na s. 569: „*Adomasa Mickievičiusa*”, powinno być „*Adomasa Mickevičiusa*”. Na s. 125 wzmianka o nadbałtyckich sąsiadach Litwinów: *Prusowie i Jaćwingowie (Sudowianie)*. Sudowianie to plemię jaćwieskie, jedno z wielu. Sudowianie byli Jaćwiegami, ale nie wszyscy Jaćwiegowie byli Sudowianami (w nauce niemieckiej Jaćwiegowie są nazywani Sudowianami).

O bitwie pod Komarowem w 1920 roku: *Szarże i przeciwstarże polskiej i sowieckiej kawalerii pod Komarowem uznano za ostatnią wielką bitwę wojsk kawaleryjskich [sic!] w historii Europy* (s. 866). Są konie kawaleryjskie, siodła, szable, płaszcze, może być szyk kawaleryjski, bitwa kawaleryjska, fantazja kawaleryjska i brawura, ale *wojska kawaleryjskie* to dziwoląg językowy. Po polsku – kawaleria, jazda, wojska jezdne, konnica. Pod Komarowem stoczono ostatnią w dziejach Europy wielką bitwę kawaleryjską.

A.W.

Przypisy

¹ N. Davies, Przedmowa do: *idem, Boże igrzysko. Historia Polski*, przekład Elżbieta Tabakowska, t. 1, Kraków 1989, s. 11.

² *Ibidem*, s. 11.

³ *Ibidem*, s. 12.

⁴ S. Kieniewicz, „*Boże igrzysko*” *Normana Daviesa...*, „Przegląd Historyczny” 1984, z. 2, s. 303. Dwa lata wcześniej pisał Emanuel Halićz: *Praca Daviesa jest bezsprzecznie największą objętościowo i najciekawszą napisaną na Zachodzie próbą naświetlenia dziejów narodu polskiego i zapewniał: Ilość tzw. potknięć faktologicznych jest doprawdy [sic!] minimalna...* („Zeszyty Historyczne” 1982, z. 60, s. 215). Jerzy Holzer w wstępie do wydanego w podziemiu fragmentu *Bożego igrzyska* przypuszczał, że dla polskich czytelników Davies będzie *inteligentnym i kontrowersyjnym inspiratorem refleksji, będzie pobudzał dyskusje przez swe sądy często zaskakujące oryginalnością*. O rzetelności faktograficznej pisał też: *Największej jego słabości szukać natomiast trzeba w pewnej nonszalancji z jaką Norman Davies podaje daty, nazwiska, konkretne opisy wydarzeń. Mówiąc wprost: zbyt wiele w jego dziele bardzo prostych błędów wynikających z nieuwagi, niedbalstwa, braku sprawdzania nawet w pozycjach powszechnie znanych i łatwo dostępnych (Wstęp do wydania polskiego, [w:] N. Davies, *Boże igrzysko* [fragment 2 tomu], tłum. Anna Ponarska i Józef Piwko, Warszawa 1987, Wydawnictwo Przedświt, s. 6).*

⁵ J. Ochmański, *Historia Litwy*, wydanie trzecie poprawione i uzupełnione, Wrocław 1990, s. 15.

⁶ M. Brandys, *Nieznany książę Poniatowski*, wydanie V, Warszawa 1973, s. 106.

⁷ Cyt. za: Ks. dr J. Fijałek, *Kościół rzymskokatolicki na Litwie*, [w:] *Chryścianizacja Litwy*, red. Jerzy Kłoczowski, Kraków 1987, s. 142.

⁸ Cyt. za: A. Kempa, *Bibliofilskie silva rerum. Szkice, notatki, wypisy*, Warszawa 2002, s. 113.

⁹ H. Dyłałgowa, *Łukasiński Walerian*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław 1973, s. 334; Zob. też: W. Śliwowska, *Zesłańcy*

polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny, Warszawa 1998, s. 350–351.

¹⁰ A. Wrzyszczyk, *Gubernia chełmska. Zarys ustrojowy*, Lublin 1997, s. 55–62; A. Czubiński, *Historia Polski XX wieku*, wyd. II poszerzone, Poznań 2003, s. 42; A. Galiński, *Historia 1815–2004. Polska i świat*, Warszawa 2005, s. 179.

¹¹ *Wielka encyklopedia PWN*, t. 30, Warszawa 2000, s. 571.

¹² *Najbardziej polska ze wszystkich żydowskich emigracji* [Rozmowa

Andrzeja Kaczyńskiego z Dariuszem Stola], „Rzeczpospolita” 2005, nr 56, s. 2.

¹³ *Ibidem*, s. 2. Zob. też: D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000 (tu: rozdział IX: *Emigracja*, s. 207–233); K. Lesiakowski, *Emigracja osób pochodzenia żydowskiego z Polski w latach 1968–1969*, „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 2, s. 117–133.

Księstwo Warszawskie w 200-lecie utworzenia

Małe państwo wielkich nadziei

Upadek państwa w 1795 r. nie przerwał zapoczątkowanego wcześniej procesu rozwoju kraju i narodu. Były w Polsce wielkie umysły, wysokiej klasy wojskowi uformowani przez Szkołę Rycerską i służbę w zagranicznych armiach. Księstwo Warszawskie i udział Polaków w napoleońskiej epopei wrosły w panteon polskiej sławy. Schyłek XVIII wieku przyniósł Europie, ale także i Polsce, wydarzenia, których skutki dominować będą przez cały wiek XIX. W podzielonym rozbiorem kraju trudno było przygotować nowe powstanie, nie pozostawało więc nic innego, jak liczyć na interwencję obcych armii. W ówczesnej sytuacji politycznej najlepszym rozwiązaniem wydawała się pomoc republikańskiej Francji, która prowadziła nad Renem i we Włoszech wojnę z monarchią habsburską. Można więc było sądzić – i taka była koncepcja polskiego ruchu narodowego – że udział Polaków w tej walce po stronie francuskiej może przyspieszyć moment wyzwolenia ojczyzny. Rozumiała to większość społeczeństwa polskiego, choć jego ambicje i nadzieje znacznie wykraczały poza utworzenie takiej państwowości, jaką było Księstwo Warszawskie. Dla Polaków oznaczało to odebranie szablą tego, „co nam obca przemoc wzięła” oraz urządzenie stosunków wewnętrznych w wolnej ojczyźnie na podobieństwo zasad zawartych w napoleońskim Kodeksie cywilnym z 1804 r.

W 1806 r. zachwiany został układ sił politycznych w Europie, a sprawa polska stała się istotnym elementem francuskiej polityki zagranicznej. Pokonawszy Austrię i Prusy, pragnął Napoleon ścisłego sojuszu z Rosją wyrażającego się między innymi w blokadzie kontynentalnej Anglii. Car Aleksander I, świadom zamierzeń Napoleona, nie bez trudu wyraża zgodę – podczas rokowań w Tylży, 7 lipca 1807 r. – na utworzenie Księstwa Warszawskiego z ziem drugiego

i trzeciego zaboru pruskiego. Połączone unią personalną z królestwem Saksonii Fryderyka Augusta państwo polskie obejmowało powierzchnię około 104 tys. km² z około 2,6 mln ludzi. 22 lipca 1807 r. nadano Księstwu konstytucję.

Dwa lata później, w 1809 r., państwo to uległo jeszcze dalszemu powiększeniu terytorialnemu. Sprawa polska miała się rozstrzygnąć definitywnie w „drugiej wojnie polskiej” roku 1812. Nadzieje te pogrzebała zupełna klęska militarna Napoleona.

Księstwo Warszawskie w nadziejach Polaków stanowić miało załączek wskrzeszonej Rzeczypospolitej. Utworzenie Księstwa Warszawskiego nie wynikało tylko z dobrej woli Napoleona, ale było również akceptacją istniejącego już stanu rzeczy i polityki faktów dokonanych, realizowanej przez Polaków. I choć nie mogli oni stać się jeszcze partnerem do rozmów z cesarzem, to przecież swą działalnością od jesieni 1806 do wiosny 1807 r. sprawili, że nie doszło w Tylży do przywrócenia granic rozbiorowych.



W trakcie studenckich warsztatów naukowych. Na zdjęciu od lewej: dr Barbara Kubis, prof. Adam Suchoński, Anna Kula, Magdalena Kluba

W wielu różnych opracowaniach naukowych i publicystycznych starano się dokonać sumarycznej oceny stosunku Napoleona do sprawy polskiej, a także znaleźć odpowiedź na pytanie: Czy istniały inne możliwości wskrzeszenia wolnej ojczyzny, skoro droga powstańcza zawiodła? Jedni uznawali, że Bonaparte zawiódł całkowicie nadzieje Polaków, inni natomiast byli zdania, że związanie się z Francją to jedyny możliwy wówczas wariant polityczny dla sprawy polskiej, i że cesarz mimo wszystko szczerze dążył do przekreślenia rozbiorów.

Przypadająca w lipcu tegoż roku 200. rocznica utworzenia Księstwa Warszawskiego ożywiła od dawna trwające spory i zróżnicowane opinie. Stała się także inspiracją do zorganizowania – 23 maja br. – kolejnych studenckich warsztatów naukowych.

Sekcja Dydaktyczna, działająca w Instytucie Historii pod opieką **dr Barbary Kubis**, postanowiła skoncentrować swą refleksję naukowo-dydaktyczną wokół obchodów tej ważnej w naszych dziejach rocznicy. Studenci zastanawiali się, czym było Księstwo Warszawskie, to „małe państwo wielkich nadziei”. Czy był to nic nieznaczący twór, który dla Napoleona miał stanowić przyczółek w Europie Środkowo-Wschodniej, bazę wypadową do uderzenia na Rosję, czy też ważną namiastkę polskiej państwowości w czasach, gdy Polacy pozbawieni byli wolnego państwa. W ten sposób formułowała cele dyskusji studenckiej prowadząca spotkanie **Magda Kluba**.

Referat wstępny przedstawiający epokę napoleońską z perspektywy 200 lat w polskiej historii wygłosiła dr Barbara Kubis. Następnie studenci prezentowali różne aspekty związane z utworzeniem i latami istnienia Księstwa Warszawskiego: jego symbolami, ustrojem, wydarzeniami politycznymi, wojskiem i armią oraz gospodarką.

Historia tego państwa, choć krótka (1807–1814), ujęta została i utrwalona w wielu źródłach aktowych i narracyjnych. Wśród tych ostatnich na szczególną uwagę i popularyzację wśród młodzieży zasługują relacje pamiętnikarskie i listy. Dzieje księstwa odbiły się też szerokim echem w literaturze, malarstwie i muzyce. Studenci przedstawiali wybrane przez siebie interesujące fragmenty tekstów źródłowych, utworów prozaicznych, wierszy i piosenek dotyczących tematyki „Napoleon i Polska”. Starano się także zwrócić uwagę na możliwości przybliżenia omawianej problematyki podczas zajęć lekcyjnych. Były to – zdaniem prowadzącej blok dydaktyczny spotkania **Anny Kuli** – interesujące propozycje mogące wzbudzić zainteresowania i pasję twórczą wśród uczniów, pomóc zrozumieć mentalność ludzi tamtej epoki.

W końcowej części obrad odbyła się dyskusja, w trakcie której zarysowały się różne opinie i oceny dotyczące kwestii spełnienia przez Napoleona marzeń Polaków o własnym państwie. Wypowiedzi studentów były pełne pasji i emocji, uchwycono różnorodne aspekty omawianej sprawy, wskazując na polityczne i kulturowe

uwarunkowania. Do najciekawszych prezentacji i głosów w dyskusji zaliczyć można wystąpienie **Łukasza Siemieńca**, który wykazał się szczególną znajomością spraw wojskowych i **Marcina Wietrzniaka** – znawcy epoki napoleońskiej, który w połowie czerwca obronił pracę magisterską pt. „Napoleon Bonaparte w polskich podręcznikach do nauczania historii”, napisanej pod kierunkiem **prof. Adama Suchońskiego**. Niezależnie od wyrażanych różnych sądów i poglądów pewne jest, że mimo swej krótkiej egzystencji Księstwo Warszawskie na trwałe zapisało się w świadomości Polaków i polskiej kultury – zauważył prof. Adam Suchoński, podsumowując dyskusję. Wyraził także uznanie studentom za podejmowanie problematyki narodowych dziejów przy okazji ważnych rocznic historycznych, z nadzieją oczekując jej odzwierciedlenia także w środkach masowego przekazu.

Dr Barbara Kubis

Przemysław Rostropowicz

Dzień

staruszkowi
 przyśniła się
 Ona

 zbudzony nadzieją
 ujrzał uchylone
 drzwi

 włączył światło
 to były niedomknięte
 drzwi
 szafy z ubraniami

Czekam dnia
 kiedy słońce
 wejdzie na zachodzie
 jabłko spadnie
 kogut zachryplnie

 Wtedy
 wyjdę zza krzaków
 zapomnę żem nagi

Jan Goczoł

Katowice, środek lipca – miraż

Z piątego piętra Uniwersytetu, jak z krawędzi
wulkanu wygasłego po erupcjach XIX i XX wieku,
widać drgające w słońcu powietrze; 40° Celsjusza
w cieniu, którego tutaj już dawno nie ma.

Z drgającego powietrza wyłaniają się migotliwe postacie,
zniechęcone w głębokich krzesłach, jak w gniazdach,
nad okrągłym stołem utytułowanego areopagu.

W pokornej odległości doktorantka w skromnej czerni
i bieli, jak jaskółka lepiąca tu swoje kunsztowne gniazdo.

W żarze południa dysertacja prześwituje nadrealną przestrzeń
Górnoślązaków w Teksasie nad San Antonio River, jeszcze bardziej
hiszpańsko-meksykańskim niż już anglosaskim.

Szampan w kieliszkach wstrzymuje oddech, kiedy przez drzwi wchodzi
kobieta i mężczyzna, jakby wychodzili z ram w Museo del Prado,
lub stanęli na stopniach schodów w luksusowym hotelu San Antonio –
głęboka czerń i czuła purpura, głęboka czerń i biel ponad śnieg
biała, podają tonację głosowi kobiety, dźwiękowi klarnetu, dla pieśni
o dziewczynie, która poszła po wodę; słysząc ją aż stamtąd,
znad brzegów Ciboli, które mogą być brzegami Brynicy
na południowych krańcach Borów Stobrawskich; póki metalowa klatka
windy, jak ostrze gilotyny, nie runie w dół parteru, na zakurzony szafot
ulicznego parkingu.

20–22 lipca 2007



Powiew
Rys. Andrzej Szejnweis

Stanisław S. Nicieja

Kino „Muza”

świat mej pamięci i fascynacji

Jestem dzieckiem szczęśliwego zbiegu okoliczności, urodzonym w Strzegomiu, mieście przypadkowo wybranym przez rodziców. Kolebką Niciejów jest Małopolska. Są to okolice Wadowic – wsie podwadowickie: Radocza, Klecza, Babica, Wysoka, Gorzeń (wieś Emila Zegadłowicza), Lanckorona, Kalwaria Zebrzydowska, Przytkowice.

Mój ojciec, Tomasz Nicieja (1916–2004), pochodził z Wysokiej, wioski oddalonej o 6 km od Wadowic. Tam w czasie wojny, u rodziny sąsiadów Buchalów, ukrywał się zbiegły z krakowskiego getta Roman Polański – pisze o tym w swych pamiętnikach.

Wysiedliśmy na malej, wiejskiej stacji Przytkowice. Niosłem walizkę, a Janka tobolek z jedzeniem. Szliśmy bez końca wąską, pełną drogą, w słońcu tak rozpalonym, że robiło mi się słabo. Nie miałem skarpetek, a pokryte pęcherzami pięty zaczęły krwawić.

Celem naszej podróży była Wysoka, niewielka wioska, miałem zostać oddany pod opiekę niejakich Buchalów.

Wysoka nie była wcale wioską w ścisłym tego słowa znaczeniu, a raczej skrzyżowaniem dwóch wiejskich dróg, gdzie stał kościół, szkoła i sklep spożywczy pełniący równocześnie funkcję poczty. Buchalowie mieszkali o parę kilometrów dalej, w maleńkim gospodarstwie na zboczu wzgórza, niemal całkowicie zasłoniętym drzewami (...).

Całe życie rodzinne koncentrowało się wokół Buchalowej, silnej i energicznej, choć wychudłej kobiety, której chusta zawiązana na głowie była równie nieodłącznym atrybutem, co szczerbaty uśmiech. Dobroć, jaką mi okazywała, była tym bardziej zdumiewająca, że Putkowie prawie nic jej nie płacili za moje utrzymanie (...).

Otoczenie zagrody Buchalów wyglądało idyllicznie: falujące wzgórza i gdzieniegdzie pokryte strzechą chatki, pobielane wapnem o niebieskawym odcieniu. W rzeczywistości ich życie było codzienną walką o przetrwanie. Uprawiali pszenicę, żyto i ziemniaki. Na nasz codzienny wikt składały się gotowane, solone kartofle i zacierki,



Wiadukt w Strzegomiu

czasem – jeżeli rodzina mogła sobie na to pozwolić – doprawiane odrobiną mleka. Chleb od piekarza był za drogi, więc Buchałowa sama piekla zwykły razowiec z otrębami. Ziarno męliłmy ręcznie na prymitywnych żarnach, które mogłyby uchodzić za średniowieczny przeżytek (Roman Polański, *Roman*, przekład Kalina i Piotr Szymanowscy, Warszawa 1992, s. 33-34).

Wypisz wymaluj, tak żyli też Niciejowie i wszystkie rodziny wokół. W chacie dziadka Wojciecha (1881–1971) na Wysokiej pamiętam podobne żarna, stojące tuż za drzwiami wejściowymi.

Gdy w 1999 roku Polański odbierał doktorat honoris causa w łódzkiej Wyższej Szkole Filmowej i Teatralnej, z radością przyjąłem zaproszenie ówczesnego rektora tej uczelni prof. Henryka Kluby do udziału w tej pięknej uroczystości, która miała miejsce w Teatrze Wielkim w Łodzi. Przebieraliśmy się w togi akademickie w tej samej garderobie. Gdy przedstawiłem się Polańskiemu, na dźwięk mego nazwiska zareagował wielkim ożywieniem. Pamiętam, jak potrząsnął głową z tą swoją bujną czupryną.

– Czy nazwisko Buchała coś panu mówi? – spytał.

– Tak – odpowiedziałem – to był sąsiad mego dziadka i ojca na Wysokiej.

Wziął mnie w ramiona przy wszystkich. A potem, w czasie bankietu, w którym – jak pamiętam – brali udział również m.in. Jerzy Kawalerowicz, Andrzej Wajda, Janusz Majewski, Krystyna Zachwatowicz, wpisał mi do książki dedykację: *Witam potomka sąsiadów z Wysokiej*, którą sobie bardzo cenię.

W księdze chrztów parafii wadowickiej pod datą maj 1920 r., gdzie figuruje nazwisko papieża Karola Wojtyły, na tej samej stronie dwa dni później zamieszczono wpis informujący o chrzcie Franciszka Nicieji. Z tej rodziny wywodzi się też Maria Malatyńska, z domu Niciejanka, wybitny krytyk filmowy, publikująca swego czasu świetne recenzje w „Życiu Literackim”.

Moja matka Klara, z domu Boczkala (1924–1993) pochodziła z Budzowa i Radoczy – wsi z drugiej strony Wadowic. Ale Wadowice były miastem, gdzie się wychowała, miały w dzieciństwie największy na nią wpływ. W wadowickiej piekarni uczyła się wypieków. Do końca życia była mistrzynią w pieczeniu słynnych wadowickich kremówek, których smakoszem był późniejszy papież. Nikt też nie potrafił upiec lepszych bułek drożdżowych niż moja mama. W 1941 roku schwytała w łapance, została wywieziona na roboty przymusowe pod Berlin. Pracowała w dużym gospodarstwie, do końca wojny doiła krowy. Niemcy zmarnowali jej młodość.

W czasie wojny ojciec został wywieziony na przymusowe roboty do Austrii, do Gensendorfu i Baumgarten w okolicach Wiednia. Tam przez pięć lat pracował u bauera w stajni przy koniach. Karmił je, czyścił, doglądał. Kochał konie do końca życia. Miał ich po wojnie kilka.

Kiedy skończyła się wojna, ojciec wracał spod Wiednia. A to jechał jakimś pociągiem, a to szedł, znów je-



Bazylika św. Piotra i Pawła w Strzegomiu

chał okazją. To samo robiła matka. W lipcu 1945 roku niezależnie od siebie docierają do niemieckiego Striegau, czyli Strzegomia – miasteczka na 56 kilometrów między Wrocławiem a Jelenią Górą.

Było upalne popołudnie. Zbliżał się wieczór. Oboje zmęczeni idą się czymś posilić w swojsko im brzmiące z nazwy restauracji „Zakopianka”, znajdującej się na strzegomskim rynku.

Z braku miejsca siedli przy jednym stoliku. Zjedli kolację. Popatrzyli na siebie. Byli młodzi i wolni. Zostali razem.

Na przedmieściu Strzegomia w dzielnicy Graby, wzięli ponemieckie gospodarstwo. Okazały, piętrowy dom z dużym poddaszem i pięknym gankiem, z wielką stodołą, stajnią i drewnianą oraz ogrodem, gdzie rosło ponad 200 owocowych drzew. Ten właśnie sad z dorodnymi czereśniami, gruszami, śliwami, krzewami porzeczek i agrestów, otoczony wysokim murem z kamienia strzegomskiego, z wielką kutą bramą miałem zawsze przed oczyma, czytając w dzieciństwie „Tajemniczy ogród” Frances Hodgson Burnett. W środku tego sadu był zadbany warzywnik mojej mamy Klary.

Można się zastanawiać, co by było, gdyby ojciec wsiadł do innego pociągu, gdyby poszedł w innym kierunku, gdzieś na Złotoryję, Lubomierz czy Bolków, gdyby nawet tego popołudnia nie wszedł do „Zakopianki”. To samo matka. Przecież mogła podążać zupełnie inną drogą. Albo dotrzeć do Strzegomia innego dnia. Oto znaczenie przypadku w biografii ludzkich.



U rodziny Buchałów, sąsiadów Niciejów w Wysokiej, ukrywał się zbiegły z krakowskiego getta Roman Polański – na zdjęciu ze Stanisławem S. Nicieją

Miasto magiczne

Strzegom – jedno z najstarszych miast nie tylko na Śląsku, umieszczone na mapie jako Stragona w drugim wieku naszej ery przez greckiego geografa Ptolemeusza, jest dla mnie miastem magicznym. Im bardziej oddalam się od młodości, ten Strzegom coraz bardziej się mitologizuje. Ale w tej mitologii jest wiele prawdy. Bruno Schulz powiedział kiedyś, że ludzie bez dzieciństwa, do którego mogą wrócić wspomnieniem, to daltoniści. Wyrastałem w scenerii i kulturze materialnej Dolnego Śląska. Ta architektura jest mi szczególnie bliska. Mimo że mieszkam od 40 lat w dawnej stolicy Górnego Śląska, Opolu, i Kocham to miasto, nie odczuwam tej tklivości, z jaką myślę o gotycko-barokowym zielonym Strzegomiu.

Bogusław Czechowicz nazwał Strzegom śląskim Chartres i to porównanie wydaje mi się arcytrafne. Francuskie Chartres szczyci się jedną z najstarszych i najważniejszych gotyckich katedr, która jest odnotowana w każdym podręczniku historii sztuki. Podobnie jest ze strzegomską bazyliką. Dominuje nad okolicą, widać ją z odległości nawet kilkudziesięciu kilometrów, zwłaszcza od strony Wałbrzycha. Miasto wypełniają liczne średniowieczne zabytki, zwłaszcza kościoły i kościółki: św. Antoniego, św. Barbary, św. Jądwigi i poewangelicki Zbawiciela. O artystycznej klasie rajców tego

miasta świadczy fakt, że projektantem ratusza strzegomskiego był Carl Lüdecke, jeden z najwybitniejszych architektów doby klasycyzmu w Niemczech, budowniczy m.in. pałacu Schaffgotschów w Kopicach.

Kiedy teraz siedzę tu, pod Brzegiem, w swoich Pepicach, to czuję się szczególnie dobrze, bo to jest już Dolny Śląsk, który historycznie zaczyna się tam, w Skorogoszczy, na pięknym moście na Nysie Kłodzkiej. Tutaj jest kultura materialna Dolnego Śląska. Potężne zabudowania, wielkie stodoły, ulice wybrukowane strzegomskim granitem. Ta sceneria bardzo mi odpowiada. Bo Strzegom był podobny. To było miasto bogate i ważne w historii Niemiec, a wcześniej Polski, o niezwyklej architekturze. Spełniało rolę kasztelanii. Bazylika strzegomska pod wezwaniem apostołów św.

Piotra i Pawła jest jednym z największych kościołów gotyckich, pełnym pysznych epitafiów duchowieństwa i bogatej niemieckiej szlachty, głównie z wieków XVI i XVII. Tam byłem chrzczony, bierzmowany przez biskupa Bolesława Kominka, a później brałem ślub. Takich gigantycznych, o tej skali wielkości świątyń gotyckich jest tylko kilka w Europie. W Polsce nie ma równej.

Jako dziecko często bywałem w tym kościele. Długo wpatrywałem się w to wszystko: w te niesamowite epitafia z finezyjnymi płaskorzeźbami rycerzy i duchownych, m.in. komturów zakonu joannitów, Sigismunda von Keltsh i Nikolausa Hertwiga, o których opowiadał



Robotnicy przymusowi w Niemczech w czasie II wojny światowej

mi pochodzący ze Lwowa proboszcz ks. Jan Potempa. Uczył mnie miłości do Lwowa i starych, choćby były one niemieckie, pomników. Może późniejsze moje zainteresowania nagrobne i cmentarne właśnie tu miały swe źródło.

Rodzice moi doznali w dzieciństwie krańcowej biedy. Matka była córką komornicy, Rozalii Boczkali (1888-1952), wędrującej od wsi do wsi, żeby zarobić na życie. Krążyła gdzieś między Inwałdem, Spytkowicami, Lanckoroną, Tarnawą, Budzowem, Zebrzydowicami. Osiedlając się na Dolnym Śląsku, rodzice przeżyli skok cywilizacyjny dzięki Jałcie, tej przeklinanej przez niektórych. Na Wysokiej, gdzie urodził się ojciec, była chata z drewnianych bierwion, kryta słomą, w niej dwie izby – kuchnia i pokój, a druga połowa domu to była stajnia. Dokładnie tak, jak opisał Roman Polański w swoich wspomnieniach z Wysokiej. Mój ojciec Tomasz urodził się jako ósmy. Był przedostatni z tak liczego rodzeństwa.

Kiedy rodzice przywędrowali do Strzegomia i dostali od urzędnika PUR-u (Państwowego Urzędu Repatriacyjnego) przydział domu na Grabach, to był dla nich zupełnie inny świat – awans cywilizacyjny. Dom, w którym się wychowałem na ulicy Waryńskiego 60 miał długi korytarz z tapetą z aksamitu, na której były fantazyjne stwory, jakieś wielogłowe smoki, pyszne pawie w bajkowej ornamentyce.

Do domu i poszczególnych pokoi prowadziły rzeźbione drzwi z witrażowymi szybami, kręte dębowe schody o finezyjnie giętej poręczy, wyłożone płytkami z hiszpańskiej terakoty korytarze. W salonie na pierwszym piętrze stał potężny piec kaflowy ze zdobną koroną i drzwiczkami o secesyjnej ornamentyce. Moja licząca kilkaset eksponatów kolekcja kafli z rozbitych dolnośląskich pieców tu chyba ma swoją atawistyczną inspirację. Pamiętam z dzieciństwa, że w domu był fortepian, który zabrano później do świetlicy szkolnej

Dom, w którym się wychowałem i otaczające go solidne zabudowania gospodarcze pochodziły z lat 1876–1878. Ta data była na kutej bramie wjazdowej na zamknięty dziedziniec oraz wryta na granitowej płycie na elewacji stodoły. Do roku 1945 dom był własnością niemieckiej rodziny Seelingerów, której dwaj synowie zginęli w 1942 roku pod Stalingradem. Zachowały się ich fotografie.

Jeszcze w moich latach chłopięcych widziałem nagrobki Seelingerów na starym cmentarzu na Grabach.

Nawet zrobiłem ich fotografie. Nie potrafię powiedzieć, kto i kiedy je unicestwił. Nie ma dziś po nich najmniejszego śladu.

Wyrastałem w mieście co prawda mocno okaleczonym przez wojnę, ale pięknym, i ze względu liczbę średniowiecznych budowli nazywanym – jak już wspominałem – polskim Chartres. Elewacje poszczególnych kamienic były strojne. Wokół starówki szedł wysoki wiadukt kolejowy, żeby nie tarasować ruchu na ulicach. Tworzył on wyjątkowo czarowną atmosferę, zwłaszcza gdy tym wiaduktem ponad miastem, brzegami rzeki Strzegomki, jechało się do szkoły w małych poniemieckich wagonikach ciągnionych przez prawie bajkowy parowóz. Na wiadukcie stała też stacyjka Strzegom-Miasto nad rozwidleniem ulic idących w kierunku Świdnicy, Jawora i Międzyrzecza. Wszystkie ulice w Strzegomiu były wybrukowane piękną, równą kostką. Chodniki wyłożone potężnymi płytami granitu. Idealnie równe krawężniki. Potem jacyś prymitywni ludzie rządzący w latach gomułkowskich miastem zalewali te ulice i chodniki asfaltem, rozbijali granitowe płyty, wybijali bruk.

Zrzurowane przez wojnę kamienice strzegomskie, również te z arkadowymi podcieniami w rynku, były rozbierane na cegłę wywożoną do Warszawy na jej odbudowę po zniszczeniach wojennych. Pół Muranowa jest z cegły strzegomskiej. Przy tej rozbiórce strzegomskich kamienic pracował mój ojciec. Konnym zaprzęgiem wioził odzyskane z rumowisk cegły na stację do Jaworzyny, a stamtąd transportem kolejowym wywożone były do Warszawy. Tak „cały naród budował swoją stolicę”, m.in. ze strzegomskiej cegły. Moje miasto rodzinne zamieniono w pierwszych latach po wojnie w swoistą „cegielnię”. Rabowano powstałą przez wieki jego piękną, bogatą substancję materialną, niszczone zabytki.



Rynek w Strzegomiu. Pierwszy z lewej budynek to restauracja „Zakopianka”

Pamiętam jako dziecko, że będąc z ciotką Hanką Niciejową, z domu Urbaniak (moją chrzestną), na Rynku w czasie rozbierania kamienicy z arkadami – głębokimi podcieniami (zachowała się na niemieckich widokówkach) – na skutek podmuchu wiatru wpadł mi do oka okruch gruzu. Darłem się strasznie, bo oko bolało okropnie. A ciotka Hanka przez kilkanaście minut bezskutecznie, różkiem chusteczki do nosa, próbowała usunąć mi rudawy pył spod powieki łzawiącego oka. Później w tym miejscu, w czasach gomułkowskich, na rogu ulicy Świdnickiej wzniesiono koszmarną budowlę z barem mlecznym. Zresztą cały strzegomski rynek w podobny sposób oszpecili powojenni architekci z Politechniki Wrocławskiej, których nazwiska pozostają anonimowe. A szkoda.

Zabytkowa cegła strzegomska jest w Warszawie. Nie mam z tego powodu żadnej satysfakcji. A wprost przeciwnie.



Strzegomski Rynek przed wojną – budynek z podcieniami już nie istnieje

Na przedmieściach Strzegomia zachowały się piękne, secesyjne i artdekwskie wille, utopione w wielkich ogrodach z mnóstwem drzew owocowych, szczególnie w okolicach ulicy Chopina i przy miejskim okazałym kompleksie sportowym ze stadionem i basenami, które były wykorzystywane w czasie olimpiady w Berlinie w 1936 roku.

Przy wszystkich drogach dojazdowych do Strzegomia – od Żółkiewki, Godziszówka, Tomkowic, Stanowic i Jawornika – rosły dorodne czereśnie, tzw. sercówki, niezwykle smakowite. Leo Leszek Kantor – rusycysta, politolog, później dyrektor Polskiego Instytutu w Sztokholmie, który też spędził w Strzegomiu młodość – w pięknym eseju „Wyjechać ze Strzegomia („Gazeta Wyborcza”, 1–2 VII 2006) pisał:

Miasteczko przywitało mnie kwitnącymi kasztanami,

chabrami i makami. Porównywałem potem kolor tych maków z tymi w Hiszpanii czy Portugalii, ale nigdzie nie były one tak intensywnie czerwone, a ich rozdarte między palcami płatki nigdzie nie miały takiego zapachu najlepszego makowca na rumie. Przy drogach rosły czereśnie – pokażcie mi gdzieś na świecie drogi obsadzone czereśniami.

Wokół Strzegomia było mnóstwo kamieniołomów, w czasie wojny zalanych wodą, gdzie pływało pełno ryb i raków.

Pamiętam jak wypompowano wodę z tych z wyrobisk, aby podjąć tam produkcję kostki granitowej. Gdy milkły pompy kompresorów na dnie każdego z nich zostawała gruba, prawie metrowa warstwa zielonkawych, głębinowych raków przemieszanych z rybami o srebrnych łuskach. Ludzie przychodzili z wiadrami, koszami, workami i nabierali te ruszające się, oszołomione kraby i ryby, by następnie ugotować z nich posiłek. Wieści, że

oto właśnie kończą wypompowywanie wody w jednym z wyrobisk rozchodziły się błyskawicznie i starałem się wówczas tam być obecny.

W tej aurze zielonych kamieniołomów, gdzie w lecie chodziłem z kolegami kąpać się, miałem bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Zupełnie nie czułem, że w kraju dzieje się coś złego. Moja pierwsza świadomość polityczna związana była ze śmiercią Bieruta. Był chłodny, deszczowy, marcowy dzień 1956 roku. Mama wysłała mnie do pobliskiego sklepu na rogu Miodowej i Waryńskiego po chleb. Kiedy wychodziłem ze sklepu z tym bochenkiem chleba, potknąłem się na wysokich schodkach i to w

momencie, gdy zawyły syreny w pobliskiej roszarni. Wszyscy stanęli na baczność. W Warszawie odbywał się właśnie pogrzeb Bieruta. Mnie wypadł bochenek z rąk i po tych schodkach potoczył się. Pobiegnęłam za tym chlebem. A jakiś gorliwiec stojący na baczność, kopnął mnie w tyłek krzyżąc: „Stój, to wielka chwila!”. Chleb leżał w kałuży i namoczył się. Kiedy przyszedłem do domu, mama pyta: „Stasiu, co się z tym chlebem stało?”

– Do kałuży mi wpadł, gdy ja musiałem stać na baczność, bo Bierut umarł – odpowiedziałem jej. Wtedy polityka otarła się o mnie po raz pierwszy.

Do Strzegomia ściągnęli z czasem babcia Rozalia ze strony mamy oraz inni Niciejowie, m.in. dwaj bracia ojca – Michał i Piotr z żonami oraz siostra ojca – Agnieszka. Była to elegancka kobieta wyjątkowej urody. Wysłała za mąż za krakowianina, Władysława Kosiar-



Wokół Strzegomia było mnóstwo kamieniołomów...

skiego, który był człowiekiem niezwykłym. Miał duszę artysty. Wolny ptak. Czasem przyszedł do sklepu, który ciotka prowadziła przy ówczesnej ulicy Dzierżyńskiego, a obecnie Paderewskiego, zważył komuś cebulę i poszedł. Piwa się napił. Był odcytany. Miał w sobie jakiś światowy blichtr. Ale więziony w czasie wojny przez hitlerowców w podkrakowskim obozie pracy w Płaszowie, miał lekko zwichniętą psychikę, a z czasem nałożył się na to alkoholizm. Osiadł później w Chełmku, gdzie pracował w fabryce obuwia jako brakarz.

Ale zawsze w lipcu na urlop przyjeżdżał do Strzegomia. Gotował zupy, piekł placki ziemniaczane i kotlety, robił kompoty i opowiadał, opowiadał. Tak fascynujących opowieści nigdy już później nie słyszałem. Siedziałem z roziskrzonymi, wlepionymi oczami w wujka Władka. On mnie zafascynował historią. Zwrócił uwagę, że jest w Strzegomiu kino. I odtąd kino „Muza” stało się moim magicznym oknem na świat. Do tego kina chodziłem na wszystkie możliwe filmy. Nawet czasem udawało mi się przekraść na te dozwolone tylko dla dorosłych.

Kupowałem „Przekrój” i wycinałem recenzje Aleksandry. Pod tym pseudonimem pisywał Lucjan Kydryński. W każdym numerze była recenzja filmu polskiego i zagranicznego. Wklejałem je do zeszytu, ale również wpisywałem tam swoje recenzje. Mam ten zeszyt do dziś, z datami, kiedy i ile razy byłem na tym samym filmie i z ocenami od 1–5, które im stawiałem. Moim pierwszym, najważniejszym w życiu filmem był „Szatan z siódmej klasy”, nakręcony w 1959 roku przez Marię Kaniewską według dowcipnej, urokliwej powieści Kornela Makuszyńskiego. Uległem niezwykle fascynacji Józefem Skwarkiem, filmowym Szatanem, który był dla mnie ideałem młodzieńca, o urodzie przypominającej Gerarda Philipa. I ta cudowna Pola Raksa, o której później „Perfect” śpiewał w „Autobiografii”:

*Za jej Poli Raksy twarz
Każdy by się zabił dał.*

Zadebiutowała wówczas jako studentka wrocławskiej polonistyki, zupełnie przypadkowo odkryta przez Kaniewską.

Raksa i Skwark zagraли w pięknym filmie, bez uduwnień. Przede wszystkim ta świetna proza Makuszyńskiego. Tam wszystko jest łagodne. Nie było okrucieństwa i brutalności. Nawet ci przestępcy, grani przez Mieczysława Czechowicza i Czesława Lasotę są tak sympatyczni, że da się ich lubić. Czechowicz równolegle z tym filmem w „Kabarecie Starszych Panów”, który oglądaliśmy z wielką przyjemnością w tamtych czasach, śpiewał z Wiesławem Michnikowskim dowcipną piosenkę „Tanie dranie”. I nawet tak samo był ubrany

jak w filmie Kaniewskiej. No i piosenka z tego filmu śpiewana przez Halinę Kunicką:

*Lato, lato, lato czeka
Razem z latem czeka rzeka
Razem z rzeką czeka las
A tam ciągle nie ma nas.
Już za parę dni
Za dni parę
Weźmiesz plecak swój i gitarę
Pożegnania kilka słów
Pitagoras bądźcie zdrów.*



Symboliczny pogrzeb Bolesława Bieruta – ZMP-owcy na ulicach Strzegomia

Do dziś, kiedy chcę odpocząć, zgasić stres, włączam kasetę z filmem „Szatan z siódmej klasy” i czuję się, jakbym wrócił do kina „Muza” w Strzegomiu.

Drugim moim oknem na świat była secesyjna stacja kolejowa na Grabach, z której często wyjeżdżałem żegnany przez matkę i ojca. Piękna, perełkowa architektura tej stacyjki, ze schodami o kutyh poręczach, śliczną poczekalnią wybitą modrzewiową boazerią, z potężnym (2,5 m wysokości) piecem żeliwnym o zadziwiającej formie – przypominającym gruszkę. Później ten piec rozbili prymitywni ludzie młotami i wywieźli na złom, za co dostali może butelkę wódki. Gdybym wiedział, jaki los spotka ten żeliwny zabytek, może bym go uratował, wykupił z rąk profanów i byłby dziś ozdobą w Pępicach, muzealnym rarytasem. Taki sam los spotkał podstrzegomską stacyjkę. Dziś jest wypaloną ruiną. Nikt za jej zagładę w latach 90. nie poniósł żadnej konsekwencji. Gdzie pan był, panie wrocławski konserwatorze zabytków?!

Wujek Władek nauczył mnie zbierać znaczki pocztowe. Jakiś Honduras, Barbados, Mauritius, Formozę, Serbię i Hercegowinę, jakiś Mozambik. Zresztą nazywał mnie „Mozambik”, bo byłem taki chudziutki i bledziutki, obrażałem się za to na niego. Miał pękate albumy filatelistyczne, a w nich Chiny Ludowe, Meksyk, kolonie angielskie – Rodezję, Kenię, Niasę, i kolonie francuskie – Dahomej, Kongo, Togo, Wybrzeże Kości Słoniowej i Algierię. Posługiwał się pęsetką. Filatelistyka miała niezwykłą siłę magiczną w całym moim pokoleniu – uczyła. Dzięki niej od początku byłem dobry z geografii i z historii. Rozmowy z wujkiem Władkiem były fascynujące. Umiał działać na moją wyobraźnię. Mówił do mnie:

– Wiesz, Stasiu, był taki mały król, niziutki, jak łokieć, nazywali go Łokietek. Strasznie mały był, ale

syna miał wielkiego, Kazimierza, nazwali go Wielkim. Bolesław Wstydlivy, bo wstydził się kobiet. Mieszko Płatonogi, bo mu się nogi płały z niewiedomego powodu. A Krzywousty pokrzywioną miał twarz.

Tak przechodziłem inicjację historyczną.

Wujek Władek interesował się polityką, fascynował go zwłaszcza John Kennedy – młody, dynamiczny prezydent Stanów Zjednoczonych. Pamiętam, jak mówił mi: Wsłuchaj się w to, co powiedział Kennedy podczas przysięgi prezydenckiej, gdy obejmował swój urząd w styczniu 1961 roku: *Nie wierzę, że ktokolwiek z was chciałby urodzić się w innym kraju albo w innym stuleciu. Energia, wiara, oddanie, to cechy, dzięki którym wypełnimy naszą misję. Dzięki którym ogień zapalony w naszym kraju rozпали cały świat. Dlatego, moi rodacy, nie pytajcie, co kraj może zrobić dla was, pytajcie, co wy możecie zrobić dla swego kraju.*

Miałem wówczas 13 lat, ale słowa przywołane przez wujka Władka zapadły mi tak głęboko, że potrafię je bez trudu powtórzyć w każdej chwili. To była moja inicjacja polityczna. Tak pojmowałem też patriotyzm w stosunku do mego kraju. Tak myślę do dziś. Cytowałem te słowa później wielokrotnie w różnych sytuacjach, również w przemówieniach rektorskich.

Wujek Władek zmarł w młodym wieku. Zniszczył go alkohol. Lecz na mojej młodości odcisnął znaczny ślad. Jego wszystkie lipcowe urlopy w Strzegomiu były dla mnie świętem – festynem o bajkowym kolorycie. Gdy wyjeżdżał do swego Chełmka ze stacyjki Graby pociągiem „Krakus”, nie mogłem na peronie opanować łez, aż pociąg zniknął za zakrętem, wjeżdżając na sławny strzegomski wiadukt.

Stanisław S. Nicieja



Ratusz w Strzegomiu projektował Carl Lüdecke

Wierny sobie

Z Kazimierzem Kowalskim, opolskim pisarzem, wieloletnim radiowcem, autorem słuchowisk radiowych i utworów scenicznych rozmawia Zdzisław Adamiec

– W Pana powieściach, opowiadaniach, słuchowiskach radiowych motywem przewodnim jest bardzo często miłość. Czy miłość jest najważniejsza w życiu człowieka?

– To nie będzie oryginalne, co powiem, ale rzeczywistość wydaje mi się, że miłość jest sensem życia. Człowiek żyje po to, by kochać i być kochanym. Zabiegamy o to, żeby być kochanym. Wszystko, co się poza tym dzieje, to są tylko środki do osiągnięcia celu. Ja żywię kult kobiety. Kiedy do mojej wnuczki, która dziś jest już wziętym pracownikiem naukowym, przychodziła koleżanka, zwracałem się do niej po imieniu, Marcelina. Ale kiedy zauważyłem, że dziewczyna jest w ciąży, w tym momencie zacząłem mówić jej pani i całować w rękę. Bo to już była kobieta, która zasługuje na szacunek i miłość właśnie.

Wzięło się to z mojego wczesnego dzieciństwa. Matkę straciłem bardzo wcześnie, kiedy miałem trzy lata. W mojej pamięci został tylko ślad jej głowy na białej poduszce w szpitalu. Dlatego później chciałem wszystko wiedzieć o matce. Ale ojciec był powściągliwy, nie zwierzał się. Kochał bardzo matkę, głęboko przeżył jej śmierć. Nie chciał rozdrapywać ran. Matka miała wtedy 23 lata, ojciec trzydzieści parę. Ona była piękna (miss Wielkopolski i Pomorza), wesola, pogodna, życzliwa. Pogrzeb zgromadził pół miasta. Kiedy próbowałem dociec później, jaka była moja matka, większość osób zapamiętała obraz ojca stojącego nad grobem i trzymającego za ręce dwóch chłopczyków – mnie i brata. Cały cmentarz płakał. Stąd zostało we mnie takie wielkie uczucie miłości do wszystkich kobiet, które są matkami.

Co do miłości, nabieram coraz większego przekonania, że człowiek w swoim życiu kocha tylko jedną kobietę. Później przeżywa różne miłości i uniesienia, zdaje mu się, że kogoś innego też kocha. Lecz on kocha tylko echo, echo tej pierwszej miłości, jej odbicie. Będzie zawsze szukał w tej następnej kobiecie jakiegoś podobieństwa do tej pierwszej miłości, do chwil przeżytych z tą ukochaną.

Tak się składa, że moja żona jest tą pierwszą kobietą. Żyjemy już ze sobą prawie 60 lat. I jest to ta pierwsza. Wszystko, co było potem, i pośrodku, to było poszukiwanie podobieństwa tej pierwszej miłości, zazadania nią.

– Też myślę, że motorem napędowym człowieka jest miłość. A czy większość dzieł literackich została



Kazimierz Kowalski. Fot. Jerzy Stemplewski

stworzona dlatego, że autor przeżył, lub jeszcze nie przeżył, wielkiej miłości?

– Z całą pewnością, ja to tak odczuwam. Kiedyś napisałem powieść „Zdrada”. Akcja toczy się w więzieniu, bohater cały czas siedzi za kratami. Kiedy książkę ukończyłem, zorientowałem się, że przecież nie ma tu kobiety! Wobec tego dopisałem kilka rozdziałów – on wychodzi z więzienia, spotyka w pociągu dziewczynę, rozkwita między nimi uczucie. Wprowadziłem ten wątek miłosny.

– No bo książka bez kobiety jest nudna?

– Oczywiście, jest nudna. Ale to nie brało się z wyrachowania, że wprowadzę kobietę i nie będzie nudno. Tylko po prostu chciałem ukazać miłość jako siłę napędową. Chce mi się rano wstać, bo kocham! Chce mi się pracować, bo kocham! Świat jest piękny, bo jestem kochany.

– **Może ten więziony przetrwał dzięki kobiecie?**

– Być może. Bo kobieta tkwiła w jego pamięci. Przy pisaniu czegokolwiek ważna jest pamięć. On jest jej niewolnikiem, takim szczęśliwym niewolnikiem pamięci. Pamięć nasza jest selektywna. Dziękuję Bogu, że moja pamięć odrzuca niedobre przeżycia. To co było krzywdzące dla mnie, ona gdzieś odkłada. Zostawia tylko to, co dobre. A to przeważnie związane jest z kobietą.

– **Wpływ przeżyć osobistych na Pańską twórczość jest ogromny. Dlatego dla mnie jest Pan pisarzem bardzo wiarygodnym. Dla mnie ostatnia Pana książka „Nocne mgły” jest książką znakomitą, głównie dlatego, że oparta jest w dużej mierze na osobistych przeżyciach. W dodatku do książki dołączona jest płytka CD z fragmentami nagrań wydarzeń, które inspirowały autora, co jeszcze bardziej uwiarygodnia jej treść.**

– Cieszę się, że wspominał pan o tej książce. Ukazała się ona bowiem jakoś tak niefortunnie. Nie było promocji. Nie trafiła do wszystkich księgarń. W niektórych zniknęła natychmiast, w innych jeszcze jest. Książka oparta jest na prawdziwych przeżyciach tylko w części środkowej. Zmieniłem tam może dwa imiona, a tak wszystko jest prawdziwe. Natomiast część pierwsza i ostatnia są zmyślane, chociaż – nie przeczę – dużo jest tam podobieństw do życia autora.

No, ale przecież wiadomo, że każdy pisarz pisze bez przerwy o sobie. Dla przykładu: Zbigniew Zielenka, autor powieści historycznych dziejących się w średniowieczu; jak tylko zaczynam czytać jego książkę, już wiem, że za taką a taką postacią kryje się autor. Bo my ciągle opowiadamy o własnych doświadczeniach życiowych. O doświadczeniach tych doznawanych, ale i tych wymyślonych, tych wymarzonych. Człowiek ma przecież kilka biografii. Tę, która się dzieje, sprawdzalną, którą wpisuje się w cv – urodziłem się, skończyłem szkołę, studiowałem – to są fakty. Ale mamy też taką biografię utajoną, gdzie człowiek marzy, dąży, wycofuje się, planuje, nie udaje mu się, znów marzy, dąży. To jest coś, co przepelnia człowieka. W niemal wszystkich moich książkach dużo jest z tej utajonej biografii.

– **Kiedy przeczytałem takie zdanie: „Najpierw przeżyjaj, przeżyjaj, zapamiętaj, a kiedy na pisanie przyjdzie czas, wykorzystasz to”.**

– Trzeba żyć pełnią życia! Trzeba być wszędzie obecnym, trzeba chłonać wszystko, co się daje. To się osadza w człowieku, buduje jego stosunek do życia. Z tym, że to jest ta jedna część wynikająca z potrzeb życiowych. Lecz jest jeszcze druga – powinności wobec życia. Człowiek nie może żyć bez powinności. Człowiek nie może tylko brać, musi także dawać.

Kiedy byłem bardzo młodym człowiekiem, w drugim roku wojny znalazłem się w kręgu ruchu podziemnego. Związałem się z organizacją wojskową, z partyzantką. To był całkowicie świadomy wybór. Wiedziałem, po co tam idę. Chciałem walczyć za Polskę. I w miarę moich możliwości walczyłem. Skończyłem szkołę podchorążych, byłem ranny. Odznaczono mnie Krzyżem Wa-

lecnych, który został mi wręczony po... czterdziestu siedmiu latach! Stopień oficerski najpierw przyznano, potem odebrano, następnie przywrócono. W tej chwili jestem porucznikiem, ale czy nim będę za rok, tego nie wiem.

– **Zadam Panu być może nieco retoryczne pytanie, ale ciekawi mnie bardzo Pańskie zdanie na ten temat. Istnieje w życiu człowieka przypadek? A jeśli tak, to czy dużo ich było w Pańskim życiu?**

– Przypadek odgrywa bardzo dużą rolę w życiu każdego człowieka, szczególnie w życiu człowieka wrażliwego, a ja się do takich zaliczam; gdybym był pozbawiony wrażliwości, to prawdopodobnie bym książek nie napisał, słuchowisk nie stworzył, nic bym nie zrobił. Przypadek... Dlaczego akurat ja znalazłem się po wojnie w podziemnej organizacji? Taki patriotą, a tu nagle w podziemnej organizacji, za co pięć lat więzienia dostaję. To są wszystko przypadki, na które człowiek nie ma wpływu.

Opowiem coś. Jestem we Wrocławiu, jest wczesny ranek. W pewnym momencie coś się ze mną dzieje, jakiś taki niepokój odczuwam. Nagle spotykam na ulicy człowieka, bardzo przypominającego mi ojca, który w tym czasie był w Chełmnie. Niepokój we mnie wciąż się pogłębia. Wracam do domu, po chwili przychodzi listonosz, przynosi depeszę, że ojciec umarł. Okazało się, że o tej godzinie, gdy spotkałem tego człowieka.

– **Jak przebiegała Pańska kariera literacka?**

– Zaczęło się od okropnych, grafomańskich wierszy, ale już podczas wojny zacząłem pisać opowiadania patriotyczne o żołnierzu, który poległ. Pisałem również... prace „naukowe” o rozwoju ewolucyjnym człowieka. To były prace poważne, opracowane starannie. Dziś, gdy je przeglądam, patrzę na to z wielkim rozbawieniem. Ale to wszystko musiało być, żeby dojść do czegoś innego. Prawdziwy debiut liczy się jednak od druku. Po wojnie na Pomorzu powołałem do życia miesięcznik „Znicz”. Zaczęłem publikować powieść w odcinkach pt. „Złoty róg”, było to nawiązanie do Wyspiańskiego. Idea była taka, że chłopcy mieli szansę opanowania władzy w kraju. I co? Zmarnowali! To był ten „złoty róg”, który lud stracił. Były wspomnienia partyzanckie, pełne uniesień patriotycznych – jak rozbijaliśmy więzienie w Pińczowie, bitwa pod Buskiem, różne inne akcje. Tego było aż dziesięć odcinków.

Później trafiłem do Wrocławia, zacząłem studiować, wszedłem w środowisko młodych pisarzy, spotkałem radiowców – Romualda Cabaja i Kazimierza Koszutskiego. Cabaj zaproponował mi udział na antenie. Akurat wtedy pisałem cykl opowiadań o inwalidach. Między innymi o tym, że inwalida wojenny siedzi pod dworcem, wyciąga rękę i prosi o wsparcie, a tymczasem ci, którzy podczas okupacji nic nie robili albo szmuglowali, mają się świetnie.

To opowiadanie zostało nadane przez rozgłośnie wrocławską. Siedziałem sobie wtedy na ławce na Podwalu Oławskim, ludzie przechadzali się po szlaku spa-

cerowym, gdzie zainstalowane były głośniki. Byłem głęboko poruszony, patrzyłem na ludzi, jak oni reagują na los inwalidy. Mnie się wydawało, że wszystkich to głęboko poruszy, a oni szli zajęci swoimi sprawami.

Kiedy później przenieśliem się do Opola, pracowałem w Wydziale Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej i rozpocząłem współpracę z radiem – nie jako literat, ale publicysta. Byłem w tym czasie namiętym zbieraczem płyt, traktującym poważnie swoje hobby. Jeździłem do różnych punktów i central skupu surowców wtórnych, gdzie ludzie przynosili poniemieckie płyty. Dawałem czekolady, odkładano mi te płyty i ja je odkupywałem. W ten sposób zgromadziłem mnóstwo płyt z wybitnymi dziełami. Rozwijałem swoje zamiłowanie do muzyki wyniesione z domu rodzinnego. O moich zainteresowaniach dowiedział się ówczesny szef Ekspozytury Rozgłośni Polskiego Radia, Władysław Daniszewski, który zaproponował mi, bym co tydzień przygotował audycję muzyczną. Wymyśliłem sobie „Najwybitniejszych wykonawców”, puszczałem płytę, poprzedzając to wstępem. Opowiadałem o wykonawcy, o kompozytorze. Audycje spодobały się słuchaczom, weszły na stałe do programu. Daniszewski zaproponował mi przejście do radia na etat redaktora. Byłem już po debiucie w „Kwartalniku Opolskim”, gdzie wydrukowano dużą nowelę o pobycie Beethovena w Głogówku. Tekst był okropny, ale nie wiem, dlaczego spodobał się rektorowi Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Stanisławowi Kolbuszewskiemu. Ja się z nim trochę przyjaźniłem, bo znaliśmy się jeszcze ze studiów we Wrocławiu. Zaproponował mi nawet wygłoszenie wykładu na temat współczesnej literatury francuskiej. I ja to zrobiłem. Dzisiaj myślę, że to była bezczelność z mojej strony. Później, kiedy już nie był rektorem, przysyłał mi wspaniałe listy i swoje pastisze literackie. Boże, jakie one były pikantne! Nikt by się nie spodziewał, że to on je napisał. To był fantastyczny człowiek, bardzo go lubiłem i ceniłem.

– **Są różne typy pisarzy. Jedni są milczkami, skupiają się tylko na sobie, nie chcą ujawniać swych tajemnic warsztatowych. Pan jest tego przeciwieństwem. Pan zawsze tworzył, ale również poświęcał bardzo dużo czasu innym, dzielił się wiedzą, dawał dobre rady, otaczał opieką młodych zdolnych.**

– Wyniosłem to z domu. Mój ojciec ciągle mówił: „Pamiętaj, nie jesteś sam na świecie i nie musisz mieć wielu przyjaciół. Miej niewielu, ale takich, którzy są gotowi oddać za ciebie życie. Tak samo, jak ty za nich”. Żyjemy nie dla siebie, żyjemy dla innych. Wiele osób u mnie debiutowało, oj, bardzo dużo. Zbysław Śmigielski, autor kilkunastu książek, ostatnią swoją powieść „Sarmaty i Scyty” zadedykował mi. Jest to bardzo miłe, że ktoś pamięta, że pomogłem mu kiedyś zadebiutować na antenie radiowej.

– **Ma Pan wycucie i tzw. nosa przy wylapywaniu talentów?**

– Nie mnie to oceniać. Kiedy pracowałem w latach dziewięćdziesiątych na Uniwersytecie Opolskim, mia-

łem zajęcia przez dziesięć semestrów z form dziennikarskich – radiowych i prasowych. Ileż ja tam odkryłem uzdolnionych dziewcząt i chłopców! Wielu z nich to dziś znani poeci, dziennikarze. Z ostatniego roku, jaki prowadziłem, na 16 osób aż 15 podjęło pracę w rozgłoszeniach radiowych. Zaprzyjaźnieni profesorowie nie mogli wyjść z podziwu. Mówili, że niesłychanie rzadko zdarza się, żeby wszyscy z jednego roku podjęli pracę zgodnie z wykształceniem. Sprawiała mi ta praca dużą radość. A iluż u mnie w redakcji literackiej radia przewinęło się utalentowanych dziennikarzy, iluż miałem znakomitych współpracowników!

– **Gdzie się podziało dobre radio, czyli słuchowiska literackie, ambitne audycje zmuszające słuchacza do głębszych refleksji? Dziś prowadzącemu nie chce się nawet zadać trudu, by w miarę starannie zapowiedzieć utwór muzyczny. Słucham piosenki, lecz nie wiem, kto napisał tekst, kto skomponował muzykę. Wielu prowadzących sprawia wrażenie, że nie czyta gazet ani książek. By nie być gołosłownym – kilka tygodni temu w porannej audycji opolskiej rozgłośni jakiś „elokwentny erudyta” popisował się wiedzą o tym, że slogan reklamowy „Cukier krzepi” pozwolił... Iwaszkiewiczowi zarobić fortunę. Od tego dnia ani razu nie włączyłem tej stacji.**

– Poruszył pan coś, co mnie bardzo boli. Niezręcznie będzie mi o tym mówić, bo radio to był mój drugi dom. Spędziłem tam pięćdziesiąt lat. Wydaje mi się, że całe zło nastąpiło, kiedy zlikwidowano centrum radia, także komórki, które nadzorowały i inspirowały rozgłoszenie regionalne. Wtedy radio miało uczyć, ale nie dawać wiedzy wprost, lecz uczyć estetyki, rozwijać wyobraźnię. To radio przestało istnieć. Myślę, że to jest faza przejściowa, chociaż ona za długo już trwa. Słuchacze jednak zmęczą się tym łomotem, tym jękiem gitar elektrycznych. I niedokształceniem prawie wszystkich dziennikarzy.

W radiu jest komercja, więc wciąż toczy się walka o reklamę. Jeśli teraz pojawia się w radiu aktor, to tylko w reklamie. Przedtem pojawiał się w dobrej prozie, poezji, w słuchowisku. Radio było ściśle zespolone z teatrami! Cały „Teatr 13 Rzędów” Grotowskiego był w mojej redakcji literackiej. W najlepszym okresie na antenie było 10 premier słuchowisk rocznie, a później była co dwa miesiące premiera. Od roku 1990 nie było ani jednej premiery! W ciągu siedemnastu lat ani jednej. Słuchowiska nawet nie są powtarzane, chociaż dużo ich w archiwum. Dopóki byłem w radiu, to w audycjach nocnych powtarzałem słuchowiska, ale tylko własne, bo za powtórki autorom się płaci, a ja wciąż słyszałem „nie ma pieniędzy, nie ma pieniędzy!”. Więc powtarzałem moje, rezygnując z honorarium.

Poza tym radio mechanicznie wyzbywa się ludzi, znakomitych dziennikarzy. Taka jest teraz tendencja polityczna. Wszyscy, którzy rozpoczęli pracę przed 1989 rokiem, są „be”. Ludzie! Niedługo będą „be” ci, którzy rozpoczęli w III RP. To jest jakiś obłęd.

– **Przejdźmy do przyjemniejszych tematów. Kiedyś długo rozmawialiśmy o „Lolicie” Vladimira Nabokova.**

– Uważam, że to jest genialne dzieło literackie. Ta symultaniczność w narracji! To jest arcydzieło literatury. Nie spotkałem równie wielkiego dzieła porównywalnego z „Lolita”. Książka jest wspaniała, ale i film bardzo dobry, w doskonałej obsadzie. Nie powinno się jednak tego filmu oglądać tylko dla wątków erotycznych, bo one są uboczne. To jest wielka tragedia, klasyczna tragedia.

Chcę powiedzieć o książce, która zrobiła na mnie wstrząsające wrażenie. Jest to taka niewielka powieść zatytułowana „Rudzielec”. Autorem jest Jules Renard, dziewiętnastowieczny pisarz francuski. Jechałem do Warszawy, wziąłem sobie książkę do pociągu. Podczas podróży przeczytałem ją całą. Przyjechałem do Warszawy z temperaturą, kołataniem serca, nie mogłem sobie miejsca znaleźć. Takie zrobiła na mnie wrażenie! Poszedłem do Związku Literatów, tam mieliśmy przychodnię, lekarz dał mi środki uspakajające.

– **O czym była ta książka, że tak mocno wstrząsnęła „twardym partyzantem”?**

– To powieść o straszliwej samotności tytułowego bohatera, o jego poszukiwaniu miłości, o odrzuceniu, a przecież niepoddawaniu się... Książka powstała pod koniec XIX wieku, a jest nieprawdopodobnie nowoczesna, forma jakby pochodziła ze współczesnych poszukiwań. Zdumiewająca proza!

– **Czy pisarz ma jakąś powinność, obowiązki obywatelskie i społeczne? Czy też powinien zamknąć się w swojej wieży z kości słoniowej i zająć się tylko sobą, swoim słowem, swoją ideą?**

– Pisarz jako człowiek obdarzony szczególną wrażliwością ma takie powinności, bo przecież on dostrzeże to, czego inni nie zauważają. I w związku z tym musi być pośrodku dziejących się spraw. Moje całe życie przebiegało na styku działalności zawodowej i

społecznej. Zawsze byłem tym, który w życiu uczestniczył społecznie. Do tego działania społecznego zaliczam również okres partyzancki, kiedy walczyłem, byłem łapany przez Niemców, po wojnie dwukrotnie aresztowany – najpierw przez UB w Pińczowie, potem przez UB w Chełmnie, co skończyło się dramatycznie, bo 5-letnim wyrokiem więziennym.

Ktoś by powiedział, po co ci to było potrzebne. No, było potrzebne. Nie potrafiłem nigdy stać z boku. Zawsze szedłem za porywem serca, refleksja pojawiała się zwykle później. A czy było potrzebne? Uważam, że wszystko, co w życiu człowieka dzieje się, jest potrzebne. Tylko trzeba to potem umiejętnie wykorzystać, jako własne doświadczenie, żeby – jeśli to był błąd – nie popełniać go już drugi raz, wystrzegać się pewnych rzeczy.

Kiedy teraz patrzę, co dzieje się w Polsce, myślę sobie, co stało się z naszymi ideałami? Myśmy całą okupację mówili „nasza Ojczyzna”. Ślubowało się Ojczyźnie! Cóż teraz stało się ze słowem ojczyzna? Zostało sponiewierane, zniszczone w tych różnych dyskusjach polityków. Przestało znaczyć to, co znaczyło dla mnie, dla mojego pokolenia..

– **Czy to zachwiało Pana stosunkiem do patriotyzmu, do ojczyzny, do Polski?**

– Nigdy bym nie wyjechał z Polski! Mało tego – ja nigdy nie wyjechałbym z Opola. Jestem patriotą opolskim. Jestem tak mocno związany z Opolem, że nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej.

Starałem się być przez całe moje życie wiernym własnym poglądom, nie zmieniałem ich, może modyfikowałem je tylko lekko, może jakieś kosmetyczne zabiegi wprowadzałem. Ale generalnie zawsze byłem wierny sobie. To, co ślubowałem nad grobem powstańców styczniowych, kiedy przyjmowano mnie do oddziału partyzanckiego, to dla mnie nadal wszystko jest ważne. Jestem temu wierny.

Tak samo jak temu miastu. W Opolu przeżyłem tyle

Kazimierz Kowalski urodził się 18 VIII 1926 roku w Chełmnie. W czasie wojny znalazł się na Kielecczyźnie. Tu pracował w kopalni manganu i jako robotnik leśny. Uczęszczał na tajne komplety gimnazjalne. Od 1942 r. żołnierz Batalionów Chłopskich (po scaleniu - Armii Krajowej). Ukończył Szkołę Podchorążych. Posiada stopień porucznika. Odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wojnie aresztowany i skazany na 5 lat więzienia za udział w organizacji antypaństwowej. Zwolniony wcześniej na mocy amnestii. Od roku 1954 nieprzerwanie związany z Polskim Radiem aż do 2007.

Debiutował w czasopiśmie Znicz powieścią „Złoty róg” w roku 1946. Wydał blisko 30 książek, m.in. „Urodził się człowiek” (opowiadania), „Pięć nocnych godzin” (opowiadania), „Partyzant nie składa broni”, dwa wydania, (powieść), „Upieranie się przy nadziei” (opowiadania), „Pośrodku lasu” (opowiadania), „Zdrada” (powieść), „Przygody dawnego partyzanta” (powieść), „Skrzypek sierotka” (powieść), „Strip-tease bez uciechy” (powieść), „Serca nasze obie 1777” (powieść), „Szalone z miłości” (powieść), „Ucieczka na łąki zielone” (opowiadania), „Długi powrót Odyssa” (wybór słuchowisk), „Którego Kocham” (opowiadania), „Ani zbyt późno, ani za wcześnie” (powieść), „Pamiętnik opolski” (eseje), „Pięćdziesiąt lat przemija, radio opolskie trwa” (monografia), „Nocne mgły” (powieść), „Przesłanie” (przekłady wierszy Jacques’a Préverta).

Nadto wystawiono 17 utworów scenicznych Kazimierza Kowalskiego, odbyło się ponad 120 premier jego słuchowisk radiowych, na antenie lokalnej i centralnej oraz na antenach zagranicznych. Wiele utworów rozproszonych w prasie polskiej i obcej. Autor noweli i scenariusza fabularnego filmu telewizyjnego „Piękny był pogrzeb, ludzie płakali”. Uprawia publicystykę. W Polskim Radiu prowadził przez ostatnie 16 lat autorskie literackie programy dwugodzinne. Z radiem związany przez ponad 50 lat. Laureat wielu nagród, wielokrotnie odznaczany.

pięknych rzeczy. Miałem swego czasu różne oferty przeniesienia się – z Kielc, z Warszawy, ale odmawiałem. Mało tego! Ja także przywiązałem się do tego mieszkania, które kiedyś było ruiną, a które z żoną sami wyremontowaliśmy.

Kocham to Opole! Chociaż narzekam, że nastąpiła taka degrengolada kulturalna. Ale to już temat na inne opowiadanie.

– Serdecznie dziękuję za tę rozmowę.

Droga do uniwersytetu

List sprzed ćwierćwiecza

W trakcie porządkowania domowego archiwum, którego część bezpowrotnie zabrała powódź sprzed dziesięciu lat, dr Jan Trzos, dziś emeryt, a do 2001 r. asystent w Instytucie Filologii Rosyjskiej Uniwersytetu Opolskiego, dogrzebał się do starej korespondencji dotyczącej czasów walki o powstanie Uniwersytetu Opolskiego.

Dr Jan Trzos: – *Pamiętam, że w czerwcu 1981 roku wysłałem listy do dwunastu osób – m.in. Edmunda Osmańczyka, Henryka Jabłońskiego, który był wówczas przewodniczącym Rady Państwa, Jerzego Andrzejewskiego, Zygmunta Kałużyńskiego, Jalu Kurka, Jerzego Harasymowicza – w których próbowałem przekonać ich do słuszności idei powołania uniwersytetu w Opolu. Nie wszyscy odpowiedzieli na moje listy. Z kancelarii Henryka Jabłońskiego otrzymałem zdawkową, urzędową odpowiedź w stylu: „sprawa niewątpliwie zasługuje na uwagę” itd. Odpisał mi także ówczesny poseł na Sejm Edmund Osmańczyk.*

W swoim liście do Edmunda Osmańczyka dr Jan Trzos pisał m.in.:

25 maja br. ukazał się na łamach „Trybuny Opolskiej” artykuł dra Stanisława Nicieji „Cel – uniwersytet w Opolu”. W artykule tym jego autor, od lat wkładający wiele wysiłku do zmobilizowania środowiska naukowego Opolu na rzecz uniwersytetu w naszym mieście, powołuje się na Pańską wypowiedź o konieczności powołania w Opolu Uniwersytetu Piastowskiego w jednym z wywiadów w prasie radzieckiej. Otóż sprawa powyższa chyba nigdy nie była, a raczej nie znajdowała się w tak sprzyjających okolicznościach jak obecnie (...). Naszym lokalnym prominentom ranga Opolszczyzny, jej znaczenie i miejsce w kraju jest, jeśli nie całkiem obca, to przynajmniej obojętna – są to ludzie wywodzący się z innych regionów Polski. Myślę, że oni nie są w stanie zrozumieć, że pojęcie historyczne Opolszczyzny przerasta współczesny potencjał ekonomiczny województw ościennych, który wpływa hamująco na rozwój naszego regionu. Uniwersytet Piastowski w Opolu – czy można pomyśleć o czymś wspólniejszym dla tej ziemi, tak masowo obecnie

opuszczanej przez jej rodzimych mieszkańców. Przeto zwracam się do Pana, nie tylko jako posta, ale do jednego z największych współczesnych Ślązaków, żeby zechciał Pan w powyższej sprawie zabrać głos i swoim autorytetem wesprzeć nasze wysiłki, tym bardziej, że jak wieść niesie, Uniwersytet powstaje w Rzeszowie, a podobne są w planach Szczecina, Bydgoszczy, Białegostoku i innych miast (...).

W odpowiedzi na list dra Jana Trzosa Edmund Osmańczyk pisze:

Szanowny Panie, długo nie odpowiadałem na Pański list, którego postulaty popieram w całej rozciągłości i dla idei tej poszukuję stronników i w Warszawie, i u nas w Opolu. Czas dziś jednak nie jest po temu, by tę sprawę stawiać. Zapewniam, że gdy chwila po temu będzie, głos zabiorę. Proszę pozdrowić dr. St. Nicieję. Pozdrawiam pięknie, Edmund J. Osmańczyk.

Ten list sprzed przeszło ćwierćwiecza dr Jan Trzos postanowił przekazać do zbiorów powstającego właśnie muzeum Uniwersytetu Opolskiego.

(bas)

Szanowny Panie, długo nie odpowiadałem na Pański list, którego postulaty popieram w całej rozciągłości i dla idei tej poszukuję stronników i w Warszawie i u nas w Opolu. Czas dziś jednak nie jest po temu, by tę sprawę stawiać. Zapewniam, że gdy chwila po temu będzie, głos zabiorę. Proszę pozdrowić dr. St. Nicieję. Pozdrawiam pięknie, Edmund J. Osmańczyk

Odpowiedź posta Edmunda Jana Osmańczyka na list dra Jana Trzosa

Niemen w drodze na wzgórze



W pracowni odlewniczej Witolda Halupczoka (drugi z lewej). Obok – prof. Marian Molenda i rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja



18 września rzeźbę przywieziono na uniwersyteckie wzgórze



Krótką podróż dźwigiem



Rzeźba Czesława Niemena stanęła wśród drzew, w najwyższym punkcie uniwersyteckiego wzgórza...



...po drodze zatrzymując się na chwilę przy Agnieszce Osieckiej. Towarzyszyli jej m.in.: rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja i Wiktor Halupczok. W fotelu – prof. Marian Molenda, twórca obu, wykonanych w brązie, rzeźb

Historyczna aula WSP/UO

Symbol zniewolenia?

Z końcem sierpnia br. lokalna prasa opolska doniosła o planowanej przebudowie historycznej auli WSP/UO. W auli tej byłem tylko kilka razy w swoim życiu, ale wiadomość ta mocno mnie zaniepokoiła, ponieważ chodzi tutaj o obiekt nader istotny, nie tylko z racji swoich funkcji praktyczno-użytkowych, ale także z uwagi na miejsce zajmowane w historii Opola i całego regionu opolskiego. Najbardziej ze wszystkiego poruszyła mnie przytoczona na łamach „Gazety Wyborczej” opinia przedstawiciela Opolskiego Stowarzyszenia Pamięci Narodowej (OSPN), który wyraził się mniej więcej w tym duchu, że z historyczną aulą WSP/UO, w jej obecnej postaci, można rozstać się bez żalu, ponieważ obiekt ten był *symbolem zniewolenia*¹. Próbowałem polemizować z tą opinią na łamach „GW”. Niestety, napisany przeze mnie tekst polemiczny nie został dopuszczony do druku na łamach tego dziennika. Postanowiłem zatem zainteresować tematem redakcję uniwersyteckiego „Indeksu”, kierując się głębokim przekonaniem, że przełamywanie fałszywych stereotypów leży w najlepiej rozumianym interesie opolskiej Almae Matris oraz miasta, w którym żyjemy. Uważam, że niezależnie od tego, jakie będą dalsze losy historycznej auli, zasługuje ona na godniejsze miejsce w pamięci opolan niż sugerowałaby to wspomniana publikacja na łamach „GW”.

Aula opolskiej WSP była być może postrzegana jako „symbol zniewolenia” przez braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków, skazanych za zdetonowanie jej w paź-

dzierniku 1971 r. Takie mogło być subiektywne odczucie ludzi, którzy wewnątrz burzyli się przeciwko urządzanym w tym miejscu imprezom partyjno-państwowym i polityczno-propagandowym. Do przejawów zniewolenia można z pewnością zaliczyć wykorzystywanie auli – obiektu akademickiego – do organizowania takich imprez jak planowane na październik 1971 r. uroczystości ku czci MO i SB. Czyn braci Kowalczyków, niezależnie od jego oceny prawnej i moralnej, był desperackim aktem buntu przeciwko owemu zniewoleniu. Ale właśnie za sprawą tego desperackiego aktu, którego kwalifikacja moralno-prawna długo jeszcze będzie pozostawać przedmiotem sporów, aula opolskiej WSP zaczęła być dość powszechnie kojarzona z buntem i sprzeciwem wobec zniewolenia. Jeżeli do tego czasu ktoś mógł widzieć w niej „symbol zniewolenia”, to od tego momentu na pewno już nie.

Inna sprawa, że aula opolskiej WSP już wcześniej wpisała się w historię walki z politycznym zniewoleniem kraju. To właśnie tutaj w nocy z 15 na 16 marca 1968 r.

odbywało się burzliwe spotkanie władz uczelni ze zrewoltowanymi studentami. 18 marca 1968 r. rozpoczął się w murach tejże auli pierwszy studencki strajk okupacyjny w opolskim środowisku akademickim (uczestniczyło w nim około 600 słuchaczy opolskiej WSP). Tutaj też przez wiele godzin wiecowano, zanim doszło do odczytania i przyjęcia rezolucji o zakończeniu strajku.

W połowie 1981 r. w murach auli WSP obradowało pierwsze walne zebranie delegatów NSZZ „Solidarność” z terenu województwa opolskiego. Właśnie w murach tej auli, po burzliwych sporach i dyskusjach, podjęta została historyczna uchwała o powołaniu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „S”. Byłem świadkiem tych wydarzeń jako gość zjazdu i do dziś pamiętam emocje, jakie doszły wówczas do głosu.

Uważam, że choćby z racji wymienionych powyżej epizodów historycznych (ale przecież nie tylko z tego powodu!) aula WSP/UO zasługuje na jakieś minimum szacunku należnego materialnym pomnikom przeszłości. Nazywanie jej „symbolem zniewolenia” jest wielkim



Aula opolskiej WSP podczas pierwszego zjazdu regionalnego NSZZ „Solidarność” w 1981 r. Fot. Antoni Klusik

¹ A. Dmitruczuk, Historyczna aula idzie do remontu, „Gazeta Wyborcza – Opole”, 28 sierpnia 2007, s. 3.

i bardzo krzywdzącym nieporozumieniem. Aula ta była widowiskiem wydarzeń stanowiących swoiste słupy milowe na naszej opolskiej drodze do niepodległości. Dodanie, że odgrywała ona również arcyważną rolę w życiu najstarszej opolskiej szkoły wyższej, pozostając niejako sercem uczelni, byłoby chyba zbędnym truizmem. Obiekt o takiej przeszłości zasługuje moim zdaniem na godne miejsce wśród historyczno-kulturowego dziedzictwa Opolszczyzny.

Rozwijający się uniwersytet ma swoje potrzeby. Jego baza lokalowa musi być modernizowana. Utrzymywanie przestarzałych obiektów w dotychczasowej postaci jest źródłem wielu problemów w bieżącym funkcjonowaniu uczelni, a przede wszystkim sporo kosztuje. Dlatego rozumiem konieczność modernizacji starej auli przy ul. Oleskiej oraz jej otoczenia. Historyczna ranga tego miejsca jest jednak ważnym argumentem za tym, by potraktować je w sposób szczególny, uwzględniający nie tylko bieżące wymogi praktyczno-użytkowe, ale także raczej związane z potrzebą ochrony kulturowego dziedzictwa przeszłości. Wspaniale byłoby, gdyby modernizację auli udało się tak

zaplanować i przeprowadzić, by zachowała ona jak najwięcej z dawnego wyglądu i charakteru.

Opole jest ciągle miastem na dorobku, którego tożsamość kulturowa w granicach państwa polskiego pozostaje nadal *in statu nascendi*. Dlatego tak ważną rzeczą jest dbałość o zachowanie miejsc i obiektów związanych z faktami i wydarzeniami, do których owa formująca się tożsamość miasta może nawiązywać. Jednym z takich miejsc jest właśnie historyczna aula WSP/UO.

Dobrze byłoby, gdyby przy okazji remontu/modernizacji auli pomyślano również o trwałym upamiętnieniu rozgrywających się tu niegdyś wydarzeń. Sądzę, że we wnętrzu auli lub w jej najbliższym otoczeniu warto byłoby umieścić tablicę przypominającą wymienione powyżej wydarzenia z lat 1968, 1971 i 1981, które – niezależnie od subiektywnych ocen i odczuć na ich temat – zajęły trwale miejsce w historii wyzwania się Polski z jarzma komunizmu. Powinna to być tablica oszczędna w formie i treści, bez elementów sztucznej gloryfikacji, ale i bez odprawiania sądu nad historią – źródło podstawowej informacji dla studentów i ludzi odwiedzających uczelnię.

Za kilka miesięcy będziemy obchodzić czterdziestą rocznicę dramatycznych wydarzeń z marca 1968 r. Byłoby rzeczą słuszną, gdyby właśnie w murach historycznej auli WSP/UO odbyła się jakaś konferencja czy sesja popularnonaukowa, poświęcona „wydarzeniom marcowym” oraz ich miejscu w dziejach Opola. Przy okazji takiej konferencji czy sesji można byłoby uroczystie odsłonić tablicę upamiętniającą rolę, jaką odegrało to miejsce w historycznych wydarzeniach z lat 1968–1981. Zachęcałbym do poważnego przemyślenia i przedyskutowania tych sugestii.

Zbigniew Bereszński

Od redakcji:

W auli opolskiej WSP, w latach 50., odbywały się też słynne w mieście bale sylwestrowe. Tu prezentowali się publiczności uczestnicy kolejnych Zimowych Giełd Piosenki. Występowali m.in.: Czesław Niemien, Urszula Sipińska, Marek Grechuta z zespołem „Anawa”, kabaret „Elita”. W tej sali tytuły doktorów honoris causa naszej uczelni przyjęli: prof. Janusz Tazbir, Kazimierz Kutz, Wojciech Kilar, Tadeusz Rózewicz, Ryszard Kaczorowski.

Nasi absolwenci

Beata Kempa, sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, w 2005 r. ukończyła studia podyplomowe na Uniwersytecie Opolskim na kierunku pedagogika prawa, readaptacji mediacji i negocjacji.

Fascynacje na weekendzie

Z Beatą Kempą, sekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości RP, rozmawia Beata Zaremba

– **Z czym się Pani kojarzy Opole?**

– Z sobotami i niedzielami. W każdy weekend przyjeżdżałam z Sycowa do Opola, na studia podyplomowe. Przyjeżdżałam do Opola razem z koleżankami i ten czas był dla mnie nie tylko czasem nauki,

ale i relaksu, bo mogłyśmy wreszcie porozmawiać nie tylko o pracy. Nie miałyśmy wiele czasu na zwiedzanie Opola, ale teraz, gdy tylko jestem w Opolu, nadrabiam zaległości. Zwłaszcza, że jest co podziwiać, miasto wygląda przepięknie, także

dzięki budynkom uniwersyteckim. Jestem pod wrażeniem rozmachu, z jakim one powstają.

– **A z czym się Pani kojarzą studia na Uniwersytecie Opolskim?**

– Po pierwsze z zabawnym uczuciem, że ja – wówczas blisko czter-

dziestoletnia kobieta – zasiadłam w szkolnej ławie. Czulałam się, jakbym odbyła podróż w czasie. Po drugie, opolska uczelnia przywołuje wspomnienie bardzo dobrej kadry naukowej. Podczas moich studiów byłam pod wrażeniem niesamowitej klasy wykładowców i powagi, z jaką nas traktowali. Żadne lekceważenie studenta nie miało miejsca, zajęcia zawsze się odbywały, wykładowcy mieli dla nas czas, prowadzili zajęcia bardzo skrupulatnie, spokojnie, z podejściem pedagogicznym.

– **Było ciekawie?**

– Dla mnie bardzo. Dużo, dużo wcześniej – podczas stacjonarnych studiów we Wrocławiu – stałam się specjalistą z prawa administracyjnego i można powiedzieć, że w

Opolu odkryłam siebie na nowo. Mianowicie zafascynowały mnie wszystkie zagadnienia związane z pedagogiką, psychologią, które miałam w programie studiów podyplomowych. Byłam wprost oczarowana tymi dziedzinami nauki, tak niezbędnymi w moim zawodowym życiu. Doskonale pamiętam zajęcia z dr Ireną Mudrecką, z prof. Stanisławem Stadniczeńką, uwielbiałam zajęcia ze sztuki mediacji i negocjacji. Pod kierunkiem profesora Stadniczeńki napisałam, jak się okazało, pionierską pracę dotyczącą kuratorów sądowych i przepisów prawa niezbędnych w ich pracy. Gdy zaczęli do mnie przychodzić stażyści na praktykę, przekonałam się, jak bardzo pożyteczna dla nich



jest moja praca podyplomowa, ponieważ nigdzie nie mogli znaleźć niezbędnych materiałów. Miałam satysfakcję, że moja praca na coś się przydała.

Beata Kempa (ur. 11 lutego 1966 r. w Sycowie, powiat oleśnicki) – prawnik, radna rady miejskiej w Sycowie, posłanka na Sejm RP V kadencji (od 2005). Wybrana z okręgu wrocławskiego liczbą 5 378 głosów. Należy do partii Prawo i Sprawiedliwość. W 1990 r. ukończyła studia dzienne na Uniwersytecie Wrocławskim na Wydziale Prawa i Administracji, na kierunku prawo administracyjne. W 2005 r. ukończyła studia podyplomowe na Uniwersytecie Opolskim na kierunku pedagogika prawa, readaptacji mediacji i negocjacji. Przed wyborem na posła była radną Rady Miasta i Gminy Syców, w latach 90. jako radna wystąpiła z koła radnych „Odnowa Sycowa”, co spowodowało jego rozpad z powodu zbyt małej liczby radnych, potem pełniła różne funkcje w Urzędzie Miasta i Gminy. W 2002 kandydowała w wyborach na burmistrza Sycowa. 22 maja 2006 została sekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci

Jakub Kania – śląski poeta ludowy

W czasie moich studiów polonistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim (1949–1952, I stopień) i Uniwersytecie Poznańskim (1952–1954, II stopień) wiele mówiono o przeszłości historycznej Śląska. Na problematykę językową i literacką Śląska zwracali uwagę profesorowie: Stanisław Rospond, Stanisław Bąk, Władysław Kuraskiewicz, Tadeusz Mikulski, Roman Polak i inni. Nabyłem wówczas interesującą książkę S. Rosponda pt. *Zabytki języka polskiego na Śląsku* (Wrocław–Katowice 1948, ss. 260). Zapoznałem się z pracami: prof. W. Taszyckiego, *Język polski na Śląsku w wiekach średnich* (Kraków 1930, s. 1–17, nadbitka z *Historii Śląska*); prof. K. Nitscha, *Dialekty*

polskie Śląska (Kraków 1939, ss. 254), *Polskie gwary ludowe Ziem Zachodnich* (Kraków 1945, ss. 21); S. Bąka, *Teksty gwarowe z polskiego Śląska* (Kraków 1939, ss. 80), *Prace dialektologiczne na Śląsku przed Lucjanem Malinowskim*, (Katowice 1947, ss. 45). W Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu dotarłem do prac dialektologicznych Reinholda Olescha: *Beiträge zur Dialektforschung. Die Mundart der Kobylorze. I. Deskriptive Phonetik* (Berlin 1937), *Die slavischen Dialekte Oberschlesiens* (Berlin 1937). Zwróciłem uwagę na językoznawcę i poetę Feliksa Steuera (pseudonim F. Res) z Sulkowa i poetę ludowego Jakuba Kanię z Siołkowic.



Jakub Kania

Sięgnąłem do *Zarysu nowszej literatury ludowej S. Pigionia* (Kraków 1946), w którym znalazłem dane o życiu Jakuba Kania. Przystudiowałem *Pamiętniki Opolan* (Kraków 1954) i zawarte w nich m.in. wspomnienia poety (s. 85–96) i jego syna inżyniera Bronisława Kania (s. 507–512).

W 1956 r. w czasie badań dialektologicznych na Śląsku złożyłem wizytę J. Kania w Siołkowicach. Zastałem poetę w ogrodzie przy przeglądzie pszczół w ulach. Przyjął mnie bardzo serdecznie. Ustosunkował się życzliwie do moich badań. Zaznaczył, że zna prof. dr. Kazimierza Nitscha z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wspominał o swej działalności społecznej i literackiej. Mówił piękną polszczyzną śląską z licznymi właściwościami gwarowymi.

A oto niektóre dane z życia poety.

Jakub Kania urodził się 11 lipca 1872 roku w Siołkowicach Starych w powiecie opolskim. W 1886 r. ukończył szkołę ludową w Siołkowicach. W tym samym roku rozpoczął naukę w trzyletniej szkole rolniczej w Opolu, ale jej nie ukończył. Służbę wojskową odbył w Prudniku, gdzie zapoznał się z polskim działaczem, nauczycielem Filipem Robotą, urodzonym w Gostomi powiatu prudnickiego. Prof. J. Madeja stwierdza: „W Prudniku opiekował się Filip Robota późniejszym działaczem i poetą ludowym Jakubem Kanią z Siołkowic odbywającym w roku 1892 służbę wojskową w tamtejszym garnizonie. Jemu pożyczał polskie książki i zachęcał do pisania artykułów i pierwszych wierszy do „Gazety Opolskiej”.

W swoich „Wspomnieniach” J. Kania nazwał Robotę człowiekiem, który go „co do polskości wiele pouczył”¹. Działał w Polsko-Katolickim Towarzystwie „Oświata”. Współpracował z „Gazetą Opolską”, której redaktorem był Bronisław Koraszewski. Drukował w niej liczne korespondencje i wiersze.

W 1898 r., wspólnie z Bartłomiejem Kampa, uczestniczył w uroczystościach odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie. Po latach wspominał: „Jak była 10 godzina zaczęła muzyka grać, a mnie było tak żałośnie, jak gdyby Adama Mickiewicza chowali. Pomnik był prześliczny, okazały. [...] a na tem słupie figura Mickiewicza – chłop ogromnej postaci”². Poznał osobiście Henryka Sienkiewicza. Wszedł bowiem jako delegat ze Śląska Opolskiego w skład delegacji do Henryka Sienkiewicza.

W 1903 r. został aresztowany i zasądzony na sześć miesięcy więzienia. Oskarżony został za wyniesienie i ukrycie sztandaru Kriegervereinu³. Karę odsiedział w więzieniu w Oleśnie.

W 1916 r. został powołany do wojska. Dwa lata walczył we Francji. Po powrocie do Siołkowic włączył się w nurt pracy społecznej i politycznej. Walczył w III powstaniu śląskim. Uczestniczył w kampanii plebiscytowej na Śląsku. Należał do Związku Polaków w Niemczech. Brał czynny udział w życiu kulturalnym Siołkowic i okolicy. Był przez dziesięć lat (do 1933



Jakub Kania z żoną Pauliną i dziećmi (1907 r.)



Kaniowie z dziećmi (1926 r.)

r.) polskim posłem do opolskiego Kreistagu. On i jego rodzina byli prześladowani przez władze niemieckie.

Jakub Kania w działalności swej dążył do zachowania polskości Śląska, jego obyczajów i języka. Przeciwiwiał się germanizacji Śląska.

Poeta wspomina, że Siołkowice w 1945 roku: „jak tu był front, co się Rosyanie przez Odrę z Niemcami bieli zostały spalone. [...] Zaś moją Studołą zapaleli Rosyanie, naprzód mnie wegnali do tej Studoły, a potem zapaleli, alem zdołał uciec”⁴.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej poeta został członkiem Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach. W 1954 r. wszedł w skład Związku Literatów Polskich. Uhonorowano go licznymi odznaczeniami, m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Poeta Jakub Kania przeniósł się do wieczności 3 grudnia 1957 r. w osiemdziesiątym szóstym roku życia. Pochowany został w rodzinnej ziemi w Siołkowicach Starych.

Bogata jest jego twórczość publicystyczna i literacka. Utwory swoje podpisywał: *Jakub Kania*, *Jakub Kania gbur*⁵, *Obłeciświat*, *Podbipięta*, *Jacek Podbipięta*, *Śląski Zagłoba*.

Wiersze drukował m.in. w „Gazecie Opolskiej”, „Nowinach Codziennych” (Opole), „Zdroju” (Opole), „Katoliku Codziennym” (Bytom), „Strzeże” (Racibórz). Poeta występował wielokrotnie na weselach jako starosta weselny. Stąd w jego twórczości jest wiele utworów dedykowanych młodej parze z okazji ślubu, a także „złotego ślubu”, „złotego wesela”. Oddzielny tomik ukazał się w Wielkopolsce pt. *Wiersze śląskie*, Środa 1931, Poznań 1932, wyd. 2. i wyd. 3. w Środzie 1936, ss. 53.

W zbiorze *Wiersze śląskie* znajdujemy utwory o tematyce patriotycznej, wyborczej, zachowaniu wiary katolickiej, obyczajów śląskich, języka polskiego, zjazdów, uroczystości rocznicowych. W wielu wierszach przeciwstawia się germanizacji Śląska i budzi ducha narodowego. Na uwagę zasługują wiersze: *Zorze wstaną z nocnych cieni...*; *Wiersz na uczczenie wiary ojców naszych*; *Powitanie*; *Ludzie się pytają – na kogo głosować mają*; *Prosta opowieść o wyborach*; *Wierszowana zachęta do czytania gazet naszych*; *Siołkowanie*; *Powinszowanie na Nowy Rok*; *Wrogom na wstyd, swoim na otuchę...*; *Bacność rodacy powiatu opolskiego*; *Uroczystości gwiazdkowe w Siołkowicach*.

Bogata i różnorodna jest jego twórczość publicystyczna drukowana na łamach „Gazety Opolskiej”. Zachowała się korespondencja J. Kani, którą słał do żony z więzienia w Oleśnie. Do żony zwracał się zawsze z wielkim uszanowaniem i umiłowaniem, pisząc: *Ma miała Paulino! kochana bolesna* (7 I 1906), *Moja Kochana Zono! Kochana Paulino, Ma miała Paulino! Twój Ciebie mielący mąż Jakob*. Znajdują się wśród nich również listy wierszowane⁶. A oto niektóre z nich:

Z okazji Nowego Roku:

*Ma miała Paulino!
kochana bolesna.*

Znow się dziś odzywam z tego to Olesna.

I wierzą mi szczerze, że choć liche wiersze,

To jednak mam ku Tobie serce jaknajszczerze

A ze serca pełnego szczerzej życzliwości,

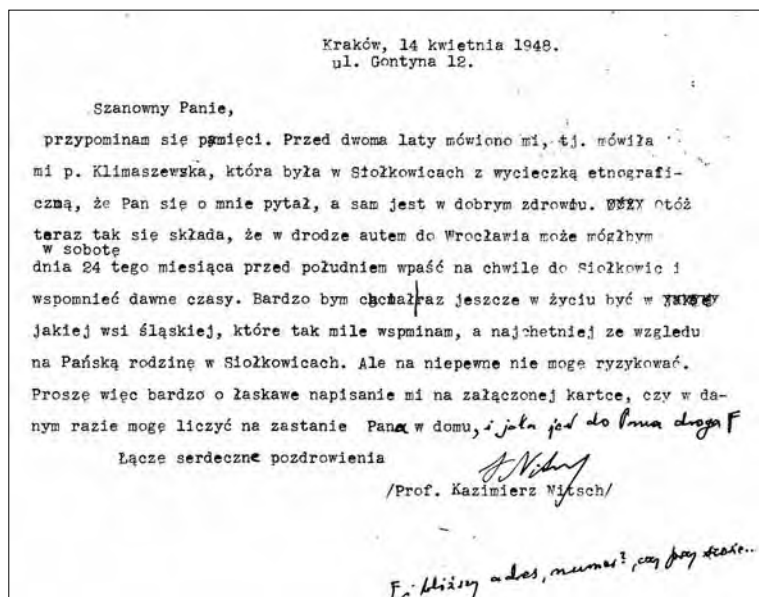
Winszuję Ci na świecie wszelkiej pomyślności

Na ten właśnie rok nowy i następne lata

Od boskiego dzieciątka Zbawiciela świata.



List prof. Stanisława Pigonia do Jakuba Kani (z 15 grudnia 1945 r.)



List prof. Kazimierza Nitscha do Jakuba Kania (z 14 kwietnia 1948 r.)

*Niechże ono ten pokój tak błogi i miły,
Który chory Aniołów ludziom ogłosiły,
I w twe serce wlewa, obdarzając zdrowiem,
Od złego niechaj chroni; I to jeszcze powiem;
Zyj moja Kochana lata Matuzalemove
A niech byś ich przeżyła choć tylko połowę,
Byle bez przygod, chorob ciężkiego troskania
Tego Ci to życzy Twój mąż
Jakób Kania.*

Z okazji imienin:
*Ma miła Paulino dzisz wesołej miny,
Kreślę do Ciebie wiersze na Twe Imieniny,
Życząc sobie szczerze aby te to słowa
W zdrowiu Cię trafiły zeby Twoja głowa,
Lżejsza teraz była; gdy moje więzienie
Za pomocą bożą, jest na ukończenie.
Wielu przez ten czas doznałem przykrości,
Jako też od Ciebie oznak czci, miłości,
Twoje szczere Listy te tak mnie cieszyły,
Zem się w nich zatapiał jak gdyby one były,
Piszewane złotem, sadżane diamentem
[...]*

*Więc też coraz więcej nabieram ochoty
Panu Bogu służyć, a Ciebie mielować
Jak moich chłopców w cnotach wychowywać
Żeby oni byli dla nasz społeczeństwa
Pociechą i żeby swego rodziczeństwa
Nigdy nie wstydzieli wznosili sztandary,
Bronieli swej mowy, jako też i Wiary.*

Bogata jest literatura poświęcona J. Kani jako poecie i działaczowi narodowemu. Jego utwory publicystyczne i poetyckie znalazły się w licznych opracowaniach i antologiach. Pisali o nim m.in.: T. Bednarczuk⁷, R. Hajduk⁸, Z. Zielonka⁹, Z. Bednorz¹⁰, J. Kucianka¹¹, S. Sochacka¹². Pełną bibliografię dotyczącą J. Kania ukazuje praca Hanny Jamry: *Środowisko literackie Opolszczy-*

zny. Informator bibliograficzny 1945–1990, Opole 1986–1996. Tworzywo językowe poety zostanie przedstawione w oddzielnej rozprawie.

Z jego synem inż. Bronisławem Kanią (24 VII 1902–28 X 1978), wieloletnim dyrektorem Technikum Rolniczego w Izbicku, łączyły mnie przyjacielskie stosunki. Był wspieranym dyrektorem, wychowawcą i przyjacielem młodzieży. Spoczywa w alei zasłużonych na opolskim cmentarzu.

Przekazałem byłemu dyrektorowi Muzeum Śląska Opolskiego Ignacemu Kuźniewskiemu wiele artykułów z ówczesnej prasy traktujących o życiu i działalności Jakuba Kania do planowanej izby pamięci. Jakub Kania należy do tych Ślązaków, którzy mimo zakrętów historycznych, nie zaparli się swych polskich korzeni. A inny śląski poeta¹³ w wierszu *Koło przy młynie* stwierdził:

*Synku, pamjyntej, gdo se zapjyrau
Rzeczy¹⁴ i wjary, w gańbje¹⁵ umyrau.*

Prof. dr hab. Feliks Pluta

Fotografie pochodzą z książki Zbigniewa Zielonki pt. „Jakub Kania” (Wyd. Śląsk, Katowice 1961).

Przypisy:

¹ J. Madeja, *Sylwetki zasłużonych nauczycieli Ślązaków. Filip Robota zasłużony nauczyciel i działacz społeczny*, Opole 1959, s. 13.

² J. Kania, *Moje wspomnienia*, [w:] T. Bednarczuk, *Polski król z matecznika*, Opole 2005, s. 61–62.

³ Kriegerverein 'Związek Byłych Żołnierzy'.

⁴ J. Kania, op. cit., s. 129–130.

⁵ Gbur 'zamożny gospodarz'. Kaniowie posiadali 60 mórg pola.

⁶ K. Pszczyński, *Jakuba Kania pobyt w oleskim więzieniu w świetle nowo odkrytych listów*, „Głos Olesna” (R. 1971), Olesno 1971, nr 6, s. 105–117.

⁷ Praca magisterska poświęcona twórczości J. Kania, napisana pod kierunkiem prof. dr hab. S. Kolbuszewskiego (WSP, 1956). J. Kania, *Moje wspomnienia*, Opole 1968; *Moje wspomnienia. Polski król z matecznika*, Opole 2005 i inne artykuły tego autora.

⁸ R. Hajduk, *Opolskie środowisko literackie*. Instytut Śląski w Opolu. Komunikaty, Opole 1961, s. 12–14, Opole 1962, s. 21–23.

⁹ Z. Zielonka, *Jakub Kania*, Katowice 1961, ss. 60 i liczne zdjęcia; *Jakub Kania (1872–1957)*, [w:] *Pisarze śląscy XIX i XX wieku*. Praca zbiorowa pod red. Z. Hierowskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, s. 476–487; *Jakub Kania*, Opole 1998, ss. 112.

¹⁰ Z. Bednorz, *Urok mowy wyzwolonej. Esej o współczesnym piarstwie ludowym na Opolszczyźnie*, Opole 1962, s. 10, 47; Ludowe żniwo literackie. *Pisarstwo ludowe współczesnej Opolszczyzny*. Opracowanie i wybór tekstów, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 65–83, 203–212.

¹¹ *Śląscy pisarze ludowi (1800–1914). Antologia poezji i prozy*. Wyboru dokonała i opracowała Jadwiga Kucianka, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968, s. 363–389.

¹² S. Sochacka, *Jakub Kania (1872–1957)*, [w:] *Tobie Polsko. Szkice biograficzne działaczy ruchu niepodległościowego na Górnym Śląsku*, pod red. W. Lesiuka i W. Zielińskiego, Opole–Katowice 1981, s. 218–220.

¹³ F. Steuer (pseudonim F. Res), *Z naszej żymyj słůnskiej*, Katowice 1935.

¹⁴ Rzecz 'mowa, język'.

¹⁵ Staropolskie gańba 'wstyd, hańba'.

Świat starych fotografii

Pierwszy dzień w szkole

Dwa jesienne miesiące, wrzesień i październik, kojarzą nam się z rozpoczęciem roku szkolnego. Wrzesień – dla uczniów szkół podstawowych i średnich, październik – dla studentów. Postanowiłam więc inaugurację nowego roku akademickiego 2007/2008 uczcić swoiście – zaprezentować takie stare fotografie, które oddają atmosferę pierwszych dni w szkole i ukazują naszą starą śląską tradycję. Ponieważ jednak zbiór moich zdjęć jest pod tym względem trochę ubogi, skorzystałam również z kolekcji pani **Jadwigi Stępień**, znawczyni tego tematu.

Rozpocznę od prezentacji dwóch niezwykle sympatycznych pocztówek wydanych na początku XX wieku. Jedna przeznaczona jest dla dziewczynki, druga dla chłopca. Obie przedstawiają pierwszoklasistów w odświętnych strojach i z odpowiednim uczniowskim wyposażeniem – z tornistrem oraz torebką na



XIX-wieczne kartki pamiątkowe, które dzieci otrzymywały z okazji rozpoczęcia nauki w szkole

drugie śniadanie. Przy okazji warto zwrócić uwagę na kolorystykę kar-

tek. Pocztówka z dziewczynką jest w jednej tonacji – sepii, natomiast



Dzieci z rogiem obfitości, czyli tzw. tytą



Pamiętkowa fotografia z mamą

kartka z chłopcem została ręcznie pokolorowana. Tej techniki używano od końca XIX wieku.

Takie kartki z życzeniami radości i szczęścia z okazji pójścia do szkoły otrzymywały dzieci od swych rodziców bądź najbliższych krewnych. Był to jeden z elementów upamiętniających ten ważny dla nich dzień.

Drugim bardzo oczekiwanym przez dzieci w tym dniu prezentem był rog obfitości, tzw. tyta wypeł-

niona słodyczami. Jej wielkość i zawartość zależała od zamożności rodziców. Początkowo dostawały ją tylko dzieci bogatych mieszczan i właścicieli ziemskich, ale z czasem szeroko się upowszechniła.

Zwyczaj wręczania dzieciom tyty zrodził się w XIX wieku w Niemczech. Na Śląsku Opolskim wszedł do tradycji w dwudziestolecie międzywojennym i do dzisiaj jest kulturowany. Trzeba jednak zaznaczyć, że jest to tradycja zamieszkujących te ziemie z dziada-pradziada Ślązaków. Rodziny o korzeniach kresowych, dla których dzisiaj Opolszczyzna jest domem, nie przyjęły tej tradycji. Oczywiście nie można generalizować. W małych, zwłaszcza wiejskich środowiskach, także dzieci z tych rodzin otrzymują rogi obfitości. Współcześnie coraz częściej szkoły, zwłaszcza prywatne, witają swych najmłodszych uczniów prezentem w postaci tyty.

Do śląskiej tradycji należało również wykonanie dziecku tego dnia zdjęcia. Dzisiaj dzieci mają setki zdjęć. Są fotografowane i filmowane w różnych momentach swego życia, ale 100, 80, czy 50 lat temu fotografie nie były tak powszechne. Widać to dzisiaj na targach staroci i różnego rodzaju giełdach, gdzie szkolne zdjęcia dzieci są rzadkość-

cią. Dużo jest natomiast zdjęć z pierwszej komunii, konfirmacji i ślubów.

Prezentowane fotografie pochodzą z różnych okresów. Na większości z nich uwagę zwracają mundurki inspirowane strojem marynarskim, niezwykle popularnym w Europie już od końca XIX wieku. Nigdy jednak strój typu marynarskiego nie stał się powszechnie obowią-



Pierwszoklasistka z 1953 r.





zującym ubiorem szkolnym. Prawie wszyscy chłopcy ubrani są w krótkie spodenki typu culotte, tj. o długości do kolan, zapinane na kilka guziczków z boku. Prawo do noszenia długich spodni uzyskiwało się dopiero po przejściu z klas młodszych do starszych. Czapki na głowach chłopców wzorowano na różnych czapkach mundurowych.

Wszystkie dzieci są bardzo starannie uczesane. Dziewczynki mają we włosach kokardy, a grzywki chłopców są krótko przystryżone.

Dwie pierwsze fotografie chłopców – najstarsze – mogą sięgać czasów I wojny światowej, o czym świadczy wygląd małych uczniów, a zwłaszcza ich sznurowane trzewiki. Kolejne pary fotografii pocho-

dzą z lat 20., 30., 40. i 50. Sądę, iż każdy bez trudu zauważył, że szkolne ubiory dzieci na przestrzeni lat praktycznie się nie zmieniły.

Do ostatniej fotografii pozowała cała klasa pierwszaków wraz z wychowawczynią. Wszystkie dzieci z dumą trzymają tyty – atrybuty świeżo upieczonych uczniów.

Halina Nicieja



Pierwszoklasiści z wychowawczynią (Foto-Bretschneider, Großhain)

Odeszli

Dr Józef Żurawicki (1936–2007)

Kiedy przychodzi nam w takich okolicznościach, jak dziś, mówić o kimś nam bliskim, z kim było nam dane wspólnie przez szereg lat pracować, spotykać się i rozważać różne sprawy, szukamy wtedy odpowiednich słów i najczęściej ich nie znajdujemy. Jedynymi, które są nam dane, to te słowa proste – i to one stają się wzniosłymi, dzięki swojej prostocie i wymowie własnej.

Droga życiowa dra Józefa Żurawickiego rozpoczęła się w marłorolnej rodzinie chłopskiej we wsi Trościanka na terenach wschodnich II Rzeczypospolitej 30 września 1936

roku. Dzieliła ona losy podobne do wielu innych rodzin tych terenów, została w wyniku repatriacji wysiedlona w 1945 roku i osiedliła się we wsi Wierzch k. Raławic Śląskich na Opolszczyźnie. Po dwóch latach Żurawiccy przenieśli się do wsi Moszczanka k. Prudnika. Tam też śp. Józef ukończył szkołę podstawową, a następnie uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Prudniku, w którym złożył egzamin maturalny w 1954 roku. Będąc uczniem liceum oddawał się swojej pasji życiowej – poezji i zajęciom teatralnym. Studia rozpoczął w

tym samym roku na Uniwersytecie Wrocławskim, na kierunku filologia polska. Uzyskał absolutorium w 1958 roku, założył rodzinę i poczuwając się do odpowiedzialności za nią, tj. żonę i syna, rozpoczął pracę zawodową na stanowisku bibliotekarza i nauczyciela języka polskiego w szkole podstawowej i liceum ogólnokształcącym w Grodkowie. Pracował również w grodkowskiej filii Liceum dla Dorosłych z Nysy.

Jego pasją życiową była poezja i teatr, angażował się w prowadzenie amatorskich zespołów teatralnych w Grodkowie. Podobnie jak podczas



Józef Żurawicki

4-letnich studiów zaocznych w Studium Teatralnym w Krakowie w latach 1960–1964. Prowadzone przez dra Józefa Żurawickiego zespoły były wielokrotnie nagradzane na festiwalach rangi wojewódzkiej i na szczeblu centralnym. W roku 1968 kończy studia na filologii polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim i uzyskuje tytuł magistra.

O jego kunszcie i profesjonalizmie świadczy najlepiej fakt, iż był wieloletnim członkiem sekcji teatralnej Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego z siedzibą w Warszawie.

Jego zaangażowanie zostało dostrzeżone przez władze oświatowe – kuratorium w Opolu, które mianowało go profesorem szkoły średniej w 1973 roku. Swoimi doświadczeniami i wiedzą dzielił się na łamach takich czasopism jak „Opole”, „Tygodnik Kulturalny”, „Życie Literackie”, „Kwartalnik Nauczyciela Opolskiego”.

W maju 1973 roku ówczesny dyrektor Instytutu Pedagogiki WSP w Opolu na Radzie Wydziału postawił wniosek o jego zatrudnieniu na uczelni. Można powiedzieć, że od tej pory dr Józef Żurawicki znalazł swoje miejsce, mógł dzielić się doświadczeniem i wiedzą z podobnymi do siebie młodymi ludźmi, studentami kierunku: praca kulturalno-oświatowa. Im to poświęcał najwięcej czasu i uwagi. Nie było mu ciężko odwiedzić studentów na praktykach w najdalszym zakątku, podpowiadać im, instru-

ować i pomagać. Prowadził zajęcia z przedmiotów mu najbliższych: metodyki pracy kulturalno-oświatowej oraz warsztaty metodyczne z zakresu animacji oświatowej.

Za swoje zasługi dla amatorskiego ruchu teatralnego, oświaty i nauki został uhonorowany odznaczeniami państwowymi i regionalnymi, m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Odznaką Zasłużony Opolszczyźnie.

Zawsze w kontaktach czy to ze studentami, czy koleżankami, kolegami z pracy uśmiechnięty, a przy tym dociekliwy, żywo interesujący się życiem uczelni.

Takim pozostał do końca, mimo że od 2001 roku przeszedł na emeryturę, w dalszym ciągu przez następne lata, kiedy tylko była taka potrzeba, stawał na nowo za katedrą, by być użytecznym i dawać to z siebie, co najlepsze.

Dr Józef Żurawicki pozostanie w naszej pamięci i tych wszystkich, którzy spotkali go na swojej drodze, bowiem wiele mamy mu do zawdzięczenia. Dziękujemy Ci za to Józefie, niech ta opolska ziemia lekką Ci będzie i przygarnie Cię jak Matka.

Część jego pamięci!

Eryk Holona

Dr hab. inż. Bronisław Połcik, prof. UO (1937-2007)

W pierwszym dniu sierpnia br., nad ranem, w swoim rodzinnym domu w Przyłęku, zmarł nagle – przeżywszy 70 lat – prof. Bronisław Połcik, niemal od ówczesnego związany najpierw z opolską agrobiochemią, a następnie z ochroną środowiska.

Absolwent wrocławskiej Wyższej Szkoły Rolniczej, późniejszej Akademii Rolniczej, gdzie uzyskał także stopień doktora oraz doktora habilitowanego nauk rolniczych, trafił do Opolą w 1986 roku, podejmując pracę w Instytucie Chemii na Wydziale Mat.-Fiz.-Chem. ówczesnej WSP jako nauczyciel akademicki i współor-

ganizator (z nieżyjącym już także prof. S. Sadowskim) zajęć dydaktycznych na kierunku chemia – specjalność agrobiochemia, z przedmiotów o tematyce dotyczącej środków i techniki ochrony roślin uprawnych. Od 2000 r. działalność tę kontynuował na kierunku ochrona środowiska w Katedrze Ochrony Powierzchni Ziemi na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym UO.

Mimo iż na zajęcia dojeżdżał z Wrocławia (gdzie mieszkał na stałe), chętnie spotykał się ze studentami także w wolnym czasie, z pasją przekonując ich o konieczności przestrzegania – w gospodarowaniu powierzchnią

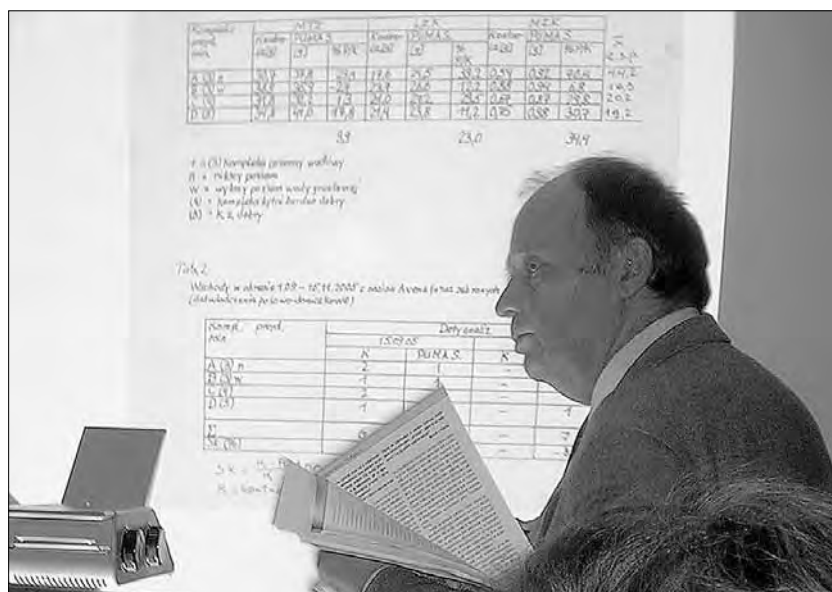
Ziemi – zasad ekologicznie zrównoważonego rozwoju i zachęcając do zdrowego stylu życia, w tym do zdrowego odżywiania się.

Wszystko to Profesor – pomimo niepozornej postury – robił z rzadko spotykaną werwą, stosując niekonwencjonalne metody przekazu wiadomości, dzięki czemu cieszył się nie tylko uznaniem, ale i szczerą sympatią.

Swoją bogatą wiedzę teoretyczną i cenne doświadczenie praktyczne Profesor gromadził zarówno podczas 18-letniej pracy (1968-1986) we wrocławskim Instytucie Upraw, Nawożenia i Gleboznawstwa oraz 8-letniej (1994-2002) – w grupie roboczej FAO ds. użytków zielonych przy ONZ, jak i podczas odbytych staży naukowych (m.in. uniwersytetach amerykańskich: Cornella i Massachusetts) oraz w czasie wielokrotnych wyjazdów szkoleniowych do niemieckich firm produkujących pestycydy (BASF, BAYER, CELAMERC).

W kręgu zainteresowań badawczych Profesora znajdowały się – poza już wymienionymi – zagadnienia dotyczące wpływu różnych poziomów i sposobów stosowania agrochemikaliów na wysokość plonów i skład chemiczny ziaren zbóż, a także wpływu doglebowego i dolistnego nawożenia azotem na plony i zawartość białka w ziarnie pszenicy ozimej.

Do najważniejszych – z punktu widzenia praktyki rolnej – osiągnięć badawczych Profesora należą propozycje efektywnych ekonomicznie i ekointensywnych technologii uprawy zbóż, zwłaszcza pszenicy (ozimej i jarej) oraz metoda przywracania gleby do przydatności rolniczej w pierwszym roku po zakończeniu wieloletniego odłogowania. Wyniki swoich prac Profesor prezentował na wielu krajowych i zagranicznych konferencjach oraz w licznych artykułach naukowych i przeglądowych. Jest także autorem przekładu i adaptacji do warunków środkowo-europejskich amerykańskiego podręcznika akademickiego „Weed-Crop Ecology” (R.J. Aldrich). Wypromował w naszej uczelni 42 magistrów i jednego doktora.



Bronisław Polcik

W połowie lipca br. złożył w poznańskiej Akademii Rolniczej komplet dokumentów umożliwiających wszczęcie postępowania o nadanie Mu tytułu profesora belwederskiego. Realizację tego zamierzenia, wieńczącego jakże aktywne i bogate życie zawodowe Profesora, udaremniła niespodziewana śmierć, nappełniająca smutkiem nie tylko Jego najbliższych, ale także wielu pracowników i studentów naszego uniwersytetu.

Pożegnanie Profesora nastąpiło podczas ceremonii pogrzebowej w Przyłęku, niewielkiej miejscowości w powiecie zawierciańskim, gdzie Profesor przyszedł na świat i spędził dzieciństwo. O tym, że był to szczęśliwy okres, najlepiej świadczą wszystkie późniejsze lata, w których Profesor dał się poznać jako życzliwy i pełen humoru kolega, szef i nauczyciel. I takim Cię zapamiętamy, Profesorze!

**Koleżanki i Koledzy
z Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi**

**(autor tekstu:
dr hab. Krystyna Borecka, prof. UO)**

Prof. Stefan Kozłowski

17 września zmarł prof. dr hab. Stefan Kozłowski, wybitny naukowiec, inicjator wielu projektów dotyczących ochrony środowiska, były minister ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa, jeden z pomysłodawców powstania Banku Ochrony Środowiska.

Prof. Stefan Kozłowski w latach 1989–2005 pracował na naszej uczelni – najpierw WSP, a później na Uniwersytecie Opolskim – w Katedrze Ochrony Środowiska.

BEZ

Uniwersytet w Heidelbergu

(na fotografiach Tadeusza Parceja)



Biblioteka uniwersytecka



Uliczka Filozofów w Heidelbergu, skąd roztacza się widok na miasto, a którą przechadzali się sławni poeci, myśliciele i uczeni



Biblioteka uniwersytecka – dział katalogów



Widok na Heidelberg



Uniwersytet w Heidelbergu

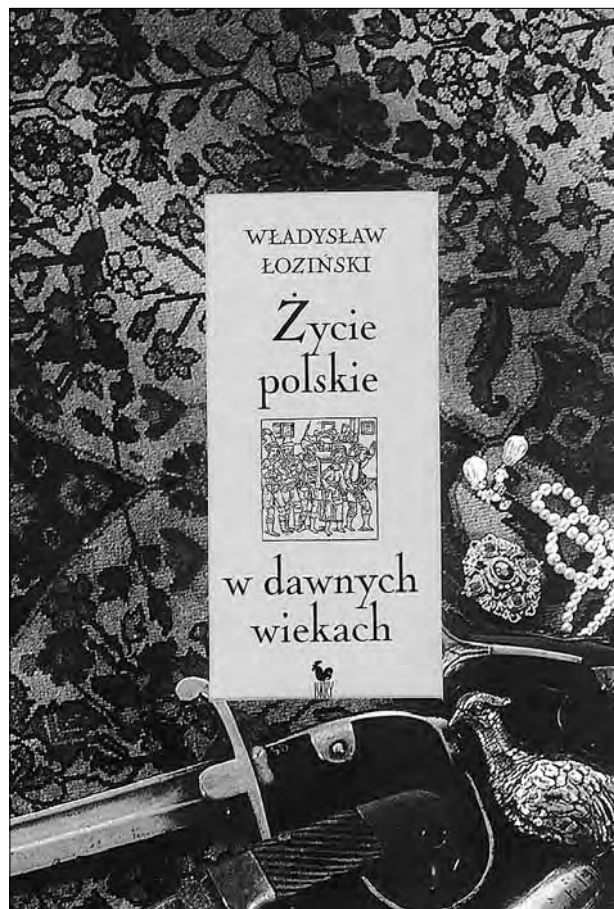
Szaszka na obwolucie

Ostatnie wydanie sławnej książki Władysława Łozińskiego – *Życie polskie w dawnych wiekach* (ISKRY 2006) – wydanie piękne (czytelna czcionka, ze smakiem i znanstwem dobrane ilustracje), opatrzone znakomitym wstępem Janusza Tazbira i kompetentnymi przypisami, zostało popsute jednym zbędnym rekwizytem umieszczonym na obwolucie.

Na obwolucie reprodukcje: kobierzec, na kobiercu klejnoty, stare srebro, zabytkowy pistolet i dwie szable (wiadomo, dawni Polacy byli rozmiłowani w białej broni, nosili nawet szable kostiumowe – karabele). Ale szabla umieszczona niżej nie ma nic wspólnego ze światem, o którym z takim znanstwem pisał Łoziński. To broń z innych czasów i z innych przestrzeni. Przecież to zwyczajna „szaszka”, szabla rosyjskiej kawalerii; armia przyjęła ją na uzbrojenie w 1834 roku (tzw. „szabla wzoru azjatyckiego”, bez jeliców, z mosiężną głowicą na kształt ptasiej głowy, z otworem na temblak, noszona odwrotnie, w drewnianej pochwie obciągniętej czarną skórą).

Używali takich szabel Rosjanie w 1863 i 1864, kiedy tłumili powstanie nad Wisłą i nad Niemnem. Takimi szablami wymachiwali Kozacy w 1905 roku, kiedy rozpędzali demonstrantów na warszawskich ulicach. Z takimi szablami ruszyła na podbój Polski I. Armia Konna Siemiona Budionnego (śpiewano potem, żeby zagłuszyć pamięć o klęsce pod Komarowem: *Pomniat psy-atamany, / Pomniat polskije pany / Konarmiejskije naszy klinki*). Takich szabel używała czerwona kawaleria przekraczająca polskie granice we wrześniu 1939 r.

A dzisiaj szaszka z czasów drugiej wojny światowej (wz. 1926) zdobi obwolutę książki o dawnej kulturze polskiej. Paradoksy historii. Pomyłka niedouczonego grafika czy jeszcze jeden objaw masochizmu narodowe-



Oręż czerwonej kawalerii z czasów II wojny światowej

go? Co by na to powiedział Izaak Babel, korespondent polowy gazety „Krasnyj Kawalerist” i autor znakomitej *Armii Konnej*?

Adam Wierciński

Staż w kopenhadzkiej Szkole Kofoeda

Piwnica alternatywą dla ulicy

Myślałem, że w Europie nie ma bezdomnych – napisał do mnie niedawno znajomy z Afryki w odpowiedzi na wspomnienie o stażu w Szkole Kofoeda w Kopenhadze. Nam może też czasami wydaje się, że w bogatych państwach Zachodu ubóstwo nie istnieje, nie ma osób wykluczonych ze społeczeństwa, na ulicach nie widać osób bezdomnych, a wokół panuje dobrobyt. A już na pewno nie w Królestwie Danii – kraju szczytującym się rozbudowanym systemem zabezpieczenia

społecznego. W kraju, w którym bezrobocie wynosi około 5 %, a nierówności dochodowe poniżej 4 %. Mimo to uważny obserwator wśród przemierzających chodniki ludzi bez trudu wypatrzy osoby bezdomne. Przesiadują grupami na popularnych placach w centrum miasta. Wśród nich są rodowici Duńczycy, ale też osoby innej narodowości: Grenlandzcy, Islandzcy, Szwedzi, mieszkańcy krajów bałkańskich oraz Polacy.

Jedną z wielu instytucji zajmujących się pomocą oso-

bom bezdomnym jest Szkoła Kofoeda. Jest to organizacja pozarządowa, ściśle współpracująca z systemem pomocy społecznej oraz innymi podobnymi instytucjami. Pierwsze warsztaty dla osób ubogich i bezrobotnych powstały w Kopenhadze w 1928 roku z inicjatywy pastora Hansa Christiana Kofoeda. Naczelną zasadą tego miejsca stało się hasło „pomoc do samopomocy”. Kofoed był przekonany, iż prawdziwa pomoc nie polega na wyręczaniu człowieka, ale na dostarczeniu mu środków i wyposażeniu w umiejętności, dzięki którym sam będzie w stanie przejąć odpowiedzialność za swoje życie i uniezależni się od pomocy zewnętrznej. Zasada ta stała się znana wśród pracowników socjalnych na całym świecie. W ciągu 79 lat Szkoła Kofoeda stała się ogromną instytucją wyposażoną w różnego rodzaju warsztaty i pracownie, lecz przede wszystkim instytucją ciągle poszukującą coraz to nowych metod pracy w odpowiedzi na zachodzące w społeczeństwie przemiany. W innych miastach Danii zaczęły powstawać kolejne placówki Szkoły Kofoeda. Szkoła zaczęła również propagować swoje podejście do pracy socjalnej za granicą i pomagać organizacjom zainspirowanym tym hasłem w tworzeniu podobnych miejsc w swoich krajach. W Polsce powstały 3 takie ośrodki: w Warszawie, Siedlcach i Poznaniu.

Obecnie działem kopenhaskiej szkoły w szczególności sposobem zajmującym się pomocą osobom bezdomnym jest Kofoeds Kælder – Piwnica Kofoeda. Nazwa wzięła się stąd, iż siedziba Kofoeds Kælder znajduje się w zaadaptowanej piwnicy jednej z kamienic przy reprezentacyjnym kopenhaskim deptaku Strøget. To dobra lokalizacja, w samym centrum. Z całego szeregu noclegowni i stołówek Piwnica Kofoeda wyróżnia się systemem pracy. Od poniedziałku do piątku w godzinach od ósmej do dziewiątej rano jest otwarta dla gości. Bezdomni mogą tu – jak i w innych placówkach – zjeść skromne śniadanie, napić się gorącej kawy czy herbaty, wykapać się, otrzymać świeże ubranie i skorzystać z komputera i Internetu. Przy wspólnym stole dzielą się przeżyciami poprzedniego dnia i nocy, opowiadają o swoich problemach. Gdy dochodzi dziewiąta wszyscy wiedzą, że na nich już czas. Prawdopodobnie nie będzie to ostatnie tego dnia spotkanie z pracownikami Piwnicy Kofoeda. Ci przygotowują w termosach kawę oraz gorącą wodę do zalewania zupy instant, spakują to do popularnych w Danii rowerówózków i już za kilkanaście minut w dwóch 2-, 3-osobowych zespołach wyruszą na swój codzienny obchód. Przemierane trasy są prawie codziennie takie same. – Jesteśmy jak pociąg, który przejeżdża regularnie przez kolejne stacje. Dzięki temu osoba, która będzie szukać z nami kontaktu, wie, gdzie może nas spotkać – wyjaśnia Kim Clemen, szef Piwnicy Kofoeda.

Dlaczego zdecydowano się na taki sposób pracy? – Chcemy dotrzeć do tych, którzy do nas nie przychodzą – są na ulicy od niedawna, nie chcą lub nie potrafią korzystać z różnych dostępnych form pomocy. Takie spotkanie przy kubku kawy lub zupy jest okazją do rozmowy, poznania się, a w dalszej perspektywie nawiązania kontaktu między bezdomnym a systemem pomocy społecznej – wyjaśnia Kim. Jednak nawiązanie relacji, która zaowocuje zaufaniem i szczerością jest bardziej skomplikowane. – To może trwać nawet kilka tygodni, ale wystarczy, że pojawi się ktoś nowy i z nim po prostu zaskoczy. Wykorzystujemy takie okazje, aby dowiedzieć się czegoś więcej o osobach, które do nas przychodzą i które spotykamy. Jedni wolą porozmawiać z kobietą, inni z mężczyzną. Z młodszym lub starszym. Nie ma na to reguły. Trzeba być bardzo uważnym na drobne sygnały. Zobacz, ten człowiek ma taką zasadę, że chce sobie radzić sam i nie przyjmuje pomocy. Kiedy proponowałem mu zupę, zawsze odmawiał, a dzisiaj ją przyjął. To wielki dzień – Bjørkøe, praktykant, zwraca mi uwagę, kiedy odchodzimy od grupy bezdomnych. – Czy są osoby bezdomne, które same wybrały taki styl życia? – dopytuje Bjørkøe. – Niektórzy rzeczywiście twierdzą, że sami wybrali życie na ulicy. Ja w to nie wierzę. Zawsze są jakieś okoliczności, które do tego doprowadziły – odpowiada. Na liście tych okoliczności znajdują się m.in.: utrata pracy, rozpad rodziny, choroby psychiczne. Uzależnienie od alkoholu lub narkotyków można zaliczyć zarówno do przyczyn jak i skutków bezdomności. Czy jednak takie usprawiedliwienia nie są zwyczajnie wygodną wymówką? Czy nie prowadzą do zrzucenia odpowiedzialności za swoje życie przez osoby bezdomne? W tej materii potrzeba wiele ostrożności, aby w pewnym momencie pracownik socjalny nie zaczął w ten sposób usprawiedliwiać swoich podopiecznych.

– Im dłużej ktoś jest bezdomny, tym trudniej mu zmie-



Bezdomni w Piwnicy Kofoeda

nić ten stan – wyjaśnia Kim Clemen. – Ludzie układają sobie życie na ulicy, przyzwyczajają się. Osoby, które są na ulicy dłużej niż dwa lata, mają ogromne trudności z ponownym przystosowaniem się do normalnego życia. O tych trudnościach opowiada Ole, napotkany przeze mnie przy stacji Nørreport: – Od sześciu miesięcy mam własne mieszkanie, nie jestem już bezdomny. Mieszkałem na ulicy przez 6 lat. To staje się stylem życia. Teraz nie potrafię się przyzwyczaić do nowego mieszkania. Mam telewizor i kanapę, ale wolę spać na podłodze. Wszystkie okna mam stale otwarte. Większość czasu spędzam jednak tutaj. Potrzebuję przestrzeni. Mam dorywczą pracę: rano rozkładam, a wieczorem składam mu stragan – wskazuje sprzedawcę kwiatów i owoców. – Chcę zmienić swoje życie dla córki. Wszystko po kolei, małymi kroczkami. Pracownicy Kofoeds Kælder przyznają, iż niestety wielu byłych bezdomnych, którzy znajdują pracę i mieszkanie, po pewnym czasie wraca do dawnego życia. Trudno im spędzić w pracy określoną ilość czasu, skupiając się na konkretnym zadaniu. Nie zawsze dbają o higienę osobistą. Nie podejmują leczenia odwykowego lub je przerywają. W związku z tym szybko tracą pracę. W konsekwencji nie płacą rachunków i tracą również mieszkanie. W tej sytuacji najłatwiejszym wyjściem jest powrót do tego, co dobrze się zna – na ulicę.

Spośród innych placówek Piwnicę Kofoeda wyróżnia nie tylko niestosowany gdzie indziej sposób dotarcia do osób bezdomnych. Jako część Szkoły Kofoeda, Kofoeds Kælder ma do zaoferowania coś więcej – może zaoferować pomoc do samopomocy. Może dać szansę

odbicia się od dna tym, którzy zechcą z niej skorzystać. Bogata oferta kursów i warsztatów nie koncentruje się jedynie na kształceniu praktycznych umiejętności i kompetencji zawodowych. Poprzez indywidualne podejście do każdego nowego ucznia, które koncentruje się przede wszystkim na jego marzeniach, planach, zdolnościach zamiast na problemach, przywraca swym uczniom poczucie własnej wartości. Ucznia pyta się przede wszystkim: „Co chcesz tutaj robić? W czym jesteś dobry?” – Niektórzy takie pytania słyszą być może pierwszy raz w życiu. Są zaskoczeni i z początku nie wiedzą, co odpowiedzieć. Pierwszy raz potraktowano ich w ten sposób – opowiada o swojej pracy Marianne Bjørkøe, liderka doradców edukacyjnych w Szkole Kofoeda. Dzięki temu każdy może uczyć się w szkole tego, czego naprawdę chce i odkrywać w sobie nowe talenty. To najlepsza forma terapii.

Dzięki doświadczeniu, a jednocześnie nowatorskiemu podejściu do pracy socjalnej, Szkoła Kofoeda oraz Piwnica Kofoeda są szansą dla osób bezdomnych na odzyskanie godności i powrót do społeczeństwa.

Marta Kisiela

IV rok pedagogiki opiekuńczej
i pracy socjalnej

Artykuł jest refleksją z pobytu na stażu zawodowym w Szkole Kofoeda w Kopenhadze w ramach projektu pt. „Doskonalenie wiedzy teoretycznej w praktyce. Staże zawodowe studentów Uniwersytetu Opolskiego” Programu Leonardo da Vinci.

Współpraca między UO a Studierendenwerk w Trewirze

Partnerska współpraca pomiędzy Uniwersytetem Opolskim, a Studierendenwerkiem w Trewirze funkcjonuje owocnie od 12 lat. W tym czasie obydwie instytucje zorganizowały 25 różnego rodzaju przedsięwzięć, podczas których wymieniano doświadczenia przede wszystkim z zakresu administrowania uczelnią, świadczenia usług związanych z zakwaterowaniem, wyżywieniem oraz ogólnie pojętą opieką socjalną nad studentami. Przed dwoma laty kanclerz Uniwersytetu Opolskiego **Andrzej Kimla** oraz dyrektor Studierendenwerk Trier **Andreas Wagner** postanowili włączyć do wspólnych przedsięwzięć studentów Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu w Trewirze (Universität Trier) oraz tamtejszej Wyższej Szkoły Zawodowej (Fachhochschule

Trier). W maju ubiegłego roku Uniwersytet Opolski gościł grupę młodych Niemców z Trewiru, których z ich opolskimi rówieśnikami połączyło zamiłowanie do tańca i korzenie naszej wspólnej europejskiej kultury – grupa capoeiry z Trewiru oraz członkowie opolskiego Akademickiego Teatru Tańca pracowali wspólnie nad choreografią do mitów greckich, a następnie zaprezentowali efekty swojej pracy opolskiej publiczności podczas przedstawienia na dziedzińcu Collegium Maius.

W tym samym czasie reprezentowałem wraz z żoną Uniwersytet Opolski na Balu Narodów w Trewirze, corocznej imprezie kulturalnej mającej na celu konsolidację środowisk działających na rzecz porozumienia i zbliżania mieszkańców Trewiru z mieszkańcami za-

przyjaźnionych z Trewirem regionów z wszystkich kontynentów. Ubiegłoroczny trewirski Bal Narodów poświęcony był kulturze polskiej, dlatego jego gospodarzem było Trewirskie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Niemieckiej. W czasie tego balu powstał pomysł kolejnego projektu w ramach naszej współpracy. Tym razem postanowiliśmy, że studenci Uniwersytetu Opolskiego przyjadą do Trewiru, aby poznać mechanizmy, które umożliwiają niemieckim studentom szybkie i efektywne zaistnienie na niemieckim i europejskim rynku pracy oraz poznać sposoby działania instytucji, które im w tym pomagają. Kilkumiesięczne przygotowania oraz wsparcie projektu przez władze rektorskie i kanclerza naszego uniwersytetu, jak również nagrodzenie projektu przez Samorząd Województwa Opolskiego grantem, pozwoliły mi polecieć do Trewiru w pierwszym tygodniu września 2007 r. z grupą dziewięciu studentów reprezentujących kierunki: język biznesu, filologia germańska, nauki o rodzinie, psychologia oraz prawo i administracja.

Nasi gospodarze, Studierendewerk Trier przyjęli nas z wielką gościnnością. Mieszkaliśmy w dopiero co oddanym do użytku, bardzo nowoczesnym akademiku w kampusie II, na górującym nad miastem wzgórzu Petrisberg. Studierendewerk posiada w Trewirze dwie stołówki – jedną z nich uznano za najlepszą stołówkę studencką w Niemczech. W niej właśnie podjęto nas uroczystą kolacją, którą zaszczylicili swoją obecnością m.in. prorektor Uniwersytetu w Trewirze **prof. dr Wolfgang Klooß**, burmistrz Trewiru **Georg Bernarding**, przewodniczący rady nadzorczej Studierendewerku **prof. dr Werner Lorig** oraz dyrektor francuskiego odpowiednika Studierendewerku, CROUS d'Orleans-Tours, **Jean-Luc Argentieur**.

Nasz tygodniowy pobyt w Trewirze rozpoczął się od spotkania z człowiekiem, który będąc studentem Uniwersytetu w Trewirze, odniósł sukces jako młody przedsiębiorca i dzisiaj kieruje, i jest współwłaścicielem znanej w Niemczech firmy RDTs AG, która zajmuje się projektowaniem i tworzeniem serwisów WWW oraz tworzeniem oprogramowania wewnętrznego dla przedsiębiorstw. Szereg liczących się nagród przyznanych firmie **Thomasa Stirena** jest dowodem na to, że kreatywny i solidny młody człowiek może konkurować z ugruntowanymi na rynku przedsiębiorcami. Dziś jego firma aktywnie wspiera rozwój przedsiębiorczości wśród absolwentów trewirskich uczelni, prezes Stiren jest bowiem przewodniczącym Koła Młodych Przedsiębiorców.

Wizyta w Centrum Technologii i spotkanie z jego



Wizyta w Centrum Technologii na terenie Parku Naukowego Petrisberg. Na zdjęciu od prawej: dr Jarosław Bogacki, Andreas Wagner, Heinz Schwind i Lothar Philippi

dyrektorem **Heinzem Schwindem** oraz dyrektorem Izby Przemysłowo-Handlowej **Lotharem Philippim** przekonała nas, że trewirscy absolwenci nie są pozostawieni sami sobie. Instytucje te aktywnie wspierają przedsiębiorczych młodych ludzi w stawianiu pierwszych, samodzielnych kroków w branży innowacyjnych technologii i usług. Udostępniane są im tzw. inkubatory – małe pomieszczenia biurowe z infrastrukturą telekomunikacyjną, centralnym sekretariatem, dostępem do faksu, kopiarki i pomieszczeń seminaryjnych. Istnieje możliwość wynajęcia pojazdów mechanicznych. Miesięczny koszt wynajmu przez pierwsze 3 do 6 miesięcy wynosi 50 euro. 86 proc. inkubowanych firm odnosi sukces rynkowy.

Spotkanie z burmistrzem Trewiru Georgiem Bernardingiem pozwoliło nam zapoznać się z funkcjonowaniem skomplikowanego systemu samorządu terytorialnego Niemiec. Rolę samorządu komunalnego we wspieraniu współpracy na linii uczelnie – gospodarka burmistrz Bernarding widzi bezpośrednio w tworzeniu infrastruktury miejskiej pozwalającej studentom dobrze czuć się w mieście oraz w tworzeniu atrakcyjnej infrastruktury dla inwestorów, przyszłych pracodawców studentów i absolwentów trewirskich uczelni. W sposób pośredni zaangażowanie następuje poprzez obecność reprezentantów miasta w radach nadzorczych oraz organach doradczych instytucji, których celem jest wspieranie przedsiębiorczości oraz ożywiania kontaktów pomiędzy sferą nauki, dydaktyki i gospodarki. Do takich instytucji należą Instytut Ekonomii Przedsiębiorstw Średniej Wielkości (INMIT) oraz Instytut Taurus, obie usadowione przy Uniwersytecie w Trewirze, ale działające jako samodzielne spółki na prawach rynkowych. INMIT zajmuje się planowaniem, konceptualizacją oraz przeprowadzaniem projektów, mających na celu pobu-



Biuro Współpracy Gospodarczej Województwa Opolskiego przy Centrum Europy Środkowej i Wschodniej Nadrenii-Palatynatu. Na zdjęciu pierwszy po prawej – dr Przemysław Łebzuch

dzenie małej i średniej przedsiębiorczości, wspiera ją od strony naukowej licznymi ekspertyzami, badaniami oraz analizami. Ministerstwa krajowe oraz federalne, izby przemysłowo-handlowe, uczelnie oraz instytuty badawcze to tylko część z szerokiego grona instytucji współpracujących z INMIT. Instytut Taurus natomiast kładzie główny nacisk na gospodarkę regionalną, rynek pracy, kształtowanie przestrzeni, przestrzeń wiejską, planowanie i budownictwo, środowisko i ochronę przyrody, gospodarowanie długofalowe oraz zmiany demograficzne. Instytut wykonuje także na zlecenie ewaluacje/audyty projektów, m.in. finansowanych ze środków publicznych. Oprócz przeprowadzania badań oferuje on doradztwo i zarządzanie w wyżej wymienionych zakresach oraz kształcenie i transfer wiedzy. Współpraca z uczelnią, a w szczególności z Katedrą Ekonomii Regionalnej i Miejskiej stanowi fundament aktualności i jakości prac przez niego prowadzonych.

Uniwersytet w Trewirze posiada własną Jednostkę Transferową, której głównym zadaniem jest wspieranie współpracy pomiędzy gospodarką, społeczeństwem i uczelnią. Jako instytucja informująca, komunikująca oraz doradzająca Jednostka Transferowa świadczy swoje usługi na styku nauki i praktyki; jest miejscem kontaktowym dla przedsiębiorstw, stowarzyszeń, administracji oraz innych organizacji funkcjonujących w życiu społecznym regionu, które szukają kontaktu z nauką, ale jednocześnie jest także partnerem dla naukowców, którzy zainteresowani są praktycznym zastosowaniem wyników swoich badań. W praktyce zasada działania Jednostki Transferowej polega np. na kontaktowaniu przedsiębiorcy, który potrzebuje tzw. know-how, z pojedynczym lub grupą naukowców tworzących tzw. klaster (np. biolog, chemik, geograf), którzy to na ustalonych wspólnie warunkach dostarczają to know-how przedsiębiorstwu. Transfer działa także w drugą stronę: pracownicy uniwersytetu czerpią wiedzę, doświadcze-

nia oraz problemy do rozwiązania z gospodarki i implementują je w badania naukowe oraz w dydaktykę. Ciekawym projektem zrealizowanym przez Jednostkę Transferową jest „Katalog usług Uniwersytetu w Trewirze na rzecz gospodarki, administracji i społeczeństwa”.

Zainteresowanie kontaktami gospodarczymi pomiędzy Opolszczyzną a Nadrenią-Palatynatem potwierdził nam **dr Przemysław Łebzuch** z Biura Współpracy Gospodarczej Województwa Opolskiego przy Centrum Europy Środkowej i Wschodniej zlokalizowanym przy lotnisku Frankfurt-Hahn. Przedstawił także zadania i cele jednostki transferowej działającej transgranicznie.

Z tego, i z innych spotkań w ramach projektu „Zażębie uczelni i gospodarki”, wynika, że przed ambitnym, pracowitym i kreatywnym studentem/absolwentem uniwersytetu stoi wiele możliwości zaistnienia na rynku pracy, i to niekoniecznie jako pracobiorca. Pomysły na rozwiązywanie problemów innych, nowe technologie i innowacyjne usługi mogą stać się przebojem rynkowym, jeżeli tylko uważnie obserwować będziemy rynek, jego potrzeby i słabości. Ważne przy tym jest, że często nie trzeba ponosić na starcie wielkich inwestycji, że wystarczy głowa i komputer podłączony do Internetu, stojący w Opolu, aby świadczyć usługi na całym świecie. Są jednak jeszcze inne warunki konieczne do spełnienia – znajomość języków obcych oraz budowanie tzw. sieci powiązań, co akcentowali nam często nasi referenci w Trewirze. Bez przepływu odpowiednich informacji w odpowiednim kierunku szanse odniesienia przez nich sukcesu na rynku byłyby niewielkie, dzięki kontaktom funkcjonują doskonale. Sieć powiązań to także zespoły/klastery, składające się z ludzi reprezentujących różne dyscypliny. Ta interdyscyplinarność pozwala na lepsze postrzeganie problemów i łatwiejsze, często innowacyjne rozwiązywanie ich nie tylko w nauce, ale i w gospodarce. Nie bez znaczenia w końcu jest pomoc, której doświadczają młodzi przedsiębiorcy ze strony licznych instytucji. Trewirska koncepcja stworzenia Parku Naukowego Petrisberg jest wzorcowym przykładem na współpracę miasta, uczelni i przedsiębiorstw prywatnych, która to przyczyniła się do utworzenia w ciągu czterech lat 600 miejsc pracy, powstania 90 przedsiębiorstw, do pozostania w mieście wielu absolwentów oraz do przywrócenia miastu 30 ha terenów pokoszarowych i nadania im wielu istotnych dla życia społecznego miasta funkcji.

Jarosław Bogacki
zastępca dyrektora Instytutu
Filologii Germańskiej UO

Ogólnopolska konferencja w Opolu

Ochrona środowiska na studiach przyrodniczych

W dniach 3-5 września 2007 r. odbyła się po raz drugi w Opolu Ogólnopolska Konferencja Metodyczna „Ochrona środowiska na uniwersyteckich studiach przyrodniczych”, stanowiąca kontynuację spotkań przedstawicieli szkół wyższych i instytucji żywo zainteresowanych kształtem profesjonalnej edukacji środowiskowej w naszym kraju, organizowanych od 1993 r. przez kolejne polskie uniwersytety.

Wybór Uniwersytetu Opolskiego na miejsce jubileuszowej XV konferencji nie był przypadkowy, bowiem to właśnie w naszej uczelni, w roku akademickim 1990/1991 zostały uruchomione jako pierwsze w kraju stacjonarne 5-letnie studia magisterskie (o profilu uniwersyteckim), początkowo o nazwie systemu ochrony środowiska, zmienionej na ochrona środowiska, po podjęciu przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego (27 listopada 1991 r.) uchwały o jej zamieszczeniu na obowiązującej wówczas liście kierunków studiów.

Na tegoroczną konferencję zorganizowaną przez Katedrę Ochrony Powierzchni Ziemi Wydziału Przyrodniczo-Technicznego (przewodnicząca Komitetu Naukowego – **prof. dr hab. inż. Czesława Rosik-Dulewska**, Komitetu Organizacyjnego – **dr hab. Krystyna Borecka**, prof. UO) przyjechali przedstawiciele najważniejszych polskich ośrodków akademickich realizujących ten kierunek studiów, w tym jedenastu uniwersytetów: UG, UW, UAM, UwB, UJ, UKSW, UMCS, UŁ, UŚ, UWM czy KUL, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Politechniki Łódzkiej, Akademii Rolniczej w Szczecinie, Szkoły Wyższej im. B. Jańskiego oraz z Uniwersyteckiego Centrum Badań nad Środowiskiem w Warszawie. Gośćmi konferencji byli przedstawiciele jej sponsorów tj. WFOŚiGW w Opolu, Urzędu Miasta Opola oraz przedsiębiorstw „ZOTT” z Opola i Przedsiębiorstwa Wyrobów Cukierniczych „Odra” z Brzegu.

Łącznie w konferencji wzięło udział 40 zamiejscowych uczestników, z nieukrywanym podziwem obserwujących zmiany, jakie dokonały się w naszej Almae Matris od czasu ich pierwszego pobytu w Opolu, w 1995 roku.

Miejscem dwudniowych obrad toczących się w ramach sesji plenarnych, dyskusji panelowych i sesji



Uczestnicy konferencji pt. *Ochrona środowiska na uniwersyteckich studiach przyrodniczych*

posterowych była Aula Błękitna wraz z przestronnymi korytarzami Collegium Maius, natomiast trzeci dzień minął pod znakiem sesji terenowych, z powodzeniem przeprowadzonych w krasiejowskim Dinoparku i zakątkach Opolszczyzny o szczególnych walorach przyrodniczych. Zakwaterowani w DS „Niechcie” uczestnicy mieli też okazję poznać funkcjonowanie naszego obserwatorium astronomicznego (niestety niesprzyjająca aura uniemożliwiła uruchomienie teleskopu) oraz inne, ciekawe obiekty kampusu uniwersyteckiego.

Podczas wygłoszonych 10 referatów plenarnych, 15 komunikatów i towarzyszących im dyskusji poruszono zarówno te zagadnienia dotyczące charakteru i zakresu uniwersyteckiej edukacji środowiskowej, które nie doczekały się dotąd jednoznacznego rozstrzygnięcia, jak i zaprezentowano sprawdzone w poszczególnych uczelniach rozwiązania dydaktyczne (programy studiów, zakresy tematyczne poszczególnych przedmiotów, scenariusze konkretnych zajęć dydaktycznych itp.) oraz dokonano wymiany praktycznych doświadczeń związanych z realizacją edukacji na kierunku ochrona środowiska po wejściu w życie systemu bolońskiego.

Największe zainteresowanie i twórcze emocje wywołały dyskusje i propozycje dotyczące modyfikacji dotychczasowej sylwetki (profilu zawodowego) absolwenta kierunku ochrona środowiska i zapewnienia odpowiednich standardów kształcenia w obowiązującym

od ubiegłego roku akademickiego systemie „3 + 2”, a zwłaszcza ustalenia formy zakończenia pierwszego etapu studiów: praca dyplomowa czy egzamin? Większość uczestników konferencji opowiedziała się za egzaminem, przy czym porównując ten system z jednolitymi studiami magisterskimi, wyrażano obawy o utrzymanie wysokiej jakości kształcenia, głównie ze względu na interdyscyplinarny charakter edukacji środowiskowej.

W równie gorącej atmosferze przebiegała dyskusja panelowa na temat stworzenia jak najlepszych możliwości awansu naukowego w zakresie ochrony środowiska, co wiąże się z koniecznością jednoznacznego określenia, a następnie uznania przez odpowiednie gremia statusu ochrony środowiska albo jako dziedziny, albo jako dyscypliny nauk. Sprawa ta ma już swoją dość długą historię, dlatego dla jej ostatecznego załatwienia **prof. J. Siepak** (UAM) z **prof. W. Budzyńskim** (UWM) we współpracy z profesorami: **J. Bolalkiem** (UG), **ks. J. Dołęgą** (UKSW), **A. Górniakiem** (UwB), **E. Kan-**

towicz (UW), **E. Lonc** (UWr), **Cz. Rosik-Dulewską** (UO), **S. Wiką** (UŚ) i **J. Żelazo** (SGGW) zobowiązali się do pisemnego opracowania wniosków z dyskusji i przygotowania niezbędnej dokumentacji dla Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów. Szczegółowe sprawozdanie z tych prac, a także informacje o rezultatach podjętych starań zostaną przedstawione na przyszłorocznej konferencji, której organizację powierzono uniwersytetowi w Białymstoku.

Na zakończenie obrad prof. Cz. Rosik-Dulewska podziękowała wszystkim uczestnikom za tak aktywny i owocny w nich udział oraz za przybycie do Opola. W zamian usłyszała wiele serdeczności dla organizatorów i wyrazów zadowolenia z pobytu na konferencji, co najlepiej świadczy, że była ona udana i przysporzyła naszemu uniwersytetowi grona nowych sympatyków.

Krystyna Borecka

Gdzie Opole, gdzie Krym

Najważniejszym elementem działań socjologa jest nie praca za biurkiem, jak to się może niektórym wydawać, ale działalność terenowa. Dlatego właśnie postanowiliśmy sprawdzić w praktyce swoje umiejętności zdobyte podczas zajęć i za cel podróży wybraliśmy, nieprzypadkowo zresztą, Półwysep Krymski, znajdujący się na południu Ukrainy. Jest to miejsce niezwykle z kilku powodów. Najważniejszym i szczególnie istotnym dla socjologa jest niezwykła różnorodność zamieszkujących tam ludzi – choć jest to region Ukrainy, znaczną większość mieszkańców stanowią Rosjanie, można również spotkać przedstawicieli ponad 100 innych narodowości. Istotne jest także bogactwo kultury tego regionu – można znaleźć ruiny miasta greckiego, średniowieczną twierdzę genueską czy zachowany pałac chanów tatarskich.

Osobą, która zainspirowała nas do wyboru Krymu jako terenu badań jest **profesor Jurij Aleksandrowicz Babinow**, mieszkaniec Sewastopola i znawca Krymu, będący jednocześnie pracownikiem Instytutu Socjologii Uniwersytetu Opolskiego oraz Uniwersytetu w Sewastopolu. Zaoferował on nam wszechstronną pomoc zarówno w przygotowaniach do podróży, jak i na miejscu.

Na naszą wielką wyprawę badawczą wybraliśmy się 27 czerwca 2007 roku. Wzięli w niej udział studenci socjologii Uniwersytetu Opolskiego będący członkami Studenckiego Koła Naukowego Socjologów. Począwszy od Przemyśla podróżowaliśmy kolejami ukraińskimi, w których standardem na dłuższych trasach jest miejsce leżące dla każdego pasa-

żera. Ciekawostką jest *plackarta*, duży wagon bezprzedziałowy z miejscami leżącymi, występujący tylko na Wschodzie i bardzo tam popularny. Inną osobliwością tamtejszej komunikacji jest fakt, że biletów na tramwaj bądź autobus nie kupuje się w kioskach, lecz u pani bileterki, która oprócz kierowcy jeździ w każdym tego typu pojeździe.

Nim jednak dotarliśmy na Krym, pierwsze spotkanie z Ukrainą nastąpiło w Kijowie, mieście bardzo europejskim, którego centrum nie powstydziliby się żaden kraj zachodni. Ciepło przywitały nas tam studentki filologii



Kijów, plac Niepodległości „Majdan”, wspólne zdjęcie całej grupy wraz z trzema zaprzyjaźnionymi studentkami Uniwersytetu Kijowskiego



W antycznym mieście Chersonesz Taurydzki na terenie Sewastopola. Pierwszy z prawej – prof. Jurij A. Babinow

polskiej Uniwersytetu Kijowskiego, które były naszymi przewodniczkami podczas dwudniowej wizyty w stolicy Ukrainy.

Wreszcie, po siedemnastu godzinach spędzonych w pociągu, 30 czerwca dotarliśmy na Krym, do Sewastopola, gdzie przywitał nas gorący, iście śródziemnomorski klimat oraz kilkoro studentów Czarnomorskiej Filii Uniwersytetu Moskiewskiego im. Łomonosowa, z którymi, dzięki kontaktom profesora Babinowa, nawiązaliśmy przyjaźń i współpracę w przeprowadzaniu badań. Sewastopol, słynne „Miasto Bohater” [*Gorod Gieroj*], najbardziej rosyjskie spośród miast położonych poza terytorium Federacji Rosyjskiej, to przede wszystkim port oraz siedziba rosyjskiej i ukraińskiej czarnomorskiej floty wojennej. Jednym z najważniejszych obiektów znajdujących się w tym mieście jest architektoniczny rezerwat Chersonesz Taurydzki – antyczne, greckie miasto z 528 roku p.n.e., a także cel prawosławnych pielgrzymek. Chcieliśmy jak najlepiej poznać cały Krym, dlatego dla nas Sewastopol był również bazą wypadową do takich miejsc jak Jałta, Ałupka, Baczysaraj, Sudak, Inkerman.

Spędziwszy nad Morzem Czarnym 12 pięknych, ale i pracowitych dni, udaliśmy się w trwającą bagatela 25 godzin drogę do najbardziej polskiego spośród ukraińskich miast, do Lwowa. Tam przez dwa dni uroki tego miasta odkrywał przed nami **dr Tadeusz Detyna**, również pracownik Instytutu Socjologii, który okazał się nieocenionym przewodnikiem.

Oprócz poznania kultury, głównym celem naszego wyjazdu było przeprowadzenie badań ankietowych na terenie Krymu oraz dwóch innych miast Ukrainy – Kijowa i Lwowa. Badanie dotyczyło dwóch dziedzin. Tematem pierwszej był „Stereotyp Polaka w oczach narodu ukraińskiego”, druga natomiast dotyczyła aktualnych obecnie zagadnień związanych ze wspólną organizacją Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej Euro 2012 przez Polskę i Ukrainę. Kwestionariusz ankiety, składający

się z 14 pytań, stworzyliśmy sami, natomiast przetłumaczony na język rosyjski (gdyż to ten dominuje na Półwyspie Krymskim) został dzięki pomocy studentki filologii rosyjskiej, **Anny Korzeniewicz**. Dopiero zętknięcie z rzeczywistością uświadomiło nam, jak trudne jest przeprowadzanie badań na nieznanym sobie terenie i co najważniejsze, przy istnieniu bariery językowej. Z uwagi na nią, w proces ankietowania zaangażowani zostali przeskoleni przez nas studenci miejscowego uniwersytetu, których o pomoc poprosił jeszcze przed naszym przyjazdem profesor Babinow.

Obecnie jesteśmy w trakcie analizowania wyników, ale już teraz można powiedzieć, że w przebadanych regionach Polacy są pozytywnie odbieranym narodem, a Ukraińcy (oraz na Krymie – Rosjanie) nastawieni są do nas przyjaźnie – aż 80 proc. respondentów chętnie widziałoby Polaka jako swojego sąsiada. Ponadto prawie 92 proc. respondentów uważa, że wspólna organizacja ME Euro 2012 wpłynie na zacieśnienie przyjaźni pomiędzy naszymi krajami. Ważne były przy tym liczne słowa sympatii kierowane bądź bezpośrednio do nas, bądź też zapisywane na marginesach kwestionariuszy.

Ciekawą rzeczą, jaką zauważyliśmy podczas przeprowadzania badań, był fakt, że niemal każda osoba poproszona o wypełnienie ankiety, zgadzała się na to; procent odmów był bardzo niski. Można mieć jednak zastrzeżenia odnośnie do szczerości odpowiedzi podawanych przez respondentów. Wnioskujemy tak na podstawie pytania o wykształcenie, w którym przeszło 44 proc. respondentów deklarowało je jako wyższe. Nawet przy dużym błędzie próby, jest mało prawdopodobne, by trafiło do niej aż tyle osób z wyższym wykształceniem. Można zarówno to, jak i tak optymistyczne wyniki w opisywanych wyżej pytaniach, uznać za chęć podniesienia własnego prestiżu w oczach ankietowanych i obcokrajowców oraz przypodobania się sąsiadom zza zachodniej granicy.

Dodatkowym sukcesem naszej podróży było nawiązanie współpracy z Czarnomorską Filią Uniwersytetu Moskiewskiego im. Łomonosowa z siedzibą w Sewastopolu. Dzięki pośrednictwu studentów tego uniwersytetu otrzymaliśmy zaproszenie na spotkanie z jego rektorem i jednocześnie dyrektorem Instytutu Historii, **prof. Chajewem**. Był on zainteresowany naszymi badaniami prowadzonymi na Krymie oraz wyraził chęć współpracy z Uniwersytetem Opolskim na poziomie ogólnouczelnianym oraz pomiędzy poszczególnymi instytutami.

Nasza podróż okazała się ze wszech miar udana i mam nadzieję, że zachęci innych studentów, nie tylko socjologów, do aktywnej próby poszerzenia swojej wiedzy o umiejętności, które można zdobyć tylko podczas takich wyjazdów. Zachęcam również wszystkich czytelników do odwiedzenia tego pięknego miejsca, jakim jest Półwysep Krymski.

Adam Paluch

organizator wyjazdu, przewodn. Studenckiego Koła Naukowego Socjologów UO

Polski dzień w Padwie

Obecność Polaków w Padwie zaznaczyła się w czasach rozkwitu Rzeczypospolitej tak mocno, że praktycznie każdego roku można świętować jakieś ważne wydarzenie związane z historią tych wzajemnych relacji. 22 września br. w Bazylice św. Antoniego oraz w przyległym do niej klasztorze OO. Franciszkanów wspomniano 400. rocznicę konsekracji pierwszego polskiego ołtarza wystawionego staraniem nacji polskiej, zorganizowanej na Uniwersytecie Padewskim w 1592 roku.

Powzięty zamiar doczekał się pełnej realizacji w 1607 roku. OO. Franciszkanie przeznaczili Polakom na budowę krypty i ołtarza miejsce w północnej nawie bocznej bazyliki, w którym znajduje się dziś, oprócz części nagrobków polskich, ołtarz przeniesiony z kościoła św. Prodocima w 1808 r., po kasacji jednego z klasztorów sióstr benedyktynek. Aby zrobić dla niego miejsce rozebrano oryginalny ołtarz z 1607 r., choć nie usunięto jeszcze wówczas obrazu, dzieła weneckiego malarza Pietro Malombra, przedstawiającego św. patronów Polski: Stanisława w scenie wskrzeszenia Piotrowina oraz Jacka Odrowąża przed tronem Boga Ojca. Obraz ten od 1974 roku zawisł na filarze nawy bocznej robiąc miejsce dla wizerunku św. Maksymiliana Kolbe. Przed obrazem Malombry, ufundowanym przez Hieronima Czyżowskiego, u stopni polskiego ołtarza, polscy studenci świętowali największe wydarzenia historii swojego kraju. Szczególnie uroczyste obchodzone było zwycięstwo nad Turkami pod Chocimiem w 1621 roku, jedyne oprócz bitwy pod Lepanto wydarzenie militarne, które zostało uhonorowane osobnym *officium* kościelnym. Podobnie obchodzono i inne doniosłe wydarzenia, jak odsiecz wiedeńską króla Jana III Sobieskiego, który zresztą ofiarował św. Antoniemu turecką buławę (można ją do dziś podziwiać w kaplicy relikwii). Wielki kult Jana III w Republice Weneckiej był zapewne powodem, dla którego rodzina Orazio Sicco, zmarłego w 1684 od ran odniesionych w bitwie, w rok po tym wielkim zwycięstwie, zdecydowała się wystawić mu jeden z najpiękniejszych pomników nagrobnych w bazylice, przy filarze naprzeciw polskiego mauzoleum. W ten sposób zaznaczono łączność naszych dwóch

nacji, a przede wszystkim przywiązanie zmarłego młodzieńca do swoich polskich przyjaciół.

W świadectwach polskich podróżników czytamy wielokrotnie, z jak wielkimi emocjami odwiedzali polskie mauzoleum, przypominające nie tylko o obecności Polaków w Padwie, ale również o dawnej potędze królestwa, które na długi czas wymazane zostało z mapy Europy. Nie dziwi zatem, że w końcu XIX stulecia z inicjatywy energicznego franciszkanina O. Jana Warchała urządzono nową kaplicę polską, która znajduje się dziś po lewej stronie bazyliki, posiadającą w swym wystroju mocno zaakcentowany program religijno-narodowy. Zebrano w niej po części także płyty nagrobne, będące niegdyś umiejscowione przy pierwotnej, XVII-wiecznej kaplicy. Obecna kaplica polska, wybrana ze względu na wyryty na grobie Erazma Kretkowskiego (*Epitaphium Cretcovii*) tekst Jana Kochanowskiego (pierwszy opublikowany utwór poetycki tego autora, będący przez to najcenniejszym zabytkiem polskim w tej części Europy), jest miejscem otoczonym szczególną opieką przez władze państwowe i Polonię obecną do dzisiaj w Padwie. Wystarczy wspomnieć o odrestaurowanej ostatnio płycie ze wspomnianym epigramem Kochanowskiego czy herbie papieskim Jana Pawła II



Bazylika św. Antoniego w Padwie. Na zdjęciu m.in.: Jolanta Piotrowska (druga od prawej) – przewodnicząca Stowarzyszenia Kulturalnego Włosko-Polskiego w Wenecji, obok – konsul honorowy RP Ugo Zovatto, konsul generalny RP w Mediolanie Adam Szymczyk, rektor bazyliki o. Enzo Poiana OFM Conv., penitencjariusz polski przy Bazylice o. Adam Cieślík OFM Conv., proboszcz Bazyliki św. Justyny o. Michele Roina OSB, dr Mirosław Lenart z Uniwersytetu Opolskiego i Padewskiego

umieszczonym w oknie kaplicy. Szczególnie droga dla Polaków była zawsze pomoc i wsparcie ze strony OO. Franciszkanów, którzy obecność polską w tym miejscu doceniali i wspierali.

Uroczystą mszę świętą, na której byli obecni m.in. konsul generalny RP w Mediolanie **Adam Szymczyk**, konsul honorowy RP **Ugo Zovatto** oraz przedstawiciele władz prowincji i miasta, koncelebrował penitencjariusz polski przy bazylice **o. Adam Cieślik OFM Conv.** w asyście m.in. rektora bazyliki **o. Enzo Poiana OFM Conv.**, wielkiego polonofila i opiekuna polskich pamiątek oraz **o. Michele Roina OSB**, proboszcza Bazyliki św. Justyny, przy której gromadzi się Polonia. Liturgię rozpoczął hymn złożony na cześć św. Stanisława *Gaude, Mater Polonia*, wykonany, podobnie jak inne pieśni w trakcie mszy, przez sopranistkę **Xymenę Panek-Pelleriti**, pochodząca z Opola. W hymnie tym, tak ważnym dla polskiej tradycji, święty patron Polski określony został jako *Christi miles*, żołnierz Chrystusa. Warto o tym wspomnieć w kontekście bogatej w znaczenia idei rycerstwa chrześcijańskiego, która tak mocno odbiła się na wizerunku Polski szczycącej się mianem przedmurza chrześcijaństwa. Sława polskiego oręża i jednocześnie przywiązanie do wiary stanowiło zawsze to, co budziło podziw dla Polaków. Jest też do dzisiaj rozpoznawalnym znakiem nacji polskiej rozsianej po całym świecie. O chrześcijańskich korzeniach Polski i Europy najlepiej przypominał światu polski papież-pielgrzym, który

znalazł w sobie siłę i odwagę, aby wyruszyć do najdalszych zakątków świata ze słowami ewangelii. Warto o tym przypomnieć w kontekście św. Jacka Odrowąża, dominikanina, drugiego ze świętych patronów Polski obecnego na obrazie z 1607 roku, sławnego misjonarza, który swoimi podróżami misyjnymi zadziwiał po dzień dzisiejszy. Jest on jednym z najbardziej rozpoznawalnych świętych polskich, którego 750. rocznicę śmierci obchodzi w obecnym roku cały świat chrześcijański.

Pamiętki polskie w Bazylice św. Antoniego nie tylko przypominają o sławnej niegdyś w Padwie *Natio Polona*, opowiadają historię polskiego narodu, jego wielkość i doświadczone w historii cierpienie, ale przede wszystkim pokazują jego ducha, jego siłę i wyjątkowość. Dlatego jest naszym drogocennym przywilejem i jednocześnie obowiązkiem, aby pamięć o nich była ciągle żywa.

Uroczystości towarzyszyła projekcja filmu „Godzina śródziemnomorska”, nakręconego w setną rocznicę urodzin Jana Parandowskiego przez jego syna Piotra Parandowskiego.

Mirosław Lenart

Dr Mirosław Lenart, z którego inicjatywy zorganizowano obchody 400-lecia pierwszej kaplicy polskiej w Bazylice św. Antoniego w Padwie, jest pracownikiem Instytutu Filologii Polskiej UP oraz wykładowcą kultury i historii Polski na Uniwersytecie Padewskim.

CYTATY Z IMPORTU

„Forum Akademickie”, nr 7–8, lipiec–sierpień 2007

Insygnia UO

Okładkę wakacyjnego „Forum Akademickiego” zdobią fotografie insygniów rektorskich Uniwersytetu Opolskiego. Autor towarzyszącego im tekstu (*pik*) przypomina krótko historię powstania Uniwersytetu Opolskiego, który insygnia rektorskie odziedziczył po swojej poprzedniczce – Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

Utworzona w 1950 r. uczelnia początkowo odziedziczyła się od tradycji akademickich. Dopiero prof. Stanisław Kolbuszewski, rektor WSP w latach 1956–59, wprowadził ceremoniał akademicki, a

wraz z nim rektorskie gronostaje. Miejscowa prasa zarzucała mu wówczas wprowadzanie na socjalistyczną uczelnię burżuazyjnych obyczajów.

Insygnia rektorskie: łańcuch, berło i pierścień, ufundowali, wykonali i przekazali WSP opolscy rzemieślnicy. Oznaki władzy rektorskiej zrobione są ze srebra. Głównym ich motywem jest piastowski orzeł w koronie. Znaj-



Insygnia rektorskie Uniwersytetu Opolskiego

duje się on na wisiorze łańcucha i pierścieniu.

(bas)

Obozy naukowe Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością

Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością (o jego powstaniu pisano w „Indeksie”, 5–6, w 2006 roku) zakończyło niedawno cykl dwóch studenckich obozów naukowych realizowanych w ramach polsko-czeskiego projektu naukowego*.

Obozy naukowe, jako jedna z form aktywności studenckiej, zawsze są okazją do realizowania zainteresowań studentów, niekoniecznie związanych z profilem ich studiów. Tego rodzaju spotkania to w końcu nie tylko nauka, ale również wspólna zabawa i okazja do poznania nowych ludzi. Studenci UO, jak zawsze, żywo zareagowali na tego typu inicjatywę i nie trzeba było długo czekać na chętnych. Niestety liczba miejsc za każdym razem była ograniczona, dlatego trzeba było odpowiednio wcześniej zgłaszać chęć swojego udziału.

Pierwszy obóz odbył się na terenie Gór Opawskich w dniach 11–19 maja 2007 roku. W obozie wzięło udział 18 studentów. Ponieważ obóz miał międzynarodowy charakter, byli na nim również studenci z uniwersytetu w Ostrawie wraz z dwoma pracownikami tej uczelni. Podczas obozu studenci poznawali faunę i florę tego terenu i prowadzili odłowy bezkręgowców, które zasiły zbiory Katedry Biosystematyki, której podlega Centrum. Udało nam się znaleźć wiele ciekawych gatunków, w kilku przypadkach całkowicie nowych dla tych gór. Oprócz samych bezkręgowców studenci poznali też wiele zagadnień z zakresu dendrologii, fauny kręgowców, a także zbiorowisk wodnych, dzięki obecności **dra Krzysztofa Spalka** – specjalisty z tego zakresu pracującego na naszym uniwersytecie. Naukowcy z Czech zajmujący się briologią (nauka o mszakach) również znaleźli coś dla siebie, gdyż nigdy wcześniej nie mieli okazji eksplorować tego terenu, a jest on pod tym względem właściwie niezbadany. Mogliśmy również gościć **dr Magdalenę Rohacovą**, przedstawiciela naszego partnera (Muzeum Sudetów we Frydku-Mistku), z którym wspólnie realizujemy projekt. Niestety w czasie obozu nie zawsze dopisywała pogoda, ale i to nie przeszkadzało nam w aktywnym spędzaniu czasu. W pochmurne i wilgotne dni mieliśmy okazję zwiedzić Głuchołazy i Prudnik wraz z ich zabytkami, tak więc nie był to czas stracony.

Drugi obóz został zorganizowany w dniach 20–30 lipca 2007 już w sezonie wakacyjnym. Na miejsce obozu wybrano Masyw Śnieżnika. Teren ten był atrakcyj-

ny, zarówno dla polskiej i czeskiej strony, jako że w obu przypadkach istniały grupy roślin i zwierząt wymagające zbadania w tym rejonie. Tym razem pogoda bardziej nam dopisała i przez większość dni mogliśmy cieszyć się słoneczną aurą. Również łowy okazały się owocne i przywieźliśmy wiele ciekawych okazów, które były preparowane na miejscu przez uczestników obozu. Strona czeska też nie zawiodła – oprócz poznanych wcześniej briologów mogliśmy gościć także specjalistów od wazek, pajęczaków oraz z zakresu biostatystyki.

Obozy studenckie są okazją nie tylko do wspólnej pracy i zabawy, ale mają też wiele praktycznych aspektów. Podczas ich trwania kilku studentów realizowało swoje prace magisterskie pod okiem pracowników uniwersytetu, a niewielu studentów może pochwalić się tym, że przez prawie dwa tygodnie pod okiem specjalistów mogli realizować swoje badania w terenie. Wiedza i umiejętności, jakie zdobyli w tym czasie, są nieocenione i często zaoszczędzają wielu godzin spędzonych nad książkami i w laboratorium. Inną grupą studentów byli ci, którzy poprzez uczestnictwo w obozie mogli zrealizować obowiązkowe praktyki studenckie i zdobyli podczas ich trwania wiele praktycznych umiejętności. Kolejną wartą podkreślenia sprawą jest to, że zakwaterowanie i wyżywienie uczestników zostało pokryte ze środków unijnych i nie obciążało kieszeni studentów.

Były to pierwsze obozy organizowane przez Centrum, ale na pewno nie ostatnie. W przyszłym roku planowane są kolejne, w tym obozy poza granicami naszego kraju. Pomimo tego, że nie mieliśmy problemów z zebraniem odpowiedniej liczby chętnych, trzeba zauważyć, że



Góry Opawskie, uczestnicy pierwszego obozu

liczba studentów, którzy chcą brać udział w takich inicjatywach z roku na rok maleje (a Katedra Biosystematyki organizuje różnego rodzaju obozy naukowe od wielu lat). Również z rozmów z naszymi czeskimi kolegami wynikało, że mają oni podobne problemy: na większości studentów nie robi już wrażenia wyjazd w piękne, przyrodnicze rejony z plecakami, nawet gdy trzeba ponieść jedynie koszty przejazdu. Dziś niestety większość wybiera wakacje na zmywaku na Wyspach Brytyjskich lub w innych krajach, co jest poniekąd zrozumiałe ze względów finansowych. Może jednak warto, Droży Studenci, poświęcić kilka dni wakacji na tego rodzaju wyjazd i zdobycie wielu nowych doświadczeń. Na pewno przekonają Was do tego uczestnicy poprzednich wyjazdów.

Na koniec trzeba wyraźnie podkreślić, że obozy naukowe organizowane przez biologów nie są adresowane tylko do studentów biologii. Uczestniczyli w nich także studenci inżynierii i ochrony środowiska, a nawet polonistyki.



Śnieżnik, kopuła szczytowa. Uczestnicy drugiego obozu; pierwszy z lewej – autor artykułu

Zachęcamy do odwiedzenia strony internetowej Centrum (www.cestubio.uni.opole.pl), na której można zobaczyć galerię zdjęć z obu obozów. Zapraszamy również na wystawę zdjęć, która odbędzie się przy okazji konferencji naukowej podsumowującej projekt – 6 grudnia br. w Auli Błękitnej w gmachu Collegium Maius UO.

Miłosz Mazur

VI Ogólnopolskie Integracyjne Warsztaty Artystyczne - Tarnogród 2007

„Malowany Wschód”

Tarnogród to niezwykle urocze miasto na wschodzie Polski w województwie lubelskim. Miejsce eklektyczne, od stuleci łączące trzy kultury, czego wyrazem są ważne budowle: do dziś funkcjonująca cerkiew prawosławna pw. Świętej Trójcy, późnobarokowy kościół parafialny pw. Przemienienia Pańskiego z drogocennymi obrazami Tintoretta oraz synagoga z XVII wieku, w której obecnie znajduje się muzeum i biblioteka. Okazuje się jednak, że to niewielkie, bo liczące trzy i pół tysiąca mieszkańców miasteczko, obfituje nie tylko w piękne zabytki, ale także niezwykle malownicze okolice, oddające po trosze stepowy klimat Wschodu. Opolscy studenci już o tym wiedzą – w tym roku odbyły się po raz szósty Ogólnopolskie Integracyjne Międzyuczelniane Warsztaty Artystyczne w Tarnogrodzie (niektórzy wzięli w nich udział już po raz drugi). Inicjatorem i koordynatorem tych wyjazdów od początku

jest **profesor Edward Syty** z Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego. A wszystko zaczęło się w 1994 roku na zamku w Kamieńcu Żąbkowickim, potem zmieniły



Ognisko integracyjne. Sztuka łączy: ludzi, narodowości, obyczaje



Praca wre. Dziecięcy zapal jest godny podziwu

się miasta. Dopiero od niedawna ów plener artystyczny odbywa się na stałe w Tarnogrodzie, rodzinnym mieście profesora Sytego.

Nazwa tego artystycznego spotkania to „Malowany Wschód”. Jego naczelną ideą jest nie tylko połączenie Zachodu ze Wschodem Polski, ale przede wszystkim wymiana doświadczeń zarówno między profesorami a studentami, jak i między samymi żakami. Praca uczestników pleneru miała głównie charakter warsztatowy, stąd ciekawym i cennym doświadczeniem dla studentów były korekty ich prac robione przez profesorów z innych uczelni. W planach, zdradza profesor Syty, jest organizacja międzynarodowego sympozjum, podczas którego, obok dotychczasowych warsztatów, odbywać się będą teoretyczne odczyty.

Tymczasem w to uroczne miejsce po raz pierwszy zawitali goście z zagranicy: studentka Uniwersytetu w Pensylwanii **Marcy Nicole Smith**, artysta z Niemiec **Helmut Warnke** oraz troje artystów z Węgier: **Makai Imre**, **Kira'ly Antal**, **Makai Gyula**. Łącznie trzydziestu studentów z Instytutu Sztuki z Opola, z wrocławskiej i gdańskiej ASP oraz z UMCS z Lublina (pod opieką **dra hab. Mariusza Drzewińskiego**) już w pierwszych dniach zadzierzgnęło nić porozumienia i w okamgnieniu nastąpiła integracja. **Robert Grylak**, student UO, który nie pierwszy raz uczestniczy w tarnogrodzkim plenerze, stwierdza: „Teraz jest więcej atrakcji i więcej ludzi, poprzez obecność zagranicznych gości doszło do przemieszania kultur. Daje to więcej bodźców do otwarcia umysłu i szukania inspiracji”.

Tarnogród przywitał nas pogodą niezbyt łaskawą – ulewny deszcz nie wróżył

nic dobrego. Jednak musieliśmy przywieźć ze sobą odrobinę słońca, bo w niedługim czasie rozpozgodzone niebo pozwoliło nam na smażenie kiełbasek podczas inauguracyjnego ogniska, w którym uczestniczyły także władze Tarnogrodu. Wtedy to zostaliśmy przywitani ludowymi piosenkami, śpiewanymi przez Tarnogrodzką Kapelę Ludową. Skoczna, żywa muzyka nie pozwalała na ustanie w miejscu: jedni tańczyli, drudzy śpiewali, inni klaskali. Zabawa trwała do białego rana.

Tegoroczne warsztaty artystyczne trwały dwa tygodnie. Ich program nie pozwalał na nudę. Rzeźbiarze z Wrocławia ujarzmiли bryły z kamienia i drewna, nadając im zamierzoną formę. Nawet przy czterdziestostopniowym upale nie dawali za wygraną. Nad powstającymi rzeźbami, które w przyszłości będą ozdabiały zielony skwer w centrum miasta, czuwał **dr Aleksander Marek Zyśko** i **asystent Andrzej Kosowski** z ASP z Wrocławia.. Zakład Ceramiki Budowlanej w Markowiczach zapewnił studentom dobrą glinę, zaś Tarnogrodzki Ośrodek Kultury po jednym blejtramicie dla każdego uczestnika (wszystkie obrazy zostały w Tarnogrodzie).

Część studentów ozdabiała ściany Oddziału Dziecięcego Szpitala Powiatowego w Biłgoraju. Pojawiły się na nich zwierzątka, które rozjaśniają dziś chorym dzieciom pochmurne dni szpitalnego pobytu – m.in. empatyczny tygrysek ze złamaną łapką, małpka wychodząca zza kaloryfera i wiele innych bajkowych postaci.

Troje studentów z Opola: **Klaudia Rzepka**, **Maria Skolarczyk** i **Robert Grylak** pod opieką **mgra Romualda Jeziorowskiego** i **mgr Joanny Filipczyk** prowadziło zajęcia środowiskowe z miejscowymi dziećmi i młodzieżą pod hasłem „Wakacyjnej Szkołki Letniej”. Zainteresowanie było ogromne: codziennie co najmniej trzydzieścioro dzieci przychodziło do TOK-u, gdzie odbywały się zajęcia plastyczne, a wszystko dzięki ciekawemu programowi ułożonemu przez opolskich studentów piątego roku edukacji artystycznej. Zaangażowanie, zarówno uczestników, jak i prowadzących, zaowocowało niezwykle interesującymi pracami, m.in.: rzeźbami



Poplenerowa wystawa na placu przed Tarnogrodzkim Ośrodkiem Kultury

z gliny, rysunkami kredą, malowidłami, wyklejankami-wydzierankami. Na placu przed Domem Kultury tarnogrodzianie mogli widzieć swoje umorusane farbami pociechy i podziwiać dzieła ich rąk. Pod czujnym okiem prowadzących powstało także siedem numerów gazetki „Tarnogrodzcy Mali Artyści” upamiętniającej wspólną plastyczną zabawę. Jeden dzień był szczególnie, miał bowiem charakter integracyjny z dziećmi niepełnosprawnymi. Temat zajęć – „Świat moich marzeń” – był jedynie asumptem do tego, aby puścić wodze fantazji i przedstawić ważną część siebie. Wyobraźnia młodych ludzi nie miała granic, a patrząc na gotowe dzieła, można rzec za Januszem Korczakiem, iż to dorośli powinni się uczyć od dzieci marzyć, kochać i tworzyć. Pracujący z dziećmi studenci z uśmiechem stwierdzają, iż wymagało to od nich wykonania „dwustu procent normy”, ale inwencja twórcza opłaciła się, ponieważ satysfakcja z włożonej pracy jest dziś ogromna.

Był także czas na odpoczynek. Wycieczka do Zamościa, wieczorne seanse filmowe, popołudniowe spacerunki nad jezioro oraz gra w siatkówkę pozwalały na odprężenie po ciężkiej, twórczej pracy. Nie można nie wspomnieć o życzliwości i przychylności tubylców, którzy żywo interesowali się naszymi poczynaniami.

Zwieńczeniem pleneru była wystawa powstałych dzieł na zielonym placu przed ośrodkiem kultury. Wyroby ceramiczne, obrazy, głównie pejzaże, namalowana przez dzieci panorama Tarnogrodu – wszystko to zdobiło centrum miasteczka. Podczas pożegnalnego, bardzo uroczystego obiadu rozdano dyplomy i podziękowania.

Artystyczny plener w Tarnogrodzie był możliwy dzięki uprzejmości władz Uniwersytetu Opolskiego (zapewnienie bezpiecznego dojazdu uniwersyteckim busem), władz obu miast – Opola i Tarnogrodu – oraz współpracy Tarnogrodzkiego Ośrodka Kultury i dyrekcji Instytutu Sztuki UO. Dziękujemy za pomoc w organizacji i przychylność w realizacji pleneru. Szczególne podziękowania należą się także pomysłodawcy i bezpośrednio organizatorowi – profesorowi Edwardowi Sytemu – zwłaszcza ze strony studentów, dla których tarnogrodzkie warsztaty są niepowtarzalną okazją do poznania czegoś nowego, wymiany doświadczeń, posmakowania niesamowitej aury stron wschodnich i możliwości zaklęcia tego czarownego klimatu w pejzaż lub rzeźbę.

Monika Leonowicz
studentka V roku polonistyki
Zdjęcia: **Mieszko Syty**

Międzynarodowa konferencja Stowarzyszenia Germanistów Polskich

Multimedialność, wielojęzyczność, wielokulturowość

W dniach 11–13 maja br. Uniwersytet Opolski gościł 120 wybitnych germanistów polskich i zagranicznych, którzy wzięli udział w międzynarodowej konferencji naukowej Stowarzyszenia Germanistów Polskich *Germanistische Wahrnehmungen der Multimedialität, der Multilingualität und der Multikulturalität / Germanistyczne percepcje multimedialności, wielojęzyczności, wielokulturowości*. Zarząd Stowarzyszenia na czele z jego prezesem **prof. dr. hab. Franciszkiem Gruczą**, który sprawuje również funkcję prezydenta Międzynarodowego Stowarzyszenia Germanistów, powierzył Instytutowi Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego zaszczytną funkcję gospodarza i współorganizatora tej konferencji. Jej głównym celem było zwrócenie uwagi środowisk akademickich na konieczność wzbogacenia

zakresu tematów podejmowanych w obrębie germanistyki, dostosowania ich do współczesnych realiów. Nowoczesna, nadążająca za rozwojem świata zewnętrznego



Na zdjęciu od lewej: dr Heinz Peters, dr hab. prof. UO Maria K. Lasatowicz, prof. dr hab. Franciszek Grucza, prof. dr hab. Stanisław S. Niciejka, Andrzej Kasiura

germanistyka nie może ograniczać swoich zainteresowań wyłącznie do *mediów pisanych*, musi uwzględnić programowo wszystkie pozostałe media, które funkcjonują w dzisiejszych społeczeństwach. Uwzględnić musi ona również fakt, że otaczający ją świat coraz pręcej i w coraz większym zakresie staje się światem wielojęzycznym, a jednocześnie wielokulturowym. Nie są to oczywiście tematy obce germanistyce w ogóle – do tej pory zajmowała się nimi jednak okazjonalnie. Teraz chodzi o to, by stały się one obligatoryjnymi tematami germanistyki, by stały się elementami jej naukowych i dydaktycznych kanonów.

Oprócz ważnego aspektu naukowego i dydaktycznego, konferencja miała za zadanie integrację polskiego

środowiska germanistycznego. Była także okazją do prezentacji dorobku naukowego stosunkowo młodej w skali kraju germanistyki opolskiej i z pewnością przyczyni się do jej dalszego rozwoju.

Uroczystość otwarcia konferencji uświetnili swoją obecnością rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**, członek Zarządu Województwa Opolskiego **Andrzej Kasiura**, radca ministerialny Ambasady Republiki Federalnej Niemiec w Warszawie **dr Heinz Peters** oraz dyrektor Przedstawicielstwa Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej (DAAD) **dr Peter Hiller**.

Jarosław Bogacki

Opolscy historycy na konferencji w Rzymie

W rocznicę urodzin Josepha Wilperta

W dniach 15–19 maja br. odbyła się w Rzymie – z okazji 150. rocznicy urodzin wielkiego syna ziemi śląskiej Josepha Wilperta – konferencja naukowa zorganizowana przez Papieski Instytut Archeologii Chrześcijańskiej wspólnie z Katedrą Cywilizacji Śródziemnomorskiej Instytutu Historii.

W konferencji brali udział uczeni wielu krajów europejskich. Otwarcia dokonał rektor Papieskiego Instytutu Archeologii Chrześcijańskiej **prof. Danilo Mazzoleni**, po czym **prof. Stefan Heid**, liturgista i hagiograf tegoż instytutu, przedstawił w swoim referacie sylwetkę światowej sławy uczonego Josepha Wilperta, który urodził się na Śląsku w 1857 roku, ale większość życia spędził w Rzymie, gdzie zmarł i został pochowany na cmentarzu Campo Santo Teutonico. Studia teologiczne kończył w Innsbrucku i tam w roku 1883 otrzymał święcenia kapłańskie. Rok później przybył do Rzymu i tak spełniło się jego największe marzenie: mógł się zająć badaniami nad malowidłami, mozaikami, sarkofagami katakumb i świątyn.

O wynikach badań i osiągnięciach Josepha Wilperta mówili uczestnicy konferencji.

Dr Johan Ickx z Archiwum Kongregacji Wiary w Rzymie dokonał otwarcia nowego pomieszczenia archiwum ze spuścizną Josepha Wilperta oraz starał się wykazać, jakie motywy kierowały uczonym, by zamieszkać w niemieckim hospicjum Santa Maria dell' Anima i jaki wpływ mieli na jego karierę ówczesni mieszkańcy Animy.

Prof. Ernst Dassmann z Bonn przedstawił niektóre wyniki badań J. Wilperta nad scenami z sarkofagów. Tym tematem zajął się również w swoim referacie **dr Umberto Utro** z Watykanu.

Największej pasji Josepha Wilperta, czyli badaniu katakumb, poświęconych było wiele referatów. **Dr Barbara Mazzei** z Rzymu dokonała historycznej analizy badawczej metody, którą stosował uczonego przy rekonstruowaniu fragmentów rzeźb w katakumbach.

O technice i metodach pracy malowideł w katakumbach i świątyniach Josepha Wilperta mówili **prof. Danilo Mazzoleni**, **prof. Philippe Pergola**, **prof. Fabrizio Bisconti** i **prof. Lucrezia Spera** z Rzymu, **dr Giulia Bordi** z Viterbo, a także **dr Norbert Zimmermann** i **dr Vasiliki Tsamakda** z Wiednia.

Prof. Anna Maria Ramieri, ukazując Rzym jako wielkie międzynarodowe centrum archeologii w drugiej połowie XIX wieku, pokazała jak J. Wilpert, będąc w tym czasie w wiecznym mieście, mógł prowadzić swoje badania katakumb z najślawniejszymi archeologami tamtych czasów.

Prof. Carola Jäggi zajęła się problemem początków chrześcijańskiej sztuki, mianowicie sporem uczonych: czy religijna sztuka wschodnia miała pierwszeństwo przed rzymską, pokazując, że Joseph Wilpert swoimi pracami wykazał prymat Rzymu.

Prof. Joanna Rostropowicz z Instytutu Historii UO w swoim referacie opisała śląską ojczyznę Wilperta, która zrodziła tak wielkiego uczonego, a autorka niniejszego tekstu wygłosiła komunikat o stanie badań badacza śląskiego w Polsce.

Jednym z punktów konferencji było zwiedzanie nowo odkrytej nekropolii S. Rosa w Watykanie, a także zwiedzenie Muzeum Watykańskiego.

Gabriela Wcisło

Zaocznie nie znaczy gorzej

W jednym z ostatnich numerów (5-6) uniwersyteckiego „Indeksu” 2007 na s. 33-34 ukazał się artykuł Bartłomieja Kozery, pt. *Naoczny świadek o studiach zaocznych, w którym między innymi wspomina się, że „[...] to znacznie trudniejszy sposób studiowania”. Ale także o „coraz gorszej [ich] sławie”...*

Tymczasem nie zawsze jest tak, jak pisze Autor wspomnianego artykułu; pomijając inne komplikacje zaocznego studiowania... 19 maja 2007 r., wypełniając założenia programowe przedmiotu, który prowadzę (wybrane zagadnienia z historii wojskowości) współorganizowałem (we współpracy z Instytutem Tarnogórskim i tamtejszym muzeum gromadzącym pamiątki m.in. po powstańcach śląskich, byłych żołnierzach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i uczestnikach bitwy pod Monte Cassino oraz Starostwem Powiatowym) sympozjum naukowe w Tarnowskich Górach dla studentów II roku studiów niestacjonarnych, pt. *Majowe rocznice* (2007 - Rok gen. Andersa i rocznica III powstania śląskiego).

Naukowy wyjazd do Tarnowskich Gór został poprzedzony tematycznymi zajęciami oraz prezentacją filmu K. Kutza z 1970 r. pt. *Sól ziemi czarnej*. W trakcie zajęć odniosłem się także do kwestii powstańczych na marginesie dyskusji prasowej, jaka miała miejsce w tym czasie, nad najnowszą książką prof. Franciszka Marka pt. *Polscy Ślązacy oskarżają* i szeregu polemicznych artykułów, które ukazały się w połowie kwietnia w „Gazecie Wyborczej” (Opole-wydarzenia). Studenci mieli za zadanie zastanowić się, jak z perspektywy XXI w. postrzegają lub oceniają powstania śląskie.

Naukowe sympozjum w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego

rozpoczął dr Marek Rezler (Poznań) wystąpieniem *Alegoria w twórczości Jerzego Kossaka na marginesie obrazu Zwycięska bitwa powstańców górnośląskich pod Górą św. Anny w 1921 r.* Następnie dr Aleksander Woźny mówił o reminiscencjach Mieczysława Chmielewskiego dotyczących powstań śląskich w audycji Radia Wolna Europa z 21 września 1967 r. Ksiądz Stanisław Juraszek (doktorant PAU Londyn) mówił na temat dwóch wielkich Ślązaków ks. bp. Józefa Gawliny i ks. gen. Jana Brandysa. Doktorantka PUNO Nina Jarzyńska prezentowała książkę autorstwa Danuty Wojciechowicz, pt. *Major Edward Wojciechowicz – oficer 2. Korpusu Polskiego*. Dr hab. inż. arch. Marek Wroński mówił o pomniku-czołgu Pułku 4. Pancernego „Skorpion”.

Drugą część naukowego przedsięwzięcia rozpoczął Aleksander Woźny, który przytoczył wspomnienie bitwy o Górę św. Anny widziane oczami działacza byłego Związku Powstańców Śląskich, a Marek

Wroński przypomniał sylwetki tarnogórczyków w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (Otto Eysmontt – artylerzysta w 1. DPanc gen. S. Maczka, por. Szczepan Stańczykiewicz – kawalerzysta, walczył pod Tobrukiem i kpt. Czesław Śleziak – artylerzysta w 2. Korpusie, kpt. Antoni Gibliński wstąpił się ucieczką z internowania w Szwajcarii i stworzeniem oddziału partyzanckiego w Alpach). Wspomniał także o Ślązakach, którzy zdezerterowali z Wehrmachtu i służyli w jednostkach polskich, jak np. bracia Stypowię; jeden przeszedł cały szlak bojowy z 1. DPanc, a drugi służył w 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich.

Sympozjum towarzyszyły także promocje książek: prof. dra hab. Tadeusza Dubickiego (Łódź) i dra Andrzeja Suchcitz (Londyn), *Depesze wojenne attachatu wojskowego przy Ambasadzie w Bukareszcie w latach 1939-1940* oraz A. Suchcitz i M. Wrońskiego, *Barwa Pułku 7. Pancernego – zarys monograficzny*.

Dla wielu studentów uczących się w systemie niestacjonarnym sympo-



W trakcie konferencji. Na pierwszym planie starosta tarnogórski Józef Korpak, M. Borodejko, za nimi – G. Ciara i A. Wróbel

zjum było okazją do wnikliwszego poznania zagadnień ledwie zaznaczonych podczas tradycyjnych zajęć uniwersyteckich. W omówieniu sympozjum, które ukazało się w „Dzienniku Zachodnim” jeden ze studentów Przemysław Świegot powiedział dziennikarzowi: „Cała nasza grupa interesuje się historią Śląska, dlatego przyjazd tutaj był dobrym pomysłem”. Natomiast ksiądz S. Juraszek pytany o ocenę spotkania stwierdził: „Takie sympozja naukowe mają sens. Wiele wydarzeń, szczególnie z historii lokalnej umyka, a nie należy zapomnieć,

że historia lokalna rzutuje na historię powszechną. Takie sympozja zawsze są próbą ocalenia pewnych wydarzeń od zapomnienia”.

Studentów obu systemów kształcenia nie różni kolor czy rodzaj indeksu. Widoczne jest utrzymujące się od kilku lat zacieranie się różnicy wiekowej między studentami studiów stacjonarnych a zaocznych. Problem natomiast stanowi – na co zwrócił uwagę B. Kozera – komunikacyjne oddalenie wielu z nich od centrów bibliotecznych i informacyjnych, chroniczny brak czasu wynikający z wydłużonego często

czasu pracy. Znaczącym problemem jest także zauważalna dysproporcja w przygotowaniu kandydatów do tego typu studiów. Jestem przekonany, że warto organizować m.in. takie przedsięwzięcia naukowe, gdyż zmuszają one studentów do poszerzenia posiadanego zasobu wiedzy, a w wielu przypadkach stają się pretekstem do przypomnienia powstańczych czy wojskowych rodzinnych tradycji. Sądzę, że ten sposób przekazania doświadczeń historycznych mieści się w konwencji Patriotyzmu Jutra.

Aleksander Woźny

Minimalizm (nie) tylko językowy?

Obserwując nasze społeczeństwo, słuchając wiadomości, śledząc telewizyjne relacje, zauważyłam, że wśród nas zaczęła panować moda na minimalizm.

Minimalizm w relacjach międzyludzkich, wystarczy przecież jedno spotkanie, numer telefonu komórkowego, aby zaliczyć kogoś do grona przyjaciół. Minimalizm w przekazywaniu informacji, bo przecież zdjęcie powie o wiele więcej, a jeśli nie, to czytelnik samo dopowie sobie resztę. Minimalizm w zdobywaniu wiedzy, bo przecież wystarczy tylko tyle, żeby zdać. Jednak tak bardzo popularny minimalizm najbardziej widoczny jest w... języku. I nie chodzi tu tylko o ilość przekazywanych treści, ale słów, a raczej ich skróconych form.

Bo jak inaczej wytłumaczyć słyszane zewsząd: narka, info, spoko? Jak odpowiedzieć na pożegnanie typu: papatki lub do zobaczyska? Wbrew pozorom owe skrótkowce czy nowotwory językowe nie funkcjonują tylko w języku młodzieży, ludzi młodych. Coraz częściej są one podstawą słownika ludzi starszych. Jakież było moje zdziwienie, kiedy przez przypadek usłyszałam w pociągu telefoniczną rozmowę pewnej pani zaczynającą się od słów: Hejka! Co więcej, jakiś czas temu, idąc między sklepowymi regałami, usłyszałam za sobą: Sorki! Bynajmniej nie był to głos młodej osoby... Zaczęłam się wówczas zastanawiać, dlaczego tak się dzieje? Dlaczego zamiast pełnych form używamy czasami bardzo dziwnych skrótów. Dlaczego tak trudno podziękować nam komuś za coś zwyczajnym słowem: dziękuję, a nie popularnym: dzięki lub dzięki. Być może na to ma coraz bardziej rozwijająca się technika, komputeryzacja. Komunikatory, internetowe chaty sprzyjają tego typu formom. Ograniczenie sms-owej treści do 160 znaków także nie sprzyja wykorzystaniu pełnych form używanych słów.

Fragment pomyłkowej rozmowy telefonicznej:
Sorki, pomyliłem numer...

*

Czy wobec tego możemy powoli mówić o przeszłości pewnych słów? Czy już wkrótce ludzie zapomną o tym, że podstawowa forma to: pozdrawiam, a nie pozdro. Czy kiedy będą mówili komuś o swojej pracy, będą używali tylko słowa komp zamiast komputer? Myślę, że nie. Wśród nas znajduje się na szczęście sporo ludzi, którzy nie ulegli społecznej minimalizacji języka. Są to nie tylko osoby na co dzień zajmujące się polszczyzną, takie jak redaktorzy, dziennikarze, nauczyciele, ale także politycy czy urzędnicy. Cieszy również z roku na rok rosnące zainteresowanie konkursami językowymi, takimi jak: Ogólnopolskie Dyktando, Mistrz Mowy Polskiej. Osobiście znam osoby, które każdy myślowy, a co za tym idzie językowy (choć ostatnio nie jest już to tak do końca pewne), skrót natychmiast poprawiają. Co ciekawe, są to bardzo często osoby z najbliższego otoczenia: rodzice, dziadkowie... Istnieje bowiem w naszym społeczeństwie przekonanie, że język, którym się posługujemy, świadczy o środowisku, z którego pochodzimy.

Może właśnie dzięki takim ludziom i takim inicjatywom mamy szansę obronić się przed minimalizmem językowym?

Nie chcę jednak występować tutaj w roli eksperta, wszak i mnie zdarzają się wpadki. Jednak z drugiej strony powinniśmy się cieszyć, że, póki co, stosujemy tylko takie skróty. Gorzej będzie, jeśli wzorując się na przedstawicielach władzy zaczniemy stosować formę *rozumią* zamiast *rozumieją*...

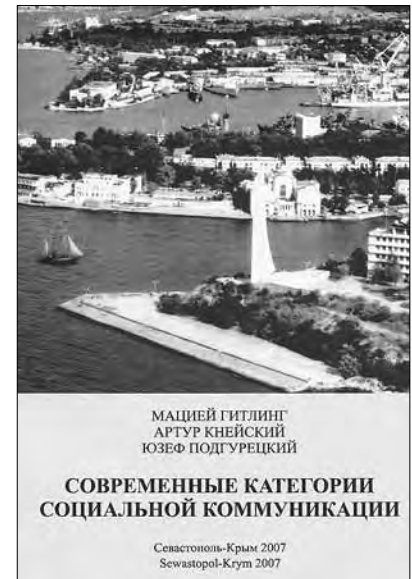
Urszula Dawczyk
studentka IV roku filologii polskiej UO

Nowości krymskie

Prof. dr hab. Józef Podgórecki, kierownik katedry komunikacji społecznej gościł na Krymie. Efektem tego pobytu były kolejne książki poświęcone komunikacji społecznej wydane w języku niemieckim i rosyjskim. Współautorami monografii są **prof. dr hab. M. Gitling** i **dr A. Kniejski**.

M. J.

Niemiecka i rosyjska wersja krymskiej monografii



Nowy system biblioteczny ALEPH

Od nowego roku akademickiego pracownicy naukowcy i studenci, a także czytelnicy spoza Uniwersytetu Opolskiego będą mogli korzystać z usług wypożyczalni Biblioteki Głównej i bibliotek specjalistycznych za pośrednictwem systemu ALEPH. Wdrażany od kilku miesięcy nowoczesny elektroniczny system obsługi takich działań bibliotecznych, jak gromadzenie i opracowanie zbiorów, ma służyć przede wszystkim dogodniejszej obsłudze czytelników. Katalog umieszczony w Internecie dostępny na stronie www.bg.uni.opole.pl zawiera informacje o księgozbiorach wszystkich placówek bibliotecznych na terenie uniwersytetu, ze szczególnym uwzględnieniem ich lokalizacji i dostępności.

Z domu, akademika lub dowolnego miejsca wyposażonego w dostęp do Internetu, czytelnik może sprawdzić, czy interesująca go publikacja jest dostępna w bibliotece. Następnie zamawia dostępną wybraną książkę elektronicznie i odbiera ją osobiście, okazując kartę biblioteczną w tej wypożyczalni, w której została zarezerwowana. Ponadto czytelnik ma możliwość sprawdzenia listy wypożyczonych przez siebie książek i stanu zadłużenia. Ułatwienie polega także na tym, że nie trzeba jak dotychczas wypisywać rewersów z podaniem sygnatur danego tytułu książki, a po przyjściu do wypożyczalni dowiedzieć się, że wszystkie książki są wypożyczone.

Obok łatwiejszego sposobu zamawiania i rezerwowania wybranych książek, system ALEPH posiada również szereg funkcji informacyjno-wyszukiwawczych, umożliwiających zestawienie tytułów publikacji na wybrane hasło, ze wskazaniem aktualnej dostępności do tych materiałów.

Czytelnicy zapisani do Biblioteki Głównej od października 2007 roku będą otrzymywali nowe elektroniczne karty biblioteczne. Stopniowo wycofywane zostaną karty, którymi posługiwaliśmy się w systemie SOWA. Zamawianie książek do pracy w czytelni będzie odbywało się nadal na dotychczasowych zasadach.

Przez najbliższe miesiące bibliotekarze będą instruowali czytelników o sposobach zamawiania książek i posługiwania się katalogami bibliotecznymi. Na terenie wszystkich bibliotek dyżurni pracownicy przygotowani są do udzielenia pomocy i niezbędnych informacji, aby osoby korzystające z usług bibliotecznych nie napotykały trudności i mogły wypożyczyć potrzebne publikacje. Studenci pierwszego roku nauki zostaną przeszkoleni w zakresie dostępu do katalogów i wypożyczania zbiorów w systemie ALEPH podczas przysposobienia bibliotecznego.

W celu dogodniejszego korzystania z usług informacyjnych, w okresie letnim zmodernizowano salę katalogową w Bibliotece Głównej. Tradycyjne katalogi

kartkowe ustąpiły miejsca katalogom komputerowym, z których można korzystać na ponad dwudziestu stanowiskach. W pobliżu ulokowany został Oddział Informacji Naukowej, co znacznie skraca drogę czytelnika do uzyskania informacji bibliotecznych i bibliograficznych, a także umożliwia korzystanie z ogólnych i specjalistycznych baz danych.

Rozumiemy, że w pierwszym okresie posługiwania się katalogiem umieszczonym w systemie ALEPH czytelnicy mogą napotkać na trudności. Pracownicy bibliotek dołożą starań, aby jak najszybciej nowy system poznały wszystkie osoby korzystające z księgozbioru uniwersyteckiego.

Przy każdym stanowisku katalogowym zamieszczono szczegółową instrukcję, która krok po kroku wskazuje, jak należy postępować, aby wypożyczyć książkę. Ta instrukcja znajduje się także na stronie internetowej Biblioteki Głównej.

Należy wyrazić nadzieję, że system ALEPH, który funkcjonuje w wielu dużych polskich i zagranicznych bibliotekach, stanie się w naszym środowisku akademickim przyjaznym i szybkim sposobem korzystania ze zbiorów oraz informacji naukowej.

Wanda Matwiejczuk

Książka na przestrzeni wieków

Biblioteka Główna Uniwersytetu Opolskiego po raz piąty włączyła się w nurt popularyzacji nauki i wiedzy. Zorganizowano wystawy, pokazy i prezentacje multimedialne obrazujące pracę i możliwości nowoczesnej biblioteki naukowej. Bibliotekarze starali się udowodnić, że biblioteka to dużo więcej niż miejsce do przechowywania i wypożyczania książek – to dostęp do wielu źródeł informacji, w tym do informacji w wersji elektronicznej. Biblioteka Główna i biblioteki specjalistyczne przygotowały wiele propozycji przyciągających odbiorców do korzystania z usług biblioteki akademickiej, gromadzącej literaturę naukową z różnych dziedzin wiedzy.

Tegoroczne prezentacje zorganizowano pod hasłem *Postać książki na przestrzeni wieków*. Ilustracją do tego tematu była wystawa prezentowana w holu Biblioteki Głównej, która spotkała się z dużym zainteresowaniem uczniów klas humanistycznych szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Jednakże przyszłością bibliotek są elektroniczne źródła informacji, dlatego też biblioteka poświęca najwięcej uwagi popularyzacji tych źródeł. W celu ułatwienia korzystania z elek-

tronicznych baz danych pracownicy biblioteki przygotowali *Informator. Katalogi i bazy danych dostępne w lokalnej sieci internetowej Uniwersytetu Opolskiego* oraz folder *Biblioteka Główna Uniwersytetu Opolskiego* informujący o lokalizacji bibliotek na terenie uniwersytetu. Wszyscy odwiedzający stoisko biblioteki podczas festiwalu w trakcie niedzielnego pikniku naukowego mogli otrzymać te informatory.

W harmonogramie imprez festiwalowych nie zapomniano również o potrzebie szkoleń przyszłych naszych użytkowników. Zorganizowano warsztaty pod nazwą *Jak poszukiwać materiałów do pracy maturalnej* spotykały się z dużym zainteresowaniem młodzieży z Opola i Opolszczyzny.

Uzupełnieniem, ale jednocześnie bardzo ważnym akcentem tegorocznego Opolskiego Festiwalu Nauki



Stoisko Biblioteki Głównej UO podczas Opolskiego Festiwalu Nauki

była wystawa prac uczniów Zespołu Państwowych Placówek Kształcenia Plastycznego im. Jana Cybisa w Opolu. Miłośnicy sztuk plastycznych mogli obejrzeć pokonkursową wystawę *Moja ulubiona lektura*. Młodzi artyści przedstawili w różnych technikach malarskich własne wizje okładek i ilustracji do swoich ulubionych lektur z dzieciństwa. Nagrodę Grand Prix konkursu zdobyła praca **Kai Pęczak**, uczennicy klasy IV OSSP.

Podczas trwania festiwalu nie tylko Biblioteka Główna przygotowywała propozycje warsztatów, prezentacji i wystaw. Biblioteki specjalistyczne również starały się popularyzować swoje zbiory poprzez różne formy przekazu.

Danuta Szewczyk-Kłos

Posiedzenia Senatu UO

31 maja 2007 r.

Przewodniczący Senatu UO **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja** i wiceprzewodniczący jury V Regionalnej Giełdy Innowacji i Wynalazczości **prof. Stanisław Stadniczeńko** wręczyli **prof. dr hab. inż. Krystynie Czai** puchar przyznany przez organizatorów Giełdy - za zdobycie przez prof. Krystynę Czaję wspólnie z **drem Łukaszem Korachem**, pierwszych miejsc w kategoriach „Innowacje” i „Wynalazek”.

Prof. Stanisław S. Nicieja złożył serdeczne gratulacje **prof. Tadeuszowi Piotrowskiemu** za uzyskanie tytułu naukowego profesora.

■ Przewodniczący Senatu poinformował o zorganizowaniu w ostatnich tygodniach przez nasze środowisko wielu prestiżowych konferencji naukowych. Zwrócił także uwagę na nieakademickie praktyki rozwiązywania wewnętrznych problemów uczelni za pośrednictwem prasy; poinformował o uzyskaniu przez Uniwersyteckie Stowarzyszenie na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego dofinansowania na restaurowaną rzeźbę Wenusa oraz na trzy barokowe putta H. Hartmanna.

Prorektor UO prof. Krystyna Czaja poinformowała o zakończeniu prac nad przygotowaniem dwóch projektów kluczowych na łączną kwotę ponad 70 mln zł (rozbudowa i modernizacja kampusu uniwersyteckiego i utworzenie Regionalnego Centrum Biznesu w Dąbrowie).

Prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry **prof. Jerzy Lis** poinformował o otrzymaniu z MNiSzW dofinansowania organizacji V Opolskiego Festiwalu Nauki.

■ Przewodniczący Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju UO **prof. Piotr Wieczorek** poinformował, że komisja zapoznała się m.in. z planem zbycia obiektów przy ul. Solskiego (Inst. Sztuki) i ul. Sienkiewicza (Hotel Asystencki), zaopiniowała przygotowane projekty kluczowe, zajmowała się sprawami funkcjonowania Dinoparku oraz obiektów sportowych UO. Prof. P. Wieczorek zwrócił uwagę na bardzo ograniczone zaangażowanie członków

komisji w sprawie podejmowane przez komisję.

■ Dziekan Wydziału Filologicznego **dr hab. Irena Jokić, prof. UO** poprosiła o zatwierdzenie wniosku Rady Wydziału o zatrudnienie **dr hab. Ilony Dobosiewicz** na stanowisku profesora nadzwyczajnego.

Wniosek przyjęty został większością głosów (za wnioskiem – 43, przeciw – 3, 1 osoba wstrzymała się od głosu, 1 głos był nieważny).

■ Dziekan Wydziału Filologicznego **dr hab. Irena Jokić, prof. UO** poprosiła o zatwierdzenie wniosku Rady Wydziału o zatrudnienie **dra hab. Ryszarda Wolnego** na stanowisku profesora nadzwyczajnego.

Wniosek przyjęty został większością głosów (za wnioskiem – 37, przeciw – 5, 5 osób wstrzymało się od głosu, 1 głos był nieważny).

■ Dziekan Wydziału Teologicznego **ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola** poprosił o zatwierdzenie wniosku o zatrudnienie **ks. prof. dra hab. Piotra Jaskóły** na stanowisku profesora zwyczajnego.

Wniosek przyjęty został jednogłośnie. Jeden głos był nieważny.

■ Dziekan Wydziału Teologicznego **ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola** poprosił o zatwierdzenie wniosku o zatrudnienie **dra hab. Remigiusza Pośpiecha** na stanowisku profesora nadzwyczajnego.

Wniosek przyjęty został większością głosów (za wnioskiem – 44, przeciw – 1, wstrzymały się od głosu 3 osoby).

■ Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik** poprosił o zatwierdzenie wniosku o zatrudnienie **prof. dra hab. Czesława Ługowskiego** na stanowisku profesora zwyczajnego w dziedzinie nauk biologicznych, dyscyplinie biologia, sp. immunochemia bakteryjna.

Wniosek przyjęty został większością głosów (za wnioskiem – 44, przeciw – 2, wstrzymały się od głosu 2 osoby).

■ Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik** poprosił o zatwierdzenie wniosku o zatrudnienie **prof. dra hab. Volodymira Zinkowsky`ego** na stanowisku profesora zwyczajnego

w Katedrze Biotechnologii i Biologii Molekularnej.

Wniosek przyjęty został większością głosów (za wnioskiem – 36, przeciw – 3, wstrzymało się od głosu 9 osób).

■ Proroktor ds. nauki i polityki finansowej **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja** poinformowała o posiedzeniu Rektorskiej Komisji Budżetowej. Członkowie Komisji zostali zapoznani ze sprawozdaniem z wykonania budżetu w roku 2006 oraz z opinią biegłego rewidenta z badania bilansu.

Kwestor UO **mgr inż. Maria Najda** omawiając sprawozdanie, zwróciła uwagę m.in. na straty na działalności dydaktycznej w roku 2006 w wysokości 1.362.302 zł oraz straty na działalności badawczej (34.951 zł). Dodatkowy wynik finansowy za 2006 rok osiągnięto m.in. dzięki dotacji z MNiSzW, a także ponadplanowym przychodom uzyskanym ze sprzedaży majątku trwałego (nieruchomość przy ul. Wandy), uzyskanym wpłatom ze zwrotu składek z tytułu ubezpieczeń społecznych oraz pozostałym przychodom operacyjnym. W stosunku do założonego na 2006 roku planu znacząco wzrosły koszty osobowe. Podstawowymi przyczynami ich wzrostu kosztów były: zmiana w strukturze zatrudnienia (awanse naukowe pracowników skutkują wyższymi stawkami wynagrodzenia oraz wyższymi składkami na ubezpieczenia społeczne), a koszty osobowe stanowią 98% ogółu wydatków ponoszonych przez uczelnię; przekroczona liczba godzin zleconych; zwiększone koszty wplatania zasiłków chorobowych nauczycieli akademickim oraz zmiana zasad wypłacania wynagrodzeń od godzin ponadwymiarowych przede wszystkim za urlopy wypoczynkowe nauczycieli; wzrost wypłat honorariów i wynagrodzeń bezosobowych (wraz z pochodnymi). W 2006 r. zanotowano spadek kosztów rzeczowych, a główną ich przyczyną było niewykonanie planu remontów ze względu przede wszystkim na procedury przetargowe i brak wykonawców.

Rekomendowane przez Rektorską Komisję Budżetową do zatwierdzenia sprawozdanie finansowe za 2006 r. Senat UO zatwierdził podejmując jednogłośnie następującą uchwałę:

**Uchwała nr 36/2005-2008
Senatu Uniwersytetu Opolskiego
z dnia 31 maja 2007 r.**

Senat Uniwersytetu Opolskiego na posiedzeniu w dniu 31 maja 2007 r. zapoznał się ze sprawozdaniem finansowym uczelni za rok 2006 i w głosowaniu jawnym, podjął następujące decyzje:

1. Senat Uniwersytetu Opolskiego zatwierdza zbadane przez biegłych rewidentów sprawozdanie finansowe za rok obrotowy 2006, tj.:

1.1. Wprowadzenie do sprawozdania finansowego.

1.2. Bilans sporządzony na dzień 31 XII 2006 r. wykazujący po stronie aktywów i pasywów sumę: 153.543.454,01 zł.

1.3. Rachunek zysków i strat sporządzony na dzień 31 XII 2006 r. wykazujący zysk netto w wysokości: 929.717,23 zł.

1.4. Rachunek przepływów pieniężnych sporządzony na dzień 31 XII 2006 r.

1.5. Zestawienie zmian w kapitale własnym sporządzone na dzień 31 XII 2006 r.

1.6. Dodatkową informację i objaśnienia.

2. W sprawie wyniku finansowego Senat Uniwersytetu Opolskiego uchwała:

3. Zysk w kwocie 929.717,23 zł. za rok obrotowy 2006 przeznaczają się na fundusz zasadniczy uczelni.

■ Projekt planu rzeczowo-finansowego Uniwersytetu Opolskiego na rok 2007 referowała kwestor UO mgr inż. Maria Najda. Projekt sporządzony został przy założeniu zbilansowania kosztów planowanych do poniesienia z przychodami planowanymi do uzyskania przez UO. Spowodowało to znaczące zmniejszenie wydatków rzeczowych w stosunku do wykonanych w roku 2006.

■ Proroktor prof. Krystyna Czaja zwróciła uwagę na wyniki analizy działalności naukowo-badawczej: dwa wydziały w uczelni podczas kategoryzacji jednostek przeprowadzonej w ubiegłym roku uzyskały III kategorię, co skutkuje niskimi dotacjami działalności badawczej (zmniejszającymi się z każdym rokiem, aż do całkowitego zaprzestania dotowania). Kategoryzacja dokonywana jest co cztery lata. Zaplanowana strata na koniec 2007 roku w wysokości 500.000 zł jest mocno niedoszacowana, w wielu punktach planu (przede wszystkim zakupy aparaturowe) będzie bardzo trudno utrzymać założony reżim wydatków.

Proroktor prof. Krystyna Czaja poinformowała Senat UO o zamiarze sprzedaży obiektów przy ul. Solskiego (dotychczasowa siedziba Instytutu Sztuki, od lipca 2007 r. w całości przeniesiony zostanie do obiektu przy ul. Wrocławskiej) i Hotelu Asystenta przy ul. Sienkiewicza (trwają ustalenia mające na celu zapewnienie niezbędnej bazy hotelowej mieszkańcom HA oraz przeniesienia Wydawnictwa UO).

Uchwałą nr 37/2005-2008 Senat UO zatwierdził plan rzeczowo-finansowy na rok 2007.

■ Senat pozytywnie zaopiniował i jednomyślnie przyjął do realizacji od roku akademickiego 2007/2008 zaproponowany przez Rektorską Komisję Budżetową program oszczędnościowy:

■ Uchwałą nr 38/2005-2008 Senat UO wyraził zgodę na ogłoszenie przetargu pisemnego nieograniczonego na sprzedaż, będącej własnością uczelni, nieruchomości w Opolu przy ul. Solskiego 48. Aktualna wycena nieruchomości wynosi 1.900.000 złotych.

■ Uchwałą nr 39/2005-2008 Senat UO wyraził zgodę na ogłoszenie przetargu pisemnego nieograniczonego na sprzedaż, będącej własnością uczelni, nieruchomości w Opolu przy ul. Sienkiewicza 33. Aktualna wycena nieruchomości wynosi 2.200.000 złotych.

■ Pełnomocnik rektora ds. rekrutacji dr Jerzy Wiechuła przedstawił projekt uchwały Senatowi UO w sprawie zasad

przeprowadzenia rekrutacji na studia w Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 2008/2009. Uchwała została zatwierdzona jednogłośnie.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO** przedstawił propozycję limitów przyjęć na studia w roku akademickim 2007/2008: zaproponowana liczba studentów studiów stacjonarnych jest wyższa od limitu przyjęć na studia w r. ak. 2006/2007; liczba przyjęć na studia niestacjonarne pozostaje w gestii dziekanów poszczególnych wydziałów.

Przy jednym głosie wstrzymującym się Senat UO przyjął Uchwałę nr 41/2005-2008 w sprawie podniesienia limitów przyjęć na studia bez zwiększenia kosztów prowadzenia kierunków.

■ Prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry prof. dr hab. Jerzy Lis przedstawił propozycję powołania zespołu opiniującego kandydatury do tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Wnioski po zaopiniowaniu przez powołany zespół będą przedstawiane do zatwierdzenia przez Senat UO. Uchwałą nr 42/2005-2008 Senat UO powołał zespół opiniujący wnioski o nadanie tytułu doktora honoris causa UO w składzie: urzędujący dziekani wydziałów posiadających uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego oraz po jednej osobie z tytułem naukowym profesora z każdego z wymienionych wyżej wydziałów.

Senat UO powołał zespół opiniujący w kadencji 2005-2008 w następującym składzie:

• **dr hab. Irena Jokiel, prof. UO** – dziekan Wydziału Filologicznego, **dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO** – dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego, **ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola** – dziekan Wydziału Teologicznego, **prof. dr hab. Stanisław Gajda** – przedstawiciel Wydziału Filologicznego, **prof. dr hab. Michał Lis** – przedstawiciel Wydziału historyczno-Pedagogicznego, **ks. prof. dr hab. Helmut Jan Sobeczko** – przedstawiciel Wydziału Teologicznego.

Uchwała przyjęta została przez Senat UO przy 1 głosie wstrzymującym się.

■ Prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry prof. dr hab. Jerzy Lis przedstawił projekt regulaminu przyznawania nauczycielom akademickim Nagród Rektora Uniwersytetu Opolskiego. Regulamin opracowany został przez Komisję Nagród i Odznaczeń zgodnie z zapisem § 62 statutu UO. Uchwałą nr 43/2005-2008 Senat UO jednogłośnie zatwierdził „Regulamin przyznawania nauczycielom akademickim Nagród Rektora Uniwersytetu Opolskiego”.

■ Przedstawiciel Samorządu Studenckiego UO **Piotr Zamelski** zreferował sprawę przegłosowania poprawionej wersji „Regulaminu Samorządu Studenckiego”. Uchwałą nr 44/2005-2008 Senat UO jednogłośnie zatwierdził „Regulamin Samorządu Studenckiego” w wersji poprawionej i uzupełnionej zgodnie z sugestiami Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

■ Uchwałą nr 45/2005-2008 Senat UO jednogłośnie zatwierdził „Regulamin studiów Uniwersytetu Opolskiego”.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO poprosił o zatwierdzenie wniosku o nadanie jednej ze sal Instytutu Historii imienia prof. Leszka Kuberskiego. Uroczystość zaplanowana została w pierwszą rocznicę śmierci Profesora.

Wniosek został przyjęty w głosowaniu jawnym przy jednym głosie wstrzymującym się.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO poprosił o ponowne rozpatrzenie przez Senat sprawy niewysyłania w bieżącym roku wniosków o nagrody ministra.

Wniosek został w głosowaniu jawnym odrzucony (3 głosy za wnioskiem, 20 – przeciw, 10 wstrzymujących się).

■ W związku z decyzją Trybunału Konstytucyjnego w sprawie tzw. ustawy lustracyjnej kierownik Działu Spraw Pracowniczych **mgr Bożena Pytel-Mielnik** poprosiła o zgłaszanie się do kadr po odbiór złożonych oświadczeń lustracyjnych.

■ Kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu **mgr Zbigniew Zagórowski** poinformował o zajęciu III miejsca w Mistrzostwach Polski w badmintonie przez zespół UO, którego trenerem jest **mgr Henryk Hołodnik**.

■ Na wniosek prorektora ds. kształcenia i studentów Senat UO w głosowaniu jawnym jednogłośnie zatwierdził organizację roku akademickiego 2007/2008.

28 czerwca 2007 r.

Posiedzenie Senatu UO odbyło się w Instytucie Historii. W związku z pierwszą rocznicą śmierci **profesora Leszka Kuberskiego**, przypadającą 28 czerwca, członkowie senatu, współpracownicy z Instytutu Historii, pracownicy i studenci UO zgromadzili się w holu Instytutu. Postać Profesora przypomnieli: dyrektor Instytutu Historii **prof. Anna Pobóg-Lenartowicz** oraz rektor UO **prof. Stanisław S. Nicieja**. Sala nr 233 Instytutu Historii otrzymała imię Profesora Leszka Kuberskiego, a uroczystego przecięcia wstęgi dokonali: rektor prof. S. Nicieja, dziekan Wydz. Historyczno-Pedagogicznego **prof. S. M. Grochalski** i dyrektor Instytutu Historii prof. A. Pobóg-Lenartowicz.

W związku z wyjazdem rektora prof. Stanisława Nicieji na Konferencję Rektorów Uniwersytetów Polskich do Juraty, posiedzenie senatu prowadziła prorektor ds. nauki i polityki finansowej **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja**.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO poprosił o zatwierdzenie wniosku o mianowanie **prof. dra hab. Krzysztofa Tarki** na stanowisko profesora zwyczajnego.

Za wnioskiem głosowało 30 osób, przeciw – 4, wstrzymały się od głosu 3 osoby.

■ Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik** poprosił o zatwierdzenie wniosku o mianowanie **dra hab. Adama Bodziocha na stanowisko profesora nadzwyczajnego** w dziedzinie nauk przyrodniczych w dyscyplinie geologia, specjalność paleontologia.

Popierając wniosek o zatrudnienie dra hab. Adama Bodziocha na pierwszym etapie **prof. Jerzy Lis** podkreślił znaczenie pozyskania samodzielnego pracownika nauki w zakresie paleozoologii (paleontologii) dla prac związanych z wykopaliskami w Krasiejowie.

Za wnioskiem głosowało 35 osób, przeciw – 2.

■ Prorektor UO prof. Jerzy Lis przedstawił projekt regulaminu prac zespołu opiniującego wnioski kandydatów do tytułu dhc UO.

Regulamin prac zespołu opiniującego wnioski o nadanie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego

1. W skład zespołu opiniującego wnioski o nadanie tytułu doktora honoris causa wchodzi: dziekani wydziałów posiadających uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego oraz po jednej osobie z tych wydziałów z tytułem naukowym profesora.

2. Zespołowi przewodniczy rektor lub wyznaczony przez rektora prorektor.

3. Każdy z członków Zespołu ma prawo wnioskować o nadanie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego.

4. Kandydatura winna spełniać przede wszystkim wymogi zawarte w § 5 Statutu UO ust. 1.

5. Ustalenia wymagają obecności 75 proc. stałego składu Zespołu.

6. Po uzyskaniu 75 proc. głosów akceptujących kandydaturę spośród obecnych, Zespół kieruje, zgodnie z §5 ust. 2, wniosek o dalsze procedowanie do uprawnionej Rady Wydziału.

7. Skład personalny zespołu powoływany jest raz na kadencję i zatwierdzany przez Senat.

Regulamin zatwierdzony został przez Senat UO jednogłośnie.

■ Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja zreferowała prośbę rektora prof. dra hab. Stanisława Sławomira Nicieji o wyrażenie zgody na obniżenie w roku akademickim 2007/2008 obowiązującego pensum do wysokości 120 godzin dydaktycznych.

Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie wyraził zgodę na obniżenie pensum.

■ Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego prof. Andrzej Gawdzik poinformował członków senatu o wyborze **prof. dr hab. inż. Czesławy Rosik-Dulewskiej** na przewodniczącą Komitetu Inżynierii Środowiska PAN.

■ **Dr Artur Mudrecki**, przedstawiciel Wydziału Prawa i Administracji w Senacie UO, poinformował o podjętej decyzji dotyczącej rezygnacji z zatrudnienia w naszej uczelni. Decyzja spowodowana jest objęciem stanowiska w NSA w Warszawie. Dr Artur Mudrecki podziękował za dotychczasową współpracę podkreślając, że możliwość uczestniczenia w obradach Senatu Uniwersytetu Opolskiego była dla niego zaszczytem.

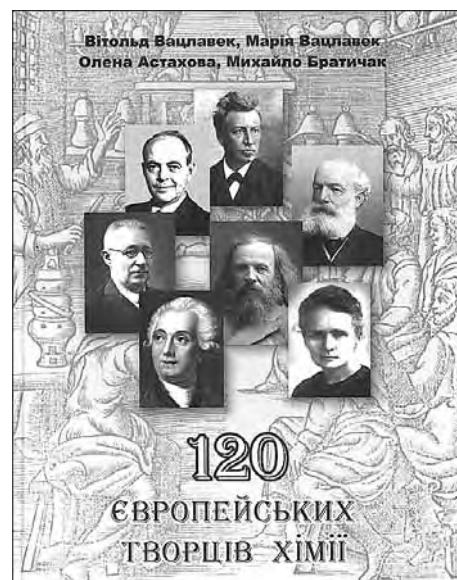
Lucyna Kusyk

Biografie chemików po ukraińsku

120 europejskich twórców chemii – taki tytuł nosi wydana we Lwowie (Wydawnictwo Narodowego Uniwersytetu „Politechnika Lwowska”) książka, której współautorami są naukowcy Uniwersytetu Opolskiego: **Maria i Witold Waclawkowie** (prof. dr hab. inż. Witold Waclawek pracuje w Katedrze Fizyki Chemicznej Instytutu Chemii, dr hab. Maria Ząbkowska-Waclawek, prof. UO – w Katedrze Biotechnologii i Biologii Molekularnej Zakładu Badań Fizykochemicznych).

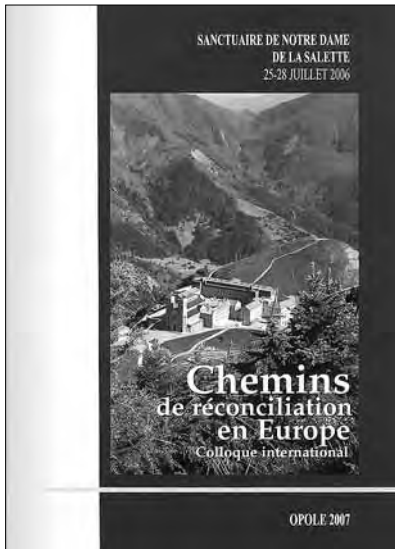
W książce, która jest tłumaczeniem na ukraiński opublikowanej przez autorów przed pięć laty książki pt. *110 europejskich twórców chemii*, zamieszczono biografie twórców chemii – począwszy od XVIII wieku do czasów współczesnych. W oddzielnych rozdziałach – biografie polskich i ukraińskich chemików. Współautorami książki są **Olena Astachowa** i **Michajło Braticzak**.

(bas)



Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

Stanisław Rabiej (red.), *Drogi pojednania w Europie*, (seria – Colloquia Theologica, nr 8), Opole, 2007, 128 s., cena 15,00 zł

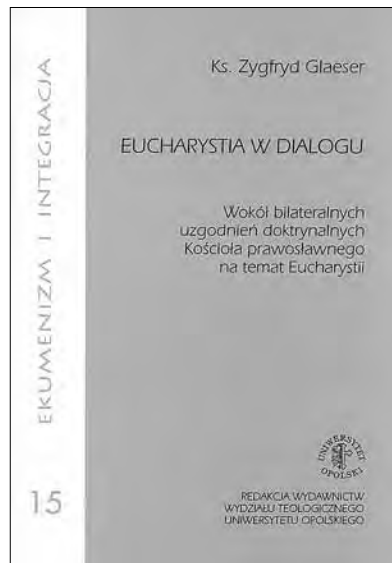


Niniejsza książka prezentuje zebrane materiały z sympozjum zorganizowanego pod koniec lipca 2006 r. przez Instytut Ekumenizmu i Badań nad Integracją Wydziału Teologicznego UO w Opolu na temat pojednania polsko-rosyjsko-ukraińskiego. Wśród zaproszonych gości m. in. swoje przemówienia prezentowali: ks. bp Lucien Daloz, który mówił o dokonanym „pojednaniu niemiecko-francuskim”, ks. bp Jan Kopiec opisywał fakty „na drodze do pojednania między narodami Polski i Niemiec”, natomiast prof. Alexander Bourmeys szczegółowo uzasadnił, jak „emigracja rosyjska może być pomostem między Wschodem a Zachodem”.



Zygfryd Glaeser, *Eucharystia w dialogu. Wokół bilateralnych uzgodnień doktrynalnych Kościoła prawosławnego na temat eucharystii*, (seria – Ekumenizm i Integracja nr 15), Opole, 2007, 366 s., cena 25,00 zł

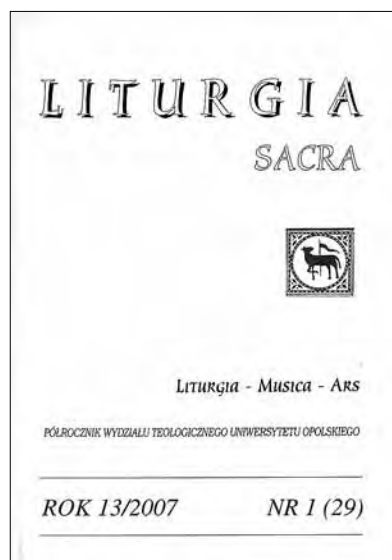
W niniejszym opracowaniu została zaprezentowana część wielkiego,



chrześcijańskiego dialogu związane go z eucharystią. Projekt badawczy obejmuje bilateralne dialogi doktrynalne na temat misterium eucharystii, jakie Kościół prawosławny prowadzi na różnych szczeblach z różnymi Kościołami i wspólnotami chrześcijańskimi.



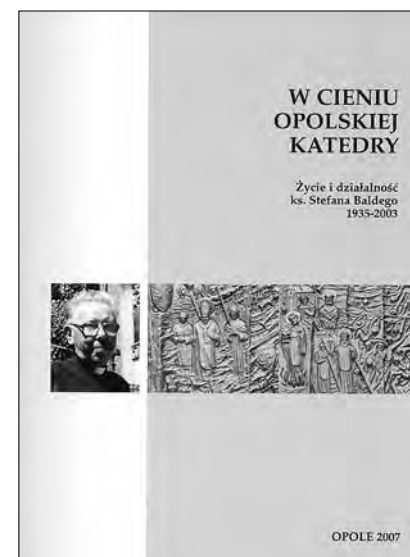
Sobeczko Helmut Jan (red.), *Liturgia Sacra, Liturgia – Musica – Ars*, (seria – czasopismo, Rok 13/2007, Nr 1(29)), Opole, 2007, 287 s., cena 16,00 zł



Numer ten zawiera kilkanaście różnych opracowań, głównie z dziedziny liturgiczno-muzycznej oraz sztuki sakralnej. W czasopiśmie tym m. in. znajdują się takie artykuły jak: *LITURGIA*: „Kultura – kult – liturgia z perspektywy antropologiczno-filozoficznej”, „Komunikacja sakralna w liturgii”, „Modlitwy przy konających w rytuale *Sakramenty chorych*” itp., *MUZYKA W LITURGII*: „*Sacrum* w liturgii a śpiew celebrans”, „Chorał gregoriański w polskich zwyczajach procesji niedzielnych i ku czci świętych na podstawie *Processionale* Andrzeja Piotrkowczyka z 1621 r.”, *SZTUKA SAKRALNA*: „Sztuka – drogą do doskonałości”.



Sobeczko Helmut Jan (red.), *W cieniu opolskiej katedry. Życie i działalność ks. Stefana Baldego (1935–2003)*, (seria – Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku nr 42), Opole, 2007, 198 s., cena 15,00 zł



W niniejszym opracowaniu zamieszczono liczne teksty, które odświeżają i utrwalają dla potomnych wiele nieznanych dotąd szczegółów z życia i działalności śp. księdza Stefana Baldego.

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

■ ■ ■

Marek Lis, *Figury Chrystusa w „Dekalogu” Krzysztofa Kieślowskiego*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 94), Opole, 2007, 189 s., cena 16,00 zł

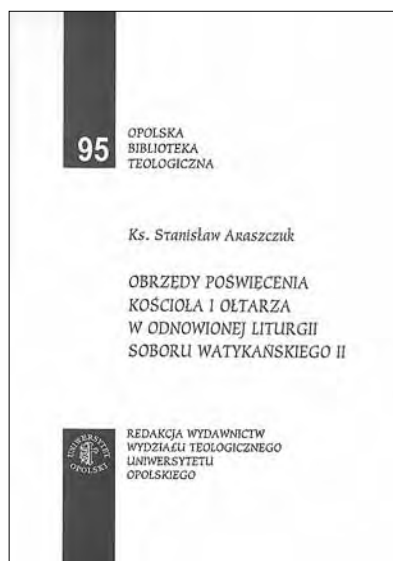


Celem niniejszego studium jest analiza telewizyjnego *Dekalogu* (1988) Krzysztofa Kieślowskiego (1941-1996) dokonana z nieczęsto spotykanej, bo teologicznej perspektywy, unikająca jednak dwóch skrajności: narzucania religijnej interpretacji filmu oraz naiwnego odczytania, abstrahującego od punktu wyjścia, którym jest przecież tekst biblijny. Nie chodzi o uznanie laickiego filmu za traktat teologiczny (którym przecież nie jest), lecz o odnalezienie zawartych w filmie chrześcijańskich znaczeń.

■ ■ ■

Stanisław Araszczyk, *Obrzędy poświęcenia kościoła i ołtarza w odnowionej liturgii Soboru Watykańskiego II*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 95), Opole, 2007, 267 s., cena 20,00 zł

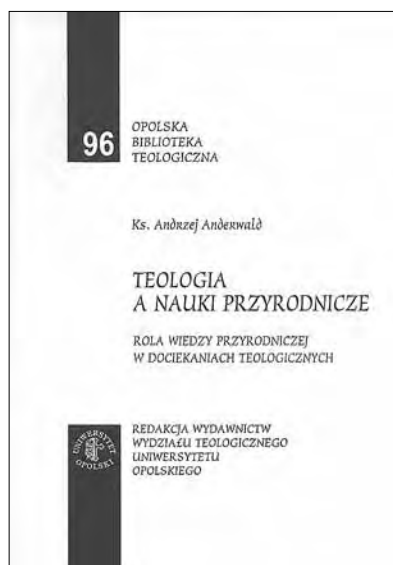
Niniejsze opracowanie opiera się na obszernym materiale źródłowym. Stanowią go dokumenty Stolicy Apo-



stolskiej, a zwłaszcza bezpośrednio związane ze Soborem Watykańskim II, jego przygotowaniem, przebiegiem i realizacją postanowień. Ważnym działem źródłowym są przedtrydenckie księgi liturgiczne, sakramentarze i pontyfikaty, do których nawiązywali redaktorzy podstawowego źródła – nowych *Obrzędów poświęcenia kościoła i ołtarza*.

■ ■ ■

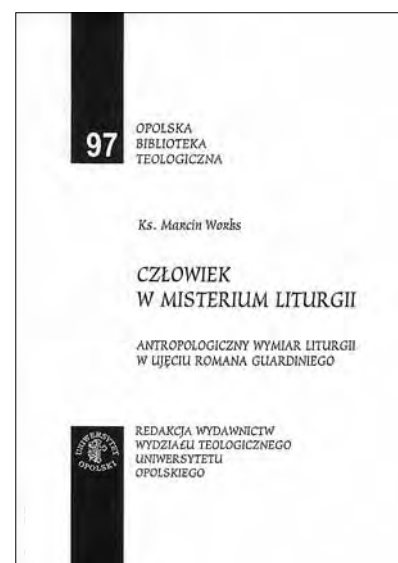
Andrzej Anderwald, *Teologia a nauki przyrodnicze*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 96), Opole, 2007, 306 s., cena 22,00 zł



Wielość opracowań dotyczących problematyki relacji pomiędzy teologią a naukami przyrodniczymi każe postawić pytanie o *novum* podejmowanego tu przedsięwzięcia. Otóż polega ono na tym, iż zamierza się prześledzić całościową rolę wiedzy przyrodniczej w dociekaniach teologicznych na przykładzie zagadnień teologicznych, takich jak: stworzenie świata, człowieka czy cuda.

■ ■ ■

Marcin Worbs, *Człowiek w misterium liturgii. Antropologiczny wymiar liturgii w ujęciu Romana Guardiniego*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 97), Opole, 2007, 208 s., cena 16,50 zł



Człowiekiem w misterium liturgii zajmuje się niniejsza monografia, która wymienione w niej kwestie rozpatruje z perspektywy refleksji Romana Guardiniego – niemieckiego filozofa i teologa włoskiego pochodzenia. Opracowanie to bazuje na wszystkich dostępnych w publikacjach tekstach Guardiniego o liturgii, od pierwszego szkicu z 1916 r. po artykuł napisany na cztery lata przed śmiercią.

Przygotował:
mgr Piotr Juszczyzyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Laszczak W., *Życie znaczy „kroczyć po wodzie”*. *Studia o Matce Marii. Część pierwsza*, Stud. i Mon. Nr 389, ISBN 978-83-7395-248-5, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 168s. + 2 nieiliczb., cena 16,- zł



Jest to pierwsza na gruncie polskim monografia poświęcona rosyjskiej pisarce, publicystce, teologowi, artystce, mniszce, ofiarnej społeczniczce w jednej osobie, wybitnej przedstawicielce kultury rosyjskiej czasów tzw. „wieku srebrnego” i pierwszej fali emigracji na Zachodzie, kanonizowanej przez Cerkiew prawosławną w 2004 roku.

Novum spuścizny zostawionej całemu chrześcijańskiemu światu przez Matkę Marię polega, jak się wydaje, na tym, że zasadę *soborowości* Cerkwi prawosławnej potrafiła ona skutecznie godzić z wolnością indywidualną własnego sumienia i odpowiedzialnością osobistą za prawdę i dobro, za człowieka i świat, dowodząc, że skostniała ortodoksyjność jest jej obca, gdyż na równi z pozorną pobożnością wnosi ona tamę sprzeciwu wobec Ducha, prowadzącego Kościół do pełni prawdy. Matka Maria lansuje potrzebę transferu pierwiastka duchowego we wszystkie sfery życia społecznego i proponuje za-

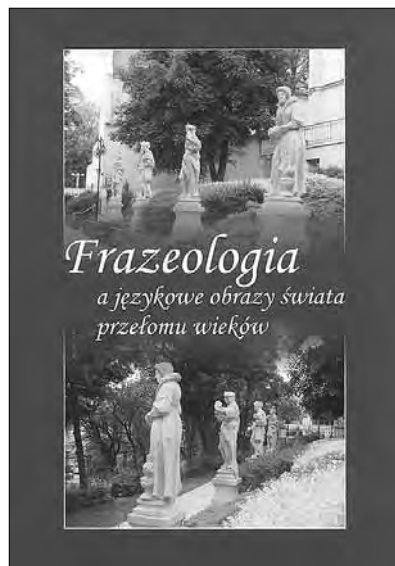
stosowanie do tego celu niezwyklej metody, nazwanej przez nią *mystyką czlekoobcowania*, rozumianej jako pochodna *mystyki bogoobcowania*.

Książka ma charakter interdyscyplinarny. Różnorodność poruszanych problemów sprawia, że łączy ona w sobie treści z zakresu literaturoznawstwa, historiozofii, prawosławia, antropologii kulturowej i religijnej.

Książka jest adresowana nie tylko do specjalistów rusycystów, lecz także do szerokiego kręgu odbiorców – do wszystkich, którym bliskie są zagadnienia kultury Słowian Wschodnich i jej odniesień do dziedzictwa duchowego Zachodu.



Chlebda W. (red.), *Frazeologia a językowe obrazy świata przełomu wieków*, ISBN 978-83-7395-245-4, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 512 s. + 1 s. nieiliczb., oprawa miękka, cena 42,- zł



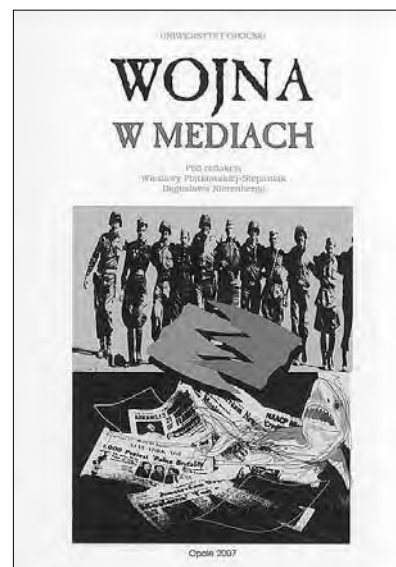
Tom stanowi pokłosie międzynarodowej konferencji naukowej, która odbyła się w Opolu w roku 2005 pod egidą Komisji Frazeologicznej Międzynarodowego Komitetu Słowistów. Konferencja poświęcona była związkowi frazeologii i pare-

miologii języków słowiańskich z etnolingwistyką. Poruszono m.in. kwestie frazeologii jako środka werbalizacji rozmaitych konceptów kultury, tworzywa metafor, podstawy rekonstrukcji językowych obrazów świata, a także sposobów ich opisu w słownikach. Wśród 65 autorów są m.in. W. M. Mokijenko, J. Młacek, A. Awdiejew, W. Chlebda, G. Habrajska, M. Grochowski, E. Jędrzejko, W. Wysoczański i in.

Praca adresowana jest głównie do środowiska filologów sławistów zainteresowanych etnolingwistyką i problemami frazeologii i paremiologii języków słowiańskich.



Piątkowska-Stepaniak W., Niemremberg B. (red.), *Wojna w mediach*, ISBN 978-83-7395-246-1, Opole: Wyd. UO, 2007, format: B5, 464 s., cena 38,- zł



We współczesnych mediach toczy się nieustająca wojna, zarówno ta prawdziwa, jak i ta o widza, słuchacza, czytelnika. Współcześni politycy rozmawiają z wyborcami za pośrednictwem mediów. O wyborczym sukcesie bardziej decyduje, jak kto wypada w mediach niż to, co proponuje wyborcom. Zdaniem

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

redaktorów tej książki medialna wojna rozgrywa się na trzech płaszczyznach dotyczących: rynku idei (politycy komunikują się z wyborcami za pośrednictwem mediów), rynku przedsiębiorstw medialnych (zażarta walka o każdego widza, słuchacza, czytelnika), wreszcie obrazu prawdziwej wojny (gazety i ekrany ociekające krwią).

Autorzy zaprosili do współpracy wybitnych badaczy mediów oraz wybitnych dziennikarzy. To spotkanie teoretyków i praktyków mediów musiało zaowocować książką niezwykłą i taką też oddajemy do rąk czytelników.

Książka jest adresowana do teoretyków i praktyków mediów, a także studentów dziennikarstwa, komunikacji społecznej i dziedzin pokrewnych.



„Stromata Anthropologica” 2: Pokarmy i jedzenie w kulturze. Tabu, dieta, symbol, (red.) K. Łeńska-Bąk, ISSN 1897-5666, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 419 s., oprawa miękka, cena 34,- zł



Jedzenie to temat fascynujący, może być przedmiotem badań przedstawicieli wielu dyscyplin

naukowych, w każdym razie z całą pewnością warto było zadać pytanie o kulinaria specjalistom reprezentującym różne dyscypliny humanistyczne i zajmującym się różnymi okresami w historii kultury. W ten sposób prezentowana książka pozwala obejrzeć frapujące nas zagadnienie w perspektywie historycznych przemian semantycznych i trwałości samych przedstawień, ale też daje możliwość zobaczenia, jak pokarmowe motywy wykorzystywane bywają w dziełach muzycznych, literackich, sztukach teatralnych i w filmie, w reklamie i popularnych programach kulinarnych. Tematyka wszystkich tekstów skoncentrowana jest wokół jedzenia i jest dość różnorodna, bo też omawiany wątek otwiera cały szereg ważnych dla kultury pól badawczych, jest próbą pokazania, jak w różnych kontekstach, w różnych kulturach i w różnym czasie historycznym wątek jedzenia funkcjonuje i do jakich celów bywa wykorzystywany. Książkę można czytać jak opowieść o znaczeniach, które funkcjonują, zanikają lub pojawiają się w różnych typach refleksji.

Ze względu na szeroki zakres materiału oraz charakter interdyscyplinarny pozycja jest adresowana do badaczy historii kultury i literatury, do wykładowców i studentów tych dyscyplin, a także do szerokiego grona odbiorców interesujących się zagadnieniami dziejów kultury.



Platje J., *Bodźce i koszty transakcyjne a zmiany instytucjonalne oraz stan polskiej gospodarki w latach 1970–2000*, Stud. i Mon. Nr 387, ISBN 978-83-7395-234-8, Opole:

Wyd. UO, 2007, format B5, 283 s., oprawa miękka, cena 27,- zł



W pracy została zastosowana teoria nowej ekonomii instytucjonalnej w celu analizy upadku systemu socjalistycznego oraz trudności w budowaniu systemu rynkowego w latach 90. XX wieku. W analizie tej drugiej fazy istotne są m.in.: wpływ braku jasnych reguł gry (np. przepisy prawne) na aktywność ekonomiczną, wpływ braku kapitału społecznego oraz różne trudności gospodarcze (wysokie koszty transakcyjne i tzw. antybodźce) w procesie transformacji systemu gospodarczego. Doświadczenia z procesu transformacji gospodarczej mogą być cenne dla integracji Unii Europejskiej.

Praca adresowana jest do naukowców, studentów i innych osób zainteresowanych transformacją systemu gospodarczego w Polsce.

**Przygotowała
Lidia Działowska**

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa www.wydawnictwo.uni.opole.pl tam też działa księgarnia internetowa

Inauguracja z uśmiechem

(w obiektywie Jerzego Mokrzyckiego)



Wykład inauguracyjny wygłosił prof.
Władysław Bartoszewski...

...którego sala powitała owacją
na stojąco



Słowom profesora towarzyszyły wybuchy śmiechu
i entuzjazmu słuchaczy



Nawet zasiadając w prezydium można się dobrze bawić...



...nie mówiąc już o gabinecie rektora